MAGAZYN *razem z dodatkami*



Polska w epoce AI. Trzeba budować rozwiązania na potrzeby człowieka

● Jelenia Góra po tragicznej śmierci Danusi ● 25-latkowie mają szanse na własne mieszkanie we Wrocławiu?

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najbardziej atrakcyjnych propozycji**

Piątek
27.02.2026
Nr 48

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Co się wydarzyło na nocnym patrolu w Wołowie? Policjantka złożyła skargę na kolegę **str. 4**



FOT. SYLWIA DABROWA

Które miasta mogą liczyć na kolej? Rozmowa z Cezarym Przybylskim, wiceprzewodniczącym sejmiku **str. 6**

W Sobótce coraz bliżej do referendum ws. odwołania władz. A wszystko przez Misia **str. 4**



FOT. GOOGLE MAPS

PORADNIK

Zaoszczędzisz nawet 3150 zł rocznie, korzystając z programu „Nasz Wrocław”!

W jaki sposób? **str. 26-27**



FOT. ANETA KOLESINSKA

ŚWIDNICA

Wysoka kara po śmierci pacjentki

Świdnicki szpital został ukarany przez Narodowy Fundusz Zdrowia karą pół miliona złotych. To konsekwencje sprawy z ubiegłego roku, gdy 30-letnia Patrycja zmarła, bo nie otrzymała specjalistycznej pomocy na czas. Mieszkanka Piławy Górnej zemdlała z powodu udaru krwotocznego. Trafiła do świdnickiego szpitala „Latawiec”. Jak ustalili reporterzy TVN24, tutaj podjęto decyzję o przetransportowaniu Patrycji do Wałbrzycha, bo tam znajdował się najbliższy dyżur neurochirurgiczny. Ale placówka nie miała własnej karetki, a zewnętrzna firma, która miała dostarczyć taką w ciągu 30 minut, nie była w stanie się z tego wywiązać. Dopiero gdy ściągnięło karetkę z Jeleniej Góry, Patrycja trafiła na oddział do Wałbrzycha...

Czytaj str. 6

Nr ISSN 2353-6152 Nr indeksu 350-206

Nasza firmowa krzyżówka, a także ciekawostki ze świata show-biznesu **str. 28**

KARPACZ SPORTOWCY SIĘ CIESZĄ, A BONIEK... KRYTYKUJE!

Saneczkarze będą wreszcie mieli tor!

Przemysław Kaczałko
Karpacz

W Karpaczu ma powstać kompozytowy tor saneczkowy, który będzie miał 460 metrów długości. Minister sportu Jakub Rutnicki przekazał decyzję o dofinansowaniu inwestycji kwotą ponad 7,2 mln zł.

Inwestycja, o której mówi się od ponad dekady, ma szansę stać się przełomem dla polskiego saneczkarstwa. Tor treningowy o długości około 460 metrów będzie funkcjonował przez cały rok niezależnie od warunków pogodowych. Dzięki zastosowaniu nawierzchni kompozytowej koszty utrzymania mają być wielokrotnie niższe niż w przypadku torów lodowych.

Finansowanie opiera się na współpracy trzech szczebli: Ministerstwa Sportu i Turystyki - 50 proc. (7 215 000 zł), Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego - 25 proc. i gminy Karpacz - 25 proc. Całkowity koszt inwestycji szacowany jest na około 14-15 mln zł.

Warto podkreślić, że reprezentanci Polski w saneczkarstwie trenowali do tej pory za granicą. Zgrupowania odbywały się w Niemczech, Austrii i Norwegii. - Najlepszą odpowiedzią na potrzeby polskiego sportu jest działanie. Nie chcemy w przyszłości więcej słyszeć o tym, że mamy fantastyczne zawodniczki i zawodników, tylko nie mają możliwości uprawiania czy też trenowania na najwyższym poziomie - podkreślił Jakub Rutnicki. - Ministerstwo jest po to, żeby pomagać i rozwiązywać problemy. Mam nadzieję, że za kilkanaście miesięcy, może w przyszłym roku, spotkamy się tutaj na otwarciu tego toru. To jest wielka chwila dla polskich sportów zimowych - dodał minister.



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Jakub Rutnicki ma nadzieję, że za kilkanaście miesięcy przyjedzie do Karpacza na otwarcie toru, na który czekają młodzi saneczkarze

Obszar inwestycji znajduje się na południowy wschód od szczytu Góry Saneczkowej (wysokość 789,3 m n.p.m.), ograniczony od zachodu i południa widłami ulicy Szkolnej, od wschodu zaś ulicą Myśliwską w Karpaczu.

Konferencja odbyła się w hali sportowej Dolnośląskiego Zespołu Szkół w Karpaczu, gdzie kształci się wielu sportowców, w tym saneczkarze. Młodzież (koszykarze, piłkarze, reprezentanci sportów zimowych oraz piłkarki ręczne) zagrała w koszykówkę z Jakubem Rutnickim i sekretarzem stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotrem Borysem. - Jestem przeszczęśliwa, że z okazji 80-lecia naszej szkoły możemy uczcić tak ważny dzień - mówiła Bogusława Kozłowska, dyrektorka Dolnośląskiego Zespołu Szkół w Karpaczu.

Czytaj str. 32

eprasa.pl 3befacded5

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● *przy* **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**



Janusz Michalczyk

KOCHANKA LEPSZA NIŻ ZBOCZENIEC

Bill Gates zwołał zebranie z pracownikami swojej, obracającej setkami milionów dolarów fundacji, by zaprzeczyć bliskim relacjom z Jeffreyem Epsteinem. Aby się uwiarygodnić w oczach współpracowników i opinii publicznej, Bill przyznał się do dwóch kochanek-Rosjanek. Jedna z nich to mistrzyni brydża, druga - fizyczka jądrowa. To miara desperacji jednego z najbardziej wpływowych ludzi na świecie i zarazem dobry wyznacznik skandalu, wywołanego ujawnieniem sieci powiązań stręczyciela.

Ponieważ Epstein dokumentował swoje kontakty, dziś ta korespondencja obnaża beztroskę i cynizm najbardziej znanych postaci ze świata polityki czy biznesu, i to wszelkiej maści. Wystarczy wspomnieć guru lewicy - Noama Chomsky'ego, który bez żenady korzystał z prywatnego samolotu Epsteina. Z kolei strateg amerykańskiej prawicy - Steve Bannon - próbował wykorzystać jego wpływy do skompromitowania papieża Franciszka, uchodzącego w pewnych kręgach za lewaka.

Ludzie nauki też bezkrytycznie poddawali się urokowi Jeffreya. Pieniądze od niego przyjmował m.in. Harvard, najbardziej prestiżowa uczelnia. Dzięki tym dotacjom wybitny naukowiec Martin Nowak rozwijał Program Dynamiki Ewolucyjnej (badania nad rakiem i wirusami). Epstein finansował również m.in. badania nad sztuczną inteligencją, więc swobodnie obracał się w kręgu takich postaci, jak Elon Musk.

Połączenie inteligencji, pieniędzy i charyzmy stworzyło potwora, który owijał sobie wokół palca najbardziej błyskotliwych ludzi, bo potrafił rozpoznać i wykorzystać ich słabostki. Oczywiście, nie wszystkich. Przykładem osoby, która oparła się wdziękowi Jeffreya, może być Sam Harris, filozof i neuronaukowiec. Opowiada, że uczestniczył w spotkaniu towarzyskim, jakie zorganizował Epstein, lecz uznał go za dupka, bo ten prowadził konwersację, posadziwszy sobie na kolanach bardzo młodą kobietę.

Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych, nie analizuję mrocznych zakamarków psychiki, ale szczerze raduje mnie ujawnienie kontaktów Epsteina z elitami. Uważam, że to świetna szczepionka na medialne manipulacje i stereotypowe myślenie. Ktoś jest bystry, majętny, zabawny, stoi na szczycie drabiny społecznej? To jeszcze nie znaczy, że jest porządnym człowiekiem.

”

W 2030 roku chcemy uruchomić pierwszy w Europie mały modułowy reaktor jądrowy (SMR). Liczymy na ambitną realizację tej strategii

Miłosz Motyka, minister energii

Dolny Śląsk ma tylko dwóch miliarderów na liście 100 najbogatszych Polaków



FOT. TOMASZ HOŁOD

Wśród 100 najbogatszych Polaków w zestawieniu magazynu „Forbes" są tylko dwie osoby ściśle związane z Dolnym Śląskiem. Na zdjęciu Paweł Marchewka

Michał Perzanowski
Wrocław

Jak co roku magazyn „Forbes Polska" opublikował Listę 100 Najbogatszych Polaków.

„Forbes" tym razem porównał majątki najbogatszych Polaków z przedstawicielami innych krajów. Np. czeski miliarder Petr Kellner dysponuje majątkiem około 80 mld zł. To trzy razy więcej niż najbogatszy Polak. Podobnie w Danii Anders Holch Povlsen dysponuje majątkiem 66 mld zł, choć tamtejsza gospodarka jest dwa razy mniejsza.

„Nasza setka radzi sobie słabiej niż rynek. W ubiegłym roku warszawska giełda urosła o 47 procent, a wartość majątku 100 najzamożniejszych Polaków wzrosła o 13 proc. (z 315 na 356 mld zł). [...] Najwyższy czas na śmielszą ofensywę zagraniczną polskiego biznesu" - piszą Piotr Karnaszewski i Filip Kowalik.

Różnica wynika ze specyfiki rynku. Indeksy ciągnęły w górę głównie duże, często państwowe spółki z sektorów paliwowego, energetycznego i bankowego. Tymczasem polski prywatny biznes to przede wszystkim spożywka, produkcja, handel i średnie firmy, które rosną stabilnie, ale bez spektakularnych skoków.

Pierwsza piątka Listy 100 Najbogatszych Polaków:

Michał Sołowow – 27,65 mld zł - kontroluje m.in. Synthos (chemia), Barlinek (deski podłogowe) oraz Cersanit (ceramika łazienkowa);

Tomasz Biernacki – 18,97 mld zł - właściciel sieci supermarketów Dino;

Jerzy Starak - 17,21 mld zł - właściciel Polpharmy, jednej z największych firm farmaceutycznych w Polsce;

Sebastian Kulczyk – 10,28 mld zł - właściciel Kulczyk Investments, funduszu inwestującego w nowe technologię, cyfryzację i zieloną energię;

Rodzina Grzebitów – 9,72 mld zł - właściciele spółki Terg, właściciela sieci Media Expert.

Przeglądając listę 100 najbogatszych, z roku na rok można dojść do jednego wniosku: znika coraz więcej osób związanych z Dolnym Śląskiem. Jeszcze kilka lat temu znajdowali się w nim m.in. Bogdan Szewczyk z fabryką mebli Bodzio, Maciej Popowicz ze swoim studiem gier komputerowych Ten Square Games czy Artur Toronowski od grupy Citronex.

Wśród 100 najbogatszych są tylko dwie osoby są ściśle związane z Dolnym Śląskiem:

Miejsce 8. - Paweł Marchewka: 8,52 mld zł. Jest założycielem Techlandu, drugiej po CD Projekcie największej firmy zajmującą się produkcją gier komputerowych. Jego majątek zwiększa się wraz z premierą każdej gry na światowym rynku.W 2022 roku ukazała się gra „Dying Light 2", której sprzedaż wynosi ponad 5 milionów kopii. W 2025 roku premierę miał jej spin-off. Już w pierwszym tygodniu od premiery sprzedano ponad milion kopii.

Miejsce 19. zajmuje Dariusz Miłek - 4,50 mld zł. Stworzył sieć obuwniczą Miłek, którą dziś znamy jako markę CCC. Twórca CCC dynamicznie rozwija swoją działalność, coraz mocniej koncentrując się na rynku odzieżowym. Kluczowe dla jego sukcesu okazały się przejęcia globalnych marek i rozwój sieci off-price Half-Price, która stała się głównym konkurentem TK Maxx w Europie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj śmiało, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że spokojna rozmowa przyniesie dziś lepsze efekty niż presja.
Ryby (19.02 - 20.03)
Małe przyjemności poprawią nastrój. Horoskop na dziś radzi zadbać o komfort i nie odkładać ważnej decyzji.
Baran (21.03 - 19.04)
Dzień sprzyja kontaktom i nowym pomysłom. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać – ktoś przekaże Ci cenną wskazówkę...
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę dla siebie i zadbać o domowy spokój.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją w pracy lub w długo odkładanym projekcie.
Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie spraw przyniesie ulgę. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by skupić się na szczegółach.
Lew (23.07 - 22.08)
Relacje będą dziś w centrum uwagi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczera rozmowa pomoże przywrócić równowagę i spokój.
Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi, by nie ignorować przeczucia, szczególnie w sprawach finansów.
Waga (23.09 - 22.10)
Chęć zmian doda Ci energii. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały krok w nową stronę może dziś otworzyć ciekawe możliwości.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny to wskazówka, by precyzyjnie trzymać się przyjętego planu.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Twój nieszablonowy pomysł może zaskoczyć otoczenie. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie mówić o swoich inspiracjach.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że kreatywne zajęcie lub sztuka pomogą odzyskać wewnętrzną harmonię.

eprasa.pl 3befaced5

REKLAMA

0211451158

ORLEN

RÓBMY WIĘCEJ
DLA MŁODYCH
MISTRZÓW

Dołącz do programu
sportowyorlen.pl

eprasa.pl 3befacded5

nasz REGION

POWIAT ZĄBKOWICKI
Jedno kliknięcie kosztowało 62-latkę13 tysięcy złotych
Kobieta zalogowała się na portalu, na którym chciała sprzedać instrument muzyczny. Oszuści tak jej „podpowiadali", że wpuściła ich na swoje konto bankowe...

ŚCINAWA
Aresztowany 29-latek, który śmiertelnie pobił 52-latka.
Do bójki doszło pod sklepem. Rannego starszego mężczyznę odwieziono do szpitala, gdzie zmarł. Policja, dzięki nagraniu z monitoringu, ustaliła przebieg wydarzeń.



FOT. POLICJA MILICZ

MILICZ
30-latek kilka razy okradł dyskont i w końcu wpadł
Jak ustaliła policja, najpierw mężczyzna ukradł alkohol za 1260 zł, potem kawę za ponad 800 zł, a na końcu trzy powerbanki. Grozi mu do pięciu lat więzienia.

KRÓTKO

LUBIN

Solidne podwyżki w KGHM

KGHM Polska Miedź S.A. oraz organizacje związkowe doszły do porozumienia w sprawie warunków płacowych. To nie koniec zmian - zapadły również decyzje o przeszeregowaniach. W ramach wypracowanego porozumienia pracownicy otrzymają podwyżkę stawek płac zasadniczych o 6,8% od 1 stycznia br.
Poza tym od kwietnia uruchomione zostaną przeszeregowania, które obejmą 20% załogi. – Wypracowane porozumienie jest dobrym kompromisem pomiędzy oczekiwaniami załogi, a koniecznością zapewnienia KGHM długoterminowej stabilności finansowej i możliwości rozwoju. Jestem przekonany, że dobry i merytoryczny dialog Zarządu ze stroną społeczną jest ważny zarówno dla Pracowników, jak i całej organizacji. Traktuję to jako dobry prognostyk na przyszłość i liczę, że będzie on kontynuowany. Dziękuję stronie społecznej za konstruktywne podejście do tych ważnych negocjacji – powiedział Remigiusz Paszkiewicz, prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A. MR

WAŁBRZYCH

Do matury w rytmie poloneza



FOT. PAWEŁ GOŁĘBIOWSKI

Uczniowie klas maturalnych z wałbrzyskich szkół średnich zatańczyli w Rynku poloneza. Taki miejski taniec to już tradycja, bo imprezę zorganizowano po raz 11. W dostojnym orszaku wystąpiło stu uczniów, którzy już niebawem zasiądą do egzaminu dojrzałości. Paweł Gołębiowski

PRZEMKÓW

Zaczęło się od kontroli drogowej

Policjanci najpierw stwierdzili, że zatrzymany przez nich do kontroli 36-letni kierowca ma sądowy zakaz kierowania pojazdami. Jego zachowanie sprawiło, że zbadali go narkotestem. I bingo! 36-latek był pod wpływem narkotyków. To jednak nie koniec. Ujawnili przy mężczyźnie kilka porcji handlowych metaamfetaminy. Przeprowadzona kontrola pojazdu wykazała, że auto nie posiada OC, Szybko wyszło na jaw, że zatrzymany to nie „jednorazowy przypadek", lecz dobrze znany organom ścigania recydywista, który ostatnio dopuścił się także kilku kradzieży z włamaniem, powodując straty liczone w tysiącach złotych. 36-latek do wszystkiego się przyznał. Stanie przed sądem.

Zbierają podpisy. Chcą odwołać władze Sobótki przez Misia

Remigiusz Biały
Wrocław

Komisarz wyborczy zadecyduje o terminie referendum. Jego inicjatorzy już zebrali wymaganą liczbę podpisów.



FOT. GOOGLE MAPS STREET VIEV

Hotel Miś już należał do gminy, ale ta go sprzedała. Teraz władze Sobótki chcą odkupić ten obiekt i urządzić w nim urząd

– Nasz komitet założycielski liczył 10 osób – to nie tylko radni miejscy czy powiatowi, ale także zwykli mieszkańcy. To dzięki ich zaangażowaniu zbiórka podpisów udała się i kończy się takim efektem. – mówi Paweł Pawlicki, lider i przedstawiciel komitetu oraz inicjator referendum.

Musieli zebrać 10 proc. liczby osób uprawnionych do głosowania. W Sobótce to ok. 1 034 podpisów. 25 lutego było już 1 400 podpisów. A chcą dobić do 2000, więc zbiórka trwa.

– Tzw. górka przy zbiórce zawsze jest potrzebna. Podpisy są weryfikowane przez komisarza wyborczego i nie wszystkie są poprawne. Zbiórkę chcemy zakończyć z początkiem marca, aby przed wakacjami mogło się odbyć głosowanie – mówi Grzegorz Waksmundzki, radny powiatu wrocławskiego i uczestnik ruchu referendalnego.

Powodem, dla którego w Sobótce chcą odwołać burmistrza, jest próba kupienia przez władze dawnego hotelu Miś i przerobienia go na nowy budynek urzędu miasta. Krytycy tego pomysłu dodają, że gmina dysponuje działką, na której możliwe byłoby wybudowanie nowego obiektu, zamiast remontowania starego budynku, który wcześniej został sprzedany, a teraz samorząd miałby go ponownie odkupić.

Co więcej, cała inwestycja miałaby zostać sfinansowana z pieniędzy gminy, ponieważ nie przewidziano żadnego dofinansowania z programów rządowych.

– Tempo, w jakim władze Sobótki chcą sfinalizować tę transakcję, jest dla nas zatrważające. W grudniu uchwaliliśmy budżet i nie padło ani jedno słowo na ten temat. Trzy tygodnie później nagle okazuje się, że burmistrz planuje zakup. „Wrzutka" pojawia się na styczniowej sesji. A 10 mln zł w takiej gminie jak Sobótka to nie są małe pieniądze – mówił nam Waksmundzki.

– Urząd pracuje, gmina pracuje, my robimy swoje, idziemy do przodu, staramy się pozyskać środki i pozyskujemy środki zewnętrzne w miarę możliwości. Natomiast referendum toczy się jak gdyby obok nas i w żaden sposób nie wpływa na naszą pracę – mówi burmistrz Mirosław Jarosz.

Włodarz podkreśla, że inicjatywę referendalną traktuje jako działanie grupy mieszkańców, którzy mają inną wizję rozwoju gminy. Jak zaznacza, magistrat nie zmienia trybu pracy i nie koncentruje się na politycznym sporze, lecz na bieżących zadaniach samorządu.

– Ja w Sobótce pracuję dwadzieścia dwa lata. Odejście wymuszone zawsze jest przykre, ale nie rozpatruję tego w kategoriach: boję się czy nie boję się. Byłoby mi pewnie przykro, natomiast głowa do góry i do przodu – dodaje burmistrz Jarosz.

Policjant zatrzymany po nocnym patrolu z policjantką

Katarzyna Zimna
Wrocław

Policjantka z Wołowa zawiadomiła przełożonych, że jej kolega podczas wspólnego dyżuru „dopuścił się wobec niej czynu z katalogu przestępstw o wolności seksualnej". Policjant został zatrzymany.



FOT. POLICJA

Trwa ustalanie okoliczności feralnego patrolu

O sprawie poinformowała w środę policja na swoim profilu na portalu X. „W związku z informacją przekazaną przez jedną z funkcjonariuszek Komendy Powiatowej Policji w Wołowie dotyczącą możliwości popełnienia wobec niej czynu z katalogu przestępstw przeciwko wolności seksualnej zatrzymano funkcjonariusza tej jednostki" - przekazała dolnośląska policja. - „Obecnie trwają czynności z udziałem zgłaszającej i zatrzymanego mające na celu wyjaśnienie wszystkich okoliczności tej sytuacji."

- Mogę potwierdzić, że dziś wpłynęło zawiadomienie w tej sprawie. Funkcjonariusz został zatrzymany. Trwają czynności dotyczące tej sprawy, zbieranie informacji, ustalanie okoliczności. Na razie nie udzielamy więcej informacji - powiedziała Gazecie Wrocławskiej aspirat sztabowy Monika Kaleta z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu.

Kto dokonał zatrzymania policjanta z Wołowa?

- Prawdopodobnie Biuro Spraw Wewnętrznych Policji, które podejmuje takie kroki w razie podejrzenia popełnienia przestępstwa przez funkcjonariusza policji - dodała asp. szt. Kaleta.

Jak podaje RMF FM, do zdarzenia miało dojść podczas wspólnego dyżuru policjantów. „Policjantka ma roczny staż w służbie, policjant - trzyletni. Oboje byli partnerami w czasie patrolu. W nocy pełnili wspólnie służbę. Wieczorem radiowozem pojechali nad Odrę. Przed zakończeniem dyżuru wspólnie zjedli jeszcze posiłek na jednej ze stacji benzynowych, a potem wrócili do swych domów" - informuje RMF FM.

eprasa.pl 3befacded5

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 19.02

Wielka awaria

Na skrzyżowaniu ul. Oławskiej i Krasińskiego pękła rura. Woda zalała ulice i tunel przy Galerii Dominikańskiej oraz lokale gastronomiczne. Najpierw udało się przywrócić przejazd dla samochodów, a następnie zlokalizować miejsce pęknięcia magistrali. Po trzech dobach pracy nowy fragment rury (6 m) został włączony do sieci i dostarcza wodę. Rozpoczęło się zasypywanie wykopu. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, ekipy odtworzą w tych dniach nawierzchnię jezdni w miejscu awarii.

CBA u posła

Funkcjonariusze odwiedzili dom głogowskiego posła KO Łukasza Tomasza Horbatowskiego i redakcję miejscowego tygodnika. Szukali dokumentów dot. kampanii wyborczej do Sejmu.

PIĄTEK, 20.02

Kasa na drogi

Województwo dolnośląskie otrzyma w tym roku 136 mln zł z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Z tego 55 mln zł na 22 zadania powiatowe, a 81 mln zł na 42 gminne. Pozwoli to na budowę, przebudowę lub remont 89 km dróg - 53 km powiatowych i 36 km gminnych. Ostateczna kwota, którą otrzymaliśmy, jest o prawie 7 milionów wyższa niż pierwotnie zakładano - mówi wojewoda Anna Żabska.



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Rekordowa liczba ok. 7 tys. narciarzy z całego świata wzięło udział w 50. Biegu Piastów na Polanie Jakuszyckiej

Niższe wyroki

Czterech byłych policjantów, lekarka, opiekun-ratownik medyczny oraz pracownicy wrocławskiej izby wytrzeźwień (w sumie 9 osób) w sądzie apelacyjnym usłyszeli wyroki od 6 miesięcy do 1,5 roku w sprawie śmierci obywatela Ukrainy 5 lat temu. Wcześniej sąd skazał ich na kary od 1,5 do 5 lat więzienia. Za przekroczenie uprawnień i nieumyślne spowodowanie śmierci. 25-latek był bity, duszony - zmarł na serce. Sześcioro skazanych ma wpłacić po 50 tys. zł rodzinie Ukraińca.

SOBOTA, 21.02

Groźny prysznic

Taki los zgotowała mieszkańcom bloku przy ul. Kozanowskiej 44-52 bakteria legionelli, którą wykryto w sieci wodociągowej. Spółdzielnia Kozanów IV zaplanowała dezynfekcję. Nie można się było kąpać przez tydzień.

Wraca sąd pracy

Ministerstwo Sprawiedliwości przywraca Wydział Pracy w Sądzie Rejonowym w Wałbrzychu. To efekt postulatów m.in. związków zawodowych i adwokatów. Wydział ten został zlikwidowany w 2021 roku.

NIEDZIELA, 22.02

Więcej wilków

Gmina Siechnice wydała ostrzeżenie przed wilkami - ich watahę widziano koło Żernik Wrocławskich. Na Dolnym Śląsku w 20-23 watahach żyje około 200 osobników. W ub. roku zgłoszono 26 ataków na zwierzęta hodowlane. Wilki podlegają całkowitej ochronie.

PONIEDZIAŁEK, 23.02

Ofiary czadu

Ogień pojawił się w kamienicy przy ul. Roosevelta we Wrocławiu po godzinie 21. W jednym z mieszkań z powodu zatrucia czadem zmarły dwie osoby - 59-letni mężczyzna i 44-letnia kobieta. Prawdopodobną przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez niedopałek papierosa.



FOT. OSP ZAGRODNO

Przyszła odwilż. Woda z pól tradycyjnie już podtopiła posesje w gm. Zagrodno

WTOREK, 24.02

Nie ma zakazu fajerwerków

Wojewoda Dolnośląski stwierdził nieważność uchwały Rady Miejskiej Wrocławia ws. wprowadzenia zakazu używania wyrobów pirotechnicznych we Wrocławiu. Bo to nie jest w kompetencji samorządu. Przepisy krajowe regulują zasady używania wyrobów pirotechnicznych - poprzez ustawę o materiałach wybuchowych do użytku cywilnego i kodeks wykroczeń. Dlatego samorząd nie może wprowadzać stałego, ogólnego zakazu w drodze przepisów porządkowych, uzasadnia Wojewoda.

Anglik jak ułan

Koszt naprawy szkód, 11 tys. zł wpłaty na organizacje pomocowe, 4-letni zakaz prowadzenia pojazdów w Polsce. Taką karę poniósł Anglik, który będąc pod wpływem narkotyków, wjechał mazdą przez główne wejście do Hotelu Gołębiewski w Karpaczu, a potem podczas ucieczki staranował policyjny radiowóz. Straty w hotelu oszacowano na 50 tys. zł.

ŚRODA, 25.02

Nowy prezes Polskiej Miedzi

Rada Nadzorcza Polskiej Miedzi wybrała na stanowiska prezesa koncernu Remigiusza Paszkiewicza. Zastąpił Andrzeja Szydło. Nowy prezes jest doświadczonym menedżerem i ekspertem w zakresie transformacji rozbudowanych organizacji przemysłowych. Specjalizuje się w prowadzeniu dużych projektów inwestycyjnych, pozyskiwaniu finansowania z instytucji międzynarodowych. GCH

REKLAMA 0011483667



eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Wiele godzin pacjentka czekała na na transport do Wałbrzycha

Wysoka kara po śmierci pacjentki

Aneta Kolesińska
Wrocław

Szpital „Latawiec" w Świdnicy został ukarany przez Narodowqy Fundusz Zdrowia. Ma zapłacić ponad pół miliona złotych w związku ze śmiercią 30-letniej kobiety.

Dokończenie ze strony 1

W walbrzyskim szpitalu jednak pojawiła się kolejna przeszkoda, ponieważ karetka przyjechała z około 4-godzinnym opóźnieniem, a lekarze byli zajęci ratowaniem życia innego pacjenta w podobnym stanie.

- Tam powiedziano nam, że na nas czekali, ale przyjechał do nich pacjent z wylewem i będziemy musieli czekać na swoją kolej cztery do pięciu godzin. Zaczęto szukać dla nas innego szpitala. Trwało to 40 minut. Lekarz dał nam do zrozumienia, że to wygląda źle, bo długo leżała w Świdnicy. Po około sześciu godzinach od omdlenia trafiliśmy do wrocławskiego szpitala przy ulicy Borowskiej - mówił dla TVN24 Albert Augustyn, ojciec zmarłej.

Po kilku dniach Patrycja zmarła. Prokuratura wszczęła postępowanie w kierunku narażenia na utratę życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu i nieumyślnego spowodowania śmierci. Śledczy ze Świdnicy wciąż badają kwestię firmy transportowej, która zajmowała się przewożeniem pacjentów. Dokumentacja, z której ma wynikać gdzie i jakie karetki w tamtej chwili przebywały, także ma zostać zabezpieczona.

NFZ nałożył karę

Jak dowiedzieli się reporterzy TVN24 NFZ zakończył postępowanie kontrolne w szpitalu w Świdnicy. - W wyniku postępowania stwierdzono nieprawidłową organizację i realizację transportu międzyszpitalnego pacjentki, znajdującej się w stanie bezpośredniego zagrożenia życia i wymagającej pilnego leczenia w oddziale neurochirurgicznym. Nieprawidłowe było także formalne przeniesienie pacjentki ze szpitalnego oddziału ratunkowego na oddział neurologiczny i następnie rozliczenie udzielonych jej świadczeń na tym oddziale zamiast w SOR, w którym przebywała - poinformowała tvn24.pl Anna Szewczuk-Łebska, rzeczniczka dolnośląskiego oddziału NFZ. Na szpital nałożono karę ci 537 470,94 zł.

Dyrekcja placówki nie zgadza się z decyzją. Według ustaleń Gazety Wyborczej Wrocław odwołała się od decyzji NFZ. Ich zdaniem działania personelu były prawidłowe i odbywały się zgodnie z procedurami. Odwołanie jednak odrzucono. Śledztwo prowadzi Prokuratura Okręgowa w Świdnicy.

Pociągi dojadą do Złotoryi. Do Bogatyni powinny dojechać...

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Cezary Przybylski, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, były marszałek dolnośląski, o tym, kiedy kolej zawita do Złotoryi i Bogatyni, oraz o problemie przepełnionych pociągów.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Zdaniem Cezarego Przybylskiego linia kolejowa Zgorzelec – Bogatynia jest niezbędna, bo po zakończeniu eksploatacji węgla ludzie muszą mieć szansę dojechać do nowej pracy

W regionie wciąż są miasta bez połączeń kolejowych. Wiceprzewodniczący dolnośląskiego sejmiku w rozmowie z „Gazetą Wrocławską" mówi, że najbliżej powrotu pociągów jest Złotoryja. - Najbardziej optymistyczny czas to jest Złotoryja, bo do Złotoryi dojedziemy w 2028 roku. Ten odcinek będzie wykonywany w ramach programu Kolej Plus - zapowiada Cezary Przybylski.

Znacznie bardziej skomplikowana jest sytuacja powrotu pociągów do Bogatyni. Ostatni pojechał w 2000 roku. Nad rewitalizacją linii kolejowej Zgorzelec - Bogatynia wisi znak zapytania. Rządowy program „Kolej+" zarekomendował, aby linii nie przywracać. Nie wszystko jest jednak przekreślone. Tam, jak podkreśla Cezary Przybylski, kolej ma ogromne znaczenie w kontekście kopalni i elektrowni Turów.

- Koncesja wydobycia węgla w kopalni Turów obowiązuje do 2044 roku. Jeżeli nie będzie węgla, to również elektrownia nie ma racji bytu. Nikt nie będzie dowoził węgla brunatnego do elektrowni. Stąd też ogromna odpowiedzialność rządu, ale i samorządu wszystkich szczebli, począwszy od gminnych, przez powiatowe, po samorząd województwa, żeby otworzyć transportowo ten teren. Aby osoby, które pracują w tej chwili w kopalni i elektrowni, a będą musiały zmienić pracę, nie musiały wyprowadzać się z Bogatyni i sąsiednich wiosek za pracą, tylko mogły swobodnie i bezpiecznie się przemieszczać. Według projektu koszt tej inwestycji wynosi 321 mln zł - to kwota o 100 mln zł większa niż zakładano. My deklarowaliśmy 24 mln zł, podobnie jak gmina Bogatynia, żeby ten rządowy projekt wesprzeć. Z najnowszych informacji wynika, że planowane jest zakończenie prac projektowych i odłożenie tej inwestycji w czasie. [...] Nawet jeżeli będzie to kosztować 100 mln zł więcej, to ewidentnie tę linię kolejową powinniśmy zrobić, bo mamy świadomość tego, że już teraz trzeba, to jest naprawdę najwyższy czas zająć się obszarem Turowa. W samej kopalni i elektrowni pracuje ponad 3,5 tysiąca osób - mówił Cezary Przybylski.

Mamy świadomość tego, że już teraz trzeba, to jest naprawdę najwyższy czas zająć się obszarem Turowa

Czy Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego przejmie zadanie rewitalizacji linii do Bogatyni?

- Jeżeli zostanie przekazana nam ta linia, to wtedy jesteśmy w stanie wykonać tę inwestycję znacznie taniej i być może za tę kwotę, która pierwotnie była zakładana. Dodatkowym problemem przy przekazaniu tej linii dla nas od PKP PLK będzie to, że jest to linia strategiczna ze względu na komunikację z kopalnią i elektrownią. Natomiast to jest nieuniknione. To jest konieczne i to powinno się wydarzyć - mówi Przybylski.

Pytany o termin oddania linii kolejowej na odcinku Zgorzelec - Bogatynia, biorąc pod uwagę optymistyczny wariant i przejęcie rewitalizacji na barki samorządu województwa, wskazał rok 2029-2030.

KD ofiarą swojego sukcesu

Koleje Dolnośląskie w 2025 roku przewiozły ponad 25 milionów pasażerów. To oznacza, że KD stały się ofiarą swojego sukcesu, bo pociągi na wielu trasach są przepełnione. Jednym z pomysłów na rozwiązanie problemu mogą okazać się składy piętrowe.

- Koleje Dolnośląskie biorą pod uwagę kupno takich pociągów. Z tego, co wiem, robią rozeznanie, jeżeli chodzi o tego typu pociągi. Na pewno rozwiązałyby problem z przepełnionymi składami, natomiast musimy brać pod uwagę, że liczba pasażerów przy każdym kursie nie jest jednakowa. Poza godzinami szczytu jest ich stosunkowo niewielu - powiedział nam Cezary Przybylski.

Dużo miejsca w rozmowie poświęciliśmy inwestycjom drogowym. Jedną z najważniejszych jest ostatni odcinek Wschodniej Obwodnicy Wrocławia. Poruszyliśmy też tematy budowy Dolnośląskiego Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii przy ul. Kosmonautów we Wrocławiu, a także kontroli nielegalnych wysypisk śmieci.

*

Cały wywiad z Cezarym Przybylskim można przeczytać na stronie Gazetawroclawska.pl.

REKLAMA 0011482818

STAROSTA WĄGROWIECKI
GN.6821.15.2025.GN1 Wągrowiec, 18 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

Starosta Wągrowiecki zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności udziału wynoszącego 15/32 w nieruchomości położonej w Wągrowcu, gmina Wągrowiec, oznaczonej ewidencyjnie obręb Wągrowiec miasto, arkusz mapy 14, działka nr **1255** o powierzchni 0,0484 ha, zapisanej w księdze wieczystej PO1B/00072268/1, której stan prawny jest nieuregulowany.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 115 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osób, jako stron postępowania.

TOMASZ KRANC
STAROSTA WĄGROWIECKI

REKLAMA 0011486055

BURMISTRZ GMINY TRZEBNICA

pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego 1, 55-100 Trzebnica
trzebnica.pl | facebook.com/trzebnica

OGŁOSZENIE

Burmistrza Gminy Trzebnica o odwołaniu przetargu

Burmistrz Gminy Trzebnica, działając na podstawie art. 38 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145, ze zm.)

odwołuje I przetarg ustny nieograniczony nr GGN P/5/2026

na sprzedaż prawa własności nieruchomości stanowiących własność Gminy Trzebnica, położonych w obrębie Boleścin.

Przetarg zostaje odwołany z uwagi na stwierdzony błąd techniczny w publikacji ogłoszenia w Biuletynie Informacji Publicznej, polegający na braku załączenia pełnej treści ogłoszenia w pierwotnej publikacji. Pełna treść ogłoszenia o przetargu nr GGN P/5/2026 została opublikowana w Biuletynie Informacji Publicznej w dniu 26 lutego 2026 r.

W celu zapewnienia pełnej przejrzystości postępowania oraz zagwarantowania równego dostępu wszystkim potencjalnym uczestnikom przetargu do informacji o warunkach sprzedaży nieruchomości, podjęto decyzję o odwołaniu przetargu.

Informacja o odwołaniu przetargu została podana do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Trzebnicy, opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej oraz w prasie o zasięgu lokalnym.

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA

0011469424



PGNiG GRUPA ORLEN

ORLEN

eprasa.pl 3befacded5

„Fabryka dyplomów” pod lupą

Karolina Kwiatek
Wrocław

Wyższą Szkołę Kształcenia Zawodowego we Wrocławiu media nazwały „fabryką dyplomów". Dwóch pracowników uczelni usłyszało prokuratorskie zarzuty.

O sprawie Wyższej Szkoły Kształcenia Zawodowego we Wrocławiu zrobiło się głośno po publikacji przez tygodnik „Newsweek” artykułu o „sklepie z dyplomami”, określanym też jako „fabryka dyplomów”.

Z materiału wynika, że w niektórych przypadkach wystarczyła godzina od momentu zapisania się na studia w WSKZ wystarczyła godzina do zaliczenia semestru. Zajęcia miały być prowadzone całkowicie online i to w tej formie była sprawdzana wiedza studentów. Żeby przejść do rozwiązywania testów, nawet nie musieli słuchać wykładów. „Wystarczyło odhaczyć je w systemie „ - czytamy w artykule. Na pytania odpowiadali do skutku.

To jednak nie koniec nieprawidłowości. Ministerialna kontrola wykazała m.in.:

- oferowanie kierunków, których uczelnia nie miała prawa prowadzić,
- brak dowodów na to, że zajęcia stacjonarne faktycznie miały miejsce,
- sprzeczności i braki w dokumentacji,
- rekrutację słuchaczy bez weryfikacji, czy mają dyplom ukończenia studiów.

Śledztwo

Skala i forma nieprawidłowości została porównana do afery Collegium Humanum, w której swój udział ma także prezydent Wrocławia. Przypominamy, że sprawa Collegium będzie miała swój finał w warszawskim sądzie. A jak jest w tym przypadku?

Damian Pownuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu przekazał dziennikarzom „Gazety Wrocławskiej”, że do 25 lutego 2026 roku do jednostek podległych temu organowi nie wpłynęło nowe zawiadomienie w sprawie. Nie oznacza to jednak, że śledczy w ogóle się nią nie interesują.

Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu ma nawet dwóch podejrzanych. Zdaniem śledczych, mieli dopuścić się wielokrotnego i świadomego wprowadzenia w błąd, żeby dostać pieniądze (ustawa mówi o „korzyści majątkowej” - red.), a także (jako funkcjonariusze publiczni lub osoby upoważnione) poświadczać nieprawdę w dokumentach, które wystawiali. Śledztwo toczy się od 2024 roku.


FOT. GOOGLE MAPS
W sprawie uczelni prokuratura prowadzi śledztwo od 2024 roku

- Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu prowadzi śledztwo przeciwko dwóm osobom podejrzanym o popełnienie przestępstw (z art. 286 § 1 k.k. w zw. z art. 12 § 1 k.k., a także w sprawie o czyny z art. 271 § 1 k.k. i inne.) Śledztwo ma charakter rozwojowy i z uwagi na jego dobro nie udzielamy szerszych informacji o sprawie - przekazuje prokurator Damian Pownuk.

Rektor się tłumaczy

Rektor Wyższej Szkoły Kształcenia Zawodowego z siedzibą we Wrocławiu dr Henryk Fedewicz wyjaśnia nieścisłości w rozmowie z Polską Agencją Prasową. Z jego odpowiedzi wynika, że faktycznie istniała możliwość zaliczenia semestru w godzinę, jednak była spowodowana usterką techniczną.

- W analizowanym przypadku, opisanym w artykule, po aktualizacji systemu wystąpiła usterka techniczna dotycząca konta słuchacza (...) platforma umożliwiała przejście przez część materiałów dydaktycznych bez wymaganego nakładu czasu przewidzianego na realizację tych treści - przekazał Fedewicz.

Zapewnił też, że usterka została usunięta, a platforma działa prawidłowo. Dodał, że wdrożono mechanizmy kontrolne i zabezpieczające, które mają ograniczyć ryzyko występowania takich incydentów w przyszłości. Co z zaliczaniem testów do upadłego?

„Należy podkreślić, że (testy cząstkowe - red.) nie stanowią formy sprawdzania wiedzy wprost wymaganej ani narzuconej przez obowiązujące przepisy prawa” - napisał rektor WSKZ i dodał, że uczelnia wprowadziła je z własnej inicjatywy i są korzystnym rozwiązaniem, bo pozwalają słuchaczom na monitorowanie własnych postępów (za: PAP).

Rektor zapewnia, że postępowanie rekrutacyjne jest prowadzone, a uczelnia wymaga od kandydatów przedłożenia dokumentów (w tym wcześniejszych dyplomów) zanim ci rozpoczną w niej swoją edukację.

Doniesienia o wynikach kontroli potwierdziło MEN.

0011479638

W lutym minęła druga rocznica śmierci

śŧp

Grażyny Migały

Msza święta za duszę Zmarłej

odbędzie się w niedzielę 1 marca 2026 r. o godz. 20.00

na pl. Dominikańskim.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 27 lutego

● **GRABISZYN**
Marek Kryziński g. 8.00
Krzysztof Ceremuga g. 9.00
Helena Serwa g. 10.00
Genowefa Majer g. 11.00
Antoni Kubik g. 12.00
Radosław Załęcki g. 13.00
Ryszard Łopuch g. 14.00
Ludwika Szturemska g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Maria Barbara Mikosz g. 8.40
Zdzisław Andrzej Głowacki g. 9.20
Zdzisław Kwiatkowski g. 10.00
Mieczysław Waldemar Surmacki g. 10.40
Stanisława Bożena Szczęsna g. 11.20
Janusz Gaca g. 12.00
Wanda Kamrańczyk g. 12.40
Czesław Jagiełło g. 13.20
Marianna Kamińska g. 14.00
Jerzy Andrzej Wnukowski g. 14.40
Andrzej Antoniuk g. 15.20

● **JERZMANOWO**
Iwona Nowicka g. 10.10arek

● **PSIE POLE**
Marian Cichoński g. 8.00
Maria Berezowska g. 9.00
Marian Sójka g. 10.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl 3befacded5

W Szczecinie o przyszłości energetyki wiatrowej

Jarosław Jaz
Szczecin

2 marca 2026 roku w Teatrze Polskim w Szczecinie odbędzie się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First".

Polska Press Grupa, we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, organizuje II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First". Celem wydarzenia jest włączenie polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw w realizację wielomiliardowych inwestycji w farmy wiatrowe na lądzie i morzu.

– Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First" – mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.



FOT. 123RF

Koncepcja „Wind Factory of Europe" zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem.

Tegoroczne spotkanie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe". Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości biznesowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

– Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i województwo zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację, aż po serwis i recykling, będą miały tu swoje zakorzenienie – podkreśla Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażyć przedsiębiorców w kompleksową wiedzę niezbędną do wejścia na rynek OZE. Przedstawiciele Ministerstwa Aktywów Państwowych, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara, a także przedstawiciele Enea SA, PGE Baltica, ARP SA oraz szczecińskiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu". W dyskusji o „Samorządach jako filarze local first" udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. Panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK i państwowego ubezpieczyciela PZU SA, a także „Onshore i offshore – skala inwestycji i potencjał polskich firm" z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Eksperci i praktycy branżowi szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First", wskazując konkretne korzyści z niej płynące. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energetyce wiatrowej oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wyjaśnią zawiłości procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowań przetargowych. Uzupełnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw.

Wydarzenie wpisuje się w szerszy kontekst działań rządowych na rzecz zwiększenia udziału tzw. local content w strategicznych inwestycjach. Jak podkreślano podczas poprzedniej edycji, w najbliższej dekadzie sektor ten zaabsorbuje biliony złotych. II Forum w Szczecinie ma za zadanie dostarczyć polskim firmom narzędzi, dzięki którym kapitał ten pozostanie w krajowym obiegu gospodarczym.

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First" są: StrefaBiznesu.pl, Naszemiasto.pl, Głos Szczeciński i GS24.pl.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011483764

Magenta AI rewolucjonizuje dostęp do sztucznej inteligencji. Pakiet narzędzi w jednej aplikacji od T-Mobile.

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez sztucznej inteligencji. Narzędzi wykorzystujących AI jest obecnie multum, a sieć zalewają generowane przy jej wykorzystaniu treści. Teraz do gry o użytkowników AI włącza się jeden z czołowych operatorów telekomunikacyjnych, T-Mobile. Czym jest Magenta AI?

Sztuczna inteligencja dla każdego

W czwartek, w Magenta Experience Center w Warszawie, mieliśmy możliwość zobaczyć i przetestować możliwości Magenta AI, nowy pakiet narzędzi sztucznej inteligencji, dostępnych bezpłatnie dla wszystkich użytkowników aplikacji „Mój T-Mobile". Operator deklaruje, że chce w ten sposób „odczarować" AI i pokazać ją jako technologię prostą, bezpieczną i przydatną w codziennym życiu.

Podczas prezentacji Magenta AI przedstawiciele T-Mobile mocno akcentowali wątek demokratyzacji dostępu do sztucznej inteligencji. Firma powoływała się na dane Deutsche Telekom, z których wynika, że Polacy najczęściej korzystają z AI do wyszukiwania informacji, nauki oraz edycji obrazów, przy czym wielu wciąż obawia się złożoności i kwestii bezpieczeństwa takich rozwiązań. Odpowiedzią ma być prosty w obsłudze, darmowy i zintegrowany z istniejącą aplikacją ekosystem trzech usług: ElevenLabs, Picsart i Perplexity Pro.

Maximiliano Bellassai, członek zarządu ds. B2C T-Mobile Polska, przekonywał, że innowacja „z natury jest inkluzywna" i nie powinna być zarezerwowana dla wąskiej grupy najbardziej technologicznie zaawansowanych użytkowników. Podkreślał, że Magenta AI ma pozwolić klientom „tu i teraz" przekonać się, jak AI może pomóc w pracy, nauce czy hobby – bez dodatkowych opłat i limitów. - *Chcemy budować zaufanie do AI i pokazywać, że nie musi ona być ani skomplikowana, ani droga* – mówił.

- *Chcemy dać użytkownikom możliwość bezpiecznego testowania, uczenia się i korzystania z potencjału sztucznej inteligencji poprzez sprawdzone i zaufane narzędzia. To dopiero początek, bo wierzymy, że AI powinno być dostępne dla każdego* – zapowiedział z kolei Rickard Damm, Senior Vice President of Consumer AI w Deutsche Telekom, który do uczestników spotkania przemawiał z ekranu... w języku polskim, prezentując możliwości sztucznej inteligencji.



Trzy narzędzia w jednej aplikacji

Generowanie naturalnie brzmiącego, ludzkiego głosu to też jeden z trzech filarów Magenta AI. Jest to możliwe dzięki integracji z ElevenLabs, firmie specjalizującej się właśnie w syntezie i generowaniu mowy. W praktyce każdy użytkownik może tworzyć naturalnie brzmiące narracje audio – bez konieczności dostępu do studia nagraniowego czy specjalistycznego sprzętu.

Leander Zapheriou z ElevenLabs zwracał uwagę, że głos jest jednym z najbardziej naturalnych sposobów komunikacji i dzięki AI otwiera się możliwość wykorzystania go „na niespotykaną wcześniej skalę". Współpraca z T-Mobile ma pozwolić na dostarczenie rozwiązań voice AI milionom użytkowników w modelu, który firma określa jako „bezpieczny i etyczny".

Drugim elementem pakietu jest Picsart – platforma do edycji zdjęć i wideo, która wykorzystuje AI, aby uprościć pracę nad materiałami wizualnymi. Podczas konferencji pokazywano m.in. jak Picsart radzi sobie z podmianą tła, usuwaniem niepożądanych elementów z drugiego planu i tworzeniem kreatywnych efektów. To narzędzie, które może przydać się zarówno aktywnym użytkowników mediów społecznościowych, jak i sprzedającym na platformach aukcyjnych, którym zależy na atrakcyjnej wizualnie prezentacji produktów.

Dr Hrach Tamrazyan z Picsart podkreślał, że AI w kreatywności „nie zastępuje człowieka", lecz daje mu większą kontrolę i swobodę tworzenia. Zwracał też uwagę, że rozwiązania rozwijane wspólnie z T-Mobile mają łączyć profesjonalne możliwości z prostą obsługą i dbałością o bezpieczeństwo użytkowników.

Trzecim filarem Magenta AI jest Perplexity Pro – narzędzie określane jako inteligentna wyszukiwarka, która zamiast listy linków dostarcza konkretne odpowiedzi wraz ze źródłami. Perplexity było już wcześniej dostępne dla części klientów, a zainteresowanie tym rozwiązaniem zachęciło operatora do udostępnienia go szerszej grupie użytkowników.

Perplexity Pro ma służyć do nauki, pracy z tekstem i eksplorowania informacji w bardziej uporządkowany sposób, redukując „chaos informacyjny", z którym mierzą się użytkownicy klasycznych wyszukiwarek. To właśnie transparentność (źródła odpowiedzi) i wiarygodność mają być głównymi przewagami tego komponentu Magenta AI.

Wszystkie te narzędzia dla klientów sieci są darmowe, nielimitowane, dostępne w aplikacji „Mój T-Mobile" i zaprojektowane tak, by były zrozumiałe także dla mniej zaawansowanych użytkowników. Operator przekonuje, że Magenta AI ma szanse stać się „zaufanym przewodnikiem" po świecie sztucznej inteligencji, co w gąszczu mnożących się narzędzi AI może mieć niebagatelne znaczenie.

eprasa.pl 3befacded5

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

ZBRODNIA NA OPOLSZCZYŹNIE

Podwójne morderstwo

– Policja ustala okoliczności zbrodni, do której doszło w nocy ze środy na czwartek w Kadłubie pod Strzelcami Opolskimi. W jednym z domów znaleziono zwłoki dwóch osób – poinformowała rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Strzelcach Opolskich mł. asp. Dorota Janać.

Według relacji rzeczniczki strzeleckiej policji funkcjonariusze w nocy otrzymali informację o morderstwie w jednym z domów jednorodzinnych. – Funkcjonariusze, którzy przybyli na miejsce, znaleźli zwłoki mężczyzny i kobiety. Według wstępnych ustaleń to mieszkańcy tego domu – powiedziała Janać.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Opolu Stanisław Bar przekazał PAP, że u ofiar stwierdzono liczne rany rąbane. Według nieoficjalnych informacji narzędziem zbrodni była siekiera. Policja poszukuje 17-latka, który może mieć związek z morderstwem.

Według nieoficjalnych informacji w okolicach Kadłuba prowadzona jest policyjna obława.

WARSZAWA

Obchody Roku Wajdy



FOT. TOMASZ GZELL

Wczoraj w stołecznym kinie Iluzjon podczas śniadania prasowego zaprezentowano materiały związane z reżyserem Andrzejem Wajdą. Spotkanie dotyczyło obchodów Roku Wajdy. Uczestniczyła w nim również minister kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska.

WARSZAWA

Znaleźli prawie 18 kg mefedronu

Funkcjonariusze Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej rozbili laboratorium narkotyków syntetycznych, działające na jednej ze stołecznych posesji. Zabezpieczyli blisko 18 kilogramów mefedronu o czarnorynkowej wartości około 1,5 mln złotych. Zatrzymano dwóch obywateli Ukrainy.

Rzeczniczka komendanta Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej mjr SG Dagmara Bielec przekazała, że kluczowe znaczenie w śledztwie miała międzynarodowa współpraca – dzięki wykorzystaniu kanałów Europolu i bieżącej wymianie informacji z ukraińską policją narkotykową. Wyjaśniła, że dzięki temu funkcjonariusze ustalili lokalizację domu jednorodzinnego zaadaptowanego na laboratorium.

ZUS

Od 1 marca wzrosną limity dodatkowego przychodu dla wcześniejszych emerytów i rencistów – przekazał ZUS. Dolny limit dorabiania, który nie wpływa na wysokość świadczenia, będzie wynosił 6 438,50 zł brutto miesięcznie (70 proc. przeciętnego wynagrodzenia). Po przekroczeniu górnej granicy – 11 957,20 zł brutto (130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia) – ZUS zawiesi wypłatę wcześniejszej emerytury lub renty.

> *Polska prowadzi działania, aby kraje członkowskie UE poparły kandydaturę Warszawy na siedzibę EUCA*
>
> **Andrzej Domański**, minister finansów

NATO i UE to dwa filary naszego bezpieczeństwa i dobrobytu

Dorota Kowalska
Warszawa

Wczoraj Radosław Sikorski przedstawił w Sejmie exposé dotyczące priorytetów polskiej polityki zagranicznej w 2026 roku. Nie wszyscy mieli ochotę go wysłuchać.



FOT. ALBERT ZAWADA

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, które stoją przed naszym krajem

Przemówieniu ministra spraw zagranicznych przysłuchiwał się prezydent Karol Nawrocki, ale brakowało czołowych polityków Prawa i Sprawiedliwości, na czele z prezesem partii Jarosławem Kaczyńskim.

Minister Sikorski mówił o Unii Europejskiej, o wojnie w Ukrainie, o Stanach Zjednoczonych i największych wyzwaniach, jakie w najbliższych latach stoją przed naszym krajem.

– Słyszę straszenie, że Unia Europejska to projekt, który buduje potęgę Niemiec i prowadzi do rzekomej dominacji Berlina nad Brukselą i Warszawą. Odwołam się do faktów. Prekursorka UE, czyli Europejska Wspólnota Węgla i Stali, powstała po to, aby na niemiecką potęgę nałożyć ramy wspólnego zarządzania przemysłem ciężkim – mówi Radosław Sikorski. I dodał, że członkostwo Polski w UE nie jest ani dziełem przypadku, ani efektem przymusu. To suwerenny strategiczny wybór, jakiego Polska dokonała w latach 90., oceniając różne możliwe scenariusze rozwoju po upadku komunizmu.

– Bezpieczeństwo Polski wzmacniają dwie organizacje, których jesteśmy wzorowymi członkami, czyli UE i NATO. Każda z nich ma inną rolę, ale nie konkurują ze sobą, tylko wzajemnie dopełniają. Wiemy, jak trudne jest osiągnięcie jednomyślności – stwierdza wicepremier Sikorski.

Minister Sikorski zauważył, że pogorszyły się relacje między USA i Europą, co dla naszego kraju jest szczególnym wyzwaniem, ale też – co podkreślał Sikorski – sojusz i bliskie związki z USA od dekad były filarem naszej polityki zagranicznej, niezależnie od tego, kto rządził w Polsce i kto zasiadał w Białym Domu.

– To nie Europa wysuwa roszczenia terytorialne, nakłada cła, czy ingeruje w rywalizację partyjną po drugiej stronie Atlantyku. W tej sprawie społeczeństwo jest zdezorientowane – mówił minister Radosław Sikorski. – Nastąpił zwrot w kierunku polityki siły. Widzimy próby powrotu do koncertu mocarstw, czyli sytuacji, w której największe państwa dzielą świat na strefy wpływów, gdzie rzekomo powinny im przysługiwać szczególne, także terytorialne, prawa. Chętni do reaktywacji tego systemu są niestety w różnych częściach globu – tłumaczył. I dodał, że marzą o tym niektórzy nacjonaliści, ale w świecie, w którym o wszystkim decyduje siła i pieniądze, nie ma miejsca na prawdziwe sojusze.

Minister przypomniał też, że za naszą wschodnią granicą od 2014 roku trwa wojna.

– Ocenia się, że na skutek decyzji Kremla zginęło lub zostało rannych ok. 1 mln 200 tys. rosyjskich żołnierzy. Niektóre szacunki mówią, że na jednego zabitego żołnierza Ukrainy ginie aż siedmiu rosyjskich – mówił szef MS. I dodał, Ukraińcy, którzy uciekli przed wojną do Polski są bardzo aktywni zawodowo: od 2022 roku założyli w naszym kraju ponad 120 tys. firm, zatrudniają ludzi, płacą podatki.

– Bezwzględnie najpoważniejszym wyzwaniem dla Polski w najbliższych latach pozostanie wojna Rosji przeciwko Ukrainie. Dlatego do końca dekady musimy zbudować armię, która trwale odstraszy Putina oraz tworzyć równoległe systemy sojuszy – podkreślił.

I dodał, że „wewnątrz kraju możemy się spierać, ale w kwestiach fundamentalnych granicą sporu powinna być granica państwa". Podkreślił, że Polacy są w stanie osiągnąć sukces na arenie międzynarodowej tylko wspólnym wysiłkiem.

Dwaj doświadczeni polscy skialpiniści zostali zasypani lawiną w słowackich Tatrach. Obaj mężczyźni zginęli

Oprac. Anna Nagel
Słowacja

Dwaj Polacy, którzy w środę zginęli przysypani przez lawinę śnieżną w słowackiej części Tatr, byli bardzo doświadczonymi skialpinistami i freeridowcami. Mężczyźni mieli 31 i 41 lat.

Do wypadku doszło w środę po południu w rejonie Doliny Mięguszowieckiej, w pobliżu niebieskiego szlaku turystycznego. Jak poinformowali słowaccy ratownicy z Horskiej Zachrannej Służby (HZS), lawina zeszła ze żlebu opadającego z Popradzkiej Grani.

Inni polscy skialpiniści zgłosili zejście lawiny, w której torze znajdowało się dwóch poszkodowanych. Obaj mężczyźni zostali całkowicie zasypani. Chwilę później z operacyjnym centrum ratunkowym HZS skontaktowało się – za pośrednictwem aplikacji ratunkowej – pięciu czeskich skialpinistów. Dysponowali oni pełnym wyposażeniem lawinowym i niezwłocznie przystąpili do przeszukiwania lawiniska. Aplikacja automatycznie przekazała ratownikom dokładną lokalizację zdarzenia, co znacząco przyspieszyło akcję.

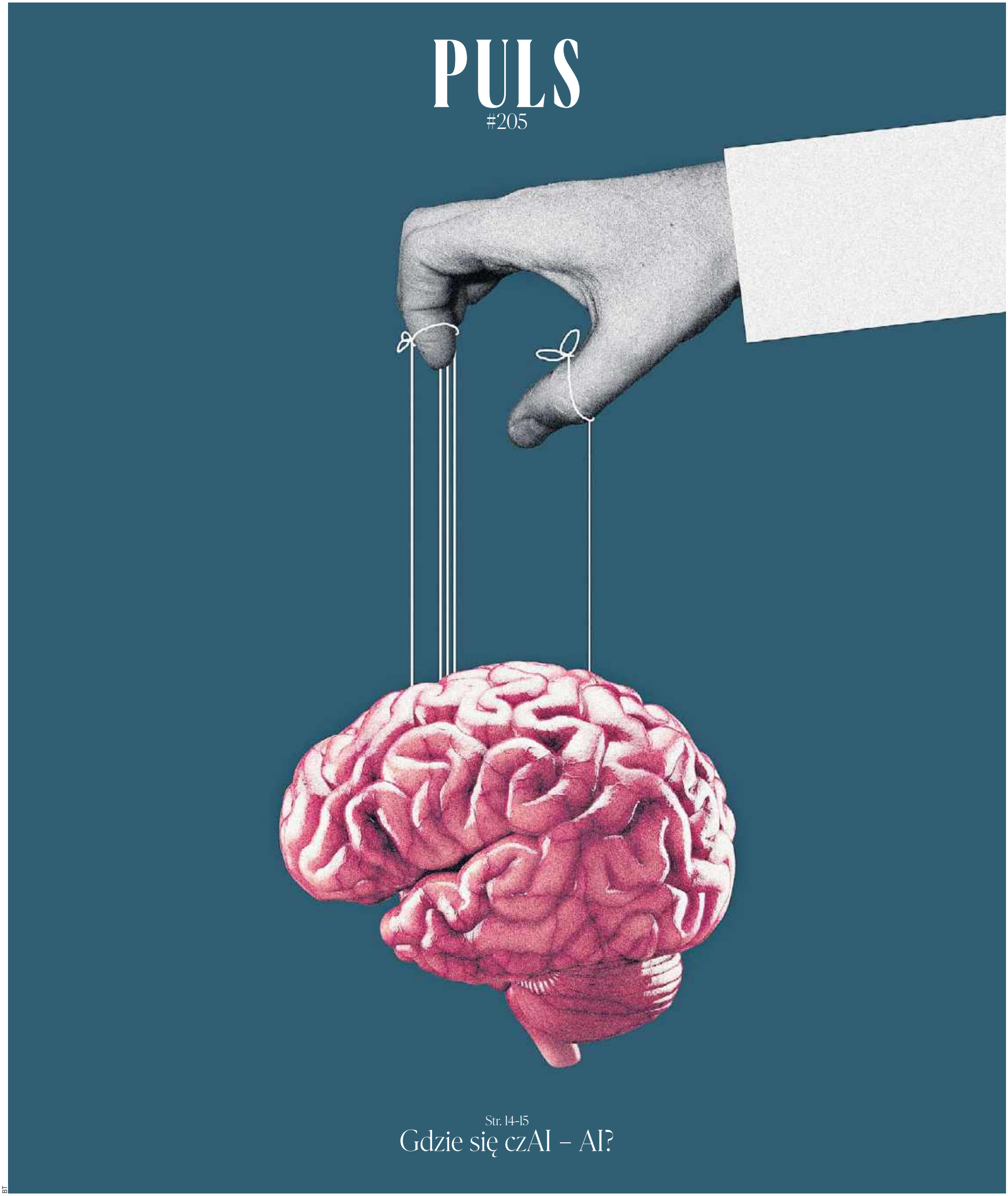
Już w trakcie desantu ratowników na lawinisko czescy skialpiniści wydobyli spod śniegu jednego z zasypanych, ale mimo wysiłków, nie udało się uratować 41-latka. W czasie transportu kolejnych ratowników spod lawiny wydobyto także drugiego mężczyznę. Jak podała HZS, doznał on jednak rozległych obrażeń. Mimo intensywnych i długotrwałych działań ratunkowych nie udało się również przywrócić czynności życiowych reanimowanemu 31-latkowi.

Według informacji przekazanych PAP przez osoby ze środowiska górskiego, obaj Polacy byli bardzo doświadczonymi skialpinistami i freeridowcami, regularnie działającymi nie tylko w Tatrach. PAP

eprasa.pl 3befacded5

PULS

#205



Str. 14-15

Gdzie się czAI – AI?

BT

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

W JELENIEJ GÓRZE NIE ZAPOMNIELI O ŚMIERCI DANUSI

– Obserwuję przejmującą samotność młodych ludzi. Nie mają koleżanek i kolegów. Towarzystwa dotrzymują im osoby poznane w internecie, a to są często patoinfluencerzy promujący przemoc i hejt – alarmuje ekspertka.

Alina Gierak

Trzy miesiące po tragicznej śmierci 11-letniej Danusi wydaje się, że życie w Jeleniej Górze toczy się normalnie. Uczniowie powrócili po feriach do klas, przed szkołą, do której chodziła dziewczynka, nikt nie zapala już zniczy, dzieci i dorośli chodzą do teatrów, kin i na koncerty. To jednak wcale nie oznacza, że zapomniano o tym zabójstwie. Dowodem są emocjonalne wypowiedzi rodziców, którzy przyszli na debatę o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży, zorganizowaną niedawno w Jeleniej Górze.

„Śmierć naszej córeczki nie może być po nic"

Tak napisali rodzice Danusi w liście do uczestników Marszu Ciszy, który przeszedł ulicami Jeleniej Góry 24 stycznia. Marsz miał upamiętnić dobrą i mądrą dziewczynkę, która zginęła 15 grudnia minionego roku z rąk o rok starszej koleżanki z tej samej szkoły.

- Chcieliśmy także zwrócić uwagę na skalę przemocy, jaka dotyka nasze dzieci. Ten Marsz miał skłonić dorosłych do działania, do debaty na temat bezpieczeństwa dzieci i młodzieży - wskazuje Ewelina Wójtowicz z jeleniogórskiego kolektywu obywatelskiego Dobro Dzieci.

W Marszu wzięły udział tysiące mieszkańców, rodziców, nauczycieli, dzieci i młodzieży. Śmierć dziewczynki zjednoczyła ich w bólu i skłoniła do refleksji.

- Danusiu, Perełko. Zamknęłaś oczy, by wielu mogło je otworzyć - przejmującymi słowami kończył się list rodziców Danusi. - Oby jego przesłanie dotarło do polityków, bo to od nich zależy, czy tragiczna śmierć dziewczynki pobudzi ich do działania i zmiany przepisów - mówiły po Marszu organizatorki z kolektywu „Dobro Dzieci".

Dzieci nie mogą tak myśleć

Pierwszy krok został już zrobiony. 19 lutego w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego odbyła się debata o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży. Stawili się na niej nauczyciele, dyrektorzy szkół, urzędnicy i rodzice. Tych ostatnich, niestety, było niewielu. To szokujący dysonans z tłumami, które przyszły na Marsz Ciszy.

- Tak samo jest podczas tematycznych spotkań z rodzicami w szkołach - skomentował smutno nikłą rodzicielską frekwencję na debacie Damian Poniewierski z Wydziału ds. Nieletnich i Patologii Komendy Miejskiej w Jeleniej Górze. - Policjanci są zapraszani do szkół przez dyrektorów, by mówić o zagrożeniach, na jakie narażone są dzieci i jak im zapobiegać. Często na 30-osobową klasę, w spotkaniu uczestniczą 2-3 osoby. I to są najczęściej rodzice dzieci, które nie sprawiają problemów - wyjaśnia policjant.

Głosy rodziców w dyskusji, pokazały, że w społeczności szkolnej nikt nie przeszedł do porządku dziennego nad śmiercią Danusi. Mówi się o tym w domach i na przerwach.

-Słyszałam, jak niedawno kolega córki z „dziesiątki" (do SP nr 10 w Jeleniej Górze chodziły Danusia i jej zabójczyni) nazwał sprawczynię zbrodni „Sigmą". To w języku młodzieżowym pozytywne określenie. Jak to możliwe, że o zabójczyni mówi się jak o bohaterce? - pytała przejęta mama 12-letniej uczennicy.

- Nie możemy udawać, że nic się nie stało. Nasze dzieci nadal potrzebują rozmów i wyjaśnień - dodawała mama 10-latki.

- Potrzebują ich nie tylko dzieci, ale także ich rodzice. Zwłaszcza informacji o cyfrowej rzeczywistości. Dla wielu z nich to obszar kompletnie nieznany. Beztrosko zezwalają dzieciom na korzystanie z telefonów komórkowych, nie mając pojęcia o zagrożeniach - zaznacza Łukasz Gierek, prezes Fundacji Hejt OFF, jeden z ekspertów debaty.

Nie nadążają za cyfrową rzeczywistością dzieci

- Dziś u dzieci królują TikTok, YouTube, Snapchat czy Discord. To tam toczą się rozmowy, powstają żarty, memy i trendy. To tam dzieciaki uczą się języka, którym często nie posługują się w domu ani w szkole. Dla nich rel, NPC, sigma czy cringowe sytuacje to coś oczywistego. Dla dorosłych brzmi to jak szyfr - mówił Łukasz Gierek.

Gdy zapytał uczestników debaty, kto zna te sformułowania, którymi posługują się teraz młodzi, zapadła cisza.

- Kto z państwa woli być npc, a kto og? Co oznacza SH? - pytał dalej. W odpowiedzi na pytania eksperta nikt nie podniósł ręki. Nikt nie wiedział, co oznaczają te skróty. A na sali byli ludzie, którzy na co dzień pracują z dziećmi.

- Zadaję te pytania na wielu spotkaniach i widzę, że dorośli uświadamiają sobie dopiero w tym momencie, jak mało wiedzą o swoich podopiecznych - podkreśla pan Łukasz.

Z jego spostrzeżeniami zgodziła się Joanna Wajda, wiceprezes Fundacji Dom Pokoju we Wrocławiu. W jej ocenie zawsze jesteśmy o pół kroku za dziećmi i raczej nie ma się co ścigać. Trzeba postawić na mądrą kontrolę tego, co dzieci i młodzież robią w sieci, rozmowę i budowanie zaufania.

- Obserwuję przejmującą samotność młodych ludzi. Nie mają koleżanek i kolegów. Towarzystwa dotrzymują im osoby poznane w internecie, a to są często patoinfluencerzy promujący przemoc i hejt - alarmuje ekspertka.

Hejt motywem przewodnim

Hejtowanie rówieśników powracało jak motyw przewodni debaty. Łukasz Gierek pokazywał, jak można szybko, niemal bezkarnie, podkradając głos i zdjęcia, szkalować w sieci. Zapewniał, że dzieci z pokolenia Alfa doskonale znają programy, które to ułatwiają.

Potwierdzają to dane z raportu NASK „Nastolatki" , opublikowanego w 2025 r. 28 procent nastolatków było ofiarami cyberprzemocy. 29 procent z nich było nakłanianych do wykonania niebezpiecznych wyzwań (słynne challange), 19 procent było w sieci ośmieszanych, 18 procent doznało poniżenia, 13 procent było zastraszanych, 13 procent - szantażowanych.

Policjant Dominik Poniewierski i Angelika Nowak, adwokat, specjalizująca się w prawie karnym i rodzinnym wskazywali, że na ogół dzieci (a i wielu rodziców) są nieświadomi kar, jakie grożą za hejtowanie w sieci.

- Mówimy o tym na spotkaniach w szkołach i dopiero wtedy otwierają się im oczy. Dowiadują się, że nie są anonimowi w sieci, a kara może dotknąć także nieletnich - zaznacza policjant.

- Osoby powyżej 13. roku życia powinny zdawać sobie sprawę z tego, że za hejt w internecie odpowiadają już samodzielnie. W przypadku osób pomiędzy 13. a 17. rokiem życia hejterskie komentarze mogą zostać uznane za przejaw demoralizacji. O karze dla nastoletniego hejtera zadecyduje Sąd Rodzinny - podaje podstawowe informacje Angelika Nowak.

Rodzice + szkoła – tylko współpraca da efekt

Kilka razy w debacie padły słowa o braniu odpowiedzial-



FOT. PRZEMEK KACZAŁKO

Głosy rodziców pokazały, że w społeczności szkolnej nikt nie przeszedł do porządku dziennego nad śmiercią Danusi

eprasa.pl 3befacded5



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Marsz Ciszy przeszedł ulicami Jeleniej Góry 24 stycznia. Upamiętniał dobrą i mądrą dziewczynkę, która zginęła z rąk starszej koleżanki

ności przez rodziców i nieoczekiwaniu, że wszystkim zajmie się nauczyciel. Brawami nagradzano stwierdzenia, że to z domu wynosi się podstawy dobrego wychowania, że rodzice dają przykład dzieciom i to na dorosłych spoczywa odpowiedzialność za dzieci. Dorośli nie ukrywali, że cyfrowa rzeczywistość czasami ich przerasta.

- Oczekiwałbym zorganizowanego wsparcia dla rodziców zaniepokojonych tym, co ich dzieci odbierają w internecie - mówił ojciec 8-letniego Damiana.

Ilona Korzekwa, dyrektorka Publicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Jeleniej Górze, przekonywała, że psycholodzy i psychiatrzy z Poradni służą wsparciem nauczycielom, specjalistom ze szkół oraz rodzicom.

- Będziemy chciały poruszyć na kolejnej debacie problem dostępności psychologów i psychiatrów dziecięcych w Jeleniej Górze - komentowały jej wypowiedź członkinie jeleniogórskiego kolektywu obywatelskiego Dobro Dzieci.

Przyznały, że kończyły dyskusję z pewnym niedosytem. Zabrakło mi konkretów z Jeleniej Góry i próby diagnozy, dlaczego doszło do tragedii 15 grudnia. Agata Konieczka, zastępca prezydent Jeleniej Góry, zapewniła, że debata z 19 lutego to początek podobnych spotkań. Będą organizowane kolejne, także z udziałem dzieci i młodzieży.

Ministerstwo powołało zespół

Ministerstwo Edukacji Narodowej po jeleniogórskiej tragedii powołało zespół do spraw analizy wypadków i zdarzeń nadzwyczajnych w jednostkach systemu oświaty. W Jeleniej Górze inicjatorzy debaty liczą na to, że MEN zajmie jasne stanowisko w sprawie korzystania z telefonów komórkowych w szkołach, że zajmie się procedurami w szkołach, które nie nadążają za obecnymi czasami. Czyny karalne popełniają coraz młodsze dzieci i przepisy muszą to uwzględniać.

Szefowa Ministerstwa Edukacji Narodowej Barbara Nowacka zapewniła w poniedziałek, 23 lutego, że Koalicja Obywatelska wkrótce przedstawi projekt ustawy dotyczący ograniczenia korzystania z mediów społecznościowych dla osób poniżej 15. roku życia. Jak podkreśliła pani minister w Radiu Gdańsk, szeroki dostęp do tych platform to jedno z największych źródeł problemów psychicznych młodych ludzi. Projekt ustawy, przygotowywany przez posłów KO, ma opierać się na australijskim modelu ochrony nieletnich w internecie,

- Musimy jeszcze dopracować projekt, żeby pokazać założenia i zacząć prace nad konsultacjami ustawy, dlatego że zaangażowane jest tu bardzo wiele środowisk. Są organizacje pozarządowe od wielu lat działające na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, są organizacje działające na rzecz bezpieczeństwa i zdrowia psychicznego również w obszarze internetu - wyjaśniała Barbara Nowacka.

- Martwię się, aby to prawo nie było martwe. By nie stało się jedynie alibi, że coś robimy w tej sprawie. Rodzice często nie są tego świadomi, że dzieci w wieku ośmiu, dziewięciu lat buszują w grupach na WhatsAppie. Bez realnej zmiany podejścia społecznego niewiele się zmieni. Poza zakazami powinna być duża kampania społeczna o tym, jak dużo złego może wyrządzić dzieciom nieorganiczny dostęp do internetu - mówi mama 14-letniej Kasi, uczestniczka spotkania w Jeleniej Górze.

Wnioski kontroli Kuratorium w SP nr 10

Debata zbiegła się z opublikowaniem komunikatu Kuratorium Oświaty we Wrocławiu o zakończeniu kontroli w Szkole Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze. To do tej placówki chodziły Danusia i jej zabójczyni. Okazało się, że system opieki nad uczniami istniał głównie na papierze. „Karty samooceny ucznia nie pozwalały na realną ocenę skuteczności działań wychowawczych" - opisuje kuratorium.

Rzeczniczka kuratorium, Miłosława Bożek, wskazała na rażący błąd organizacyjny w SP nr 10: jedna osoba łączyła funkcje wychowawcy, pedagoga szkolnego i pedagoga specjalnego. Taka kumulacja obowiązków uniemożliwiała skuteczną pomoc psychologiczną. - Łączenie tych ról nie sprzyjało „właściwej i efektywnej realizacji zadań w każdym z tych obszarów" - wyjaśnia Bożek.

Dolnośląski kurator oświaty Ewa Skrzywanek wyjaśnia, że dyrektor SP nr 10 ma prawo wnieść zastrzeżenia do wydanych zaleceń pokontrolnych.

- To, co nas zaniepokoiło, to powiązanie w jednym roku wielu funkcji nauczycielki, która być może nie zwróciła na coś uwagi. To wniosek dla dyrektorów, żeby zastanowili się, czy pedagog może być jednocześnie wychowawcą, czy powinna to być osoba odrębna, patrząca z zewnątrz na sytuację w grupie i sytuację szkolną - mówi Ewa Skrzywanek

Tragedia w Jeleniej Górze.

Do tragedii doszło 15 grudnia 2025 roku. 11-letnią Danusię, uczennicę Szkoły Podstawowej nr 10 zamordowała o rok starsza dziewczynka, która także chodziła do tej placówki. Morderstwo wydarzyło się blisko szkoły, na oddalonym o około 300 metrów placu przy strumyku.

- Ustalono osobę nieletnią, która ma związek z tym zdarzeniem, to 12-letnia dziewczynka, uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała 11-latka - informowała dzień po tragedii Ewa Węglarowicz-Makowska rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze.

Prokurator dodała, że na ciele 11-latki widoczne były rany spowodowane ostrym narzędziem. Zabezpieczono nóż, którym prawdopodobnie zadano ciosy. To „finka", czyli nieskładany nóż, który przechowuje się w pokrowcu.

17 grudnia 2025 roku sędzia Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze, poinformowała, że odbyło się posiedzenie sądu z udziałem 12-letniej nieletniej, która wcześniej została zatrzymana w związku z tą sprawą. - Sąd zastosował wobec nieletniej środek tymczasowy - wyjaśniła sędzia.

Sąd utajnił sprawę zabójstwa Danusi. 30 stycznia na stronie Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze pojawiło się oświadczenie: „Zgodnie z obowiązującymi przepisami postępowanie ma charakter niejawny. W tym postępowaniu, w ramach zabezpieczenia, zastosowano wobec nieletniej środek o charakterze izolacyjnym, który jest kontynuowany".

Pogrzeb Danusi odbył się 20 grudnia 2025. Ten dzień był dniem żałoby w Jeleniej Górze. 24 stycznia 2026 roku Jeleniogórzanie przeszli w Marszu Ciszy, upamiętniającym Danusię i będącym apelem o zajęcie się sprawami bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w Jeleniej Górze. Niecały miesiąc później odbyła się pierwsza z debat na ten temat.

PORADNIK DLA RODZICÓW FUNDACJI HEJT OFF

Checklista dla rodzica – czy ktoś próbował obejść ograniczenia?

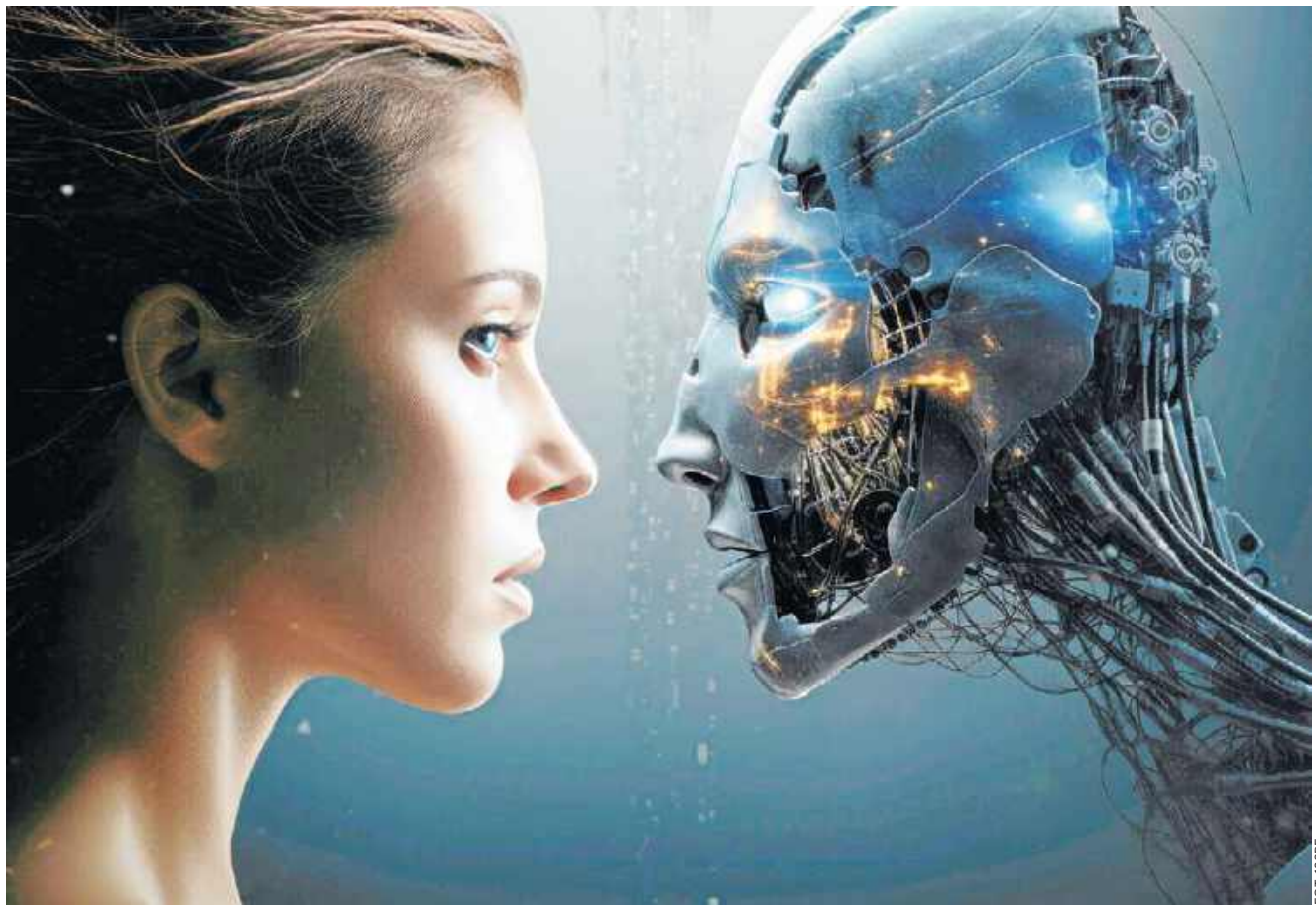
- Telefon dziecka
- Sprawdź, czy aplikacja Family Link jest nadal zainstalowana i działa poprawnie
- Zobacz, czy w telefonie nie pojawiły się nowe przeglądarki (np. Opera, Brave, DuckDuckGo, Firefox Focus – przeglądarka na telefonie niezostawiająca śladu)
- Skontroluj, czy w ustawieniach nie ma aplikacji VPN lub podejrzanych narzędzi „do bezpieczeństwa"
- Przejrzyj historię przeglądania i sprawdź, czy nie jest systematycznie czyszczona
- Zwróć uwagę, czy w telefonie nie zniknęły powiadomienia z aplikacji kontrolnych
- Konto Google / Apple
- Upewnij się, że hasła do kont są znane tylko Tobie i nie były ostatnio zmieniane
- Włączona jest weryfikacja dwuetapowa na koncie rodzica
- Sprawdź listę urządzeń zalogowanych na konto – czy nie ma obcych telefonów/komputerów
- Sprawdź zakupy w sklepie Google Play / App Store – czy nie ma nieautoryzowanych subskrypcji
- Router i internet domowy
- Upewnij się, że dziecko nie zna hasła do panelu administracyjnego router
- Sprawdź, czy w routerze nie wyłączono filtrów rodzicielskich lub DNS
- Zobacz, czy nie pojawiły się nowe urządzenia w sieci (np. telefon kolegi, który działa jako obejście blokad)
- Codzienne sygnały
- Dziecko nagle bardzo chroni ekran telefonu przed Tobą
- Często korzysta z trybu incognito
- Zmienia hasła bez uprzedzenia
- Ma „drugie konto" w tej samej aplikacji (np. drugie konto na TikToku czy Snapchacie

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

Nie nadejdzie jedna wszechmocna AI, która zrobi wszystko za nas. Największa szansa dla Polski nie leży w kopiowaniu globalnych gigantów, lecz w budowaniu własnych rozwiązań dla medycyny, administracji, edukacji i biznesu – mówi prof. Włodzisław Duch

Anita Czupryn



FOT. 123RF

Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI rozwinęła się w ostatnich kilku latach

POLSKA W EPOCE AI. PROF DUCH: SZANSA JEST, ALE ŚWIAT NIE BĘDZIE CZEKAŁ

W filmie „Poland. Mission Confidence", zrealizowanym na zlecenie Fundacji Roberta Dobrzyckiego, zapowiada pan stworzenie w naszym kraju sztucznej inteligencji bardziej dostosowanej do potrzeb człowieka. Co konkretnie ma pan na myśli?

Miałem na myśli konkretny projekt, który zgłosiliśmy do konkursu w programie Horyzont Europa, w ścieżce Research and Innovation Action (RIA). Niestety, dofinansowanie dostały inne dwa albo trzy projekty; duże, rzędu 20 mln euro. Nasz projekt też był duży: 31 partnerów, z czego kilku z Polski. Chodziło o stworzenie systemu opartego na sztucznej inteligencji, który wspomagałby opiekę zdrowotną poprzez analizy, jak i wsparcie pracowników ochrony zdrowia. To miało być rozwiązanie, które dałoby się szeroko wdrażać w całej Europie. Brała w tym udział Fundacja Global Artificial Intelligence i liczne instytuty związane ze zdrowiem. Liderem była grupa z Heidelbergu. Takich inicjatyw jest dziś zresztą więcej. Na przykład kończymy też projekt związany z konkursem ogłoszonym przez firmę Dell; można było wygrać mikrosuperkomputer oparty na kartach NVIDIA. Zgłosiło się 630 bardzo różnych projektów. Pokazują one jedną rzecz: rośnie zapotrzebowanie na AI, która zachowuje prywatność i działa lokalnie. A do tego takie podręczne superkomputery bardzo się przydają. Zastosowań jest mnóstwo: od odciążania biurokracji, przez analizy i dokumentację medyczną, po nagrywanie i analizę sesji medycznych czy wsparcie w psychiatrii. Są projekty wspomagające terapię, ale też bardziej naukowe, na przykład z obszaru genomiki. Są też bardzo praktyczne zastosowania. Prawnicy są dziś bardzo zainteresowani AI, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji i wspomaganie pisania dokumentów, które jest uciążliwe, a często schematyczne. AI może tu przynajmniej przygotować dobry szkic. Do tego dochodzi wsparcie seniorów, walka z dezinformacją, zastosowania biznesowe, ale też pomoc osobom z niepełnosprawnościami, na przykład wsparcie osób niewidomych czy rozwiązania związane z językiem migowym. Naprawdę bardzo dużo się dzieje.

Co oznacza fakt, że projekt przepadł w konkursie i nie dostanie dofinansowania? Co się teraz z nim stanie? Upadnie?

Mam nadzieję, że nie. Na 12 możliwych punktów dostaliśmy 9,5 punktu, więc byliśmy tylko trochę poniżej kreski. To nie była więc bardzo krytyczna ocena. Trzeba też pamiętać, że projekt z udziałem 31 instytucji z całej Europy bardzo trudno się pisze. Trudno zebrać wszystkie informacje, dopilnować terminów i utrzymać spójność całości. Zresztą, z częścią uwag oceniających się zgadzam; pewnych rzeczy rzeczywiście brakowało, bo projekt był organizowany dość późno. Ale jeśli ma się taką grupę partnerów, i to silnych partnerów z całej Europy, to można ten potencjał wykorzystać przy kolejnych konkursach. Dziś szanse w niektórych programach spadają poniżej 10 proc., więc nie należy się dziwić porażkom. Trzeba po prostu próbować dalej.

Jak się panu podoba projekt polskiej sztucznej inteligencji, Bielik?

W Polsce jest teraz kilka takich projektów. Bielik robi chyba najwięcej szumu, bo ma charakter społecznościowy. Ale projektem wspieranym przez państwo jest przede wszystkim PLluM, tworzony głównie przez ludzi z Wrocławia i Łodzi, a także przez OPI, czyli instytut badawczy podlegający bezpośrednio Ministerstwu Nauki. To projekt, który ma dziś największą szansę na szerokie zastosowania w administracji publicznej. Aplikacja mObywatel będzie korzystała z wirtualnego asystenta opartego na PLluM-ie, chatboty w ministerstwach też mają być na nim oparte. Sporo usług dla obywateli, na przykład upraszczanie dokumentów urzędowych czy prawniczych, ma być wspomaganych właśnie w ten sposób. Bielik jest jednak bardzo ważny, bo to inicjatywa oddolna. Wykonano tam ogromną pracę i jestem pod wrażeniem tego, co udało się zrobić. To również rodzina modeli językowych. Twórcy próbują pokazać, że ich rozwiązania mogą liczyć się w benchmarkach modeli otwartych i zaczynają konkurować z innymi. A trzeba pamiętać, że dużych modeli językowych w Europie jest bardzo mało. Poza francuskim Mistralem, który regularnie pojawia się w ważnych benchmarkach, europejskich modeli w czołówce właściwie prawie nie widać. Bielik ma tu pewną szansę. To bardzo ambitny projekt, w który zaangażowało się sporo osób. Interesuje się nim także Ministerstwo Cyfryzacji. Twórcy znaleźli też partnerów, m.in. InPost i wsparcie Google Cloud, więc jest szansa, że będzie to dość niezależny projekt rozwijany na większą skalę. A plany są ambitne: kolejne, bardziej zaawansowane wersje Bielika, w tym wersja wielojęzyczna, a także narzędzia do wykrywania zagrożeń, mowy nienawiści i podobnych zjawisk. To naprawdę bardzo ciekawy kierunek.

Panie profesorze, oglądając pana we wspomnianym filmie usłyszałam, jak powiedział pan, że nadchodzą takie czasy, które będą bardzo sprzyjać temu, by warto było w Polsce pracować i inwestować. Co temu sprzyja akurat teraz?

Przede wszystkim to, że sztuczna inteligencja stwarza dziś bardzo duże możliwości. I nie chodzi o wizję, że nagle pojawi się jakaś superinteligencja AGI, która wszystko za nas załatwi. Raczej o coś odwrotnego: o bardzo konkretne, lokalne zastosowania. Kiedy rozmawiam z firmami, słyszę przede wszystkim: zależy nam na prywatności, na tym, żeby dane nie wyciekały, żeby uniezależnić się od chmury, nie chcemy opierać się wyłącznie na wielkich zewnętrznych systemach. Stąd m.in. konkurs firmy Dell, o którym wspominałem. Dziś można kupić superkomputer, który pozwala realizować projekty oparte na modelach językowych mających nawet 200 miliardów parametrów. To już są duże modele. Nasze mają zwykle mniej niż 100 miliardów parametrów, ale dzięki lokalnej mocy obliczeniowej można realizować mnóstwo projektów na miejscu. Poza Bielikiem i PLluM-em rozwija się zresztą kilka innych inicjatyw. Jest np. QRA, tworzona przez Politechnikę Gdańską we współpracy z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji Państwowym Instytutem Badawczym. Jest też TRURL, rozwijany przez VoiceLab.ai, z nimi również współpracowaliśmy. Działa także Polska Platforma Głosowa dla Biznesu i Administracji. Liczyliśmy również na powstanie tzw. fabryk AI, czyli infrastruktury, która pozwalałaby trenować duże systemy i szeroko je udostępniać. To mogłoby wesprzeć wiele sektorów: od energetyki i prawa po biznes i medycynę. Szczególnie liczyliśmy na większe projekty wspierające instytucje medyczne, także w zakresie zbierania i analizy danych. To jednak idzie dość wolno. Problemem są m.in. gwałtowne wzrosty cen pamięci. Do tego stopnia, że część projektów może być zagrożona. Wynegocjowaliśmy dobre ceny, ale zanim ruszyły procedury przetargowe na uniwersytecie, ceny wzro-

eprasa.pl 3befacded5

sły tak bardzo, że dziś możemy kupić jedną piątą tego, co planowaliśmy.

Od 36 lat zajmuje się pan sztuczną inteligencją. Co dziś najbardziej pana zadziwia w jej rozwoju?

Wszystkich zadziwia to, jak szybko wszystko rozwinęło się w ostatnich kilku latach. Przez długi czas postęp był bardziej stopniowy; mieliśmy systemy ekspertowe, które do pewnych rzeczy się nadawały. Ale nagłe pojawienie się systemu, z którym można było po prostu rozmawiać, mam na myśli rozwiniętego czata, powiedzmy od wersji GPT-3 wzwyż, i to, że projekty zaczęły być błyskawicznie upowszechniane, było naprawdę zaskakujące. Bardzo szybko okazało się, że jeden czat OpenAI ma setki milionów użytkowników, a dziś skala tygodniowa sięga miliarda; do tego dochodzi kilka innych konkurencyjnych systemów: Gemini, Claude, Grok, Perplexity, Llama, Mistral, DeepSeek. Krótko mówiąc: stało się to masowe. Ludzie zaczęli używać modeli językowych w tak różnych zastosowaniach, że to było zupełnym zaskoczeniem. Po pierwsze, nie spodziewaliśmy się, że można osiągnąć aż tyle, w szczególności, że de facto zostanie przekroczona granica kojarzona z testem Turinga. Przez lata opowiadałem studentom na wykładach o Nagrodzie Loebnera, że co roku jest trochę lepiej, ale wciąż ludzie potrafią odróżnić rozmowę z człowiekiem od rozmowy z botem. I nagle, właściwie po cichu, test Turinga przestał być centralnym punktem odniesienia, bo okazało się, że ludzie bardzo często dają się nabrać i sam test stracił dawny sens. Druga rzecz: mniej więcej od półtora roku zaczęły się pojawiać systemy rozumujące w szerokich obszarach, nie tylko w szachach czy w Go, gdzie poziom nadludzki osiągnięto już około dekady temu, ale znacznie szerzej. Nagle okazało się, że jesteśmy w stanie dochodzić do wyników ponadludzkich w wielu dziedzinach. Są też problemy, które po prostu przekraczają możliwości ludzkiego umysłu, jeśli chodzi o ogarnięcie całej złożoności. Na przykład zrozumienie tego, co dzieje się w komórce, gdzie tysiące białek oddziałują ze sobą i współpracują. Procesy biologiczne są tak złożone, liczba typów białek, genów, zależności tak skomplikowane, że bez sztucznej inteligencji daleko byśmy nie zaszli. Widzimy też, że pojawiły się Nagrody Nobla związane z rozwojem sztucznej inteligencji i jej zastosowaniami, z konieczności w fizyce i chemii niż w samej informatyce, gdzie Nagrody Nobla nie można dostać. To również pokazuje skalę zmiany. To, że zaszliśmy tak szybko tak daleko i że dziś mówimy o szansie rozwiązywania najbardziej złożonych problemów matematyki, fizyki, chemii, biologii czy medycyny dzięki takim systemom, to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Zresztą organizujemy panel dyskusyjny z Piotrem Sankowskim, Przemkiem Kazienką, Przemkiem Bieckiem i matematykiem Bartoszem Naskręckim. Będziemy rozmawiać o tym, jak nauka zmienia się już teraz pod wpływem AI i jak jeszcze się zmieni.

To jak zmieni się nasza rzeczywistość w perspektywie dwóch-pięciu lat? Jedni straszą, że AI zabierze pracę, inni mówią, że stworzy nowe zawody. Co zabierze, co da i jak praktycznie zmieni nasze życie?

Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo świetni eksperci mówią rzeczy skrajnie różne. Jedni twierdzą, że AI zabierze nam pracę, inni, że właśnie dzięki niej wejdziemy w bardzo dobry okres, bo dostaniemy narzędzia do rozwiązywania problemów, z którymi sami sobie nie radzimy. Ja obserwuję np. zwolnienia w dużych firmach informatycznych. Cotygodniowe raporty pokazują, że w ostatnim roku niewiele się zmieniło względem poprzednich lat. Była duża korekta po COVID-zie; wtedy firmy zatrudniły zbyt wiele osób, a później część zwolniły, ale od dwóch-trzech lat sytuacja jest dość stabilna. To ciekawe, bo jednocześnie wiele osób uważa, że młodzi programiści zaraz staną się mniej potrzebni, skoro mamy programowanie wspomagane przez AI, tzw. vibe coding. Tyle że teraz piłka jest po naszej stronie: musimy tak kształcić młodych ludzi, by umieli korzystać z tych narzędzi i robić dzięki nim więcej. Jeśli będą do tego przygotowani, nadal będą potrzebni. Możliwości zastosowania systemów informatycznych szybko rosną i pojawiają się nowe obszary pracy. Owszem, prostsze zadania, np. część prac przy tworzeniu stron internetowych, można dziś zautomatyzować. Ale człowiek wciąż jest potrzebny do zrozumienia rzeczywistego problemu klienta, kontekstu i celu. Można powiedzieć, że powoli przestajemy być murarzami, a stajemy się architektami tych rozwiązań. Architektów potrzeba mniej niż murarzy, ale dzięki nim można zbudować znacznie więcej. Dlatego nie widzę powodu do paniki w skali, w jakiej niektórzy ją dziś podsycają. Zagrożenia oczywiście są realne i jest ich sporo, ale nad ich rozpoznawaniem i ograniczaniem również się pracuje.

Film „Poland. Mission Confidence" powstał po to, by zmienić sposób, w jaki Polacy myślą o sobie i o Polsce. Jak pan to widzi? Czy takie projekty, o których pan mówił na początku rozmowy, mogą być impulsem do zmiany naszego myślenia o kraju, który jest przecież dwudziestą gospodarką świata i mówiąc wprost, ma się czym pochwalić?

Mamy w Polsce duże słabości, bez wątpienia. Widać to choćby w różnych wskaźnikach dotyczących innowacyjności, patentów i podobnych obszarów. Z drugiej strony mamy też bardzo zdolnych ludzi, którzy potrafią robić rzeczy niezwykłe. Część z nich, niestety, pracuje za granicą — w dużych firmach, takich jak OpenAI czy Google DeepMind, a nawet współtworzyła niektóre z tych środowisk. Świetną pracę wykonuje dr Maciej Kawecki ze swoim zespołem i podcastami, pokazującymi, że Polak potrafi. Problem w tym, że te możliwości dość słabo przekładają się na sprawczość administracji państwowej. Ona jest ograniczona na wiele sposobów i po prostu zbyt wolna. Gdybyśmy nie stracili pół roku na biurokrację i przetargi, moglibyśmy kupić za pieniądze, które były już zabezpieczone, całkiem przyzwoity system, bardzo nam potrzebny. Tymczasem świat tak przyspieszył, a popyt na sprzęt i pamięci tak wzrósł, że ceny poszybowały w górę. To pewnie potrwa rok albo dwa, ale skutek jest taki, że jesteśmy opóźnieni.

Problemem nie jest tylko brak pomysłów, ale tempo działania państwa?

Dokładnie. Próbowaliśmy o tym rozmawiać z Ministerstwem Cyfryzacji. Zaprosił nas nawet premier Donald Tusk, jako grupę informatyków działających w komitecie, w którym są osoby z tzw. listy Stanforda 2 proc., czyli grona najczęściej cytowanych naukowców na świecie. Tyle że rząd zdążył już wcześniej rozdysponować środki. I kiedy mówimy, czego naprawdę potrzeba, na przykład dobrych programów doktorskich, to okazuje się, że trudno teraz znaleźć na to pieniądze. Być może pojawią się w kolejnym rozdaniu środków europejskich, ale znów jesteśmy spóźnieni. W 2018 roku, po apelu Komisji Europejskiej, że AI to technologia strategiczna, wiele krajów bardzo przyspieszyło: tworzono katedry, finansowano zespoły, budowano zaplecze. U nas zrobiono za mało. Straciliśmy poprzednie lata, a w ostatnich dwóch również nie widać przełomu na miarę potrzeb, choć oczywiście sporo rzeczy dzieje się oddolnie. To mnie naprawdę martwi.

Bez zmiany filozofii finansowania trudno będzie zrobić skok?

Tak i to dotyczy również edukacji. Słyszymy o pracowniach AI w szkołach, na które wydaje się duże pieniądze, ale nie widać dobrze opracowanych programów, które pokazywałyby, jak sensownie wykorzystywać te narzędzia na lekcjach różnych przedmiotów. A możliwości są ogromne. Na przykład bardzo dynamicznie rozwija się dziś historia cyfrowa; dzieją się tam naprawdę ciekawe rzeczy, o których wielu nauczycieli i historyków nawet nie wie. I znowu wracamy do tego samego problemu: brakuje ludzi przygotowanych do tego, żeby to ruszyć, przeszkolić nauczycieli, stworzyć materiały, wdrożyć dobre praktyki. W wielu obszarach mamy więc nie tyle brak pomysłów, ile brak kadr zdolnych to popchnąć do przodu.

Ten problem widać też na poziomie uczelni?

Oczywiście. Chińczycy przez lata wysyłali mnóstwo studentów do Stanów Zjednoczonych, a potem ci ludzie wracali i rozkręcali rynek u siebie. Podobnie obserwowałem Portugalię: kraj mniejszy od Polski i pod wieloma względami słabszy, a jednak w tym obszarze rozwija się całkiem dobrze, bo wykonano pewne inwestycje i zbudowano kompetencje. Miałem niedawno okazję otwierać rok akademicki w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i pytałem tam, czy uczą np. takich rzeczy jak muzyka filmowa i zastosowania sztucznej inteligencji w sztuce. Muzyka filmowa to dziś jeden z kluczowych obszarów; produkcja opiera się na zaawansowanych narzędziach elektronicznych, a ich opanowanie wymaga czasu i dobrego wprowadzenia. Tyle że znów wracamy do tego samego: brakuje nauczycieli. Uczelnie często chciałyby rozwijać takie kierunki, ale nie mają kogo do tego postawić. To, co AI robi dziś w obszarze kreatywności artystycznej, muzycznej, wizualnej, ma już konkretne zastosowania rynkowe. Można na tym zarabiać. Do tego dochodzi branża gier, która rozwija się bardzo dobrze, i tam AI wchodzi na dużą skalę. Mieliśmy niedawno w Poznaniu dużą konferencję gamedev, rozwoju gier komputerowych, i było wyraźnie widać, jak wiele jest zastosowań AI do wspomagania tworzenia i rozwoju gier. To się właśnie zaczyna dziać na szeroką skalę. Krótko mówiąc: możemy mieć szansę w różnych niszowych zastosowaniach, a takich nisz jest bardzo dużo. Duże firmy chcą nam sprzedać własnego awatara czy asystenta, który będzie w każdym telefonie, dlatego budują ogromne centra danych i centra AI do obsługi miliardów użytkowników. Tylko pytanie brzmi: czy my naprawdę tego chcemy?

Wyobraźmy sobie, że jest grudzień 2029 roku, za chwilę wchodzimy w rok 2030. W jakiej jesteśmy sytuacji? Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zmienił się nasz telefon, nasza praca, urząd, szkoła?

W 2000 roku przygotowałem taki referat futurologiczny i napisałem, że w połowie tej dekady będzie nam brakowało psychologów od modeli sztucznej inteligencji. I mam wrażenie, że taki zawód właśnie zaczyna się pojawiać. Psychologowie rzeczywiście badają dziś różne aspekty działania dużych modeli językowych, bo dzieją się tam bardzo ciekawe, a czasem dziwne rzeczy. To, co zacznie się teraz i co w tym roku już zobaczymy, to przede wszystkim inwazja agentów różnego rodzaju. Czyli systemów, które nie tylko odpowiadają na pytania, ale są sprawcze. Możemy im zlecać wykonanie konkretnych zadań po prostu rozmawiając. Ogromne znaczenie będzie miało to, kto nauczy się dobrze z nimi rozmawiać: zadawać precyzyjne pytania, jasno określać kontekst, formułować polecenia. Oczywiście same systemy też będą nas coraz częściej dopytywać, żeby lepiej zrozumieć, o co chodzi. Ale najważniejsze jest to, że w ciągu najbliższych miesięcy zobaczymy agentów, którzy będą w stanie załatwiać za nas naprawdę wiele spraw. Z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale ich sprawczość będzie rosła. Pojawiają się nawet rozwiązania w rodzaju „wynajmij człowieka dla agenta". Są platformy, do których zgłosiły się setki tysięcy osób gotowych wykonywać zadania, których agent, dopóki nie ma fizycznego ucieleśnienia, nie jest robotem, jeszcze nie potrafi sam zrobić. Bo czasem trzeba gdzieś pójść, coś odebrać, załatwić dokument, zdobyć papier z urzędu, który nie jest jeszcze dobrze zinformatyzowany. W Polsce nadal są obszary administracji czy sądownictwa, które nie działają cyfrowo w takim stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Pojawiają się więc firmy, które mówią: dobrze, damy państwu sprawczą sztuczną inteligencję, ale tam, gdzie są luki, będziemy dopinać proces człowiekiem.

A więc jednak, na szczęście, człowiek pozostaje niezbędny.

Choć często w roli bardziej wykonawczej niż zarządzającej. Oczywiście po drugiej stronie nadal jest też człowiek, który takim agentem zarządza albo go nadzoruje. Ale ten model agent plus człowiek tam, gdzie trzeba, będzie się rozwijał na dużą skalę. Nasz telefon nie będzie już tylko doradzał. Coraz częściej będzie też w stanie, na podstawie naszych poleceń, doprowadzać do wykonania różnych rzeczy także w świecie fizycznym.

Wchodzimy w etap, w którym AI zacznie wychodzić z ekranu?

Dokładnie. Bardzo szybko rozwija się robotyka. Było to widać choćby przy ostatnich pokazach związanych z Chińskim Nowym Rokiem. Mieliśmy też niedawno spotkanie poświęcone AI, podczas którego oglądaliśmy kilka robotów; przyjechały m.in. z Nowego Sącza, z Rzeszowa, z Politechniki Rzeszowskiej. To naprawdę zaczyna się rozwijać. Te roboty nie są już skrajnie drogie, choć oczywiście nadal kosztują sporo. Bardziej zaawansowane modele to duży wydatek. Ale sam fakt, że stają się dostępne, jest bardzo istotny. Zaczyna się era tego, co można nazwać fizyczną implementacją sztucznej inteligencji, czyli wykorzystaniem AI na większą skalę w urządzeniach fizycznych. I to będziemy widzieć coraz wyraźniej.

A co to będzie oznaczało dla zwykłych użytkowników?

Między innymi to, że pojawi się cała fala nowych urządzeń konsumenckich. Słychać już, że z Chin nadchodzi seria zabawek wyposażonych w modele językowe. I tu pojawia się sporo zagrożeń. Musimy bardzo uważać, co takie systemy będą z nami robiły i czy będziemy wystarczająco asertywni, żeby nie ulegać różnym formom manipulacji, które mogą pojawić się na dużą skalę. To będzie jeden z najważniejszych problemów najbliższych lat: nie tylko, co AI potrafi, ale też jak my jako użytkownicy i społeczeństwo, nauczymy się z nią mądrze obchodzić.

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Włodzisław Duch
Profesor nauk fizycznych specjalizujący się w informatyce stosowanej, neuroinformatyce, sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym, kognitywistyce i neurokognitywnych technologiach. Jest kierownikiem Laboratorium Neurokognitywnego w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK w Toruniu.

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

PROGRAM SAFE. BIERZEMY CZY ODRZUCAMY?

W piątek Sejm ma przyjąć ustawę wdrażającą program SAFE. Czy Karol Nawrocki podpisze ustawę i z pieniędzy SAFE będą mogły skorzystać polskie siły zbrojne? I przede wszystkim nasz przemysł – bo większość pieniędzy ma zostać wydana w Polsce

Dawid Kamizela, Robert Szulc

SAFE znaczy tyle co „bezpieczny", „bezpieczeństwo". Pochodzi od pierwszych liter nazwy programu Security Action for Europe. To po prostu nowy unijny instrument finansowy wymyślony i stworzony do tego, by szybko można było zwiększyć możliwości obronne państw Unii Europejskiej. Co ważne - pierwszym powodem uruchomienia SAFE jest zaspokojenie głodu środków finansowych w obecnych czasach z przeznaczeniem na zakup systemów obronnych. A te w obecnych warunkach geopolitycznych znacząco podrożały, co wynika oczywiście ze wzrostu cen na surowce, ale także i zerwanych łańcuchów dostaw. Choć działania wojenne toczą się za naszą wschodnią granicą, to ma to ogromny wpływ na niemal cały świat i wiele branż przemysłowych.

Drugim powodem jest pomoc we wzmocnieniu europejskiej bazy technologiczno-przemysłowej - stąd promowanie zakupów przez członków UE właśnie w UE (oraz w państwach włączonych do instrumentu, m.in. EOG/EFTA i Ukrainie). Co ważne, mechanizm przewiduje ścieżki wyjątków oraz możliwość dopuszczania państw trzecich poprzez dodatkowe porozumienia - przykładem jest decyzja Rady dotycząca umowy z Kanadą.

Jaka jest skala programu SAFE?

Chodzi o nawet 150 mld euro w formie konkurencyjnie oprocentowanych, długoterminowych pożyczek finansowanych emisją długu UE. To ważna rzecz, podnoszona bowiem przez niektórych sceptyków, a nawet przeciwników - że SAFE to nie dotacja, ale pożyczka. Za to na korzystny procent - bo rzędu 3 proc. rocznie, z długim okresem karencji. Przez pierwsze 10 lat nie będziemy spłacać kapitału, tylko odsetki, a maksymalny okres spłaty to 45 lat. Co ciekawe, spłaty nie będą finansowane z tej części budżetu, która przeznaczona jest na obronność - zapewniał o tym minister finansów Andrzej Domański.

Sceptycy i przeciwnicy SAFE wskazują, że Niemcy nie biorą kredytów na zakupy broni w tym programie. Ale odpowiedź na ten problem jest prosta - jako państwo mają wyższy (AAA) rating finansowy niż my (S&P i Fitch: A-; A2 Moody's), a to oznacza, że mogą zadłużać się na korzystniejszych warunkach. Warto nadmienić, że w programie biorą udział m.in. Francja, Włochy, Rumunia, Litwa, Słowacja czy Czechy.

Już chyba każdy wie, że Polska została - przynajmniej na tę chwilę - największym beneficjentem SAFE. Mowa o kwocie ok. 43,734 mld euro (powszechnie wszyscy mówią 43,7 mld euro - ponad 180 mld złotych). Rząd komunikuje, że SAFE ma wspierać nie tylko wojsko, ale też Policję i Straż Graniczną. Wiceszef Ministerstwa Aktywów Państwowych Konrad Gołota - oraz m.in. szef MON i premier Donald Tusk - wielokrotnie zapewniali, że ponad 80 proc. tych środków ma trafić do polskiego przemysłu obronnego.

Co i od kogo chcemy kupić z SAFE?

Mało kto powtarza fakt, że to Wojsko Polskie, a nie politycy, przygotowało listę projektów, na które miałyby zostać pożyczone pieniądze z SAFE. Przypomnijmy, że są ograniczenia geograficzne wydatkowania środków - w kontraktach zasadniczo do 35 proc. kosztu komponentów może pochodzić spoza UE / Ukrainy / Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegia, Islandia, Liechtenstein).

Trzeba zaznaczyć, że tylko prosta broń jest produkowana wyłącznie przez jeden zakład. Złożone systemy uzbrojenia są zazwyczaj montowane z części dostarczanych przez wielu wykonawców, państwowych, prywatnych; bywa, że z różnych państw - USA czy z Azji. Niektóre z nich produkowane są w Polsce na licencji, inne dostarczane już w gotowej formie, a montaż odbywa się w zakładach tzw. integratora. Stąd brak w SAFE kategorycznego sformułowania „produkt w 100 proc. z UE".

Co konkretnie chcemy kupić? Szczegółowa lista jest wciąż tajna, bo jak powtarzała wiele razy Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, pełnomocniczka rządu ds. programu SAFE, taki dokument byłby prezentem dla wroga, bo obnaża nasze słabe punkty i wskazuje, na jakich polach Wojskie Polskie powinno zostać wzmocnione. Co ciekawe - do listy ma dostęp całkiem spora liczba urzędników oraz polityków - nawet z grona opozycyjnych klubów (członków parlamentarnych komisji obrony), którzy podnoszą argument, że chcemy pieniądze z unijnego programu wydać w niemieckich firmach zbrojeniowych.

Od Borsuka do tankowców

Niektóre projekty polskiego SAFE były już wymieniane - choćby przez premiera Donalda Tuska, który wspomniał, że 20 mld zł ma dostać Huta Stalowa Wola. A to tu właśnie zostaną zamówione kolejne bojowe wozy piechoty Borsuk. To najnowszy nasz wóz dla piechoty, który ma zastąpić przestarzałe już posowieckie „bewupy" i zapewnić żołnierzom osłonę, mobilność oraz siłę ognia dostosowaną do współczesnego pola walki. Co warte zauważenia - Borsuk to wóz pływający, może pokonywać przeszkody wodne „z marszu". Konstrukcję oparto na nowoczesnym podwoziu gąsienicowym, z modułowym opancerzeniem i systemami obserwacji oraz łączności. Standardem jest bezzałogowa wieża ZSSW-30, uzbrojona w armatę automatyczną kal. 30 mm, sprzężony karabin maszynowy i przeciwpancerne pociski kierowane, co pozwala zwalczać piechotę, cele lekko opancerzone i wozy bojowe.

REKLAMA 0011474139

TARCZYŃSKI

REKRUTUJEMY NA STANOWISKO:
Nauczyciel zawodu

TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:
- ✓ Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczanego zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
- ✓ Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
- ✓ Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
- ✓ Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
- ✓ Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
- ✓ Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
- ✓ Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
- ✓ Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
- ✓ Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.

NASZE WYMAGANIA:
- ✓ Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
- ✓ Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
- ✓ Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
- ✓ Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
- ✓ Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
- ✓ Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
- ✓ Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: Ujeździec Mały

rekrutacja@tarczynski.pl — 726 665 555

REKLAMA 0011484076

BURMISTRZ MIASTA ŻARÓW

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na najem lokalu niemieszkalnego (pomieszczenia na prowadzenie siłowni sportowej), położonego w Żarowie przy al. Janusza Korczaka 1, dz. nr 941/27, KW nr SW1S/00051389/8, na parterze budynku noclegowo-rekreacyjnego, o łącznej powierzchni użytkowej **369,10 m²**.
W skład lokalu wchodzą: pomieszczenie siłowni o pow. 197 m², sala fitness o pow. 88,70 m², 2 szatnie o pow. 13 m² i 13,20 m², 2 x w.c. z przedsionkiem o pow. łącznej 18,5 m², 2 x natryski o pow. łącznej 17,8 m², pomieszczenie magazynowe o pow. 5,10 m², korytarz o pow. 12,2 m², recepcja o pow. 3,6 m².
Lokal znajduje się w budowanym budynku noclegowo-rekreacyjnym, który zostanie oddany do użytku w terminie do 30.05.2026 r.
Umowa najmu zawarta zostanie na okres 10 lat, licząc od dnia 1.07.2026 r. z możliwością podpisania umowy najmu we wcześniejszym terminie w przypadku wcześniejszego odbioru i oddania do użytkowania budynku.
Przetarg odbędzie się **w dniu 31.03.2026 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim w Żarowie**, ul. Zamkowa 2, II piętro, pokój nr 19.
Przetarg polegać będzie na licytacji stawki czynszowej za 1 m² powierzchni użytkowej lokalu, płatnej w stosunku miesięcznym, do 10. dnia każdego miesiąca.
Stawka wyjściowa do przetargu wynosi 27 zł za 1 m² netto (do wylicytowanej stawki czynszu zostanie doliczony podatek VAT 23%)
Wysokość postąpienia – nie mniej niż 0,27 zł
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:
Wpłata wadium w wysokości **1000 zł** na konto: Santander Bank 97 1090 2369 0000 0001 4749 3760 **najpóźniej do dnia 27 marca 2026 r. włącznie**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Żarowie.
Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg, zaliczone zostanie na poczet pierwszego czynszu najmu, pozostałym uczestnikom wadium zwrócone zostanie w terminie do 3 dni od dnia zakończenia przetargu.
Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden uczestnik zaoferuje cenę o co najmniej jedno postąpienie powyżej stawki wyjściowej.
Ogłoszenie o przetargu wraz ze wzorem umowy oraz szkicem lokalu umieszczone jest na stronie internetowej Urzędu: www.um.zarow.pl.
Uczestnik zobowiązany jest do przedłożenia komisji przetargowej dowodu wpłaty wadium oraz dokumentu tożsamości **przed otwarciem przetargu**.
W przypadku, gdy uczestnikiem przetargu jest osoba prawna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego.
Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego (dotyczy także małżeństw, gdy tylko jedno z małżonków jest obecne na przetargu).
Wpłata wadium przez uczestnika przetargu jest równoznaczna z potwierdzeniem przez niego faktu zapoznania się z warunkami przetargu i ich akceptacją oraz treścią klauzuli informacyjnej (RODO).
Informacje o nieruchomości można uzyskać w Referacie Nieruchomości, Gospodarki Przestrzennej i Lokalowej UM w Żarowie, ul. Zamkowa 2, pokój nr 21, II piętro, tel. 74 306 73 01, e-mail: w.chodorowski@um.zarow.pl.
Burmistrz Miasta Żarów zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA 0011482268

SOLIDNY DEWELOPER

RODIS
Myślimy inaczej

Gazeta WROCŁAWSKA

RYNEK ATUTY DEWELOPERÓW : NIŻSZE KOSZTY, WYŻSZY KOMFORT I STABILNOŚĆ W NIESTABILNYCH CZASACH

Promocja nie tylko na metry

Tomasz Pawlak
tomasz.pawlak@polskapress.pl

Szukasz mieszkania, a deweloperzy kuszą Cię gotowymi lokalami z niższymi cenami wykończeń – a także oferują inteligentne domy sterowane czy elastyczne układy ścian.

Polski rynek nieruchomości w 2026 roku przeżywa prawdziwą rewolucję: firmy wdrażają technologie, które obniżają rachunki, przyspieszają sprzedaż i budują wymarzone przestrzenie do życia. Sondę przeprowadził serwis dompress.pl, pytając liderów branży o ich najmocniejsze atuty.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE DEVELIA

Powstające osiedla są coraz bliżej oczekiwań przyszłych mieszkańców

Sprzedaż na full-gazie: Gotowce, polecenia i cyfrowa magia

Agnieszka Majkusiak z Atal nie owija w bawełnę – w 2026 roku gotowe mieszkania staną się gwiazdami ich oferty. Działania marketingowe? Skupione na ich błyskotliwej prezentacji, bo klienci chcą kluczy od ręki. Firma już zrewolucjonizowała program Atal Design: nowe pakiety wykończeń, świeże materiały i ceny w dół – to magnes na kupujących. Do tego program poleceń, który nagradza starych i nowych klientów. Zmiany organizacyjne po 2025? Atal jest gotowy na każdą burzę rynkową.

Karolina Bronszewska z Development Ronson stawia na online'owy podbój: klienci zaczynają poszukiwania bez wizyty w biurze! Firma szturmuje wyszukiwarki, tworząc spójny ekosystem treści – od poradników o funkcjonalnych układach, po ekspertów w rolach gwiazd social mediów. Wyobraź sobie życie w inwestycji: przestrzeń wspólna jak z katalogu, architektura na medal. To nie sucha oferta – to historia, która wciąga i przekonuje.

Tomasz Kaleta z Develii chwali się bankiem gruntów na 16 tys. lokali – elastyczność level expert. Skupiają się na segmencie popularnym, ale dorzucają premium i wariantowe mieszkania z dodatkowymi instalacjami. Już działają w Bemowo Vita (Warszawa), Królowej Jadwigi (Poznań) czy Orawskiej Vita (Wrocław). W 2026 r.? Katowice i kolejne we Wrocławiu. Klienci sami miksują układy – przyszła rearanżacja? Bez problemu.

Smart domy i zielona rewolucja: Przyszłość pod ręką

Joanna Chojecka z Grupy Robyg odpala Smart House – aplikacja mobilna steruje energią, ogrzewaniem i światłem. Rachunki spadają, komfort rośnie. Firma nie zapomina o ESG: panele fotowoltaiczne, LED-y, retencja wody i 15-minutowe miasto – wszystko w zasięgu spaceru. Digitalizacja? Panele online do zakupu. Współpraca z inwestorami JV i bank ziemi w metropoliach to ich tarcza na przyszłość. Oferta na wynajem? Dostosowana na bieżąco.

Mariusz Gajżewski z BPI Real Estate Poland nie odpuszcza ekologii: w PianoForte, Chmielna Duo czy Panoramiqa standardem są panele PV, zielone dachy, retencja deszczówki i ładowarki EV. Zrównoważone osiedla to już nie gadżet – to must-have.

Andrzej Swoboda z Grupy CTE stawia na jakość ponad skalę: elastyczne układy mieszkań, energooszczędność i digitalizacja sprzedaży. Lepsza analityka danych prognozuje popyt, harmonogramy i koszty płyną gładko.

Damian Tomasik z Alter Investment buduje przewagę: standaryzacja due diligence, matryce ryzyk (prawne, planistyczne, środowiskowe), zaawansowane analizy chłonności. Decyzje szybsze, błędy minimalne. Partnerstwa JV skracają drogę do zysków – bo innowacja to nie bajer, to dowóz produktu na czas.

Rafał Konarski z CK Development wchodzi w cyfrową erę: nowa strona www, interaktywne makiety, optymalizacja budowy i sprzedaży. W Nova Wola Park czy projektach w Wiązownej i Falentach – elastyczne metraże i etapowanie oferty. Z lokalnego gracza w ogólnopolskiego lidera? To ich misja.

Witold Kikolski z MS Waryński Development skupia się na stabilności: technologie energooszczędne, kontrola budżetów i harmonogramów. MS kalibruje ofertę pod rynek – bez fajerwerków, za to z zyskiem.

Marcin Michalec z Okam Capital zapowiada Prestia Rezydencje Senioralne w Łodzi i giganta F.S.O. PARK. Architektura plus infrastruktura społeczna budują relacje z mieszkańcami. Wizualizacje 3D, wirtualne spacery, CRM i analityka – klienci dostają personalizację i transparentność. Procedury administracyjne? Zespoły prawne na posterunku.

Przyszłość mieszkań już tu jest

Polscy deweloperzy w 2026 roku nie tylko reagują na rynek – wyprzedzają go o krok, łącząc technologię, ekologię i elastyczność w pakiety, które kuszą klientów bardziej niż kiedykolwiek.

Od smart domów po zielone osiedla i błyskawiczną sprzedaż online, te innowacje obiecują niższe koszty, wyższy komfort i stabilność w niestabilnych czasach.

Jeśli planujesz zakup mieszkania, to idealny moment, by wskoczyć na falę zmian – (jak mówią deweloperzy) bo przyszłość mieszka już dziś!

REKLAMA 0011476972



eprasa.pl 3befacded5

NIERUCHOMOŚCI RÓŻNICA W CENIE LOKALU W CENTRUM LUB NA SKRAJU AGLOMERACJI MOŻE WYNOSIĆ KILKASET TYSIĘCY

Mieszkanie w mieście czy na obrzeżach? Różnice są kolosalne

oprac. Katarzyna Laszczak
redakcja@regiodom.pl

Zakup mieszkania w dużym mieście oznacza kompromis na metrażu. Przy tym samym budżecie można zyskać nawet kilkadziesiąt metrów kwadratowych, wybierając lokal w aglomeracji.



FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI / POLSKA PRESS

Jeszcze dwa lata temu ten sam budżet pozwalał kupić poza Wrocławiem aż o 31 mkw. więcej niż w jego granicach. W lutym 2026 roku było to już tylko 17 mkw. co jest drugim najniższym wynikiem wśród analizowanych rynków

Decyzja o wyborze miejsca zamieszkania rzadko sprowadza się wyłącznie do kosztu jednego metra kwadratowego. Miasto i jego aglomeracja odpowiadają na różne potrzeby. Jak wynika z raportu Otodom.pl: „Szczęśliwy dom. Sens(y) zmian mieszkaniowych", adres w granicach administracyjnych miasta to przede wszystkim lepszy dostęp do usług, pracy i infrastruktury. Z kolei przeprowadzka poza miasto bywa sposobem na większą przestrzeń, spokojniejsze otoczenie i kontakt z naturą.

Choć wybór często ma wymiar stylu życia, dane z siedmiu największych rynków mieszkaniowych w Polsce pokazują, że kluczową rolę odgrywa także matematyka. Przy tym samym budżecie mieszkanie w aglomeracji pozwala kupić wyraźnie większy metraż niż lokal w centrum miasta.

Warszawa: 31 mkw. różnicy

Najbardziej spektakularnie widać to na rynku warszawskim. W lutym tego roku średnia cena mieszkania od dewelopera w stolicy wynosiła 18,4 tys. zł za mkw., podczas gdy w obwarzanku warszawskim było to 11,6 tys. zł za mkw. W praktyce oznacza to, że przeciętne nowe mieszkanie w Warszawie o powierzchni 55 mkw. kosztuje dziś ponad milion złotych. Tymczasem w aglomeracji warszawskiej lokal o podobnym metrażu, około 57 mkw., można kupić za niespełna 650 tys. zł. Różnica sięga więc blisko 350 tys. zł.

Dla osoby dysponującej budżetem w okolicach miliona złotych rezygnacja z adresu w stolicy oznacza możliwość zakupu aż 31 mkw. dodatkowej przestrzeni. Zamiast 55 mkw. w Warszawie, może to być nawet 88 mkw. w jednym z siedmiu powiatów graniczących bezpośrednio z miastem.

– Ten mechanizm działa na każdym z siedmiu największych rynków w Polsce, choć z różną siłą. Gdyby różnicę w cenie całkowitej przeciętnego mieszkania między miastem a jego aglomeracją przeliczyć na przestrzeń, w samym tylko „obwarzanku" Trójmiasta można by dokupić dodatkowe 33 mkw., czyli metraż kawalerki. Oczywiście nie wszędzie te kontrasty są tak wyraźne. Najmniejsza rozpiętość pomiędzy ceną przeciętnego mieszkania oferowanego na rynku deweloperskim w mieście i poza nim występuje w Łodzi i jej okolicach. Tam, wybierając lokalizację pod miastem zamiast inwestycji w granicach administracyjnych, zyskuje się 15 mkw., a więc zaledwie połowę tego, co w aglomeracji Trójmiasta – wyjaśnia Katarzyna Kuniewicz, dyrektorka badań rynku w Otodom.

Trójmiasto: coraz większy dystans cenowy

Trójmiasto i jego okolice to obecnie jeden z najbardziej dynamicznych przykładów zmian na rynku mieszkaniowym. Różnice cenowe między miastem a aglomeracją przekładają się tam na bardzo wyraźne różnice w realnych możliwościach zakupowych. Dziś budżet, który pozwala kupić 56 mkw. nowego mieszkania w Gdyni lub Gdańsku, wystarcza na zakup 84 mkw. w aglomeracji Trójmiasta. Co istotne, ta przewaga obrzeży wyraźnie wzrosła w ciągu ostatniego roku.

W lutym 2025 roku przeciętne mieszkanie deweloperskie o powierzchni 56 mkw. w Gdyni lub Gdańsku kosztowało średnio 826 tys. zł. Tymczasem w aglomeracji Trójmiasta za lokal o powierzchni 50 mkw. trzeba było zapłacić około 567 tys. zł. Różnica w cenie pozwalała więc „dokupić" 23 mkw. i stać się właścicielem mieszkania o powierzchni 73 mkw.

– Dodatkowe 10 mkw. w rok oznacza, że dystans między miastem a aglomeracją Trójmiasta przestał być symboliczny. Warto jednak zaznaczyć, że ten trend wzrostowy nie jest regułą dla wszystkich siedmiu rynków. Analiza danych pokazuje, że we Wrocławiu i w Katowicach przewaga aglomeracji (mierzona liczbą dodatkowych metrów kwadratowych możliwych do kupienia w tym samym budżecie, co przeciętne mieszkanie w mieście), choć nadal wyraźna, w ujęciu rocznym zmalała. Z kolei w Łodzi pozostała bez zmian – dodaje Katarzyna Kuniewicz.

Wrocław i Katowice: obrzeża tracą przewagę

We Wrocławiu różnice między miastem a aglomeracją systematycznie się zmniejszają od 2024 roku. Jeszcze dwa lata temu ten sam budżet pozwalał kupić poza miastem aż o 31 mkw. więcej niż w jego granicach. W lutym 2026 roku było to już tylko 17 mkw., co jest drugim najniższym wynikiem wśród analizowanych rynków, zaraz po Łodzi.

W tym samym czasie ceny za metr kwadratowy we Wrocławiu wzrosły rok do roku o 4 procent, natomiast w aglomeracji wrocławskiej aż o 14 procent. Szybszy wzrost cen poza miastem sprawił, że finansowa korzyść z wyprowadzki zaczęła się wyraźnie zmniejszać.

W Katowicach zmiana ma znacznie łagodniejszy charakter. Liczba dodatkowych metrów możliwych do nabycia w aglomeracji spadła jedynie o 1 mkw. – z 19 do 18 mkw. Obecnie, dysponując budżetem około 686 tys. zł, można kupić mieszkanie o powierzchni 73 mkw. pod miastem zamiast 54 mkw. w Katowicach.

Choć różnice cenowe są znaczące, wybór między miastem a aglomeracją coraz rzadziej ma wyłącznie finansowy charakter. Dla części kupujących kluczowa pozostaje bliskość pracy, szkół i usług, a także oszczędność czasu na dojazdy. Dla innych większą wartością jest dodatkowa przestrzeń, nawet kosztem dłuższej drogi do centrum.

Płytki jak wafelki podbijają domy. Kitkaty to hit

Katarzyna Laszczak
redakcja@regiodom.pl

Chcesz odmienić kuchnię lub łazienkę? Postaw na płytki, które podbijają Instagram, a kojarzą się z wafelkami. Mają oryginalny kształt i dają dużo możliwości aranżacyjnych.

Płytki ceramiczne na ścianach to jedno z podstawowych rozwiązań zarówno do kuchni, jak i łazienki. Mody na nie się zmieniają, pojawiają się też gorące trendy. Właśnie takim hitem są płytki nazywane kitkat. Inne ich nazwy to finger oraz stick. Wszystkie nawiązują do charakterystycznego kształtu, który wyróżnia te płytki.

Najmodniejsza mozaika podbija wnętrza

Płytki kitkat ro rodzaj mozaiki. Jednak jej elementy nie mają typowego kształtu kwadracików, ale wąskich wydłużonych prostokątów. Budzą skojarzenia z popularnymi wafelkami, czy paluszkami.

Płytki są umieszczone na siatce z włókna szklanego, co ułatwia ich montaż. Mają wymiary około 30x30 cm, ale pojedyncze elementy mierzą ok. 14,5 cm długości i 2,2 cm szerokości. Po ułożeniu tworzą ciekawą płaszczyznę z efektem 3D. Kitkaty można układać w pionie lub poziomie. Ten pierwszy wariant podwyższa optycznie przestrzeń, drugi - poszerza ją.

Postaw na efektowne połączenia

Modne płytki „paluszki" znajdziesz w wielu kolorach. Na topie są odcienie szarości, złamane biele i beże . Ale producenci oferują też żywsze kolory, jak turkus, zieleń, nasycone brązy czy czerń. Kolor może być jednolity lub cieniowany, tworząc wrażenie głębi. Dostępne są płytki o matowej lub błyszczącej powierzchni, łącznie z głębokim, niemal lustrzanym efektem.

Tego typu płytki doskonale łączą się z kafelkami w większych formatach. Modnym rozwiązaniem jest dolny pas z płytek wielkoformatowych, uzupełniony w górnej części wąziutkimi kitkatami. Różna faktura okładziny wygląda bardzo efektownie. Do połączeń z „paluszkami" wybieraj kafelki pozbawione wyrazistych wzorów, z tej samej lub kontrastowej palety kolorów. Pasy kitkatów możesz też wykorzystać jako dekor, rozbijający płaszczyznę innej okładziny.

Gdzie stosować te płytki?

Ceramiczne „wafelki" doskonale nadają się zarówno do kuchni, jak i łazienki. W kuchni wykorzystaj je do wykończenia ściany nad blatem lub jako okładzinę wyspy. W łazienkach sprawdzą się m.in. w strefie umywalkowej, jako wykończenie ściany pod prysznicem, czy dekoracyjna akcentowa ściana.

Do zalet mozaiki należy to, że jej podkład jest elastyczny. To, w połączeniu z niewielką szerokością elementów, sprawia, że idealnie nadaje się do wykończenia zaokrąglonych ścian o wklęsłym lub wypukłym kształcie. Możesz je wykorzystać do obłożenia wyspy kuchennej o zaokrąglonych narożnikach, czy efektownej, wklęsłej ściany pod prysznicem.

eprasa.pl 3befacded5

EMaya BY RODIS

JAKOŚĆ, KTÓRA DOJRZEWA Z CZASEM.

Emaya to nie kolejny adres — to przemyślana przestrzeń, która naprawdę oddycha.









Znajdź apartament dla siebie i poczuj różnicę!

WUWA 2
Nowe Żerniki

ul. Ernsta Maya
Wrocław

emaya.com.pl

RODIS

Myślimy Inaczej

rodis.pl

RODZINNY DEWELOPER,
KTÓRY TWORZY MIEJSCA, NIE PROJEKTY.

Od początku patrzymy na architekturę przez pryzmat życia, które będzie się w niej toczyć. Każdą inwestycję tworzymy w oparciu o te same wartości – jakość, trwałość i odpowiedzialność za otoczenie.

Emaya to nasza wizytówka. Miejsce, które najlepiej pokazuje, jak rozumiemy architekturę – cicha, dopracowana, pełna sensu.
Wystarczy w niej zamieszkać, by to poczuć.

Dział sprzedaży:

Izabela Żeleszkiewicz

ul. Zaolziańska 4,
53–334 Wrocław

T: +48 694 515 474
E: izabela@emaya.com.pl

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

RYNEK SPORE ZMIANY W SEGMENCIE PREMIUM. KONIEC Z „BIORĘ OD RĘKI", WRÓCIŁY NEGOCJACJE

Teraz to kupujący rozdają karty

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Deweloperzy coraz częściej koncentrują się nie tylko na architekturze i lokalizacji, ale także na komforcie życia, zdrowiu i usługach towarzyszących - mówi Katarzyna Borkowska, ekspertka CBRE.

Segment mieszkań luksusowych wchodzi w fazę większej równowagi. Popyt wyraźnie zwolnił, klienci analizują oferty ostrożniej, a sprzedający muszą liczyć się z negocjacjami. Choć ceny nadal rosną, tempo wzrostu jest zdecydowanie niższe niż w ostatnich latach.

Rok 2025 przyniósł wyraźną zmianę nastrojów w segmencie nieruchomości premium. Kupujący potrzebują dziś znacznie więcej czasu na podjęcie decyzji niż jeszcze kilka lat temu. O ile wcześniej finalizacja transakcji zajmowała zwykle 1-3 miesiące, obecnie trwa to 3-6 miesięcy, a w przypadku domów nawet 6-12 miesięcy.

To efekt rosnącej ostrożności i bardziej racjonalnego podejścia do zakupów.

- Zakupy stały się mniej emocjonalne i bardziej analityczne, a nabywcy coraz częściej porównują nieruchomości z innymi formami lokowania kapitału. Wpływ na to mają zarówno doświadczenia po pandemicznym, skokowym wzroście cen, jak i czynniki geopolityczne, które skłaniają część klientów do dywersyfikacji kapitału poprzez inwestycje zagraniczne lub bardziej płynne instrumenty finansowe - informuje Katarzyna Borkowska, head of residential sales and letting, signature estates, CBRE.

Przewaga kupujących i większe pole do negocjacji

Rynek mieszkań luksusowych coraz wyraźniej przypomina rynek kupującego. Rośnie różnica między cenami ofertowymi a faktycznymi kwotami transakcyjnymi. Z danych NBP wynika, że sięga ona nawet 15 proc., i dotyczy nie tylko segmentu premium, ale całego rynku mieszkaniowego. Dynamika wzrostu cen również wyraźnie osłabła.

- Kwoty nadal rosną, jednak w stabilnym i umiarkowanym tempie, na poziomie około 4-5 proc. rocznie, w przeciwieństwie do dwucyfrowych wzrostów obserwowanych w okresie pandemii. Podobne zjawisko dotyczy rynku najmu, gdzie po okresie bardzo silnego popytu, z którym mieliśmy do czynienia zwłaszcza po wybuchu wojny w Ukrainie, właściciele musieli dokonać korekt oczekiwań cenowych, a proces wynajmu wydłużył się - zauważa Katarzyna Borkowska.

Równocześnie maleje liczba nowych wniosków i pozwoleń na budowę. To konsekwencja ograniczonej dostępności gruntów w dużych miastach oraz wysokich cen działek. Deweloperzy realizują mniej inwestycji jednocześnie i z większą rezerwą planują kolejne projekty.



FOT. 123RF

Polska postrzegana jest jako „zielona wyspa" dla inwestorów instytucjonalnych, a rosnąca liczba zagranicznych specjalistów zwiększa zainteresowanie nieruchomościami premium.

Gdzie jest największy wybór mieszkań premium?

Najszersza oferta luksusowych mieszkań dostępna jest obecnie w Warszawie. W stolicy funkcjonuje 19 projektów, w których ceny przekraczają 35 tys. zł/mkw. Na kolejnych miejscach są:

- Trójmiasto (9 inwestycji),
- Kraków (7)
- Wrocław (3).

Choć wybór jest duży, deweloperzy coraz częściej kierują swoją ofertę także do klientów zagranicznych, widząc w nich istotne źródło popytu.

Luksus to dziś styl życia, nie tylko adres

Zmienia się również samo rozumienie pojęcia luksusu. Coraz mniej liczy się wyłącznie efektowna architektura czy prestiżowa lokalizacja.

- Po stronie podaży widoczny jest rozwój projektów stricte premium, które redefiniują pojęcie luksusu. Deweloperzy coraz częściej koncentrują się nie tylko na architekturze i lokalizacji, ale także na komforcie życia, zdrowiu i usługach towarzyszących - mówi ekspertka CBRE.

Nowe inwestycje oferują rozbudowane strefy wellness i spa, siłownie, baseny, sale do jogi, konsultacje z fizjoterapeutami czy usługi concierge. Coraz częściej pojawiają się rozwiązania wpisujące się w ideę „miasta 15-minutowego", aplikacje dla mieszkańców oraz udogodnienia dla właścicieli zwierząt. Sam atrakcyjny projekt architektoniczny przestaje być wystarczającym wyróżnikiem. W ujęciu makro polski rynek mieszkaniowy nadal znajduje się w fazie wzrostu. Sprzyja temu obecność międzynarodowych firm i napływ pracowników z zagranicy, szczególnie do dużych aglomeracji. Jednocześnie wyzwaniem pozostaje bardzo niska dzietność, co skłania deweloperów do coraz intensywniejszego otwierania się na klientów spoza Polski.

Polska wciąż postrzegana jest jako „zielona wyspa" dla inwestorów instytucjonalnych, a rosnąca liczba zagranicznych specjalistów zwiększa zainteresowanie nieruchomościami premium.

- W perspektywie kolejnych miesięcy oczekiwany jest dalszy stabilny, kilkuprocentowy wzrost cen. Obniżki stóp procentowych już przekładają się na wzrost liczby zapytań kredytowych, co może stopniowo zwiększać popyt. Jednocześnie na rynku wtórnym może pojawić się więcej ofert, m.in. ze względu na spadającą rentowność najmu i starzenie się zasobu mieszkaniowego - przewiduje Katarzyna Borkowska.

Obecnie liczba ofert sprzedaży pozostaje bardzo wysoka, a wydłużony proces transakcyjny wymusza na sprzedających większą elastyczność cenową. Równolegle rośnie znaczenie sektora PRS oraz inwestorów instytucjonalnych, którzy kupują całe budynki z przeznaczeniem na wynajem - odpowiadając na potrzeby klientów, dla których najem nadal jest pierwszym wyborem.

Modne inspiracje we wnętrzach. Jakie kolory królują w tym sezonie

Agnieszka Aulich
regiodom@polskapress.pl

Ciepły, przytulny dom tworzymy my sami, ale pomóc mogą także dobrze dobrane meble, dodatki, a przede wszystkim - kolory.

Zima nie tryska bogactwem kolorów, a wręcz bywa monochromatyczna. Jednak niesie ze sobą kilka wyrazistych barw, które nieźle sprawdzają się w dekoracji wnętrz. Kolory kojarzone z zimowym krajobrazem łatwo przenieść do domu. Jak zrobić to w taki sposób, aby stworzyć wnętrza ciepłe, ale dodające energii w pochmurne dni?

Biel - królowa zimy

Dominująca biel jest sprawdzonym przepisem na eleganckie wnętrze, niezależnie od jego charakteru. Korzystając z rozgrzewających w zimie odcieni, warto podkręcić nieco stylistykę monochromatycznego salonu w bieli. W jaki sposób?

Wystarczy dodać szczyptę zdecydowanych barw. Wybierzmy przykładowo prostą białą komodę. Wybrane fronty szuflad przemalujmy naprzemiennie na odpowiednie odcienie. Postawmy tutaj na zdecydowane kolory.



FOT.BARCKERS

Biel stanowi wymarzone tło dla fotografii, grafik czy obrazów. Jednak trochę koloru z pewnością ożywi wnętrze

Biel stanowi wymarzone tło dla fotografii, grafik czy obrazów. Jednak trochę koloru z pewnością ożywi wnętrze Powstanie w ten sposób designerski okaz i zachwycający oryginalnością mebel, który ożywi charakter wnętrza, nie zakłócając subtelności bieli.



FOT. PEXELS

Ciekawie zestawione drobiazgi tworzą spokojny, ciepły klimat wnętrza. Dobrze się tu wypoczywa

Jak dodać ciepła?

Ciemna zieleń, obecna w zimowej przyrodzie jako kolor drzew iglastych, na przykład na na świerkach, doskonale sprawdzi się także jako odprężający kolor w sypialni.

Dobrym pomysłem może okazać się pomalowanie jednej ze ścian na głęboko matowy ziołowy odcień. Dzięki temu stworzymy dekoracyjną głębię, sprzyjającą wyciszeniu i relaksowi.

Beż - bezpieczny i lubiany

Miłośnicy wnętrz bazujących na wystroju bliskim naturze mogą pokusić się o przemianę monochromatycznej aranżacji w delikatnym beżu na zimowy krajobraz. Wystarczy unikać żywych kwiatów i silnych akcentów kolorystycznych, zaś w roli dekoracji wykorzystać zasuszone rośliny i drewniane przedmioty. Jeśli nie chcemy wprowadzać tu żywszych kolorów, dobrą robotę wykonają dobrze dobrane dekoracje. Finezyjną ozdobą mogą być gałązki bawełny, ustawione na stoliku, które wdzięcznie skomponują się z makramą i plecionym koszykiem, podkreślając lekkość i oryginalność wystroju.

W takim otoczeniu łatwo odnaleźć równowagę i spokój. Harmonijne połączenie barw stanowi wspaniałe tło do odpoczynku na miękkiej kanapie nie tylko w zimowy dzień.

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA
0011476971

Quorum Tower

Zagraj u siebie!
Korty do padla
w sercu inwestycji.

ResiCapital
PRESTIGE



resicapital.pl



eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

RADY KLUCZOWE DECYZJE ZACZYNAJĄ SIĘ JESZCZE PRZED PROJEKTEM

Jak uniknąć błędów i stworzyć dom energooszczędny

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Energooszczędny dom nie powstaje dzięki jednemu elementowi. To efekt przemyślanego projektu, szczelnej konstrukcji, odpowiednich badań i dobrze dobranych instalacji.

Rosnące ceny energii sprawiają, że energooszczędność domu przestaje być dodatkiem, a staje się jednym z najważniejszych kryteriów przy budowie i modernizacji budynków. Eksperci podkreślają, że skuteczne ograniczanie strat ciepła wymaga nie pojedynczych rozwiązań, lecz spójnego podejścia – od etapu planowania po wykonanie i eksploatację.

Energooszczędność zaczyna się od lokalizacji

Choć energooszczędność często kojarzona jest z nowoczesnymi instalacjami czy grubą warstwą izolacji, pierwsze kluczowe decyzje zapadają znacznie wcześniej - jeszcze przed powstaniem projektu budynku. Ogromne znaczenie ma usytuowanie domu względem stron świata, które wpływa na możliwość wykorzystania naturalnych zysków cieplnych.

- Prawidłowe usytuowanie domu względem stron świata pozwala na pasywne zyski cieplne z energii słonecznej. Odpowiednie przesunięcie lub obrócenie projektu na wczesnym etapie nie generuje dodatkowych kosztów, a może przynieść konkretne zyski – mówi Michał Michałowicz, ekspert w dziedzinie budownictwa energooszczędnego i pasywnego z firmy Knelsen Polska.

Dzięki odpowiedniej orientacji budynku można zwiększyć ilość naturalnego światła i ciepła docierającego do wnętrz, co przekłada się na mniejsze zapotrzebowanie na ogrzewanie. Co istotne, uwzględnienie tego aspektu na etapie koncepcji nie generuje dodatkowych kosztów, a realnie wpływa na późniejsze rachunki.

Którędy naprawdę ucieka ciepło?

W kontekście strat energii często mówi się o mostkach termicznych, jednak w praktyce znacznie większe znaczenie ma ogólna szczelność budynku. Chodzi o to, czy ogrzane powietrze nie wydostaje się w sposób niekontrolowany na zewnątrz.

Największe problemy pojawiają się zwykle w miejscach połączeń konstrukcyjnych, takich jak dach, stropy czy przejścia instalacyjne. Nieszczelności powodują, że ciepłe powietrze ucieka, a zimne napływa do wnętrza, co prowadzi do wzrostu kosztów ogrzewania i obniżenia komfortu mieszkańców.

- Straty energii na skutek nieszczelności są niewspółmiernie większe niż te wynikające z promieniowania przez przegrody - podkreśla Michał Michałowicz.

Badania zamiast przypuszczeń

Aby rzetelnie określić, gdzie budynek traci energię, niezbędne są profesjonalne pomiary. Jednym z podstawowych narzędzi jest termowizja, która pozwala zobaczyć różnice temperatur na powierzchni ścian i dachów. Sama wizualizacja nie wystarczy jednak do wyciągnięcia wniosków - kluczowa jest jej fachowa interpretacja.

Prawidłowe usytuowanie domu względem stron świata pozwala na pasywne zyski cieplne z energii słonecznej.

Znacznie bardziej miarodajnym badaniem jest test szczelności budynku, czyli tak zwany Blower Door Test.

- Drugim, znacznie bardziej miarodajnym narzędziem, jest test szczelności budynku, czyli tzw. Blower Door Test. Pozwala on określić, ile powietrza ucieka z domu w sposób niekontrolowany oraz wskazać konkretne miejsca wymagające poprawy. To właśnie na podstawie takich badań można zaplanować skuteczne działania naprawcze - mówi ekspert z firmy Knelsen Polska.

Termomodernizacja tylko jako całość

Jednym z najczęstszych błędów popełnianych przy modernizacji starszych domów jest wykonywanie pojedynczych, nieskoordynowanych działań.

Przykładem może być wymiana okien bez uwzględnienia systemu wentylacji. W starszym budownictwie naturalna wymiana powietrza często odbywała się przez nieszczelności stolarki, a po ich usunięciu bez alternatywy pojawiają się problemy.

Skutkiem może być nadmierna wilgotność, rozwój pleśni i grzybów w okolicach okien oraz pogorszenie jakości powietrza wewnętrznego, związane ze wzrostem stężenia dwutlenku węgla.

- Wykonanie niepełnej termomodernizacji jest wręcz szkodliwe dla budynków - wskazuje Michał Michałowicz i dodaje - Dlatego każda ingerencja w budynek powinna być poprzedzona audytem energetycznym i realizowana zgodnie z logiczną kolejnością działań.

Na co zwrócić uwagę przy budowie nowego domu?

W przypadku nowych budynków kluczowe znaczenie ma jakość wykonania oraz dbałość o detale. Niezależnie od zastosowanej technologii - murowanej, szkieletowej czy prefabrykowanej - decydująca jest ciągłość i szczelność powłoki powietrznej. To ona w praktyce przesądza o tym, czy projektowane parametry energetyczne zostaną osiągnięte.

Istotny jest również moment wykonania testu szczelności. W domach murowanych najlepszym etapem jest czas po wykonaniu tynków wewnętrznych, ale jeszcze przed ociepleniem elewacji. Tynki poprawiają szczelność, a brak izolacji zewnętrznej ułatwia dokładne wykrycie nieszczelności.

Koszt takiego badania, wynoszący około 1 500-3 000 zł, jest niewielki w porównaniu z potencjalnymi oszczędnościami w całym okresie użytkowania budynku.

Równie ważny jest dobór instalacji technicznych. System ogrzewania, wentylacja mechaniczna z odzyskiem ciepła czy pompa ciepła powinny być dostosowane do rzeczywistego zapotrzebowania energetycznego budynku, a nie wybierane niezależnie od jego parametrów.

- Sukces w energooszczędności osiąga się tylko wtedy, gdy budynek jest rozpatrywany jako całość, w której każdy element współgra z pozostałymi - podsumowuje ekspert firmy Knelsen Polska.

PAMIĘTAJ

Dom energooszczędny to budynek o niskim zapotrzebowaniu na energię do ogrzewania, chłodzenia i wentylacji, zazwyczaj zużywający poniżej 70-60 kWh/mkw./rok.
Kluczowe cechy to doskonała izolacja przegród, szczelne okna trzyszybowe, zwarta bryła, wentylacja z rekuperacją oraz wykorzystanie odnawialnych źródeł energii (np. fotowoltaika, pompy ciepła). Nowoczesne standardy, wymagane przepisami od 2021 r., obniżają koszty eksploatacji i zwiększają komfort. Energooszczędny dom nie powstaje dzięki jednemu „magicznemu" elementowi. To efekt przemyślanego projektu, szczelnej konstrukcji i dobrze dobranych instalacji. Połączenie tych czynników pozwala realnie ograniczyć zużycie energii i koszty eksploatacji – w nowych czy modernizowanych budynkach.



FOT. KNELSEN POLSKA

Ważne jest to, aby ogrzane powietrze nie wydostawało się w sposób niekontrolowany na zewnątrz. Po pieniądze, które uciekają nam przez okno

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA

0011476253

Odbierz klucze w tym roku!



ŻERNIKI
Na Novo

www.zernikinanovo.pl www.atal.pl





RABATY DO
1500
zł/m²





ATAL

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

PRAWO W PRZYPADKU ROZWODU CZĘSTO POJAWIA SIĘ PROBLEM PODZIAŁU MAJĄTKU, W TYM NIERUCHOMOŚCI

Banku nie obchodzi rozwód. Spór o mieszkanie to wyzwanie

oprac. Katarzyna Laszczak
redakcja@regiodom.pl

Rozwód rzadko kończy się na sali sądowej. Dla wielu par problemy zaczynają się dopiero później - przy podziale majątku, zwłaszcza mieszkania lub domu obciążonego kredytem lub długami.



FOT. UNSPLASH.COM

Kwestia podziału majątku – w tym mieszkania – w przypadku rozwodu przysparza wielu problemów. Sytuację komplikuje się, gdy nieruchomość jest obciążona kredytem

Statystyki pokazują, że w Polsce liczba rozwodów rośnie z roku na rok, a wraz z nimi przybywa sporów o majątek. W większości małżeństw, które nie podpisały intercyzy ani nie ustanowiły rozdzielności majątkowej, obowiązuje tzw. współwłasność łączna. W praktyce oznacza to, że żadne z małżonków nie może samodzielnie sprzedać, obciążyć hipoteką ani darować nieruchomości – każda decyzja wymaga zgody obu stron. Dopiero po prawomocnym wyroku rozwodowym możliwy jest formalny podział majątku. Może on nastąpić na drodze porozumienia, w formie aktu notarialnego, albo - znacznie częściej - w sądzie.

Gdy rozstanie przeradza się w konflikt o mieszkanie

Choć polubowny podział majątku wydaje się najrozsądniejszym rozwiązaniem, rzeczywistość bywa znacznie trudniejsza. Emocje często biorą górę, a sprawy przeciągają się latami.

- Najczęściej słyszymy: ja już nie chcę mieć z tą osobą nic wspólnego. Ale gdy przychodzi do sprzedaży udziałów w mieszkaniu, okazuje się, że druga strona nie ma pieniędzy, albo jedna nie chce sprzedać drugiej z czystej niechęci - Jarosław Maculewicz, ekspert w zakresie regulacji stanu prawnego nieruchomości.

Sytuacja dodatkowo komplikuje się, gdy nieruchomość jest obciążona kredytem hipotecznym. Sąd rozwodowy nie zajmuje się zobowiązaniami wobec banku, dlatego byli małżonkowie muszą sami ustalić, kto i w jaki sposób spłaca raty. Dla banku rozwód nie ma znaczenia - liczy się terminowa spłata całego zobowiązania. Rata jest jedna, niezależnie od tego, kto faktycznie mieszka w lokalu.

Nierówne udziały w mieszkaniu

Prawo przewiduje możliwość ustalenia nierównych udziałów w majątku wspólnym, ale tylko w wyjątkowych sytuacjach. Kodeks rodzinny i opiekuńczy dopuszcza takie rozwiązanie m.in. wtedy, gdy jeden z małżonków rażąco mniej przyczyniał się do jego powstawania - unikał pracy, trwonił środki lub zmagał się z uzależnieniami. To jednak skomplikowane postępowanie, wymagające solidnych dowodów i dużej cierpliwości. Jak podkreśla ekspert, bywa to jedyna droga do sprawiedliwego rozstrzygnięcia, ale nie należy do prostych.

Zadłużone mieszkanie i spirala problemów

Osobnym, bardzo poważnym zagadnieniem są zadłużone nieruchomości. Wielu właścicieli nie zdaje sobie sprawy, jak szybko zaległości czynszowe mogą doprowadzić do egzekucji komorniczej. Kilka miesięcy niepłacenia, brak porozumienia ze spółdzielnią lub wspólnotą i sprawa trafia do komornika, który w dalszej kolejności może wystawić lokal na licytację.

- Najczęściej słyszymy, że komornik jest zły. Tymczasem to nie komornik jest winny - on tylko przeprowadza ten nieprzyjemny proces. Zobowiązania nie powstały z jego winy. A dług nie znika, przeciwnie - rośnie z miesiąca na miesiąc, a do niego dochodzą odsetki lub dopisują się kolejni wierzyciele - mówi ekspert.

Pierwsza licytacja nieruchomości odbywa się zazwyczaj za ¾ jej wartości, druga już za ⅔. Po pokryciu kosztów egzekucyjnych i sądowych następuje spłata wierzycieli według kolejności określonej w kodeksie postępowania cywilnego. Dopiero na końcu ewentualne środki trafiają do dłużnika - często jest to niewielka kwota, a bywa, że nie zostaje nic, jeśli zadłużenie przewyższało wartość mieszkania. Im dłużej właściciel zwleka z działaniem, tym gorszy jest finał. Zadłużenie narasta, a pole manewru dramatycznie się kurczy.

- To błędne koło. Ktoś przestaje płacić czynsz, bo jest mu ciężko, ale im dłużej zwleka, tym mniej zostaje mu na koniec. Dlatego zawsze apeluję: reagujmy wcześniej, ze specjalistami, szukajmy rozwiązań, zanim sprawa trafi na licytację - przestrzega Maculewicz.

W wielu przypadkach realnym wyjściem jest restrukturyzacja zobowiązań lub sprzedaż nieruchomości na własnych warunkach - zanim rozpocznie się egzekucja.

Hipoteka – bank zawsze ma głos

Szczególnej rozwagi wymagają mieszkania obciążone kredytem hipotecznym. Do momentu całkowitej spłaty zobowiązania bank pozostaje kluczowym podmiotem, który ma wgląd w postępowania egzekucyjne dotyczące nieruchomości. Zaprzestanie spłaty rat znacząco przyspiesza działania windykacyjne i pogarsza sytuację dłużnika. Ekspert podkreśla, że rozsądniej jest wcześniej sprzedać mieszkanie lub zmniejszyć skalę zobowiązań, niż doprowadzić do przymusowej licytacji. To może oznaczać przeprowadzkę do mniejszego - i tańszego mieszkania.

Mieszkanie na miarę możliwości

Trzeba pamiętać, że wiele problemów zaczyna się dużo wcześniej - na etapie decyzji o zakupie nieruchomości.

- Kupujmy to, czego naprawdę potrzebujemy, a nie to, co mają inni. Duże mieszkanie to większy czynsz, większe koszty ogrzewania, sprzątania i kredytu. Przeszacowanie własnych możliwości to najczęstszy początek kłopotów finansowych - podsumowuje Jarosław Maculewicz.

W kontekście rozwodu, podziału majątku i zadłużonych nieruchomości jedno pozostaje niezmienne: im wcześniej podejmowane są racjonalne decyzje, tym większa szansa na uniknięcie kosztownych - prawnie i finansowo - konsekwencji.

Powiększy i rozjaśni wnętrze. Postaw na ten detal

Katarzyna Laszczak
redakcja@regiodom.pl

Lustra odbijają światło, powiększają przestrzeń, podkreślają styl aranżacji i nadają pomieszczeniom wyjątkowy charakter. To detal, który warto wykorzystać w aranżacji wnętrza.

Lustro potrafi odmienić każde wnętrze w sposób subtelny, ale efektowny. Jego największą zaletą jest zdolność optycznego powiększania przestrzeni - dzięki odbiciu światła pomieszczenia stają się jaśniejsze, lżejsze i bardziej przestronne. Pełni też funkcję eleganckiego „akcentu wizualnego", który może zastąpić obraz czy plakat, tworząc artystyczny punkt skupienia.

Lustro jako dekoracja

W salonie lustro może pełnić wiele funkcji dekoracyjnych. Umieszczone naprzeciwko okna pięknie odbije naturalne światło, rozjaśniając wnętrze. Duże lustro optycznie powiększy przestrzeń, a wersje w ozdobnych ramach staną się elegancką dominantą ścienną. Świetnym pomysłem są również galeryjne kompozycje z kilku mniejszych luster o różnych kształtach.

W sypialni duże lustro podłogowe o zaokrąglonych krawędziach lub modele w lekkich, drewnianych ramach dodadzą aranżacji miękkości. To także idealne miejsce na lustra o nieregularnych kształtach, które są jednym z gorętszych trendów ostatnich sezonów. Osobom ceniącym minimalizm polecamy cienkie, metalowe ramy w kolorach złota, czerni lub miedzi. Duże lustro w sypialni ma również walor praktyczny - to tutaj zwykle ubieramy się, więc od razu można sprawdzić efekt naszych starań.

Przedpokój to miejsce, w którym lustro jest niemal obowiązkowe, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by pełniło także funkcję dekoracji. Można postawić na dużą taflę od podłogi po sufit, czy eleganckie lustro powieszone nad konsolą. W przedpokoju, gdzie brakuje światła, świetnym trikiem jest powieszenie lustra, wyglądającego jak okno, np. ze szprosami.

To jest teraz modne

W trendach królują lustra, które wyróżniają się formą i materiałem:

1. Lustra o organicznych, nieregularnych kształtach. Falowane, asymetryczne formy są absolutnym hitem. Nadają wnętrzom lekkość i artystyczny charakter.

2. Lustra w cienkich metalowych ramach. Minimalistyczne, eleganckie i bardzo uniwersalne. Szczególnie modne są ramy czarne, złote i mosiężne.

3. Duże lustra podłogowe. Oparte o ścianę, dodają wnętrzu nowoczesności i luksusu. To jeden z najłatwiejszych sposobów na efekt „wow".

4. Lustra w stylu vintage. Bogato zdobione, z postarzaną taflą lub rzeźbioną ramą. Doskonale uzupełniają wnętrza eklektyczne i retro.

5. Lustra mozaikowe oraz dekoracyjne kompozycje. Zestawione z kilku elementów, tworzą fantazyjne wzory i idealnie sprawdzają się w roli dekoracji ściennej.

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA

0011480934

cte investments

APARTAMENTY ŚWIERADOWSKA

UL. ŚWIERADOWSKA 16

INWESTYCJA KLASY PREMIUM

- OGRZEWANIE PODŁOGOWE
- KLIMATYZACJA
- MONITORING
- ELEGANCKIE KLATKI SCHODOWE
- KLINKIEROWA ELEWACJA

DZIEŃ OTWARTY

7 MARCA (sobota)

godzina 10-16

PRZYKŁADOWE RZUTY MIESZKAŃ

STUDIO
26,7 M²



KAWALERKA
27,3 M²



2 POKOJOWE
47,5 M²



Grupa CTE | **sprzedaz@cte-i.pl** | **tel.: 694 228 690** | **www.cte-i.pl**

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

WNĘTRZA INSPIRACJE NATURĄ TO TRWAŁY TREND W ARANŻACJI WNĘTRZ, KTÓRY TRAFIŁ TAKŻE NA TAPETY

Tapety wracają na salony. Jedna ściana i pokój jak nowy

Małgorzata Czuba-Skarzyńska
redakcja@regiodom.pl



FOT. GPT

Jasny salon z delikatną tapetą w roślinnym motywie pokazuje, jak stworzyć przytulne wnętrze, które cieszy oko i nie nudzi się po jednym sezonie.

Tapeta potrafi zdziałać więcej niż nowa kanapa czy zestaw nowych dekoracyjnych drobiazgów. Wystarczy jeden dobrze dobrany wzór, by wnętrze nabrało charakteru i świeżości.

Tapeta powraca w wielkim stylu jako jedno z najważniejszych narzędzi aranżacyjnych. W 2026 roku projektanci wnętrz stawiają na spokój, naturalność i fakturę, ale w nowoczesnym, przemyślanym wydaniu, które nie nuży ani nie przytłacza. Modne tapety przestały krzyczeć kolorem czy wzorem; dziś subtelnie kształtują atmosferę wnętrza, działają na zmysły i tworzą tło, które pozwala wybrzmieć innym elementom aranżacji. W sypialniach, salonach czy strefach relaksu coraz częściej zastępują tradycyjne obrazy, zagłówki czy dekoracyjne panele, nadając wnętrzu głębię i wyrafinowanie.

Postaw na stonowane barwy

Kolory tapet w tym roku wyraźnie skręcają w stronę natury i przytulności. Najmodniejsze odcienie obejmują złamaną biel, ciepły piaskowy beż, kaszmir, karmel, jasne brązy - barwy, które tworzą spójne, harmonijne tło i wprowadzają do wnętrza subtelne światło. Coraz częściej pojawiają się również szarości z domieszką ciepłych pigmentów oraz kolory inspirowane ziemią: glina, terakota, oliwka, szałwia, len. Pastele pozostają w trendach, ale w wersji bardziej stonowanej - zamiast intensywnego, cukierkowego różu czy błękitu, modne są brzoskwinia, wanilia, mleczna lawenda, a także delikatna mięta w tonacjach przydymionych, które dodają lekkości i świeżości.

Zaproś naturę do domu

Rok 2026 to czas odejścia od drobnych, chaotycznych deseni na rzecz większych, spokojnych form. Najmodniejsze tapety to te, które czerpią z natury: naturalnej wielkości liście, wysokie trawy, polne kwiaty, sylwetki drzew, krajobrazy inspirowane łąką, lasem czy morzem, egzotyczne rośliny i delikatne motywy ptaków.

Subtelne wzory organiczne wprowadzają do wnętrza spokój i równowagę. Ich miękkie, naturalne linie i stonowane kolory nie dominują przestrzeni, lecz ją porządkują i harmonizują. Takie tapety są ponadczasowe - nie ulegają chwilowym modom, co czyni je idealnym tłem do dalszej aranżacji. To inwestycja we wnętrze, które pozostaje piękne i aktualne przez wiele lat.

Tapeta jak mural albo obraz

W 2026 roku dużą popularnością cieszą się murale - traktowane jak malarskie tło ściany. Ich akwarelowa, nieco rozmyta estetyka sprawia, że każda przestrzeń nabiera artystycznego charakteru bez nadmiernego przepychu. Obok natury projektanci chętnie wybierają subtelne geometryczne wzory w minimalistycznej odsłonie: kilka dużych kształtów na jasnym tle, które porządkują przestrzeń i nadają jej nowoczesny rytm.

Równie ważnym trendem są tapety strukturalne - imitujące naturalne materiały, takie jak len, jedwab, welur, a także tynk, beton architektoniczny, lamele czy postarzaną blachę. Ich wyjątkowość tkwi nie w kolorze, lecz w fakturze, która dodaje wnętrzu głębi i zmysłowości. Tapeta staje się elementem, który można dotknąć, poczuć i podziwiać w detalu.

W tym roku modne są także tapety „kadrowane" - w formie koła, łuku czy prostokąta. Umieszczone jako akcent za łóżkiem, sofą lub w wewnętrznych wnękach, przypominają obrazy lub dekoracyjne panele, łącząc funkcję dekoracyjną z subtelnym podkreśleniem przestrzeni.

Gdzie tapeta prezentuje się najlepiej?

Nowoczesne wnętrza wciąż unikają pokrywania wszystkich ścian tapetą. Najczęściej dekoracyjny efekt osiąga się, stosując tapetę na jednej wybranej powierzchni - za wezgłowiem łóżka, sofą, w strefie jadalni lub nawet na suficie, co nadaje pomieszczeniu oryginalny, zaskakujący charakter. Projektanci wykorzystują również tapety do subtelnego wydzielania stref w większych przestrzeniach - część sypialną, kącik do pracy czy strefę relaksu w salonie z aneksem kuchennym.

Funkcjonalność też się liczy

Obecnie funkcjonalność wnętrza ma tak samo duże znaczenie jak jego wygląd. Najczęściej wybierane są tapety flizelinowe - łatwe w montażu, trwałe i „oddychające", które zapewniają komfort użytkowania. Dużą popularnością cieszą się również tapety winylowe, odporne na ścieranie, doskonałe do salonów i ciągów komunikacyjnych. Papierowe tapety wracają w roli ekonomicznej i designerskiej opcji, szczególnie w przestrzeniach, gdzie chcemy uzyskać efekt subtelnej dekoracji.

Tapeta jako subtelne tło wnętrza

Najważniejszą zasadą w projektowaniu wnętrz jest równowaga. Tapeta nie powinna dominować przestrzeni ani odciągać uwagi od innych elementów aranżacji. Jej rola polega na tworzeniu atmosfery, porządkowaniu przestrzeni i łączeniu wszystkich elementów w spójną całość. Dobrze dobrana tapeta staje się niewidocznym, a jednak kluczowym bohaterem wnętrza - subtelnym tłem, które sprawia, że pomieszczenie zachwyca już od pierwszego spojrzenia.

Sprzedajesz mieszkanie? Ta pomoc może się przydać

oprac. Katarzyna Laszczak
redakcja@regiodom.pl

Sprzedaż mieszkania z pomocą pośrednika to dla wielu właścicieli spory wydatek. Dane z badania SonarHome.pl pokazują, że mimo to, większość klientów uważa tę usługę za opłacalną.

Rynek mieszkaniowy w największych polskich miastach jest dziś wyjątkowo wymagający. Ceny mieszkań mocno różnią się nie tylko między miastami, ale nawet między sąsiednimi dzielnicami. Do tego dochodzi wysoka wrażliwość rynku na cenę wywoławczą - przy transakcjach liczonych w setkach tysięcy złotych nawet niewielki błąd w wycenie może oznaczać stratę kilkunastu, a czasem kilkudziesięciu tysięcy złotych.

- Rośnie rola usług, jak te oferowane przez agentów nieruchomości, które nie tylko zwiększają widoczność oferty, lecz także minimalizują ryzyko finansowe po stronie sprzedającego - mówi Anton Bubiel, ekspert rynku mieszkaniowego w SonarHome.pl.

Ile wynosi prowizja agenta?

Choć kwoty prowizji często budzą emocje, dane z badania SonarHome.pl pokazują, że stawki są dość stabilne. Najczęściej spotykany poziom wynagrodzenia to 1-2% wartości nieruchomości - taką prowizję zapłaciło 45% sprzedających. Kolejne 31% deklaruje stawkę na poziomie 3-4%. W praktyce, przy obecnych cenach mieszkań w dużych miastach, oznacza to koszt od kilku do nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych: Warszawie, przy mieszkaniu o powierzchni 60 mkw., sprzedający zapłacą około 18 tys. zł, a w Krakowie około 16,5 tys. zł. Nic więc dziwnego, że sprzedający coraz częściej zadają pytanie: co dokładnie obejmuje ta usługa ?

Za co płaci się pośrednikowi?

Najwyżej ocenianym elementem pracy agenta jest prezentowanie nieruchomości potencjalnym kupującym - ten aspekt wskazało aż 69% badanych. Dla właścicieli to nie tylko oszczędność czasu, ale też mniejszy stres i lepsza selekcja zainteresowanych. Wysoko oceniane są również: nadzór nad przebiegiem transakcji, profesjonalne przygotowanie oferty oraz wycena nieruchomości

Dla wielu sprzedających to właśnie poczucie bezpieczeństwa i uporządkowania formalności jest jedną z kluczowych wartości.

Istotnym obszarem, w którym doceniana jest pomoc pośrednika, są negocjacje z kupującymi. Aż 60% ankietowanych uznaje wsparcie agenta w tym zakresie za ważne lub bardzo ważne.

Nie bez znaczenia jest też czas. Dane pokazują, że przeciętne mieszkanie w największych miastach pozostaje na rynku od kilkudziesięciu do ponad stu dni. Ponad 54% sprzedających uważa, że dzięki współpracy z agentem sprzedaż przebiega szybciej. A krótszy czas na rynku to nie tylko wygoda, ale często także realne oszczędności - mniejsze koszty utrzymania nieruchomości i mniejsze ryzyko obniżania ceny.

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA

0011481664

Gotowe mieszkania
z ogródkiem lub balkonem

od
433 tys. zł

Vista Eco

Teraz przy
zakupie mieszkania
– kuchnia za 0 zł
lub jej równowartość w rabacie

**Wrocław
Stabłowice**

od
869 tys. zł

Rabaty na
pierwsze domy
aż **do 100 tys. zł**

Vista Forest

Domy tuż przy lesie

www.vistastablowice.pl

eprasa.pl 3befacded5

OSIEDLE LISSA

Wrocław - Leśnica Pawła Eluarda 61-79



NOWA INWESTYCJA

W SPRZEDAŻY

od 49 do 81 m²

CENY OD **9 999 zł m²**

Zamieszkaj w kameralnym otoczeniu, w harmonii z naturą

Nasza inwestycja została zaplanowana jako zespół pięciu 2-piętrowych budynków. W każdej klatce zaprojektowano tylko 9 lokali. W ofercie będzie można wybierać spośród 90 mieszkań 2-, 3- i 4-pok. o pow. od 49 do 81 m². Mieszkania na parterze będą posiadały zielone tarasy, ogródki oraz zostaną wyposażone w okienne rolety zewnętrzne ze sterowaniem elektrycznym. Wszystkie mieszkania zlokalizowane na piętrach będą posiadały przestronne balkony od 5 do 9 m². Mieszkania na ostatnich piętrach będą posiadały funkcjonalne antresole.

Wyjątkowa lokalizacja z doskonałą infrastrukturą. Osiedle powstaje na wrocławskim osiedlu Leśnica, przy ul. Pawła Eluarda. Leśnica zaspokaja wszystkie potrzeby. Mieszkańcy osiedla mają dostęp do mocno rozbudowanej sieci małych, osiedlowych sklepów oraz supermarketów takich jak: Biedronka, Aldi, Lidl, Rossmann oraz Dom Handlowy Hermes. Na osiedlu znajduje się również Poczta, oddziały banków, apteki, lokale gastronomiczne oraz liczne salony fryzjerskie i kosmetyczne. Dla spragnionych kultury, na terenie Leśnicy znajduje się jej symbol – Ośrodek Postaw Twórczych Zamek, który oferuje szeroki wachlarz imprez kulturalnych i zajęć artystycznych oraz ruchowych. Leśnica to także dostęp do lokalnych punktów medycznych, a w bliskiej odległości także do szpitala przy ul. Fieldorfa. W sąsiedztwie naszej inwestycji, znajduje się państwowa szkoła podstawowa, przedszkola, żłóbki i place zabaw – to niepodważalne atuty dla wszystkich rodzin z dziećmi. Leśnica prężnie się rozwija. Na ternie osiedla powstanie hala sportowa przy ul. Kępickiej, umożliwiająca mieszkańcom uprawianie wielu aktywności rekreacyjno-sportowych. Osiedle wzbogaciło się o nowe centrum handlowe przy ul. Średzkiej. Nowy obiekt usługowo-handlowy, który ma około 3,5 tys. m² z licznymi sklepami i punktami usługowymi.

ARKOP DEWELOPER

ARKOP DEWELOPER
Wrocław
ul. Jerzmanowska 18

tel. +48 502 122 330
sprzedaz@arkop.com.pl
www.osiedlelissa.pl

eprasa.pl 3befacded5

Mówi się także o zakupach samobieżnej armatohaubicy KRAB kalibru 155 mm dla Wojsk Lądowych. Także z Huty Stalowa Wola. To podstawowy system artylerii lufowej dalekiego zasięgu. Osadzona jest na podwoziu gąsienicowym i korzysta ze standardu NATO 155 mm/52, co umożliwia użycie szerokiej gamy amunicji. Krab działa w ramach dywizjonowego modułu ogniowego „Regina" i jest zintegrowany z systemami kierowania ogniem oraz łączności, dzięki czemu może szybko przyjąć dane o celu, oddać salwę i odjechać na inne stanowisko (taktyka „shoot-and-scoot"). Zapewnia dużą siłę rażenia, wsparcie dla wojsk manewrowych oraz zdolność zwalczania celów na dystansach rzędu kilkudziesięciu kilometrów, zależnie od użytej amunicji - tej 155 mm, na którą także zapewne wydamy pieniądze z SAFE.

Safe posłuży zapewne do zakupów dronów obserwacyjnych FlyEye . To bezzałogowy statek powietrzny klasy mini (produkowany przez Grupę WB), używany do rozpoznania i obserwacji. System jest lekki, przenośny - wypuścić go może żołnierz po prostu „z ręki". To dron wielorazowy, lądowanie odbywa się w sposób bezpieczny dla płatowca. FlyEye ma w głowicy kamerę dzienną i termowizyjną, wykrywa i śledzi cele niezależnie od pory dnia. Dostarcza obraz i dane w czasie rzeczywistym, wspierając m.in. artylerię, rozpoznanie i ochronę zgrupowań wojsk. Nasze wojsko ma tę stale ulepszaną konstrukcję od 2010 r., używają jej także Ukraińcy (na Ukrainie jest także tajna ich fabryka).

Oczywiście możemy także kupić sprzęt od innych europejskich państw - ciekawą opcją może być lekki, dwusilnikowy śmigłowiec wielozadaniowy Airbus Helicopters w wersji wojskowej - H145M . To maszyna do zadań transportowych, ewakuacji medycznej, wsparcia sił specjalnych, łączności i rozpoznania. Dzięki nowoczesnej awionice (m.in. pakiet Helionix) i automatyzacji lotu może działać w trudnych warunkach pogodowych oraz w nocy. Jest modułowa - łatwo konfiguruje się ją pod konkretne role, a w wariancie bojowym może korzystać z systemu uzbrojenia HForce (np. karabiny, niekierowane rakiety, zasobniki z pociskami itp.). Wojskowy śmigłowiec jest składany w Niemczech, ale może zawierać systemy produkowane m.in. we Francji, Japonii, USA, Belgii, Kanadzie.

Od dawna nasza armia marzy o powietrznych tankowcach. Naszym wyborem z SAFE będzie zapewne Airbus A330 MRTT - wielozadaniowy samolot wsparcia, oparty na pasażerskim A330, przystosowany do tankowania



FOT. FOT KRZYSZTOF KAPICA

Środki z programu SAFE mają być wydane między innymi na Kraby, które tak dobrze sprawdziły się w walkach na Ukrainie, a także na Borsuki i osławione Pioruny

w powietrzu oraz transportu. Może przekazywać paliwo innym samolotom za pomocą przewodu giętkiego z koszem (hose-and-drogue) oraz - w wybranych konfiguracjach - sztywnego wysięgnika (boom). Może także przewozić ludzi, ładunki i może zostać szybko skonfigurowany do funkcji ewakuacji medycznej (MEDEVAC) i powietrznego szpitala. Duży zapas paliwa i daleki zasięg zwiększa autonomię działań lotnictwa, wydłuża czas dyżurów bojowych - a to umożliwia „projekcję siły" na duże odległości. Jest produkowany we Francji i Hiszpanii.

To oczywiście nie jedyne planowane zakupy. Na słynnej już i tajnej liście znajdą się z pewnością także inne systemy uzbrojenia produkowane w Polsce i za granicą. Choćby elementy do systemu obrony powietrznej SAN. No i nie zapominajmy o jeszcze jednym aspekcie - inne państwa UE będą chciały także kupić pewne systemy uzbrojenia w Polsce. Można zgadywać, że chodzi choćby o sprawdzonego w walkach na Ukrainie Pioruna.

SAFE oczywiście zostało zdominowane przez zakupy dla wojska, ale na programie chcą także skorzystać służby podległe MSWiA - chodzi o Straż Graniczną, Policję, Służbę Ochrony Państwa. Warto zauważyć, że SG to formacja, która na pierwszej linii dziś strzeże wschodniej flanki NATO. Policja, SG i SOP przygotowały projekty na ok. 1,5-1,7 mld euro. Wskazywane są takie cele: drony i systemy antydronowe systemy wzmocnienia ochrony wschodniej granicy (w tym rozwiązania teleinformatyczne / nadzoru) statki powietrzne (w praktyce wymienia się m.in. śmigłowce) łodzie (dla działań na wodzie i ochrony granicy) transportery opancerzone / pojazdy specjalne - do działań kontrterrorystycznych broń i amunicja ochrona balistyczna i wyposażenie funkcjonariuszy (np. kamizelki, osłony) łączność i infrastruktura łączności / bazy danych.

Co zrobi prezydent?

O decyzji prezydenta dowiemy się już niedługo. Na razie środowiska opozycyjne ustawiają się w kontrze do zamiarów rządu. Podnoszą takie argumenty jak to, że Polska odwraca się od największego sojusznika, (USA), a zwraca ku państwom, które chcą na nas tylko zarobić, a nie słuchały przestróg, że prowadzenie interesów z Moskwą skończy się wojną. Niektórzy podnoszą mechanizm „warunkowości" zawarty w unijnych aktach SAFE, inni to, że to Unia Europejska będzie decydować o kształcie polskich sił zbrojnych. Pewne są jednak trzy rzeczy - po pierwsze SAFE to nie jedyna szansa na pieniądze na zbrojenia dla Polski, po drugie - i tak będziemy kupować dla wojska sprzęt w USA i Korei Południowej i zapewne w innych państwach poza UE, a po trzecie - bez względu na różne przeszkody nie zapomnimy o konieczności rozwoju własnych sił zbrojnych, bo już chyba nikt nie da się nabrać na to, że na świecie może zapanować pokój.

STREFAOBRONY

REKLAMA 0011464483



eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026



FOT. ARCHIWUM GAZETY WROCŁAWSKIEJ

Przypadków okrucieństwa wobec zwierząt jest wiele. Weterynarze ratują im życie, czasem w ostatniej chwili

500 ZŁ NAWIĄZKI ZA ZABICIE KOTA

Adrianna Szurman

Świdnicki prokurator i poznańska profesorka domagają się zaostrzenia kar za znęcanie się nad zwierzętami i walki z patologią, także systemu

W sejmowej komisji nadzwyczajnej 24 lutego odbyło się pierwsze czytanie obywatelskiego projektu Ustawy o zmianie Ustawy o ochronie zwierząt, który zakłada m.in. zaostrzenie kar dla oprawców. To tzw. druk 700, a jego czytanie zbiegło się z seminarium zorganizowanym kilka dni temu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Z inicjatywy dr hab. prof. Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu Hanny Mamzer wypowiedzialy się osoby, które walczą o dobrostan czworonogów (i nie tylko). Wśród nich świdnicki prokurator Marek Rusin.

Jak zaznacza prof. Hanna Mamzer, w Polsce od lat mierzymy się z impasem i niewydolnością struktur państwowych w kontrolowaniu schronisk i innych miejsc, gdzie żyją zwierzęta.

Druk 700

– Oczekiwania społeczne w kontekście ochrony zwierząt obecnie mocno się zarysowują. To np. zakaz produkcji zwierząt na futro, już w ub. roku mówiłam, że jest presja społeczna w tym temacie. Obecnie procedujemy druk 700, czyli obywatelski projekt nowelizacji ustawy, który podpisało najwięcej obywateli w historii (550 tys.). Mamy też zdjęcia z Sobolewa. Jesteśmy poruszeni tragicznym losem zwierząt. Pod wrażeniem presji społecznej do zamknięcia schroniska, ale także przerażeni niewydolnością struktur państwowych w kontrolowaniu schronisk. Konieczne są rozwiązania systemowe dotyczące zarówno karania sprawców, jak i urzędników, którzy nie wywiązują się z zadań kontrolnych – wylicza prof. Hanna Mamzer.

Przemoc domowa

Pani profesor zwraca uwagę także na zależność między przemocą domową a znęcaniem się nad zwierzętami. Zwierzęta powinny być uwzględniane w Niebieskiej Karcie – są członkami rodzin. – Jak wynika z badań, 45 proc. ofiar przemocy mówi, że sprawca groził im skrzywdzeniem lub zabiciem zwierzęcia. Aż 80 proc., że sprawca uśmiercił ich zwierzę albo znęcał się nad nim, a 50 proc. opóźniało decyzję o odejściu od partnera ze względu na troskę o zwierzę – wylicza profesor. I dodaje, że nie może być może być mowy o zdrowym społeczeństwie, jeśli mamy chore otoczenie przyrodnicze i zwierzęce.

– Najlepszym przykładem tego, jak zaniechanie dobrostanu zwierząt wpływa na ludzi, jest wybuch epidemii Covid 19. Wzięła się od zabijania chorych, dzikich zwierząt, w tym nietoperzy na mokrych rynkach w Chinach. Bez higieny i nadzoru weterynaryjnego. Kraj nie był w stanie zapewnić bezpieczeństwa żywnościowego, dlatego przymykano oko na to, jak radzą sobie z tym mieszkańcy, a ucierpiał cały świat.



FOT. MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Prof. Hanna Mamzer: Najlepszym przykładem tego, jak zaniechanie dobrostanu zwierząt wpływa na ludzi, jest wybuch epidemii Covid 19



FOT. MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Prokurator Marek Rusin: – Społeczeństwo czyta o bulwersujących wydarzeniach, pyta, dlaczego ten sprawca jest na wolności, a nie w areszcie

Obrońcy są wyczerpani

Prof. Mamzer podkreśla, że cierpienie zwierząt przysparza także cierpienia ludziom zajmującym się opieką nad nimi. Bo przejmują obowiązki państwa, prowadzą samotną walkę. Coraz częściej mówią o zmęczeniu pomaganiem. O braku pieniędzy, czasu, stanach depresyjnych, poczuciu beznadziei, kończy się to przeciążeniem i wypaleniem.

Nawiązki za znęcanie się nad zwierzętami są śmiesznie niskie – od 500 do 1000 zł! Nawiązkę 500 zł orzeczono m.in. w sprawach o zastrzelenie kota z wiatrówki, wielokrotne uderzanie psa łańcuchem po głowie, zabicie szczeniaka rzuceniem o podłogę, wyrzucenie psa przez okno.

– Stoimy przed koniecznością edukowania organów państwa, w tym policji, żeby nie umarzała spraw związanych ze znęcaniem się nad zwierzętami. Należałoby dedykować w jednostkach policjantów ds. zwierząt, a także zorganizować nadzór nad biegłymi. Prezes sądu często sam nie potrafi ocenić ich kompetencji, a są wśród nich szarlatani. Należy powołać doradczy zespół, który mógłby pomagać w ocenie kandydatów na biegłego. A także pociągać do odpowiedzialności inspekcję weterynaryjną, samorządy, urzędników, lekarza weterynarii, jeśli ignorują dobrostan zwierząt. Osobnym wątkiem jest kwestia patostrimerów, którzy monetyzują filmy ze znęcania się nad zwierzętami – wylicza pani profesor.

Zaostrzyć kary!

Profesor do opowiedzenia o dobrych praktykach w tym zakresie Prokuratury Rejonowej w Świdnicy zaprosiła jej szefa Marka Rusina, który walczy o zaostrzenie kar dla oprawców. – Mówię o tym na kanwie konkretnych spraw i orzeczeń. Na razie trudno, żeby pojedynczy głos był usłyszany w całym kraju i przyniósł efekt. Jedyny efekt w ub. roku był taki, że obrońca sprawcy, który znęcał się ze szczególnym okrucieństwem nad czworonogiem, złożył wniosek o przekazanie sprawy do innej jednostki z argumentacją, że Rusin jest za zaostrzeniem kar, a jego klient nie zostanie obiektywnie potraktowany – zauważa prokurator.

Chce, by usłyszeli go parlamentarzyści tworzący prawo. – Należy zastanowić się nad tym, jak nas ocenia społeczeństwo przez pryzmat dzisiejszych przepisów i jak nas będzie oceniać, kiedy zmienimy kary za znęcanie się nad zwierzętami do 5 lat, a za szczególne okrutne do lat 8.

Według Rusina projekt obywatelski jest dobrym i adekwatnym rozwiązaniem. Społeczeństwo dojrzało do surowszych kar, a znęcanie jest patologią. – Ale prokuratura nie chce wszystkich traktować jednakowo i od razu wsadzać za kraty. Chce mieć lepsze narzędzia na każdym etapie postępowania w takich sprawach – od przygotowawczego, przez sądowe po wykonawcze.

Rusin opisuje, że kiedy społeczeństwo czyta o bulwersujących wydarzeniach, pyta, dlaczego ten sprawca jest na wolności, a nie w areszcie. W dzisiejszym stanie prawnym, żeby skutecznie zastosować środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu, jeśli sprawca przyznaje się do winy i ma stały adres zamieszkania, w przepisach musi być zagrożenie karą do 8 lat więzienia (realnie grożąca wysoka kara). Dzisiaj, przy zagrożeniu do lat 5, efekt jest taki, że w 89 proc. spraw sprawcy przyznają się do winy, jak w sprawie zagłodzenia psów we Wrocławiu i w efekcie nie ma mataczenia, więc nie pozwala to na zastosowanie aresztu.

– Jeśli jednak doszłaby w takiej sytuacji przesłanka zagrożenia karą do lat 8, to my prokuratorzy, będziemy mieć skuteczne narzędzie. Jeśli wystąpimy do sądu o areszt, a sąd go zastosuje, bo kierował się realnie grożącą wysoką karą za przestępstwo, to później przy wyroku ma to również znaczenie. Poza tym, jeśli postępowanie będzie toczyło się w formie śledztwa, to prokurator za każdym razem będzie musiał się włączyć w postępowanie także przed sądem.

Jak mówi prok. Rusin, naturalne jest, że wówczas prokurator będzie się bardziej starał, składał wnioski dowodowe, będzie musiał być aktywny i będzie mógł się wykazać i przekonać sąd co do wymiaru kary za przestępstwa z premedytacją i szczególne okrucieństwo.

Odsiadka tylko za kratami

Wyższe zagrożenie karą i wyższy wyrok pomoże w postępowaniu wykonawczym. Bo teraz jest tak, że jak sąd orzeknie rok pozbawienia wolności dla sprawcy, to ten składa wniosek o wstrzymanie albo o odroczenie, albo o dozór elektroniczny. Rusin alarmuje, że ciężka praca i walka o bezwzględne więzienie zostaje zniweczona, a społeczeństwo jest zawiedzione, nie ma też waloru prewencji taka kara. Jak w przypadku sołtys z Wirek w pow. świdnickim, która ciągnęła psa na łańcuchu za samochodem, zdzierając mu skórę i mięśnie do kości. Po zaostrzeniu kar z z pewnością w takiej sprawie zapadałby wyższy wyrok, a elektroniczna opaska by nie przeszła.

– Dzisiaj jest tak, że jeśli za szczególne okrucieństwo znęcania się nad zwierzętami sądy stosują areszty, to zazwyczaj wtedy kiedy dochodzą do tego inne zarzuty. Tak było w Świdnicy w czterech sprawach od 2017 r., w których sprawcy przyznali się do winy, a jednak trafili za kraty. Chodziło o powieszenie psa na smyczy w obecności partnerki, utopienia psa w zalewie w parku w Świdnicy i rzucanie kotem o podłogę i ścianę i jeszcze jedną, ale bardzo drastyczną. Gdyby nie zarzuty towarzyszące, sprawcy byliby na wolności.

Konieczni są konsultanci ds zwierząt w prokuraturach, tak jest w Świdnicy. – Prokurator Roman Kostowski jest u nas taką osobą. Ma świetny kontakt z biegłymi, ze schroniskami dla zwierząt. Jest skuteczny, zna orzecznictwo, procedurę, inni prokuratorzy pytają, jak robić. Dziś nie można się na wszystkim znać, a w dużych prokuraturach powinien być ktoś taki, kto zadba o skuteczność postępowań, wtedy orzeczenia sądów będą bardziej surowe.

Świdnicka prokuratura ma sukcesy wynikające z takiego rozwiązania. Doprowadziła do skazania sprawców strącenia gniazd jaskółek z pisklętami za przestępstwo, a nie jak wnioskowała policja, za wykroczenie. Słynny był wyrok skazujący za przestępstwo zniszczenia świata zwierzęcego w wielkich rozmiarach i zniszczenia mienia dla rolnika, który opryskał rzepak zakazanym środkiem i zabił ponad 7 mln pszczół. On także został ukarany za przestępstwo, a nie tylko za wykroczenie.

– Warto zaznaczyć kwestię edukowania policjantów. U nas mają przykaz, że w każdym postępowaniu sprawdzającym dotyczącym znęcania się nad zwierzętami mają się z nami kontaktować.

eprasa.pl 3befacded5

0011475485

Mała gmina – Wielkie inwestycje



Gmina Miękinia wkroczyła w nowy, dynamiczny etap rozwoju. Do końca 2027 r. powstanie tutaj nowoczesna oczyszczalnia ścieków za ponad 300 mln zł, nowa stacja uzdatniania wody wraz z infrastrukturą zapewniającą ciągłość dostaw wody. Rozbudowana zostanie również sieć kanalizacyjna w 13 miejscowościach. A to jedynie kilka z zaplanowanych przedsięwzięć na najbliższe lata.



O szczegółach rozmawiamy z Janem Marianem Grzegorczynem, burmistrzem Miękini.

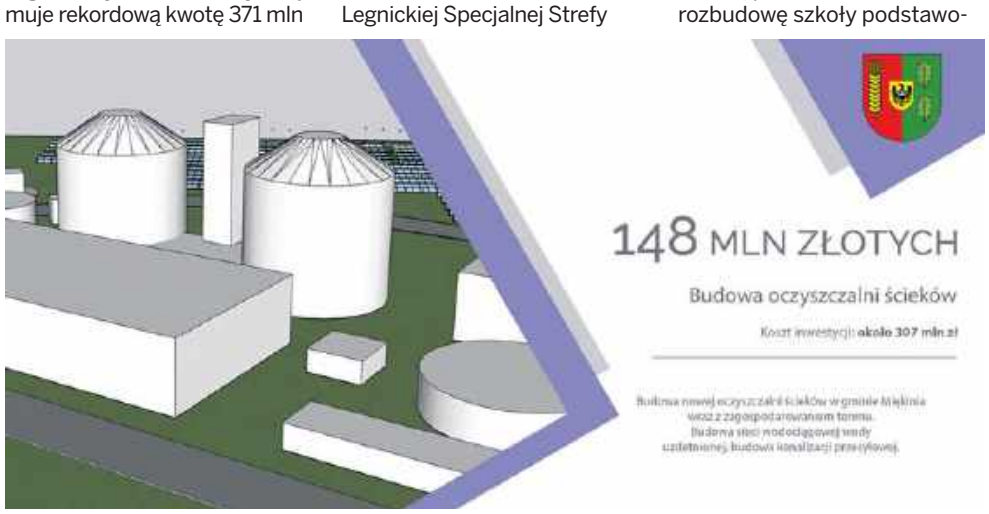
Red. Jak obecnie postrzega Pan rolę i kondycję Gminy Miękinia?
Jan Marian Grzegorczyn (JMG). Jesteśmy jedną z najdynamiczniej rozwijających się gmin na Dolnym Śląsku, realizującą nowoczesne inwestycje w skali dotychczas niespotykanej, wymagających nie tylko ogromnych nakładów finansowych, ale również zaangażowania specjalistów i ekspertów z rozmaitych dziedzin oraz profesjonalnego zarządzania. Tegoroczny budżet Gminy obejmuje rekordową kwotę 371 mln zł na inwestycje w rozwój, infrastrukturę, edukację i jakość życia mieszkańców. To największy budżet w historii Gminy.

Jednocześnie stajemy się coraz poważniejszym partnerem w regionie poprzez stale rozwijaną współpracę z Gminą Wrocław, z którą współdziałamy m.in. w zakresie komunikacji zbiorowej, Samorządem Województwa, administracją rządową za pośrednictwem Wojewody Dolnośląskiego, Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, Dolnośląską Służbą Dróg i Kolei czy Polskimi Liniami Kolejowymi, a także Legnicką Specjalną Strefą Ekonomiczną. Coraz intensywniej współdziałamy z innymi gminami w regionie i w naszym powiecie.

Jesteśmy bardzo ważnym ośrodkiem gospodarczym w skali kraju, stale inwestując w rozwój stref aktywności gospodarczej, pozyskując nowych inwestorów i dbając o tych, którzy już nam zaufali. W 2024 r. rozpoczęliśmy realizację strategicznych inwestycji, niezwykle ważnych nie tylko dla naszych mieszkańców, ale również dla przedsiębiorców. Budujemy nową stację uzdatniania wody z profesjonalnym laboratorium, inwestujemy w wykonanie odwiertów i sieci tranzytowej, aby zapewnić pozyskanie i dostawy wody surowej. Budujemy pierwszą na terenie gminy oczyszczalnię ścieków o przepustowości 6500 m³. W Podstrefie Miękinia, w ramach Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, powstaje nowy układ komunikacyjny o wartości blisko 115 mln zł.

Red. Co jest największym wyzwaniem?
JMG. Gmina Miękinia pozostaje wciąż jednym z najchętniej wybieranych miejsc do życia na Dolnym Śląsku, co ogromnie cieszy, ale wiąże się również z koniecznością zapewnienia infrastruktury technicznej, oświatowej, sportowej, komunikacyjnej. Z roku na rok wyzwań z tym związanych przybywa, skoncentruję się jednak na wskazaniu najistotniejszych z nich:

Kanalizacja
Od kilkunastu lat naszym priorytetem niezmiennie pozostaje rozbudowa sieci kanalizacji sanitarnej. Obecnie obszar gminy jest skanalizowany prawie w 60%. To ogromne wyzwanie. W ubiegłym roku Zakład Usług Komunalnych w Miękini pozyskał dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko na budowę 43,1 km sieci kanalizacji sanitarnej w 13 miejscowościach, co umożliwi podłączenie do wybudowanej infrastruktury blisko 5,5 tys. osób (RLM).



Szkoła
Wyzwaniem jest dla nas również „przeładowanie" placówek oświatowych. W tym roku rozpoczniemy, długo oczekiwaną przez mieszkańców, rozbudowę szkoły podstawowej w Lutyni. Powstaną w niej 22 dodatkowe sale lekcyjne, co pozwoli ograniczyć dwuzmianowy system organizacji zajęć. W obiekcie powstanie również biblioteka z czytelnią.



Transport
Codziennie tysiące naszych mieszkańców przemieszczają się do pracy, szkół. Potrzebujemy dobrze zintegrowanego, sprawnego systemu transportowego. Dlatego w tym roku przy stacji kolejowej w Miękini wybudujemy multimodalny węzeł komunikacyjny, który pozwoli nam połączyć różne formy transportu - kolej, komunikację autobusową, transport samochodowy i rowerowy. W ramach inwestycji współfinansowanej ze środków programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko powstaną przystanki autobusowe wraz z drogami manewrowymi, parking dla samochodów osobowych, zatoka parkingowa dla autobusów, chodniki, droga przeciwpożarowa, stacja ładowania samochodów i autobusów elektrycznych, instalacja paneli fotowoltaicznych z magazynem energii. Wkrótce rozpoczną się również prace nad dokumentacją projektową dla budowy kładki dla pieszych i parkingu przy stacji kolejowej w Miękini. To efekt porozumienia zawartego z PKP Polskie Linie Kolejowe S.A.

Dzięki współpracy z PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. planujemy również budowę centrum przesiadkowego w Wilkszynie, wyposażonego w parking P&R, drogę dojazdową wraz z infrastrukturą towarzyszącą oraz budowę przystanku kolejowego z peronami na linii kolejowej nr 273. W pierwszej kolejności wykonana zostanie dokumentacja projektowa.

Red. Działa Pan w samorządzie już kilkanaście lat. To dobre miejsce do pracy?
JMG. Wymagające. Czasu, energii, zaangażowania. Praca dla gminy Miękinia pochłania mnie całkowicie, niezmiennie odkąd zostałem wójtem, a później burmistrzem. Daje mi wiele radości, satysfakcji, ale również stresu, zmartwień, codziennych zmagań i trosk. To taka służba, bycie w ciągłej gotowości. Trzeba to naprawdę lubić, żeby wytrzymać. A ja lubię!



Red. Najtrudniejszy moment?
JMG. Ostatnie dwa lata były wyjątkowe intensywne. Podjęliśmy wówczas decyzję o realizacji inwestycji strategicznych związanych z gospodarką wodno-ściekową. Łączna wartość tych przedsięwzięć przekracza dzisiaj 370 mln zł, z czego 283 mln zł udało się nam pozyskać z Rządowego Funduszu Polski Ład: Programu Inwestycji Strategicznych, a 70 mln sfinansujemy ze środków pożyczki wspierającej Zieloną Transformację Miast. Skala tych inwestycji jest ogromna i wymaga zaangażowania wielu osób i instytucji. Udało nam się jednak stworzyć system zarządzania, który na razie zdaje egzamin.

Red. Powiedział Pan: Udało się nam?
JMG: Żaden wójt, burmistrz czy prezydent miasta nie zdziała wiele bez dobrego zespołu, bez wykształconych, rozsądnych i merytorycznie przygotowanych urzędników i współpracowników, bez współpracy z radnymi, sołtysami, lokalnymi liderami i mieszkańcami. Tylko wtedy ma szansę osiągnąć sukces i zrobić coś dobrego dla lokalnej społeczności.

Red. Gmina Miękinia za 10 lat? Jaka będzie?
Mam nadzieję, że bezpieczna. W różnych wymiarach – bez wojny, silna gospodarczo dzięki działającym tutaj przedsiębiorcom i nowym inwestorom, z dobrze rozwiniętą bazą edukacyjną i sportową, ze sprawnie funkcjonującym systemem komunikacyjnym, w pełni skanalizowana i bogata w zasoby wody, nowoczesna, innowacyjna i otwarta na ludzi, zwłaszcza starszych, chorych i wymagających wsparcia. Mam nadzieję, że będzie to nadal dobre miejsce do życia i pracy. Dzisiaj robimy bardzo wiele, aby tak właśnie się stało.

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, z 31 nagrodami w międzynarodowym konkursie European Newspaper Award

Jury najważniejszego europejskiego konkursu grafiki European Newspaper Award ponownie doceniło prace Tomasza Bocheńskiego, dyrektora artystycznego Polska Press Grupy. W 27. edycji konkursu otrzymał 31 nagród w kilku kategoriach. European Newspaper Award to najbardziej prestiżowa nagroda graficzna branży medialnej w Europie. Tomasz Bocheński po raz kolejny znalazł się wśród jej laureatów, rok temu jury uhonorowało 19 jego prac.

W tym roku międzynarodowe jury otrzymało kilka tysięcy prac z 22 krajów Europy. Spośród nich 11-osobowe międzynarodowe jury wyłoniło zwycięzców.

Laureatem po raz kolejny został Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, nagrodzono 31 jego prac, w tym okładki w m.in. kategoriach wydarzeniowych: 80 rocznica zakończenia II wojny światowej, czy wybór papieża.

W jury konkursu zasiadali dziennikarze, naukowcy i dyrektorzy artystyczni z Austrii, Szwecji, Danii, Finlandii, Holandii, Portugalii, Szwajcarii i Niemiec. Docenili prace Tomasza Bocheńskiego tworzone dla „Głosu Wielkopolskiego", „Dziennika Łódzkiego", „Dziennika Zachodniego", „NTO" oraz „Polski Metropolii Warszawskiej", a także wiele okładek magazynu Puls, który w każdy piątek ukazuje się we wszystkich tytułach Polska Press Grupy.

- Polska Press to duża firma multimedialna z najważniejszymi serwisami internetowymi w największych polskich miastach. Na tym koncentrujemy naszą działalność. Ale nasze brandy to brandy historyczne, najbardziej prestiżowe w regionach, które swoją wartość budują od kilkudziesięciu lat, a zaczynały w papierze. Wciąż wydajemy gazety codzienne w regionach, bo wciąż są Czytelnicy, który cenią sobie taką formę przekazywania treści. I dla nich zachowujemy najwyższa jakość - także graficzną. Tomasz Bocheński, nasz dyrektor artystyczny, to znakomity symbol połączenia tradycji z innowacjami. Wygrywa konkursy na okładki prasowe, ale jednocześnie na graficzne rozwiązania multimedialne. Taka jest właśnie Polska Press - mówi Marek Twaróg, redaktor naczelny Polska Press Grupy.

Tomasz Bocheński kreuje i współtworzy projekty graficzne gazet, projekty prasowe, projekty online od wielu lat. Wielokrotnie zdobywał najbardziej prestiżowe nagrody w konkursach w Polsce i na świecie, zarówno za prace związane z prasą, jak i projektami internetowymi. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. Grand-Front oraz Chimera Grand Prix, a także zwyciężał w konkursach międzynarodowych: European Newspaper Award oraz Best of News Design - The Society for News Design w USA.

- Istotą dobrej okładki prasowej nie jest to, żeby ładnie wyglądała. W moich pracach istotą jest symbolika - czysta, mocna i uniwersalna. Taka, która pozwala Czytelnikowi odczytać całe znaczenie w ułamku sekundy, jeszcze zanim w ogóle otworzy pismo. Bardzo często nie używam na okładce prawie żadnego tekstu - czasami ani jednego słowa. Daję Czytelnikowi obraz, kolor, metaforę i gest. Daję mu znak. A on sam już wie, o co chodzi. Czuje to. Rozumie to. To właśnie uwielbiam w sile grafiki prasowej: potrafić powiedzieć wszystko, nie mówiąc nic - mówi laureat.

European Newspaper Award to najważniejsza w Europie nagroda, przyznawana od 1998 roku artystom i grafikom z branży medialnej.



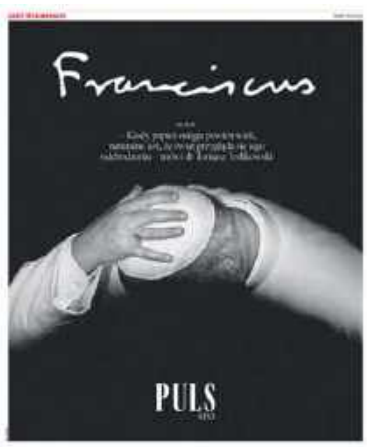




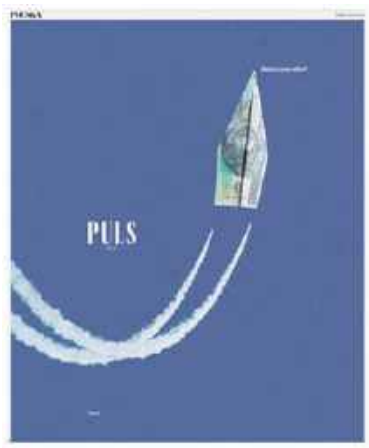






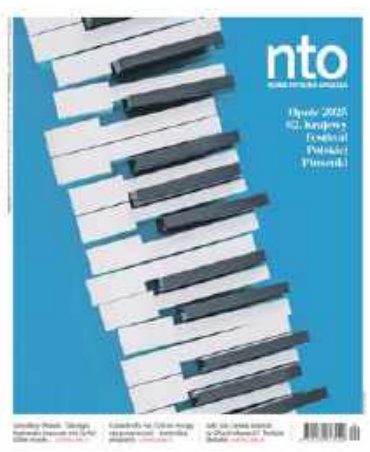




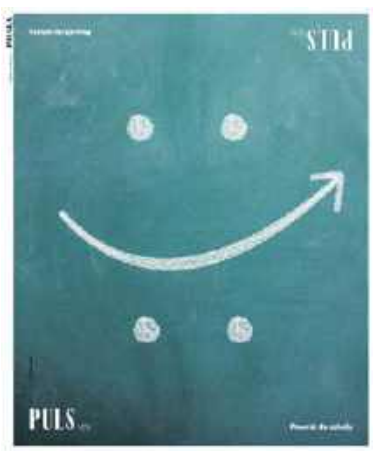












eprasa.pl 3befacded5

CZY WROCŁAW TO MIASTO DLA 25-LATKÓW?

– Analizowałam dostępność mieszkań dla osób w wieku 25-30 lat. I choć średnia dostępność mieszkań jest dziś podobna do tej sprzed kilku lat, to dla młodych osób sytuacja jest gorsza – mówi dr inż. Anita Makowska z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu

Remigiusz Biały

Ceny mieszkań od dewelopera we Wrocławiu sięgają 14-15 tys. zł za mkw., a wielu młodych mówi o bańce i końcu marzeń o własnym lokum. Ale gdy zestawimy ceny z przeciętnymi wynagrodzeniami z ostatnich dwóch dekad, obraz staje się bardziej złożony. Czy rzeczywiście żyjemy w najdroższym momencie w historii rynku, czy raczej bolesnym powrocie do przeciętności po latach wyjątkowo dobrej dostępności? O tym rozmawiamy z dr inż. Anitą Makowską z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, specjalistką rynku nieruchomości.



FOT. PAWEŁ RWELIKOWSKI

Dr inż. Anita Makowska: Najważniejsze są koszty budowy oraz ceny gruntów

Remigiusz Biały: Czy obecnie rynek nieruchomości jest w szczególnie trudnym momencie dla osób chcących kupić pierwsze mieszkanie?

Dr inż. Anita Makowska: Rynek nieruchomości z natury rzeczy jest trudny, ponieważ dotyczy dóbr kapitałochłonnych. Zakup mieszkania wymaga znaczących środków finansowych, często wiąże się z wieloletnim kredytem hipotecznym i dużym obciążeniem budżetu domowego. Nie powiedziałabym jednak, że obecna sytuacja jest bezprecedensowa. W ciągu ostatnich dwudziestu lat obserwowaliśmy różne fazy – zarówno bardzo wysokiej dostępności, jak i bardzo niskiej.

Jakie czynniki mają dziś największy wpływ na ceny? Stopy procentowe, koszty budowy, demografia, regulacje?

Najważniejsze są koszty budowy oraz ceny gruntów – a te w ostatnich latach dynamicznie rosły. Gruntów jest ograniczona liczba, więc ich cena naturalnie wzrasta. Oczywiście znaczenie mają też stopy procentowe i dostępność kredytu, ponieważ bezpośrednio wpływają one na popyt.

Pokolenie Z ma trudniej?

We Wrocławiu ceny 14-15 tys. zł za metr w nowych inwestycjach wydają się wielu osobom bardzo wysokie. Co młodzi ludzie mogą zrobić przy obecnych zarobkach?

Kluczowe jest słowo „młodzi". Analizowałam dostępność mieszkań dla osób w wieku 25-30 lat. I choć średnia dostępność mieszkań jest dziś podobna do tej sprzed kilku lat, to dla młodych osób sytuacja jest gorsza. Wynika to z rozwarstwienia dochodów – młodsze pokolenia zarabiają relatywnie mniej niż osoby w wieku 40-45 lat.

Czyli dzisiejsi 25-latkowie – jak ja – są w gorszej sytuacji niż ich rówieśnicy dekadę temu?

W relacji wynagrodzeń do cen mieszkań – tak. Analizy pokazują, że osoby w wieku 25-30 lat mają dziś relatywnie niższą siłę nabywczą wobec rynku mieszkaniowego niż ich rówieśnicy kilkanaście lat temu.

Z czego to wynika?

15-20 lat temu młodzi specjaliści wchodzili w nowe branże – szczególnie technologiczne – i szybko osiągali wysokie wynagrodzenia. Dziś przewagę mają osoby, które wtedy budowały kompetencje. Młodszym pokoleniom trudniej osiągnąć podobną dynamikę wzrostu dochodów.

Skąd to rozwarstwienie zarobków?

Głównie ze specjalizacji. Osoby, które dziś zarabiają średnią lub powyżej średniej, wchodziły na rynek pracy w okresie silnego boomu technologicznego. Mogły dynamicznie rozwijać kompetencje i budować pozycję zawodową. Dzięki temu dziś osiągają poziom dochodów pozwalający na zakup mieszkania. Młodzi ludzie są w trudniejszej sytuacji, ponieważ rynek się zmienił. Przez lata mówiono im, że jeśli będą się dobrze uczyć i rozwijać kompetencje, osiągną podobny poziom zawodowy jak dzisiejsze pokolenie czterdziestolatków. Tymczasem realia gospodarcze są inne i ta ścieżka może być dla nich bardziej wymagająca.

Jesteśmy w stanie powiedzieć, jak ta droga będzie wyglądać?

Niestety, nie. Przy obecnym tempie rozwoju technologii, w tym sztucznej inteligencji, i dynamicznych zmianach gospodarczych trudno stawiać jednoznaczne tezy dotyczące przyszłości rynku pracy.

Wielu młodych mówi o bańce na rynku. Czy obecna sytuacja cenowa to bańka?

Bańka to sytuacja, w której cena odrywa się od wartości fundamentalnej. Analizując koszty budowy oraz marże deweloperów, nie widać takiego oderwania. Również relacja cen do czynszów nie wskazuje na klasyczną bańkę spekulacyjną. Możemy mówić o wysokiej podaży gotowych mieszkań i możliwych korektach cenowych, ale nie o gwałtownym pęknięciu rynku. Nie spodziewałabym się sytuacji, w której ceny mieszkań spadną o 10 procent. Kiedyś to było tanio, a teraz to koszmar? – interpretacja korelacji średniej ceny i pensji we Wrocławiu.

Marek Grobelny – doradca finansowy i ekspert kredytowy – opublikował na platformie X analizę relacji średniej ceny mieszkań od dewelopera do średnich pensji netto we Wrocławiu. Z wykresu wynika, że w 2004 roku za przeciętną pensję można było kupić 0,83 mkw., w 2007 roku tylko 0,32 mkw., w 2017 roku 0,64 mkw., a dziś około 0,47 mkw. Te dane są poprawne?

Tak, dane są poprawne, ale ich interpretacja wymaga ostrożności. Warto przeliczyć, co oznacza różnica 0,1 mkw. miesięcznie. To około 1,2 mkw. rocznie. W perspektywie dziesięciu lat daje to około 12 mkw. różnicy w możliwej do sfinansowania powierzchni mieszkania. Oznacza to, że dziś nasze mieszkanie mogłoby być o około 12 mkw. mniejsze niż w okresie najwyższej dostępności, np. w 2017 roku. To powierzchnia jednego pokoju, więc różnica jest zauważalna. Trzeba jednak pamiętać o warunkach rynkowych w poszczególnych okresach, w tym o programach wsparcia, takich jak „Mieszkanie dla Młodych", wcześniej „Rodzina na swoim" czy „Bezpieczny kredyt 2 procent".

Mówi się, że ten ostatni program wywindował ceny.

Zdecydowanie. Jestem krytyczna wobec tego programu. W mojej ocenie w większym stopniu podniósł ceny niż poprawił realną dostępność mieszkań. Obecny poziom dostępności – około 0,47 mkw. za przeciętną pensję – jest historycznie przeciętny. Jeśli spojrzymy na ostatnie dwadzieścia lat, mieścimy się w okolicach średniej.

Z czego wynikał wysoki współczynnik w 2017 roku?

Był to okres działania programu „Mieszkanie dla Młodych", który realnie wspierał zakup. Dodatkowo był to czas powrotu optymizmu po słabszym okresie po 2012 roku. Inwestorzy zaczęli traktować nieruchomości jako formę lokaty kapitału. Podaż była wysoka, a warunki kredytowe sprzyjające.

Wspomniała Pani o 2012 roku jako „dołku". Czym charakteryzował się ten okres?

W 2012 roku zakończył się program „Rodzina na swoim", co osłabiło popyt. Jednocześnie na rynku była wysoka podaż mieszkań rozpoczętych w poprzednich latach. Warunki kredytowe zostały zaostrzone. Dziś mamy pewne podobieństwa – wysoką podaż i brak silnych programów wsparcia – ale jednocześnie poprawiającą się zdolność kredytową wraz ze spadkiem stóp procentowych. Dużą grupą klientów są dziś osoby, które chcą poprawić standard życia – sprzedać mniejsze mieszkanie i kupić większe.

W 2004 roku „Eldorado", w 2007 roku „Krach"

Skąd tak wysoka dostępność kredytów w 2004 roku?

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej pojawił się silny optymizm gospodarczy. Wynagrodzenia rosły, natomiast ceny mieszkań reagowały z opóźnieniem. Zadłużenie gospodarstw domowych było niskie, kredyty hipoteczne mniej dostępne, a rynek mniej nasycony inwestorami. Wrocław dopiero rozwijał się jako centrum usług i branży IT. To stworzyło krótkie okno wysokiej dostępności.

Skąd spadek do 0,32 mkw. w 2007 roku?

To efekt kredytowej euforii. Banki udzielały kredytów nawet na 100 procent wartości nieruchomości. Popularne były kredyty walutowe, zwłaszcza we franku szwajcarskim. Ceny rosły szybciej niż wynagrodzenia. Po wybuchu globalnego kryzysu finansowego w 2008 roku banki zaostrzyły politykę kredytową, co doprowadziło do korekty.

Czy obecna sytuacja przypomina 2007 rok?

Nie w takim stopniu. Dziś obowiązują wymogi wkładu własnego, zdolność kredytowa liczona jest konserwatywnie, a rynek najmu jest bardziej rozwinięty. Nie widzę klasycznej bańki kredytowej.

Czy ceny mieszkań mogą spaść?

Czy jest obecnie przestrzeń do wyraźnych spadków cen mieszkań?

Nie widzę fundamentów dla głębokich spadków. Koszty budowy – materiały, robocizna, grunty – pozostają wysokie. Dochodzą wymogi regulacyjne, w tym związane z efektywnością energetyczną. To znacząco ogranicza skalę potencjalnych obniżek.

Jakie są realne marże deweloperskie? Wyznawcy teorii „mieszkanie prawem, nie towarem" mówią nawet o 200 proc. Były prezes spółki Dom Development, Jarosław Szanajca, w jednym z wywiadów powiedział: „Nie mamy jeszcze takich marż jak ci, co handlują narkotykami", odnosząc się tym do 30-procentowych marż.

Marże brutto spółek deweloperskich notowanych na giełdzie mieszczą się zwykle w przedziale 20-35 procent. Marża brutto nie obejmuje kosztów administracyjnych, marketingowych i finansowych, dlatego marża netto jest niższa – szacunkowo około 18-20 proc. To działalność obarczona dużym ryzykiem i długim cyklem inwestycyjnym. Najpierw następuje zakup gruntu i wieloletni proces przygotowawczy, następnie budowa, a dopiero potem sprzedaż. Kapitał jest zamrożony przez kilka lat, a w międzyczasie mogą zmieniać się warunki rynkowe i programy rządowe. Przy takim poziomie ryzyka marża rzędu 20 proc. nie jest nadzwyczajna.

Czyli nie mamy dziś ani historycznego „eldorado", ani katastrofy?

Można tak powiedzieć. Dostępność mieszkań jest dziś historycznie przeciętna. Dla młodych sytuacja jest trudniejsza niż kilkanaście lat temu, ale nie znajdujemy się w fazie klasycznej bańki kredytowej.

CV

Dr inż. Anita Makowska

Doktor nauk ekonomicznych z dyscypliny finanse (Uniwersytet Ekonomiczny we Wroc-ławiu). Także absolwentka Politechniki Wrocławskiej na kierunku „Zarządzanie i marketing". Sekretarz Komitetu Statystyki i Ekonometrii Polskiej Akademii Nauk. Redaktor czasopisma naukowego „Argumenta Oeconomica". Członek komitetu redakcyjnego czasopisma „Świat Nieruchomości". Autorka wielu publikacji naukowych z dziedziny nieruchomości i rynku nieruchomości. Wykładowca na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu – takich przedmiotów jak m.in. inwestowanie na rynku nieruchomości, instrumenty na rynku nieruchomości, finanse, risk management in financial markets, real estate market, zaawansowane zagadnienia wyceny, usługi finansowe dla przedsiębiorstw, financial mathematics.

eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

JULIA PIETRUCHA: MOJE AKTORSKIE MECHANIZMY DOPIERO SIĘ ROZGRZEWAJĄ

Od dekady jest z nami jako wokalistka, wykonując urocze piosenki o alternatywnym tonie. Teraz zobaczymy ją jednak znowu na dużym ekranie – we wchodzącym dziś do kin filmie „Pojedynek". Nam Julia Pietrucha opowiada, czy ma sentyment do serialu „Blondynka", który niegdyś przyniósł jej wielką popularność

Paweł Gzyl

Za sprawą filmu „Pojedynek" wracasz po niemal dziesięciu latach przerwy do aktorstwa. Jak do tego doszło?
Stało się to dosyć niespodziewanie, ponieważ nie planowałam tego powrotu świadomie. Zajmowałam się muzyką i to wypełniało mój grafik. Los jednak spłatał mi niespodziankę. Po tych dziesięciu latach przerwy dostałam telefon i zaproszenie do tego projektu. Przyjęłam je, długo się nie zastanawiając, bo było bardzo miłe i konkretne. Uznałam, że to dobry moment, bo splotło się to w czasie z moją czasową dostępnością.

Podczas naszej poprzedniej rozmowy, mówiłaś: „Założyłam, że jeśli trafi mi się historia, która mnie poruszy, to zdecyduję się wrócić". Co cię poruszyło w „Pojedynku"?
Przede wszystkim bardzo dobrze napisany scenariusz. Ale też rola, która została mi powierzona – polskiej pilotki i spadochroniarki Janiny Lewandowskiej, która była jedyną kobietą osadzoną w obozie w Kozielsku w 1939 roku. Ważny też był rozmach, z jakim planowano nakręcić ten film, świetna obsada i reżyser Łukasz Palkowski, z którym już wcześniej się spotkałam. Uwierzyłam, że warto wziąć udział w tym projekcie, tym bardziej że zamysł mojego występu pojawił się już na wczesnym jego etapie, co było dla mnie bardzo nobilitujące.

Jak się poczułaś, kiedy znowu znalazłaś się na filmowym planie?
Od początku towarzyszyła mi radość i ekscytacja. Kręciliśmy w twierdzy Modlin, działo się to pod koniec maja czy na początku czerwca, było więc ciepło. Scenografia obozowa została już wybudowana, a aktorzy pojawili się w swych filmowych kostiumach. Przeniosłam się więc momentalnie w końcówkę lat 30. minionego wieku. Wejście w ten świat było dla mnie niezwykle ekscytujące.

Jesteś w „Pojedynku" jedyną kobietą w męskim towarzystwie. Czułaś się wyjątkowo?
Skupiłam się głównie na tym, jak czuła się moja bohaterka. Kiedy pojawia się w obozie, próbuje ukryć swą tożsamość i płeć pod mundurem i czapką. Niestety – niemal od razu zostaje zdemaskowana. Wtedy powstaje wokół niej ochronny pancerz, tworzony przez mężczyzn, którzy się nią opiekują, ale którymi ona również się opiekuje na swój sposób. Nieprzypadkowo była przecież nazywana „Matką Boską Kozielską". Jest więc też swego rodzaju symbolem jako jedyna kobieta w obozie.

Twoi koledzy-aktorzy też otoczyli cię taką opieką na planie?
Na pewno czułam takie wsparcie. Tym bardziej że miałam dziesięć lat przerwy i moje aktorskie mechanizmy nie były jeszcze rozgrzane. Byłam więc przez nich dopingowana i otwarcie okazywano mi wsparcie. To mi na pewno pomogło, nie dorzuciło dodatkowego stresu, tylko sprawiło, że mogłam w aurze braterskości zanurzyć się w tym wojennym świecie. Mogę więc chyba powiedzieć, iż stworzyliśmy prywatnie fajną grupę.

Pracowałaś wśród samych gwiazd polskiego kina, a twoim najbliższym partnerem był Jakub Gierszał. Była między wami ta przysłowiowa „chemia"?
Poznałam Kubę jakieś osiemnaście lat temu. On kręcił wtedy swój debiutancki film „Wszystko, co kocham" na Helu, a ja w tym samym miejscu „Miasto z morza". Nasze ekipy się wówczas spotkały. Wkrótce potem jego film miał premierę i przyjęto go z wielkim entuzjazmem. W kolejnych latach obserwowałam karierę Kuby i marzyło mi się, żeby spotkać się z nim kiedyś na planie. Nie powiedziałam tego na głos – ale ostatecznie się spełniło. Było to dla mnie bardzo nobilitujące i ciekawe doświadczenie, bo mogłam podpatrzyć jak on i jego znakomici koledzy pracują, jak budują swe role, czy potrzebują kontaktu z drugim aktorem czy raczej wolą to robić samemu. Każdy z nich trochę inaczej do tego podchodzi, a do tego Łukasz Palkowski miał dużą dozę otwartości na improwizację i uważnie słuchał aktorów. To też było ciekawe: niby scena była napisana, ale mogła się wywrócić i być inaczej zagrana. Bardzo mi się to podobało, bo uwielbiam w muzyce improwizować na scenie. Okazało się, że w filmie też tak można.

Wcielasz się w autentyczną postać – pilotkę i spadochroniarkę Janinę Lewandowską, która była jedyną kobietą, jaka zginęła w Katyniu. Szukałaś informacji o swej bohaterce w historycznych źródłach?
Starałam się poczytać, ile mogłam. Choćby o obozie w Kozielsku, aby wczuć się w tę aurę. Ale dla Łukasza ważne było, że nie opowiadamy tej historii jeden do jednego. Te autentyczne postaci są punktami wyjścia dla bohaterów, których chcieliśmy stworzyć na ekranie. Dlatego nawet nie jestem fizycznie podobna do kreowanej przeze mnie postaci. Trochę było to uwspółcześnione i na swój sposób autorskie.

No właśnie: w scenariuszu Lewandowska jest pokazana jako silna i niezależna kobieta, równie odważna jak jej koledzy-żołnierze. Spodobał ci się taki rys tej postaci?
Bardzo. Myślę, że to też zdecydowało o tym, by wziąć udział w tym projekcie i wrócić do filmu. Janina Lewandowska bardzo mi imponowała – wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że w latach 30. była pilotką i spadochroniarką. To jednak pokazuje, że w dwudziestoleciu międzywojennym było wiele odważnych kobiet, które żyły po swojemu. Do tego to były o wiele mniej pruderyjne czasy niż są teraz. Cieszę się więc, że mogłam się wcielić w taką wyjątkową postać.

Janina Lewandowska była przed wojną w szkole muzycznej i planowała karierę śpiewaczki. Dzięki temu i ty mogłaś zaśpiewać w filmie.
To prawda. Zaśpiewałam piękny utwór Hanki Ordonówny „Miłość ci wszystko wybaczy". Generalnie muzyka i kino lat 30. są mi bardzo bliskie. Mam obejrzane chyba wszystkie filmy z Eugeniuszem Bodo, łącznie z tymi, z których zachowały się tylko fragmenty.

Ta scena, kiedy za twoim przykładem oficerowie śpiewają „Miłość ci wszystko wybaczy", jest bardzo wzruszająca. Też ją tak odebrałaś?
Nie chcę tu zdradzać fabuły, ale śpiewając ten utwór ratuję głównego bohatera od przymusu, przed którym zostaje postawiony przez sowieckiego komendanta obozu. Za mną odzywają się głosy wszystkich oficerów znajdujących się w baraku. To symbol jedności, która trzymała tych więźniów razem i wolności, którą w sobie mieli, a która sprawiła, że mogli stawić opór najeźdźcy. W ten sposób zamanifestowali swoje pochodzenie i swoją polskość. Jest to też nawiązanie do filmów z lat 30., kiedy fabuła często była przełamywana przez niespodziewane wykonania piosenek. To też zgrabnie zostało wplecione w nasz film.

Z drugiej strony masz też scenę gwałtu, która dla każdej aktorki na pewno jest wielkim wyzwaniem. Jak sobie z nią poradziłaś?
Tego rodzaju sceny są zazwyczaj bardziej szczegółowo przygotowane pod kątem bezpieczeństwa i komfortu aktorów niż inne, dlatego paradoksalnie są mniej stresujące. Wszystko jest dokładnie zaplanowane, każdy ruch jest ustalony, nie ma tu miejsca na improwizację. Niemalże tuż obok kamery stoi koordynator scen intymnych i gdyby coś działo się nie tak, można od razu reagować. W efekcie sekwencja ta wygląda bardziej dramatycznie niż była w rzeczywistości. Dla mnie najbardziej wymagające były sceny, w których liczył się przede wszystkim przepływ energii i emocji. Budowanie na tych elementach, okazało się dla mnie, powracającej do aktorstwa po długiej przerwie, znacznie większym wyzwaniem.

Twoja bohaterka stawia opór kuszeniu ze strony sowieckiego systemu. Zadawałaś sobie pytanie: co ja bym zrobiła na jej miejscu?
Nie jestem tego typu osobą, która zadaje sobie takie pytania. Bo wiem, że ostatecznie nie mamy zielonego pojęcia jakbyśmy się zachowali w takiej sytuacji. Mam rodzinę, bliskich, o których trzeba zadbać – trudno więc przewidzieć jakbym postąpiła. I chyba nie chciałabym się nad tym zastanawiać. Jeśli kiedyś przyjdzie się zmierzyć z taką sytuacją, to wtedy będę reagować i odpowiem sobie na to pytanie.

„Pojedynek" nie potępia jednoznacznie tych oficerów, którzy wybrali kolaborację. Można ich zrozumieć?
Film nie skupia się na tym. Jest tam scena, w której widać jak jeden z oficerów zgadza się na kolaborację i nie zostaje to dobrze przyjęte przez jego kolegów. „Pojedynek" opowiada przede wszystkim o tym, do czego takie manipulacje prowadzą i jak bliski jest nam to temat również dzisiaj. Walka dobra ze złem, wolności ze zniewoleniem, jest obecna na każdym kroku. I to jest najważniejsze przesłanie tego filmu.

Sama postać sowieckiego komendanta obozu Wasilija Zarubina nie jest też jednoznaczna.
To prawda. Pokazujemy choćby jego wrażliwość na muzykę. To czyni go bardziej ludzkim dla widzów. On też jest pod presją dowództwa i tak naprawdę chce do końca pomóc polskiemu oficerowi, którego muzyczny talent podziwia. I jak to odbierać?

Największą nutę nadziei wnosi syn Zarubina. W symboliczny sposób reżyser chce za pomocą tej postaci pokazać, że między nami a Rosjanami może kiedyś pojawi się możliwość porozumienia.
Zgadza się. Dziecko jest czystą istotą, która jeszcze nie jest naznaczona piętnem wojny, nie ma świadomości co jest czarne, a co białe. Zaprzyjaźnia się więc z polskimi oficerami.

„Pojedynek" stał się zaczynem twojego kolejnego projektu – serialu „Langer", w którym ponownie spotkałaś się z Jakubem Gierszałem. To przypadek?
Chyba producenci stwierdzili, że nie można nas rozdzielać. (śmiech)

Jak się odnalazłaś w opowieści sensacyjnej, osadzonej we współczesnej scenerii?
To było trudne zadanie. Większość fabuły opierała się na mojej bohaterce i jej relacji z seryjnym mordercą. Mnogość emocjonalnych stanów i warstw tej postaci, łączyła czasem bardzo kontrastujące ze sobą elementy. Musiałam wchodzić w skrajne emocje – i było to dla mnie duże wyzwanie. Żeby potrafić oddzielić własne odczucia i myśli od tego, co musiałam zagrać na planie. Bo to przecież nie ja miałam odczuwać ciarki, tylko widz przed ekranem. Spotkałam się potem ze skrajnymi ocenami tego serialu i mojej roli. Był to bowiem niełatwy materiał, z którym trzeba było się zmierzyć. Ale cieszę się, że podjęłam tę próbę i wyszłam poza strefę swojego komfortu,

eprasa.pl 3befacded5



FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI/MAT.PRAS.

Julia Pietrucha: Skupiłam się głównie na tym, jak czuła się moja bohaterka. Kiedy pojawia się w obozie, próbuje ukryć swą tożsamość i płeć pod mundurem i czapką. Niestety – niemal od razu zostaje zdemaskowana

bo było to po prostu bardzo ciekawe doświadczenie.

Będziesz teraz chciała dalej grać?
Tak, jeśli pojawią się propozycje, w których będę się widziała i będzie to ze mną spójne. Moje aktorskie mechanizmy dopiero się rozgrzewają. Ktoś zapytał mnie, czy to jest tak, jak z jazdą na rowerze – po przerwie wsiadasz na niego i po prostu jedziesz. Niestety – to nie takie proste. Patrząc na to, jak wiele wspaniałych filmów i kreacji pojawia się teraz w polskim kinie, mam jednak motywację do tego, żeby pracować i rozwijać się.

Jesteś gotowa chodzić na castingi i walczyć o role?
Ja nigdy tego tak nie postrzegałam. (śmiech) Jestem raczej człowiekiem, który pragnie się dogadywać i porozumiewać, a nie walczyć. Film to taki rodzaj sztuki, w której niby aktor tworzy swoją kreację sam, ale w sumie jest to wspólne dzieło. I zawsze tej wspólnoty wypatruję. Kiedy byłam na jakimś castingu i potem ktoś inny został obsadzony zamiast mnie, to miałam poczucie, że po prostu ta osoba bardziej pasuje do tego projektu. Czy będę więc dalej grała? Myślę, że tak – jeśli ktoś będzie mnie widział w danej roli i jeśli ja się będę w niej widziała. Na pewno jednak nie czuję w sobie zacięcia, aby walczyć o role, bo mam swój muzyczny świat, którym żyję na co dzień.

Co daje ci aktorstwo, czego nie daje ci muzyka?
Aktorstwo to wychodzenie poza strefę komfortu. To coś, z czym muszę się zmierzyć. Chcę więc grać chyba po to, by trochę utrudnić sobie życie. (śmiech)

Zaczynałaś jako dziecko równolegle od śpiewania i grania w Teatrze Syrena. Dlaczego, wchodząc w dorosłe życie, postawiłaś na aktorstwo?
Ponieważ od razu po występie w teatrze, pojawiły się propozycje filmowe i serialowe. Skorzystałam więc z nadarzającej się okazji. (śmiech) Śpiew pozostał jednak nadal moją wielką pasją. I może dobrze, że tak się potoczyło, bo mogłam poczekać na moment, kiedy potrafiłam stworzyć bardziej dojrzałą wypowiedź muzyczną. Nie wydawać płytę w wieku piętnastu lat, tylko wtedy, kiedy wiedziałam co i jak chcę powiedzieć. Myślę więc, że miało to wszystko duży sens.

Zaczęłaś od telewizji w serialach „Na Wspólnej” i „Kochaj mnie, kochaj”. Spodobało ci się w tym aktorskim świecie?
Jako dziecko byłam bardzo nim zafascynowana. Mogłam poznać wspaniałych aktorów, współpracować z nimi, no i urwać się z lekcji. (śmiech) Miałam jednak zawsze mocny kręgosłup moralny i etos pracy, ważne było więc dla mnie, by dobrze przygotować się do roli i uczyć się od najlepszych. Aktorstwo dawało mi to wszystko, mimo że był to świat dorosłych, który funkcjonował dla mnie równolegle z moim światem szkolnym.

W 2007 roku dostałaś nagrodę na festiwalu w Gdyni za „Jutro idziemy do kina”. Miałaś wówczas zaledwie osiemnaście lat. Uwierzyłaś wtedy w siebie jako aktorkę?
Pamiętam, gdy byłam na pokazie premierowym tego filmu na festiwalu w Gdyni, ku mojemu przerażeniu, kiedy pojawiałam się na ekranie i wypowiadałem swe teksty, cała sala się śmiała. Działo się tak, ponieważ moja postać była tak słodka i urocza w swej niewinności, ja jednak myślałam, że to dlatego, iż kiepsko ją zagrałam. Chciałam się więc wtedy zapaść pod ziemię. Byłam przekonana, że to po prostu moja wielka klapa. Chwilę później okazało się jednak, że dostałam za tę rolę nagrodę, więc kompletnie nie wiedziałam co tu się dzieje. (śmiech) Cóż: byłam jeszcze dzieckiem i czułam się totalnie zdezorientowana. Mimo że byłam dojrzalsza jak na swój wiek, nigdy nie zdobyłam przekonania, że świetnie sobie radzę w tym aktorskim świecie. Do dziś nie mam takiego uczucia, raczej próbuję i szukam swojej drogi. Biorę udział w różnych projektach, ale to muzyka jest moim przeznaczeniem. Wiem to, od kiedy usłyszałam po raz pierwszy, jak moja babcia gra na akordeonie. Zapragnęłam wtedy śpiewać – i to na scenie czuję się do dziś najlepiej.

Rodzice czy starsza siostra wspierali cię w tej twojej nastoletniej przygodzie z aktorstwem?
Pewnie. Byli obecni i wspierali mnie bardzo. To sprawiało, że bardzo chciałam grać w teatrze i w filmie. Kiedy trafiłam na scenę w wieku jedenastu lat i dostałam trudne do zaśpiewania utwory, przełamałam swój stres i nie wycofałam się. Fascynowało mnie to i wchodziłam w kolejne projekty.

Powszechną rozpoznawalność przyniósł ci serial „Blondynka”. Masz sentyment do roli Sylwii Kubus?
Mam sentyment do tego, jak ten serial był odebrany. Do dziś spotykam się z komentarzami, że ludzie oglądali go dla mnie. To uznanie widzów i branży było dla mnie na tamten moment ważne i piękne. W końcu niby pracuje się dla siebie, ale przecież też i dla swych odbiorców. Ucieszyło mnie, że ktoś to poczuł i zrozumiał. Przy „Blondynce” wytworzyła się wokół mnie ogólnopolska sympatia i do dziś zdarza się, że ktoś po koncercie zaczepia mnie i mówi, że przyszedł na mój występ, bo znał mnie z „Blondynki”, a wcześniej nie wiedział, że śpiewam.

Myślisz, że ta serialowa popularność pomogła ci zaistnieć jako wokalistce?
Myślę, że z jednej strony ważne było to, iż niektórzy kojarzyli mnie z moich ról, a z drugiej – że weszłam z czymś zupełnie nowym. Do tego niektórzy mogli myśleć, że moje śpiewanie to będzie piosenka aktorska, a okazało się, że to w swej istocie alternatywny materiał. Jakakolwiek nie byłaby to motywacja, cieszę się, że tak dużo osób za mną podążyło i weszło w ten mój nowy świat.

Wydanie twej debiutanckiej płyty „Parsley” w 2016 roku było dla ciebie tak potężnym emocjonalnie przeżyciem, że to dlatego machnęłaś wtedy ręką na aktorstwo?
Podjęłam decyzję o rezygnacji z aktorstwa wcześniej. Wyjechałam wtedy na sześć miesięcy do Azji i przemierzałam ją z plecakiem na motocyklu. To dodało mi na tyle odwagi, że po powrocie postanowiłam pokazać swoje piosenki światu i wydałam „Parsley”. Nie spodziewałam się oczywiście, że spotka się ona z tak dobrym przyjęciem i będę mogła żyć z muzyki. Tymczasem tuż po jej wydaniu udało mi się zagrać całą trasę koncertową – i to z dwukrotnym wyprzedaniem warszawskiej „Stodoły” na czele. Nie miałam wtedy aktorskich obowiązków i mogłam w pełni zaangażować się w muzyczne działania.

Teraz wracasz do „Parsley” podczas jubileuszowej trasy po Polsce. Jak zabrzmi ta historia sprzed dekady, opowiedziana na nowo?
Równie słonecznie i uroczo, bo uważam, że utwory są nadal aktualne i ważne, dobrze się je śpiewa. Przez te dziesięć lat rozwinęłam się muzycznie, więc zabrzmią trochę inaczej i chcę to zaznaczyć podczas tej trasy. Może trochę glam popowo? Nadal będą miały jednak ten hawajski sznyt, ciepły i organiczny ton. Dodam im nieco energii, ale takie ballady, jak „We Care So Much”, nadal będą w oryginalnej formie, tylko zostaną wyrażone przy użyciu innych środków. Duch będzie jednak ten sam. Jeśli ktoś będzie go chciał poczuć ponownie po tych dziesięciu latach, to jest ten odpowiedni moment, by się na tę trasę wybrać.

W jakim miejscu jesteś jako wokalistka po tych dziesięciu latach od debiutu?
Na pewno cały czas mam radość ze śpiewania, tworzenia muzyki, bycia na scenie i obcowania z ludźmi. To mi sprawia ogromną przyjemność. Czasem ktoś mnie pyta: „Jak ty tak możesz co weekend jeździć po Polsce? Dopiero byłaś we Wrocławiu, a już jedziesz do Gdańska. Jak możesz tak żyć”. Wtedy odpowiadam: „To dla mnie wspaniałe. Ja po prostu to kocham”. (śmiech) Nie dopadło mnie bowiem zgnuśnienie, a to przecież zawsze może się wydarzyć. A to dlatego, że chroniłam swój muzyczny świat, aby był jak najbardziej mój, zgodny z tym, co aktualnie czuję. To powoduje, że ciągle jestem autentyczną artystką. Wiadomo – trochę się zmieniłam, bo pracowałam ze świetnymi muzykami i producentami, spotkałam mnóstwo artystów i poobserwowałam, jak oni tworzą. Najważniejsze jednak, że nadal kocham muzykę i to się nie zmieniło. Mam nadzieję, że za następne dziesięć będę nadal w tym świecie działać po swojemu.

eprasa.pl 3befacded5

ILE JEST MIODU W MIODZIE, TATARA W TATARZE, CZYLI POMYSŁODAWCA NA TROPIE

Kamil z Łodzi, autor profilu „Pomysłodawcy" na Facebooku, opowiada, jak demaskuje marketingowe chwyty producentów i sprzedawców artykułów spożywczych i co na to sami zainteresowani

Matylda Witkowska

Jak na twórcę internetowego jest pan bardzo tajemniczy... Nie pokazuje pan twarzy, nie zdradza nazwiska. Nawet teraz zamiast spotkania wybrał pan rozmowę przez telefon. Dlaczego pan ukrywa swoją tożsamość?
Powód jest banalny. Nigdy mi nie zależało, żeby być osobą publiczną i żyć na świeczniku. Cenię sobie prywatność i normalne życie. Niekoniecznie chcę iść do sklepu i robić sobie tam zdjęcia z milionem osób. Jestem ekstrawertykiem i gadułą, więc prozaiczne wyjście do sklepu stałoby się wyprawą na kilka godzin. Więc póki mogę, staram się prywatność zachować. Choć nie ukrywam, że staje się to coraz trudniejsze. Bo w sklepach, w których bywam regularnie, ekipa już wie, że ja to ja.

Jak się zorientowali?
Być może po bransoletce na ręce, bo to mój znak rozpoznawczy. A może zobaczyli, jak robię zdjęcie, albo rozpoznali na opublikowanym zdjęciu swój sklep, bo są osoby, które potrafią wychwycić takie detale z moich zdjęć... Jest mi coraz trudniej się ukryć, bo moje zasięgi są gigantyczne. A na pewno anonimowość ułatwia mi tworzenie treści – mogę się skoncentrować, zrobić zdjęcie, przyjrzeć się spokojnie składom, sprawdzić produkt czy przetestować jakąś usługę i mogę wciąż robić to jako zwykły konsument, a nie jako ktoś znany – gdzie na przykład byłoby ryzyko, że coś przygotowano lepiej dla mnie tylko z tego powodu.

To co pan może powiedzieć o sobie?
Jestem Łodzianinem, w tym roku kończę 40 lat. Od dawna jestem freelancerem, specjalistą w zakresie marketingu, szczególnie marketingu internetowego oraz social mediów. Mój profil „Pomysłodawcy" istnieje od 2012 roku.

Skąd wzięła się ta nazwa?
Facebook w Polsce łapał w tamtych czasach wiatr w żagle i ja też uruchomiłem profil o bardzo popularnej w tamtym okresie tematyce „zrób to sam". Publikowałem różne pomysły na to, jak zrobić coś z niczego, różne triki, lifehacki, czasem też o tematyce spożywczej, bo radziłem na przykład jak można zrobić coś w kuchni. To było trochę takie mydło i powidło. Prowadziłem profil, ale nigdy nie było to moje podstawowe zajęcie. Do tego po latach trochę się znudziłem, w międzyczasie były też zawirowania z algorytmem Facebooka i profil zaczął leżeć odłogiem. Natomiast w 2024 roku Mark Zuckerberg postanowił dać portalowi drugie życie. I stwierdziłem, że warto byłoby z moim profilem zrobić coś fajnego, coś innego niż wszyscy i przede wszystkim dobrego dla ludzi...

Czemu wybór padł akurat na recenzowanie produktów?
Zawsze byłem „upierdliwym klientem". Moja historia różnych działań prokonsumenckich jest bardzo długa. Na przykład – w zamierzchłych czasach zdarzyło mi się być jednym ze współautorów głośnej akcji konsumenckiej „We want live". Producent konsoli do gier oferował wtedy odpłatną opcję gry online z graczami z całego świata, ale opcja ta – mimo informacji o niej na pudełku – w Polsce nie była dostępna. Nasza akcja miała gigantyczny odzew, a po kilku miesiącach światowy koncern technologiczny poinformował, że opcja gry online zostanie wprowadzona też do Polski.

A dlaczego tym razem wziął pan na celownik artykuły spożywcze?
Stwierdziłem, że będę robił recenzje przy okazji codziennych zakupów, bo i tak zawsze wszystko sprawdzałem, więc pomyślałem, że czemu by się tą wiedzą, którą posiadam, nie zacząć dzielić? Widziałem też, że w Polsce rośnie w siłę trend świadomości konsumenckiej, m.in. w związku z rosnącą w internecie popularnością Książula, który najpierw recenzował kebaby, ale zaczął też wprowadzać recenzje restauracji czy domowego jedzenia. Od kilku lat zauważam, że coraz więcej konsumentów zwraca uwagę na to, czy produkt jest polski czy nie, czy ma odpowiednią jakość do ceny, powstają też aplikacje, które pozwalają skanować produkty na półkach, by sprawdzić pochodzenie lub skład.

Zaczął pan recenzować produkty i...
Pierwsze miesiące były takie sobie. Ale w pewnym momencie

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA
0011459462

Historia, która zaczęła się po cichu. **Jak jedno „wyślij" odmieniło życie Krzysztofa Trojana**

Krzysztof Trojan nie planował zostać pisarzem. Przynajmniej nie takim „prawdziwym", którego książka trafia do rąk dziesiątek tysięcy dzieci w całej Polsce. Ten ojciec czwórki dzieci spod Krakowa przez lata pisał po godzinach, najczęściej wtedy, gdy mieszkanie wreszcie cichło, a codzienne obowiązki przestawały domagać się uwagi. To były teksty „do szuflady" – opowiadania, które istniały bardziej z potrzeby serca niż z wiary, że kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Dlatego kiedy pewnego dnia kliknął „wyślij" i zgłosił swoją historię do konkursu *Piórko. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci*, nie powiedział o tym prawie nikomu. Nie chciał robić szumu, budować oczekiwań, ani tłumaczyć, dlaczego w ogóle próbuje. „Pisałem dla siebie" – mówi dziś. „Nie sądziłem, że to zainteresuje kogokolwiek spoza mojego najbliższego otoczenia".

A potem przyszła wiadomość, która zmieniła wszystko.

Niewypowiedziane marzenie, które stało się faktem
Krzysztof nie dowierzał, gdy dowiedział się, że to właśnie jego historia – „Co zrobić z tym smokiem?" została nagrodzona w kategorii Tekst. Wśród przyjaciół tę informację przyjęto z wielkim zaskoczeniem – większość znajomych nie miała pojęcia, że pisze.
„Byli zdziwieni, ale bardzo życzliwi. Dla nich to było odkrycie. Dla mnie – spełnienie czegoś, o czym nie mówiłem głośno" – wspomina.
Wygrana przyniosła mu nie tylko satysfakcję. Stała się także realną pomocą w momencie, w którym najbardziej jej potrzebował. Nagroda finansowa poważnie wsparła budżet związany z zakupem pierwszego własnego domu.
„To był idealny moment. Wynik ogłoszono trzy miesiące przed zakończeniem naszej dotychczasowej umowy najmu. Piórko dało nam nie tylko radość, ale też poczucie bezpieczeństwa".
Ale to, co zwycięstwo zmieniło najbardziej, jest niewidoczne na papierze – i nie da się tego przeliczyć na żadne kwoty.

Poczucie sprawczości, które zostaje na zawsze
„Zwycięstwo pozwoliło mi uwierzyć, że moje pisanie może interesować kogoś poza najbliższymi. To potężne uczucie sprawczości" – mówi Krzysztof.
Ta wiara sprawiła, że do pisania wrócił z nową energią. Zaczął redagować wcześniejsze teksty, planować kolejne opowieści. Rozmowy o pisaniu stały się czymś naturalnym w jego otoczeniu – tematem, który już nie zaskakuje, ale budzi ciekawość.

Piórko 2026 – konkurs, który dojrzewa razem z twórcami
To właśnie takie historie jak ta pokazały organizatorom, że Piórko powinno rosnąć wraz z uczestnikami. Dlatego



tegoroczna edycja przynosi największe zmiany w historii konkursu – przemyślane, odpowiedzialne i oparte na obserwacjach twórców.
Najważniejsza decyzja to pełne otwarcie konkursu na wszystkich uczestników. Znika ograniczenie mówiące, że uczestnik nie może mieć wcześniejszej publikacji.
To symboliczny, ale bardzo istotny krok: Piórko staje się przestrzenią dla wszystkich, którzy tworzą książki dla dzieci – niezależnie od ich doświadczenia.

Drugą fundamentalną zmianą jest wprowadzenie **dwóch równoległych ścieżek konkursowych:**

Piórko Wyobraźni
Ścieżka tradycyjna, w której powstaje wyłącznie w pełni autorska twórczość. To ukłon w stronę rzemiosła literackiego i ilustratorskiego. Nagrody w tej ścieżce są najwyższe w historii Piórka — po 120 000 zł netto dla autora tekstu i ilustratora oraz publikacja książki w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Piórko Innowacji
Ścieżka dla twórców pracujących z narzędziami AI, pod warunkiem pełnej transparentności procesu. Prace nagradzane są kwotą 30 000 zł netto, a zwycięska książeczka zostaje opublikowana jako e-book powiązany QR-kodem z wydaniem drukowanym.

Istotną zmianą jest także **doprecyzowanie długości tekstów** – nowy przedział to **30 000–50 000 znaków**, co pozwala autorom tworzyć spójne, pełne historie, łatwiejsze do porównania i oceny.

Konkurs, który zmienia się po to, by dalej zmieniać życie
Nowe zasady, bardziej przejrzyste ścieżki twórcze i otwartość na różne sposoby opowiadania historii mają jeden cel: sprawić, by Piórko nadal było przestrzenią, która daje twórcom nie tylko nagrody, ale również impuls, by ruszyć dalej. Tak jak stało się w przypadku Krzysztofa Trojana, który pisał po nocach, w ciszy. A dziś tworzy inaczej — z odwagą.

PIÓRKO 2026
NAGRODA BIEDRONKI ZA KSIĄŻKĘ DLA DZIECI

Szczegółowe informacje na temat zasad konkursu i ważne terminy dostępne są na stronie: **https://piorko.biedronka.pl/.**

eprasa.pl 3befacded5

to wystrzeliło, bo zacząłem robić coś zupełnie innego niż wszyscy. Osób pokazujących w sieci, co nowego pojawiło się w sklepach i co jest w promocji, jest mnóstwo. Może ludzie tego szukają, ale moim zdaniem to płytkie. Dlatego ja zacząłem tworzyć recenzje nie tylko merytoryczne, ale również w sposób humorystyczny, z wyraźną nutą sarkazmu, czy na przykład w tonie opowiadania kryminalnego, wprowadziłem do nich postać tajnej agentki Grażynki, pojawiły się u mnie nawet recenzje o lekkim zabarwieniu erotycznym…

Sam pan to wszystko wymyśla czy pomaga sztuczna inteligencja?
Piszę sam, bo widać gdy coś jest pisane przez sztuczną inteligencję. Ona pisze tak sztampowo, że ktokolwiek pracuje z tekstami od razu to widzi. Korzystam z niej tylko wtedy, gdy potrzebuję sprawdzić przecinki. Przyznaję się do tego, bo w interpunkcji jestem kiepski…
Za to lubię bawić się słowem, mogę gadać godzinami – szczególnie w tematach, które lubię, pracuję w branży kreatywnej więc pisanie w totalnie odjechany sposób przyszło mi naturalnie.

Jak wybiera pan produkty do recenzji? Dlaczego akurat ten ser, a nie inny?
Kupuję różne produkty, próbuję i jeśli coś mi smakuje i jest moim zdaniem warte polecenia, to po prostu o tym piszę. Nie mam szóstego zmysłu, który po samym opakowaniu mówi mi, co będzie dobre. Oczywiście widzę składy produktów, ale np. twaróg to twaróg i po opakowaniu trudno stwierdzić, jaki będzie w smaku.

Szuka pan raczej tych dobrych czy złych rzeczy?
Zwykle szukam czegoś dobrego. Ale ze względu na doświadczenie marketingowe wychwytuję też różne triki na etykietach produktów. Nie muszę ich nawet szukać, po prostu od razu zauważam. I jeśli widzę takie wątpliwe chwyty marketingowe, to zerkam na skład takiego produktu i sprawdzam.

Wątpliwe chwyty marketingowe, czyli jakie? Co powinno nas zastanowić?
Są tu bardzo proste zasady. Im bardziej produkt jest krzykliwy i „daje po oczach”, tym większe jest prawdopodobieństwo, że ma kiepski skład. Im ostrzejsze barwy, im bardziej krzykliwa czcionka, im więcej jest sloganów i zapewnień o właściwościach zdrowotnych produktu – tym większa szansa, że w składzie jest coś nachachmęcone. Najmniej przetworzone produkty często pochodzą od najmniejszych producentów, którzy mentalnie utknęli w latach 90. i nie czują potrzeby odświeżania swojego designu. Dlatego nie zawsze brzydsze opakowanie oznacza, że produkt jest gorszy. Ale oczywiście nie jest to regułą – są też produkty jednocześnie piękne i dobre albo i brzydkie, i złe.



ŹRÓDŁO: FACEBOOK/POMYSŁODAWCY
Kamil z Łodzi zachowuje anonimowość. Można go poznać jedynie po charakterystycznej bransoletce

Skąd czerpie pan wiedzę merytoryczną?
Nie jestem z zawodu czy wykształcenia związany z żywnością. Jestem po prostu pasjonatem i przez lata czytałem składy produktów i analizowałem je. Jestem natomiast biegły w internecie, więc wiem gdzie znaleźć wiarygodne źródła i badania naukowe, a do tego potrafię czytać ze zrozumieniem i zapamiętać to, co przeczytałem. Czasem również „anonimowo” informacje udostępniają mi sami technolodzy żywności pracujący u producentów – po prostu mnie dokształcają.

Producenci nie mają do pana pretensji o krytyczne recenzje?
Tak naprawdę raz tylko zdarzył mi się mejl od producenta, który był wprawdzie grzeczny, ale też taki pasywno-agresywny. Szybko wymieniliśmy ze sobą mejle, wytłumaczyłem, że to jest moja twórczość i jeśli sarkazm komuś się nie podoba, to może mnie pozwać. Ale szybko zderzy się z lokomotywą internetu, która – gdy się rozpędzi w tzw. efekcie Streisand – będzie nie do zatrzymania.

Na czym polega efekt?
Został nazwany na cześć Barbary Streisand. Na początku ery internetu do sieci trafiło zdjęcie jej posiadłości. Artystka bardzo chciała je usunąć i w efekcie to zdjęcie stało się powszechnie dostępne w internecie, bo ludzie zaczęli masowo je udostępniać. Podobna sytuacje była też w Polsce, gdy na drogę prawną przeciwko recenzji tatara wystąpił jego producent i zrobiła się z tego gigantyczna awantura internetowa. Dziś producenci wiedzą, że działania przeciw twórcom internetowym mogą się im się odbić czkawką. Ale mam też świadomość prawną i wiem, jak należy pisać. Gdy coś krytykuję, zawsze podkreślam, że to jest moja opinia, a nie fakt i zawsze argumentuję, dlaczego tak sądzę.

Coś w działalności recenzenckiej szczególnie się panu udało?
Było wiele mniejszych lub większych „sukcesów”.
Na przykład po mojej „aferze miodowej”, gdy skrytykowałem sieć supermarketów, że mają na półkach tzw. cenówki, które mogą potencjalnie wprowadzać klienta w błąd – zareagowali bardzo poważnie. Chodziło o produkt, który według dyrektywy unijnej nie był miodem, bo miał w składzie tylko 88 proc. miodu, a do tego fruktozę i dodatki, ale był opisany na cenówce jako miód. Okazało się, że sieć najpierw zmieniła opisy na cenówkach, a potem, gdy dalej drążyłem temat – dostałem informację, że wszystkie wątpliwe produkty tego typu są wycofywane z całej sieci.

Daje to panu satysfakcję?
Tak, bo zmieniam konsumencką rzeczywistość. Wiem, że chociażby moja babcia, idąc na zakupy do wcześniej wspomnianej sieci sklepów – nie kupi już „miodu”, który tak naprawdę nie jest miodem.

To na koniec poproszę o radę: jak robić codzienne zakupy?
Nie robić ich w pośpiechu, nie robić „na głodniaka”, bo głód nie jest dobrym kompanem do zakupów spożywczych. Ale przede wszystkim: czytajmy etykiety i to, co jest na nich napisane. Miejmy świadomość, że czasem bardzo niewielka różnica w cenie robi diametralną różnicę. Dlatego zawsze starajmy się wybrać najlepszy produkt z tych, które są dostępne dla naszego portfela.

REKLAMA 0011478270



eprasa.pl 3befacded5

Gazeta Wrocławska
Piątek, 27.02.2026

CO DAJE „NASZ WROCŁAW” I „NASZ WROCŁAW MAX”?

Darmowe wejściówki i zniżki na bilety dla tych, którzy rozliczają się z podatku we Wrocławiu. Tu znajdziesz szczegółowe informacje o miejskim programie

Karolina Kwiatek

Już ponad 354 tys. osób zarejestrowało się w „Nasz Wrocław (MAX)”. To miejski program, który oferuje szereg korzyści dla mieszkańców stolicy Dolnego Śląska. W ten sposób magistrat chce zachęcić nas nie tylko do korzystania z różnych atrakcji na terenie miasta, ale przede wszystkim do rozliczania podatków we Wrocławiu. To właśnie one stanowią lwią część budżetu.

W ramach programu „Nasz Wrocław” i jego rozszerzenia, czyli „Nasz Wrocław MAX” można uzyskać:

- do 50 proc. zniżki na bilety lub usługi (oferowane przez 94 partnerów, w tym m.in.: obiekty sportowe, ośrodki kultury i sztuki, lokale gastronomiczne, usługi, w tym związane ze zdrowiem),
- bezpłatne wejściówki (raz do roku) w 24 instytucjach (np. zoo, aquapark czy Hydropolis - szczegółową listę znajdziecie pod koniec artykułu),
- zniżkę na bilety w MPK Wrocław oraz bilet kolejowy za złotówkę,
- dodatkowe punkty w rekrutacji do szkół podstawowych i przedszkoli,
- nawet 25 proc. zniżki na abonament parkingu NFM.



FOT. ZOO WROCŁAW

Uczestnicy programu mogą raz do roku za darmo odwiedzić wrocławskie zoo

Dla kogo jest program „Nasz Wrocław” i „Nasz Wrocław MAX”?

Z pakietu korzyści, które oferuje ten system, mogą korzystać wszyscy mieszkańcy Wrocławia. Warunek jest jeden: trzeba rozliczyć swoje podatki w lokalnym oddziale urzędu skarbowego (w przypadku statusu „MAX” należy także potwierdzić zameldowanie na pobyt stały na terenie stolicy Dolnego Śląska).

Co ważne, do programu mogą dołączyć nie tylko osoby pracujące (w tym studenci), ale i emeryci oraz seniorzy rozliczani przez ZUS. A jak wygląda sytuacja z dziećmi? Okazuje się, że jeśli rodzic posiada aktywny status podatnika, który potwierdza odprowadzenie podatków we Wrocławiu, to jego dzieci(do 18 roku życia) również mogą korzystać ze zniżek.

Instrukcja aktywacji statusu podatnika w programie „Nasz Wrocław” i „Nasz Wrocław MAX”

Status podatnika

Niestety, żeby dostać tańsze bilety, nie wystarczy jedynie rozliczyć się we wrocławskiej skarbówce. Trzeba jeszcze potwierdzić, że PIT faktycznie został złożony we Wrocławiu, a można to zrobić dopiero po założeniu konta na specjalnej platformie.

Poniżej zamieszczamy dwustopniowy instruktaż:

1. Zarejestruj się w programie „Nasz Wrocław”. Wniosek można złożyć poprzez formularz internetowy lub pobierając aplikację „Nasz Wrocław”. Należy podać: imię, nazwisko, numer pesel, adres zamieszkania, adres e-mail i numer karty miejskiej (URBAN CARD). W przypadku problemów lub wątpliwości na którymkolwiek z etapów rejestracji warto skorzystać ze wsparcia urzędników. Dostępni są na specjalnym czacie, z którego można połączyć się na rozmowę online.

2. Aktywuj status podatnika. Można to zrobić na kilka sposobów - poprzez czat wideo, stacjonarnie, na stronie internetowej czy przez aplikację. Potrzebny będzie PIT za zeszły rok, a w niektórych przypadkach także: potwierdzenie złożenia tego dokumentu w jednym z wrocławskich urzędów skarbowych (z wyjątkiem Pierwszego Urzędu Skarbowego we Wrocławiu przy ul. Klimasa, który zajmuje się mieszkańcami gmin ościennych), a także dowód osobisty.

- Aktywować status podatnika można samodzielnie, jeśli mieszkaniec rozliczył PIT online. Po założeniu internetowego konta wystarczy zalogować się na nie i wpisać numer referencyjny z urzędowego poświadczenia odbioru. Można to zrobić samodzielnie lub z pomocą pracownika (korzystając z czatu wideo lub w punkcie przy ul. Kotlarskiej 41). Jeżeli mieszkaniec rozliczył się w formie papierowej, wystarczy okazać nam pierwszą stronę PIT-u wraz z potwierdzeniem jego złożenia - tłumaczy Łukasz Rzeszutek, pracownik programu „Nasz Wrocław”.

Status MAX

Ci, którzy nie tylko rozliczają podatki we Wrocławiu, ale również są zameldowani w tym mieście na pobyt stały, mają możliwość aktywacji statusu MAX. Zapewnia on jeszcze więcej zniżek i darmowych wejściówek. Wystarczy przedstawić potwierdzenie meldunku na pobyt stały. Podobnie jak we wcześniejszym przykładzie, można to zrobić przez czat wideo, stacjonarnie lub elektronicznie.

Dokument jest dostępny do pobrania na stronie gov.pl, w aplikacji mObywatel (w mDowodzie, w zakładce: „dodatkowe dane”) lub w Urzędzie Miejskim Wrocławia (Centrum Obsługi Mieszkańca, obowiązuje opłata skarbowa w wysokości 17 zł).

PAMIĘTAJ!

Aby uzyskać status podatnika, który upoważnia do korzystania ze zniżek i darmowych wejść w ramach programu „Nasz Wrocław” musisz potwierdzić rozliczenie PIT-u we Wrocławiu. Status MAX, który jest przyznawany na potrzeby „Nasz Wrocław MAX” dodatkowo wymaga potwierdzenia zameldowania na terenie stolicy Dolnego Śląska.

Nie można wnioskować o przyznanie statusu MAX bez wcześniejszej aktywacji statusu podatnika. Statusy są przyznawane na dwa lata. Jeśli termin statusu podatnika wygaśnie szybciej niż statusu MAX oba stają się nieważne.

Zniżki i darmowe wejścia w ramach programu „Nasz Wrocław”

Aktywny status podatnika gwarantuje szereg korzyści. W przypadku programu „Nasz Wrocław” są to m.in.: możliwość dodania wirtualnej karty bibliotecznej, do 25% zniżki na bilety MPK Wrocław czy bilet Nasz Wrocław Kolej. To jednak nie koniec. Z programem współpracuje szereg instytucji kulturalnych, organizacji sportowych czy prywatnych przedsiębiorstw, które oferują zniżki i darmowe wejścia dla osób ze statusem podatnika.

DARMOWE WEJŚCIÓWKI Z „NASZ WROCŁAW”:

- Centrum Historii Zajezdnia: bilet normalny na wystawę główną „Wrocław 1945-2016” dla osoby dorosłej,
- Egurrola Dance Studio: bezpłatna lekcja tańca,
- Hydropolis - centrum wiedzy o wodzie: bilet wstępu normalny dla osoby dorosłej,
- Kwatera Główna Centrum Laser Tag: oferta ważna podczas „Wakacji z Kwaterą„: bezpłatne wejście z osobą towarzyszącą (1+1),
- Panthers Wrocław: bilet wstępu na mecz futbolu amerykańskiego dla osoby dorosłej,
- Stomatologia Medicover: przegląd stomatologiczny,
- WCT SPARTAN Lodowisko Nowy Dwór: pojedyncze wejście dla osoby dorosłej,
- WCT SPARTAN Pływalnia: 1-godzinne wejście dla osoby,
- Orbita: dorosłej na Pływalnię Orbita,
- Vertigo Jazz Club & Restaurant: bilet wstępu na wybrane koncerty dla osoby dorosłej na wybrane koncerty,
- Visitor Center w Hali Stulecia: bilet wstępu na zwiedzanie Visitor Center dla osoby dorosłej,
- WKS Śląsk Wrocław: bilet wstępu na mecz piłkarski dla osoby dorosłej (sektor rodzinny) do dostania przy ul. Oporowskiej 62,
- ZOO Wrocław: bilet wstępu normalny dla osoby dorosłej.

Oferta dotyczy przeważnie jednego wejścia w ciągu roku, szczegóły można sprawdzić u konkretnych sprzedawców.

ZNIŻKI DO KILKUDZIESIĘCIU PARTNERÓW PROGRAMU „NASZ WROCŁAW”:

- 7siekier - Axe Throwing Club: 10 proc.
- Ale Rzym: 10 proc.
- Antykwariat im. Andrzeja Jaworskiego: 20 proc.
- Antykwariat Szarlatan: 10 proc.
- Arena27 - klub gamingowy: 10 proc.
- Aquapark Wrocław: 15 proc. na zakup miesięcznego karnetu.
- Bajkowe Okulary: 20 proc.
- Bar Pierożek (ul. Sądowa): 10 proc.
- BlackBeard - usługi fryzjerskie i barberskie: 10 proc.
- Bosko studio treningowe: 20 proc. na dowolny masaż, 30 proc. na trening wdrożeniowy.
- Centrum Kultury Agora: 20 proc.
- Centrum Kultury Nowy Pafawag: 20 proc.
- Centrum Rekreacji Przystań Złotniki: 10 proc.
- Cheeser - European Cheese & Wine: 10 proc. na zakup indywidualnie skomponowanych desek serów.
- Creator: 10 proc.
- Doctorpro Wrocław: 10 proc. zniżki na konsultacje oraz badanie USG.
- Dolnośląskie Centrum Filmowe (DCF): 10 proc.
- Dom Opieki Ludwisia: dzień próbny - gratis (200 zł),
- Enel-med stomatologia: 50 proc. na pantomogram do przeglądu/konsultacji, 20 proc. na zabieg GBT dla dzieci i dorosłych.
- Firlej: 20 proc.
- Fundacja Edukacyjna PRYMUS: 10proc. na projekt Aktywne Soboty.
- Hard Rock Cafe: 15 proc.
- HQ FotoLab - obróbka i druk zdjęć wielkoformatowych: 20 proc.
- Hydropolis - centrum wiedzy o wodzie: 15 proc.
- Inndygo: 15 proc.
- Interparking: 25 proc. zniżki na abonament parkingowy
- Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu: od 10%

eprasa.pl 3befacded5



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Z „Naszym Wrocławiem" mniej zapłacimy za wejściówki na wydarzenia kulturalne

do 50% w zależności od wydarzenia.
- IZAKAYA sushi: szklanka (330 ml) autorskiej lemoniady.
- Joga w Leśnicy: 15 proc.
- Kino Nowe Horyzonty: 25 proc.
- Kofeina: 10 proc.
- Kolejkowo - makieta kolejowa Wrocławia: 8 proc.
- Kopalnia Wrocław - Strefa Wakacji: 20 proc.
- Krupa Art Foundation: 10 proc.
- Kuchnia Marché: 20 proc.
- La Barber: 10 proc.
- Kwatera Główna Centrum Laser Tag: 10 proc.
- Liga Obrony Kraju (LOK) strzelnica: 10 proc.
- Loopy's World. Rodzinne centrum rozrywki: 10 proc.
- Masaż balijski Thai Organic: 10 proc.
- Moonstreet Games: 15 proc.
- MovieGate - Galeria Sztuki Filmowej we Wrocławiu: 15 proc.
- Muzeum Archidiecezjalne: 15 proc.
- Muzeum Architektury we Wrocławiu: 20 proc.
- Muzeum Gry i Komputery Minionej Ery: 15 proc.
- Muzeum Iluzji: 10 proc.
- Arsenał Miejski: Muzeum Militariów i Muzeum Archeologiczne: 20 proc.
- Muzeum Pana Tadeusza: 20 proc.
- Muzeum Sztuki Mieszczańskiej w Starym Ratuszu: 20 proc.
- Muzeum Śląska Wrocław: 10 proc. na zwiedzanie Muzeum Śląska Wrocław,
- Muzeum Teatru we Wrocławiu: 20 proc.
- MWW Muzeum Współczesne Wrocław: 25 proc.
- Narodowe Forum Muzyki (NFM) Wrocław: 20 proc.
- Ogród Botaniczny Uniwersytetu Wrocławskiego: 20 proc.
- Ogród Japoński: 20 proc.
- OneDayClinic: 10 proc.
- Optyk Plus: 15 proc.
- Ośrodek Działań Twórczych Światowid: 20 proc.
- Ośrodek Postaw Twórczych Zamek: 20 proc.
- Otwarte Pracownie Plastyczne im. Eugeniusza Gepperta: 20 proc.
- Pałac Królewski: Muzeum Historyczne i Muzeum Sztuki Medalierskiej: 20 proc.
- Park Trampolin Jump: 32 proc.
- Penta Hospitals: 10 proc.
- Pratum Biuro Nieruchomości: 10 proc.
- Restauracja Wrocławska: 10 proc.
- Roboklocki: 10 proc.
- Rumbar: 10 proc.
- Serendipity Centrum Edukacyjno-tereningowe: 10 proc.
- Studio Fotograficzne HNTR Michał Łagoda (FOTO SPOT): 10 proc.
- Sztuka Na Miejscu: 10 proc.
- Skawiński Dance Studio: 15 proc.
- SpyShop: 15 proc.
- Stary Cmentarz Żydowski przy Ślężnej - Muzeum Sztuki Cmentarnej: 20 proc.
- Stomatologia Medicover: 150 zł zniżki na dowolną procedurę stomatologiczną.
- Strefa Kultury Wrocław - Impart Centrum: 20 proc.
- Studio treningowe N11: 10 proc.
- SushiTu: 10-15 proc.
- SwimPact: 10 proc.
- Szkoła tańca No Limits: 20 proc.
- Szkoła Tańca i Klub Sportowy An Najma: 10 proc.
- Szkoła Witaj Wrocław: 10 proc.
- Teatr Dialogu: 10 proc.
- Teatr Muzyczny Capitol: 20 proc.
- Tomma Diagnostyka Obrazowa: 10-15 proc.
- Unique Boutique - salony optyczne: 15 proc.
- Warrior Academy: 10 proc.
- Wrocławski Klub Anima: 20 proc.
- Wrocławski Klub Formaty: 20 proc.
- Wrocławski Teatr Lalek: 20 proc.
- Wrocławski Teatr Współczesny im. Marii i Edmunda Wiercińskich: 20 proc.
- Vega Bar wegański: 10 proc.
- ZECCER - drukarki samoobsługowe w całej Polsce: 30 proc.
- ZOO Wrocław: bilet wstępu normalny w cenie 40 zł; bilet wstępu ulgowy w cenie 30 zł; bilet wstępu rodzinny w cenie 180 zł, a do tego: roczna karta normalna w cenie 148 zł, roczna karta ulgowa w cenie 112 zł.

Obowiązują cały czas, niezależnie od częstotliwości korzystania.

Zniżki i darmowe wejścia w ramach programu „Nasz Wrocław MAX"

Przystępując do rozszerzonej wersji programu „Nasz Wrocław", czyli sięgając po status MAX, wrocławianie mogą korzystać z jeszcze większej liczby zniżek i bezpłatnych wejściówek. Otrzymacie je w obiektach miejskich, a także u prywatnych partnerów.

DARMOWE BILETY W RAMACH „NASZ WROCŁAW MAX":
- Hydropolis: bilet wstępu dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą, dodatkowo: 25 proc. zniżki na wejściówki.
- Aquapark Wrocław: 2-godzinne wejście do strefy rekreacji dla osoby dorosłej w jednym z trzech obiektów wrocławskiego aquaparku.
- Centrum Historii Zajezdnia: bilet na wystawę główną „Wrocław 1945-2016" dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- Arsenał Miejski: Muzeum Militariów i Muzeum Archeologicznego darmowe wejście.
- Egurrola Dance Studio: bezpłatna lekcja tańca oraz 100% zniżki na opłatę wpisową obowiązującą przy podpisaniu umowy (o wartości 99 zł).
- Muzeum Teatru we Wrocławiu: darmowy bilet wstępu do muzeum dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- Creator rehabilitacja: 1 bezpłatne wejście do Kriokomory Ogólnoustrojowej przy zakupie pakietu 10 wejść ze zniżką 10% ze Statusem MAX.
- Ogród Japoński: bilet dla osoby dorosłej.
- Panthers Wrocław: bilet wstępu na mecz futbolu amerykańskiego dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- Stomatologia Medicover: przegląd (wraz z osobą towarzyszącą).
- Ślęza Wrocław: bilet wstępu na mecz dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącej.
- WCT SPARTAN Siłownie: jednorazowe wejście na siłownię dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- Parku Trampolin Jump 4: darmowa wejściówka do Parku Trampolin dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- Tarczyński Arena Wrocław: bilet wstępu dla osoby dorosłej na lodowisko.
- WKS Śląsk Wrocław: bilet wstępu na mecz piłkarski dla osoby dorosłej (sektor rodzinny) wraz z osobą towarzyszącą.
- Vertigo Jazz Club & Restaurant: bilet wstępu na wybrane koncerty dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą na wybrane koncerty.
- Visitor Center w Hali Stulecia: bilet wstępu na zwiedzanie Visitor Center dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- VolleyWrocław: bilet dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.
- Wrocławski Klub Koszykówki: bilet wstępu na mecz dla osoby dorosłej wraz z osobą towarzyszącą.

Oferta dotyczy przeważnie jednego wejścia w ciągu roku, szczegóły można sprawdzić u konkretnych sprzedawców.

ZNIŻKI DO KILKUDZIESIĘCIU PARTNERÓW „NASZ WROCŁAW MAX":
- 7siekier - Axe Throwing Club: 10 proc.
- Ale Rzym: 15 proc.
- Antykwariat im. Andrzeja Jaworskiego: 20 proc.
- Antykwariat Szarlatan: 20 proc.
- Arena27 - klub gamingowy: 20 proc.
- Aquapark Wrocław: 50% zniżki na zakup rocznego karnetu VIP (1600 zł zamiast 3200 zł).
- Bajkowe Okulary: 20 proc.
- Bar Pierożek (ul. Sądowa): 15 proc.
- BlackBeard - usługi fryzjerskie i barberskie: 10 proc.
- Bosko studio treningowe: 30 proc. na dowolny masaż 50proc. na trening wdrożeniowy.
- Centrum Kultury Agora: 30 proc.
- Centrum Kultury Nowy Pafawag: 30 proc.
- Centrum Rekreacji Przystań Złotniki: 15 proc.
- Cheeser - European Cheese & Wine: 15 proc. na zakup indywidualnie skomponowanych desek serów.
- Creator: 10 proc.
- Dolnośląskie Centrum Filmowe (DCF): 15 proc.
- Dom Opieki Ludwisia: dzień próbny gratis, plus dodatkowy dzień darmowy doliczony do abonamentu.
- Dzieciolada: 20 proc. zniżki na karnety i 10 proc. zniżki na małpi gaj.
- Firlej: 30 proc.
- Fundacja Edukacyjna PRYMUS: 15 proc. na projekt Aktywne Soboty.
- Hard Rock Cafe: 15 proc.
- HQ FotoLab - obróbka i druk zdjęć wielkoformatowych: 30 proc.
- Hydropolis - centrum wiedzy o wodzie: 25 proc.
- Inndygo: 15 proc.
- Interparking: 25 proc. zniżki na abonament parkingowy.
- Instytut im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu: od 10% do 50% w zależności od wydarzenia.
- IZAKAYA sushi: litrowa karafka autorskiej lemoniady.
- Joga w Leśnicy: 15 proc.
- Kino Nowe Horyzonty: 25 proc.
- Kofeina: 10 proc.
- Kolejkowo - makieta kolejowa Wrocławia: 8 proc.
- Kopalnia Wrocław - Strefa Wakacji: 20 proc.
- Krupa Art Foundation: 10 proc.
- Kuchnia Marché: 20 proc.
- La Barber: 10 proc.
- Kwatera Główna Centrum Laser Tag: 3 + 1 gratis.
- Liga Obrony Kraju (LOK) strzelnica: 20 proc.
- Loopy's World. Rodzinne centrum rozrywki: 20 proc.
- Masaż balijski Thai Organic: 10 proc.
- Moonstreet Games: 15 proc.
- MovieGate - Galeria Sztuki Filmowej we Wrocławiu: 15 proc.
- Muzeum Archidiecezjalne: 25 proc.
- Muzeum Architektury we Wrocławiu: 30 proc.
- Muzeum Gry i Komputery Minionej Ery: 25 proc.
- Muzeum Iluzji: 10 proc.
- Arsenał Miejski: Muzeum Militariów i Muzeum Archeologiczne: 30 proc.
- Muzeum Pana Tadeusza: 20 proc.
- Muzeum Sztuki Mieszczańskiej w Starym Ratuszu: 30 proc.
- Muzeum Śląska Wrocław: 10 proc. zniżki na zakup pakietu na zwiedzanie Muzeum Śląska Wrocław i zwiedzanie Stadionu Tarczyński Arena.
- Muzeum Teatru we Wrocławiu: 30 proc.
- MWW Muzeum Współczesne Wrocław: 30 proc.
- Narodowe Forum Muzyki (NFM) Wrocław: 20 proc.
- Ogród Botaniczny Uniwersytetu Wrocławskiego: 20 proc.
- Ogród Japoński: 30 proc.
- OneDayClinic: 20 proc.
- Optyk Plus: 20 proc.
- Ośrodek Działań Twórczych Światowid: 30 proc.
- Ośrodek Postaw Twórczych Zamek: 30 proc.
- Otwarte Pracownie Plastyczne im. Eugeniusza Gepperta: 30 proc.
- Pałac Królewski: Muzeum Historyczne i Muzeum Sztuki Medalierskiej: 30 proc.
- Park Trampolin Jump: 32 proc. + skarpetki antypoślizgowe gratis.
- Pratum Biuro Nieruchomości: 15 proc.
- Restauracja Wrocławska: 15 proc.
- Roboklocki: 20 proc.
- Rumbar: 15 proc.
- Serendipity Centrum Edukacyjno-tereningowe: 20 proc.
- Studio Fotograficzne HNTR Michał Łagoda (FOTO SPOT): 20 proc.
- Sztuka Na Miejscu: 20 proc.
- Skawiński Dance Studio: 25 proc.
- SpyShop: 15 proc.
- Stary Cmentarz Żydowski przy Ślężnej - Muzeum Sztuki Cmentarnej: 30 proc.
- Stomatologia Medicover: 150 zł zniżki na dowolną procedurę stomatologiczną wraz z osobą towarzyszącą.
- Strefa Kultury Wrocław - Impart Centrum: 30 proc.
- Studio treningowe N11: 10 proc.
- SushiTu: 10-15 proc.
- SwimPact: 15 proc.
- Szkoła tańca No Limits: 20 proc.
- Szkoła Tańca i Klub Sportowy An Najma: 20 proc.
- Szkoła Witaj Wrocław: 20 proc.
- Teatr Dialogu: 15 proc.
- Teatr Muzyczny Capitol: 30 proc.
- Tomma Diagnostyka Obrazowa: 10-15 proc.
- Unique Boutique - salony optyczne: 20 proc.
- Wrocławski Klub Anima: 30 proc.
- Wrocławski Klub Formaty: 30 proc.
- Wrocławski Teatr Lalek: 30 proc.
- Wrocławski Teatr Współczesny im. Marii i Edmunda Wiercińskich: 30 proc.
- Vega Bar wegański: 10 proc.
- ZECCER - drukarki samoobsługowe w całej Polsce: 50 proc.
- ZOO Wrocław: bilet wstępu normalny w cenie 40 zł; bilet wstępu ulgowy w cenie 30 zł; bilet wstępu rodzinny w cenie 180 zł, a do tego: roczna karta normalna dla osoby dorosłej w cenie 100 zł.

Obowiązują cały czas, niezależnie od częstotliwości korzystania.

MASZ DODATKOWE PYTANIA? TU ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZI

Wszystkie pytania dot. programu Nasz Wrocław i Nasz Wrocław MAX można zadać na 3 sposoby:
- telefonicznie - dzwoniąc od godz. 7.15 do 15 pod numer: 71 770 20 27. Możesz też skontaktować się między godz. 8 a 15.45, łącząc się telefonicznie z tymi numerami: 71 798 13 15, 71 798 13 13, 71 798 13 16, 71 770 20 29;
- internetowo - pisząc na adres: kontakt@naszwroclaw(at)um.wroc.pl; lub łącząc się przez chat wideo (LINK). Kontakt jest możliwy od poniedziałku do piątku godz. 8-15.30 z wyłączeniem wtorków, kiedy to łączenie jest możliwe dopiero od godz. 10;
- osobiście - w Punkcie Obsługi Klienta „Nasz Wrocław" przy ul. Kotlarskiej 41 we Wrocławiu. Urząd jest czynny od poniedziałku do piątku od godz. 8 do 15.45 (we wtorki od godz. 10).

eprasa.pl 3befacded5

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 7.

POZIOMO: 1) w ringu lub w kontakcie, 5) dawny sportowiec dla kłusowników, 8) fajny pan angielski, 9) pożegnanie z ochroną szyi, 10) dokładne wskazanie pozycji nierobów, 11) podwójna historia, 12) Terentiew pracuje na krosnach, 16) co im wypada powiedzieć ze słabą kartą, 19) miasto w połowie z ciężarówki, 20) talizman w mulecie, 21) pszczelim mieszkaniem jak teolog, 22) w westernie do niej o 15.10, 24) skok z czymś do spodni, 27) śniegowa w paszy, 28) … Kaj-szek, 31) dość drogie jamy, 32) rogacz go ma (kolor), 33) nieduży w suknie.

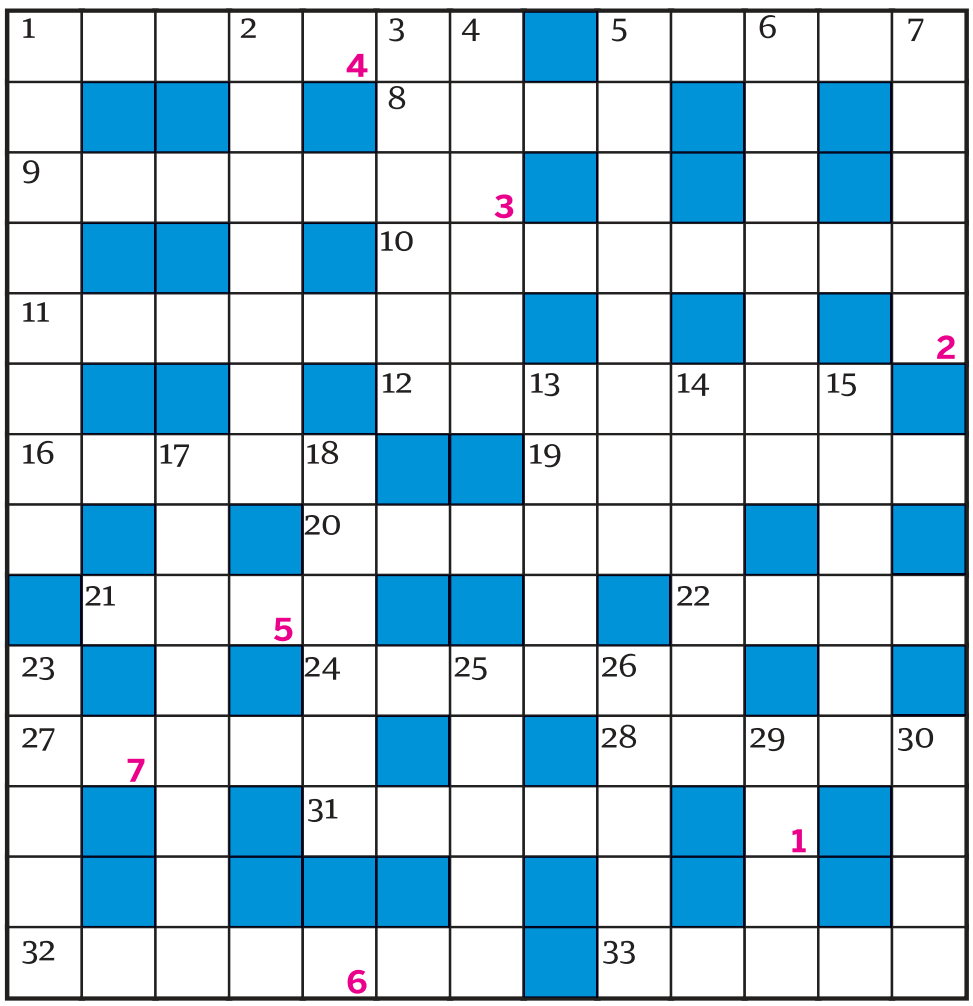
PIONOWO: 1) przechowuje zasoby, 2) hazardowa w lekturze, 3) komu Hamburg? 4) czas długich drągów, 5) ani bazaltowi, ani granitowi, 6) Nino ofiarował, 7) jeden z tych przy których należy trzymać karty, 13) tytan z mapami, 14) wpada do Obu, 15) kwiat zawierający kapitana Nautilusa, 17) dużo drzew w Pitrze, 18) wyłącznie facet, 23) marzenie brydżysty, 25) dawna gra rozpoczęta twarogiem, 26) człowiek człowiekowi wyrządza tę krzywdę, 29) miasto w danych, 30) spotykany w urnie.

● Rozwiązanie z 13.02.2026 r.

Hasło: BAKŁAŻAN

POZIOMO: żelazo, stróż, bąki, rogoże, lemur, rano, witraże, seler, garb, numer, Orion, Elba, staw, cug, imię, bój, kankan, akta, salon, mole, ekwator, Konin, kort.

PIONOWO: żurawina, legitymacja, oberża, silos, rum, Żyrardów, aerobik, agregat, lont, brama, osęka, Arno, insekt, bojer, Alina, Kłaj, amok, Nana, Oro.



1	2	3	4	5	6	7

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Była wyraźnie niezadowolona

Pod koniec listopada 2025 roku celebrytka ponownie wystąpiła o rozwód, tym razem podejmując decyzję o definitywnym zakończeniu małżeństwa z Baronem. Rozprawa odbyła się w miniony wtorek. Według relacji Pudelka korytarz sądowy wypełnił się ochroniarzami, dziennikarzami i fotoreporterami. Pojawili się także funkcjonariusze policji. Muzyk stawił się na miejscu z prywatną ochroną. Chwilę później przybyła także Kubicka. Małżonkowie oddalili się od zgromadzonych przed salą osób, a na korytarzu rozległy się krzyki. Po zaledwie piętnastu minutach Kubicka i Baron opuścili salę sądową. Na twarzy modelki malowało się wyraźne niezadowolenie, znów podniosła głos. Prawniczka Barona powiedziała jedynie na korytarzu, że „sprawa jest wciąż w toku".

KATARZYNA CICHOPEK

Zareklamowała swoje perfumy

Celebrytka i Maciej Kurzajewski, którzy powiedzieli sobie „tak" pod koniec października, dopiero teraz wybrali się w podróż poślubną. Cichopek wrzuciła właśnie szereg zdjęć z Egiptu. Na kadrach widzimy, że odwiedzili muzeum w Gizie i podziwiali piramidy. Nie zabrakło również wspólnego selfie. „Miesiąc miodowy - część pierwsza" – podpisała prezenterka fotografie. Korzystając z okazji, zareklamowała też swoje autorskie perfumy. „Właśnie podróże są dla mnie inspiracją w tworzeniu nowych zapachów" – powiedziała w opublikowanym na Instastories nagraniu.

MAJA HYŻY

Chce wrócić silniejsza

Piosenkarka poddała się w ostatnich dniach operacji plastycznej, mającej poprawić wygląd brzucha. Celebrytka postawiła na klinikę, która jest wyjątkowo popularna wśród rodzimych gwiazd show-biznesu. Na operację wybrała się w ramach współpracy reklamowej, więc ochoczo opowiada o tym na Instagramie. Zamieściła specjalny wpis, który zilustrowała zdjęciami ze szpitalnego łóżka. „Brzuch, który dał życie czwórce dzieci, dziś oddaję w dobre ręce. Jestem już w klinice. Za chwilę operacja. Bo jestem mamą. A mama też ma prawo być zaopiekowana. Wracam silniejsza. Widzimy się po drugiej stronie" - napisała.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Omenaa Mensah urodziła się w Polsce, ale wspomina o swoich afrykańskich korzeniach

DOROTA SZELĄGOWSKA

Zbudowała się na nowo

Jesienią zeszłego roku prezenterka pojawiła się w nowym programie TVN Style – „Ej, Stara!", gdzie w towarzystwie ekspertek i zaproszonych gości podejmowała temat zmian, jakie niesie ze sobą wiek. W najnowszym wywiadzie z magazynem „Viva!" ponownie poruszyła wątek samoakceptacji i relacji z własnym ciałem w związku ze starzeniem się. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat, oprócz tego, że dojrzałam, zbudowałam się na nowo, uspokoiłam i dorosłam, również się postarzałam. Głównie fizycznie, bo to, co zmienia się w głowie, traktuję jako rozwój. Choć muszę przyznać, że chyba nigdy w życiu nie czułam się lepiej w moim ciele. Być może to zasługa stymulatorów i botoksu w lwiej zmarszczce, a być może tego, że zaczęłam dbać o siebie z miłości, a nie z nienawiści – podsumowała.

NATALIA KUKULSKA

Kończy właśnie 50 lat

Popularna piosenkarka i jej mąż Michał Dąbrówka wyjechali na kolejne wakacje. Wcześniej szusowali razem we włoskich Dolomitach, a teraz wybrali się na słoneczne Malediwy. Artystka opublikowała niedawno serię zdjęć z urokliwej wyspy. Śmiało pozuje w zwiewnych tunikach, wygrzewa się na hamaku, tańczy na pomoście czy wraz z ukochanym uprawia snorkeling. Kukulska zaprezentowała widzom kilka typowo letnich stylizacji: białe, koronkowe topy, krótkie kombinezony czy zwiewne szaty. Nie zabrakło oczywiście zdjęć w stroju kąpielowym i bikini. „Za tydzień kończę 50 lat. Musiałam to przetrawić. Wybrałam do tego optymalne miejsce. Może będzie łatwiej. Lecę dalej" – napisała na Instagramie.

OMENAA MENSAH

Z królewskiego rodu

Celebrytka wraz z córką gościła w programie Marcina Mellera na antenie Eska Rock. Podczas rozmowy opowiedziała o swoim pochodzeniu. - Jestem pół Europejką, pół Afrykanką, tak siebie staram się określać. Urodzoną w Polsce i tutaj są moje wspaniałe korzenie, moja edukacja, moja przynależność, mój sposób bycia, ale serce i taki vibe pochodzi na pewno z Afryki, z plemienia Aszantów, z którego się wywodzę. Jest to ród królewski, z czego jesteśmy bardzo dumne. I od dnia, w którym poznałam swoich kuzynów, kuzynki, króla Aszantów, zobaczyłam, jak wspaniała i barwna jest kultura Aszantów i jak ważna w całej Afryce – podkreśliła.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 713 748 151, 713 748 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 3befacded5

DROBNE

Gazeta WROCŁAWSKA

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

BIURA W REGIONIE: • **Jelenia Góra,** tel. 797 607 853 • **Legnica,** tel. 514 800 870 • **Syców,** tel. 514 800 969 • **Lubin,** tel. 514 800 969 • **Wałbrzych**, tel. 502 499 983 • **Głogów,** tel. 798 751 830 • **Świdnica,** tel. 502 499 983

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA • ODDŁUŻENIE • ANTYWINDYKACJA
Pomagamy w wyjściu z długów: przygotowanie wniosków, negocjacje z wierzycielami, ochrona przed egzekucją.
Szybka analiza sytuacji i jasne warunki współpracy.
Tel. 533-672-000.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Ujazd tel. 668 085 925

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Zatrudnię mgr farmacji na stanowisko KIEROWNIKA APTEKI w Kaliszu. Tel. 607 837 989, 602 302 351.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

REMONT - pogotowie, 694-724-672.

REMONT express! 576-843-659.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK - pogotowie 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011485137

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:

nr 40/2026 z dnia 25 lutego 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości

przeznaczonej do oddania w dzierżawę

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 20 marca 2026 r.

REKLAMA 0011485902

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZACH:
nieruchomości gruntowej niezabudowanej przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu oraz nieruchomości gruntowej niezabudowanej przeznaczonej do sprzedaży w drodze bezprzetargowej.

REKLAMA 0011475363



REKLAMA 0011459132



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011481344

NIERUCHOMOŚĆ NA SPRZEDAŻ

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

ODDZIAŁ TERENOWY WE WROCŁAWIU

podaje do publicznej wiadomości I OGŁOSZENIE na sprzedaż nieruchomości w miejscowości, Kadłub.

Lp.	Numer działki	Pow. w ha	Położenie		Przeznaczenie w mpzp	Wywoławcza cena	Wadium
			Obręb	Gmina			
1.	155/14	1,3559	Kadłub	Miękinia	1U – usługi z wyłączeniem wielkopowierzchniowych obiektów handlowych.	2 310 000,00 zł	231 000,00 zł

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera Ogłoszenie nr: **WRO.WKUZ.GZ.4240.371.2025.MS.25** wywieszone w miejscach zwyczajowo przyjętych w dniach **od 27.02.2026 r. do 17.03.2026 r.**

WIĘCEJ INFORMACJI: KOWR OT Wrocław, ul. Mińska 60, tel. 502 792 151, e-mail: maciej.szukalski@kowr.gov.pl lub na stronie internetowej https://www.gov.pl/web/kow

www.gov.pl/web/kowr

REKLAMA 0011484681

WÓJT GMINY LUBIN

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości

- **Opis nieruchomości:** Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie Zimna Woda gm. Lubin oznaczona numerem geodezyjnym 202/3 o powierzchni 0,1051 ha, dla której Wydział Ksiąg Wieczystych w Sądzie Rejonowym w Lubinie prowadzi księgę wieczystą nr LE1U/00030742/6.
- **Cena wywoławcza** netto wynosi 89 000,00 zł. Do wylicytowanej ceny netto zostanie doliczony należny podatek VAT.
- **Przetarg odbędzie się** w dniu 31 marca 2026 r. o godz 10.00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Lubinie przy ul. Księcia Ludwika I nr 3.
- Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 8 000,00 zł do dnia 26 marca 2026 r. Wadium należy wpłacić przelewem na konto Urzędu Gminy w Lubinie **nr 87 8669 0001 0311 6863 2000 0003** Bank Spółdzielczy we Wschowie Oddział w Lubinie.
- Pełna treść ogłoszenia wywieszana jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lubinie, ponadto opublikowana jest na stronie http://bip.ug.lubin.pl/

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Gminy w Lubinie ul. Księcia Ludwika I nr 3, pokój nr 15 w godz. 8.00-15.00, telefon 76 840 31 80.

eprasa.pl 3befacded5

śledź w sosie pomidorowym / gorzelnicza masa
mruczek mały wodospad
jezioro w Afryce, Malawi
parlamentarzysta
miasto Romea i Julii
uczestnik wielu bitew
drzazga / 12 miesięcy
część wyrazu
stolica Grenlandii
dawna spółka rybacka
niby-gwiazda
stop na łożyska
ostrze strzały
ciepłe nakrycie głowy / pod korą drzewa
ekskomunika
lewy dopływ Wisły
duży kamień
ma wielu fanów
część twarzy / pełen paliwa
poślubił Jagnę
suszy się na łące
dawna broń palna
siekacz lub kieł
skraj dachu / poetka z Lesbos
wieszczka trojańska
rywal firmy Danone / metal
żywy organizm / wioska rybacka
biblijna matka Izaaka
worek podróżny / pożywka bakterii
ssak z grzywą
pieśń patriotyczna
doświadczony człowiek, rutyniarz
miasto nad Maruszą
tkanina ścienna, kilim
narecze ciętych tulipanów
tygrys lub koń / pod udem
postać z powieści „Chata za wsią”
na czele armii
świeży wyciąg wodny z ziół
leci do światła
żona Uranosa
herbaciany kwiat
wojskowa łopatka
roślina w akwarium
ziemia uprawna
serce lub nerka
chorobliwy omam
stopień w judo
szekspirowski król
główny bóg Teb
niszczy żelazo
kontynent z Laosem
hiszpański burmistrz
tłusta ryba morska
miękka tkanina
miejsce zamieszkania
nóżka borowika
odgłos detonacji
dawne sesje sądowe
kraj w Afryce z Lome
ryba morska, płaszczka
modniś walczy z bykiem
opiekun sądowy
czeski złoty / stan w USA
strome, skaliste wybrzeże
zjazd organizacji
świecąca reklama
lek obojętny
wypiera skalpel
klasa jachtów dwuosobowych
George, autor „Giaura”
arabski skrytobójca
siedziba rządu Boliwii
despota, autokrata
wyciąg wodny z ziół
grupa kolarzy
wyspa z Valettą
miasto nad Rodanem
naczynie na datki
ląduje na Orly
rodzaj atłasu
rodzaj flauszu
packa na muchy
technika graficzna
polski Liaz / pinakiel / dawny fundator kościoła
np. Tomasz Zan
dział harmonii traktujący o budowie akordów
imię królów Franków
rodzaj dekoltu / odcień obrazu / gorszący postępek
w parze z igrekiem
głębia obrazu
potańcówka w remizie / lubi pouczać innych
mierzy czas
malarski kicz
... Kołodziej / twórczy polot
„... ciernistych krzewów”
lis stepowy
obwódka, otoczka
Liam, aktor z filmu „Rob Roy”
pospolita rybka
Szymanowski
wiązka żyta
akcja dywersyjna
po alfie
imię Turner, piosenkarki
gorzkie w kościele
„zamkowa” rzeka we Francji
zieleń na pustyni
marka sprzętu AGD z Turcji
odmiana gruszy
turecka łódka
„Niech żyje ...”
majak / utwór poetycki
obiekt latający
gra w karty
popularne imię burka
rytmiczne pląsy
antonim nadawcy
alkohol etylowy / rysa na szkle
drżenie, ciarki
przyszła do woza
mała chmara owadów
stałe zatrudnienie
dobra ... warta złota
domek na działce

AUTOPROMOCJA 0011227967
Gazeta WROCŁAWSKA
w prenumeracie
z Tele Magazynem
71 727 62 37



SŁOWNIK: AKORDYKA, ASASYN, ARAD, KOLATOR, MASZOPERIA, TINTA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Jeana Paula Sartre’a.

ROZWIĄZANIE: POSTĘP JEST DZIEŁEM NIEZADOWOLONYCH.

eprasa.pl 3befacded5

Derby z Chrobrym na oczach nowego dyrektora akademii

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

PIŁKA NOŻNA. **W czwartek Śląsk Wrocław oficjalnie potwierdził wielki powrót Przemysława Kaźmierczaka do klubu. W sobotę o godz. 19:30 WKS zagra z wiceliderem Betclic1 ligi - Chrobrym Głogów.**

Śląsk Wrocław kontynuuję restrukturyzację. Po nagłych zmianach na początku roku, kiedy to prezesa Michała Mazura zastąpił Remigiusz Jezierski, a dyr. sportowego Dariusza Sztylkę Rafał Grodzicki, pojawiła się też informacja, że z pracą pożegna się dotychczasowy dyr. akademii - Krzysztof Wołczek. Miejsce tego ostatniego miał zająć ekspert pozyskany z rynku, a przynajmniej tak twierdził prezes Jezierski.

Wizja nowego sternika klubu została jednak zweryfikowana przez wiceprezydent Renatę Granowską, która ma coraz więcej do powiedzenia w kwestiach Śląska Wrocław. To ona spotkała się i zaoferowała objęcie akademii człowiekowi, który jako piłkarz został z WKS-em mistrzem Polski w 2012 roku. Chodzi o Przemysława Kaźmierczaka, który z przyczyn osobistych wrócił do Wrocławia, gdyż po karierze mieszkał w Łodzi. Współtworzył tam prywatną akademię z dwójką innych byłych piłkarzy, pracował też w akademii ŁKS-u. Od wczoraj oficjalnie jest dyrektorem Akademii Piłkarskiej Śląska Wrocław.

Nieoficjalnie jednak popularny Kaz już jesienią 2025 roku pojawił się w akademii WKS-u na stażu, podczas którego poznawał specyfikę pracy i wrocławskie środowisko piłkarskie, które dość mocno zmieniło się od czasów, kiedy był piłkarzem Śląska.

– Byłem przy zespołach jedenastoosobowych, to etap drużyn od U14 do U19, więc trochę poznałem te struktury i model gry, ale teraz będę zupełnie w innej roli. To duża odpowiedzialność i jestem przygotowany na to, że czeka mnie dużo takiej codziennej pracy – powiedział Kaźmierczak po podpisaniu umowy.



FOT. SLASKWROCLAW.PL

W czwartek Śląsk poinformował, że dyrektorem akademii został mistrz Polski z 2012 roku – Przemysław Kaźmierczak

W sobotę z pewnością pojawi się na trybunach Tarczyński Areny, gdzie Śląsk - m.in. z wychowankami swej akademii, takimi jak Piotr Samiec-Talar, Krzysztof Kurowski, Adam Ciućka czy Dorian Markowski, podejmą Chrobrego Głogów. Goście to sensacyjny wręcz wiceliderBetclic 1 ligi, który regularnie urywa punkty kilkukrotnie większym i bogatszym klubom. Przed tygodniem Pomarańczowo-Czarni jako pierwsi w tym sezonie zdobyli Legnicę. Do tej pory z Miedzią na jej terenie nie wygrał nikt, a Chrobry po bramce Kelechukwu Ibe-Tortiego wywiózł znad Kaczawy trzy oczka.

Śląsk Wrocław z kolei przełamał fatalną passę ośmiu meczów bez wygranej, ogrywając przed własną publicznością Odrę Opole 3:0. Głosy po tamtym meczu są podzielone. Jedni uważają, że WKS wygrał w pełni zasłużenie, drudzy podkreślają, że Odra była kompletnie bezzębna i nie oddała nawet jednego celnego strzału. Z drugiej strony gra się tak, jak przeciwnik pozwala, a „Wojskowi" nie pozwoli Odrze na nic. Wszyscy są jednak zgodni, że prawdę o zespole trenera Ante Šimundży powiedzą najbliższe dwa mecze: sobotni z Chrobrym i Wisłą Kraków za tydzień.

W nocy ze środy na czwartek w Polsce zamknęło się okno transferowe. WKS do końca walczył o jeszcze jedno wzmocnienie. Na celowniku Śląska znalazł się środkowy pomocnik Radomiaka Radom Michał Kaput i choć strony były blisko porozumienia, to ostatecznie Radomiak cofnął Kaputowi zgodę na transfer. Wszystko przez wzgląd na problemy zdrowotne innego pomocnika Radomiaka Roberto Alvesa, który będzie musiał poddać się zabiegowi.

Mecz Śląsk Wrocław - Chrobry Głogów w sobotę o godz. 19:30. Równolegle Miedź Legnica zmierzy się z ŁKS-em. Oba spotkania będzie można zobaczyć na transmisji łączonej w TVP 3.

23. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Dziś: Pogoń Siedlce - Górnik Łęczna (godz. 18), Stal Rzeszów - Ruch Chorzów (g. 21).
Jutro: ŁKS Łódź - **Miedź Legnica** (g. 19:30), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Polonia Bytom (g. 19:30), **Śląsk Wrocław - Chrobry Głogów** (g. 19:30).
Niedziela: GKS Tychy - Puszcza Niepołomice (g. 12), Wisła Kraków - Znicz Pruszków (g. 14:30), Odra Opole - Stal Mielec (g. 17).
Poniedziałek: Wieczysta Kraków - Polonia Warszawa (g. 18).

1.	Jagiellonia Białystok	21	37	37-24
2.	KGHM Zagłębie Lubin	22	35	35-27
3.	Lech Poznań	22	35	36-31
4.	Górnik Zabrze	22	34	32-28
5.	Raków Częstochowa	22	34	28-25
6.	Wisła Płock	22	33	24-18
7.	Cracovia	22	33	27-22
8.	Korona Kielce	22	30	27-24
9.	Radomiak Radom	21	28	36-33
10.	Pogoń Szczecin	22	28	32-35
11.	Lechia Gdańsk	22	27	44-43
12.	GKS Katowice	21	27	28-31
13.	Motor Lublin	22	27	30-37
14.	Piast Gliwice	22	26	23-26
15.	Arka Gdynia	21	25	19-36
16.	Legia Warszawa	22	24	25-27
17.	Widzew Łódź	22	24	29-32
18.	Termalica Nieciecza	22	21	26-39

©℗

Koniec zimowego szaleństwa. Transferowy Deadline Day już za nami

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Miniona środa była ostatnim dniem zimowego okienka transferowego w Polsce. Na finiszu aktywne były głównie cztery kluby PKO PKO Ekstraklasy.**

Nowy, wewnętrzny rekord ligi ustanowił Widzew Łódź, który tym sposobem jednocześnie podreperował budżet Legii Warszawa, czego zresztą nie ukrywają w stolicy.

Tej zimy Widzew wydał blisko 70 mln złotych na wzmocnienia, czyli tyle ile żaden inny polski klub nigdy wcześniej. Podczas jednego okienka ustanowił aż trzy rekordy. Dokonał najdroższego transferu w historii ekstraklasy (5,5 mln euro za Osmana Bukariego), sprowadził najdroższego Polaka (ponad 3 mln euro za Przemysława Wiśniewskiego) i jeszcze podczas ostatniego dnia wyśrubował wewnętrzny rekord ligi, a co najmniej 2 mln euro ściągając bowiem legionistę Steve'a Kapuadiego.

Z powodu kupna reprezentanta Demokratycznej Republiki Konga Widzew musiał opuścić grecki obrońca Polydefkis Volanakis, z którym właśnie rozwiązano umowę.

Ciekawie działo się również w Pogoni Szczecin. Za 500 tys. euro dołączył do niej prawoskrzydłowy Mads Agger, rodak duńskiego trenera Thomasa Thomasberga. Ponadto z akademii włoskiego Torino został ściągnięty nastoletni Igor Brzyski.

Dwa transfery rzutem na taśmę przeprowadziła jeszcze Wisła Płock, ściągając do ataku Bośniaka Saida Hamulicia i do pomocy mającego przeszłość m.in. w Lidze Mistrzów Greka Kyriakosa Savvidisa. Z kolei Górnik Zabrze wypożyczył ze Slavii Praga Czecha Ondreja Zmrzly'ego występującego na lewym boku obrony. Czy to koniec transferów? Do polskich klubów tak. Z polskich – niekoniecznie. Wciąż otwarte jest bowiem okienko m.in. w USA, dokąd w poprzednich latach odchodziło wielu uznanych ligowców.

©℗


FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Steve Kapuadi przeszedł z Legii Warszawa do łódzkiego Widzewa na zasadzie transferu definitywnego

Kto z kim zagra w Lidze Mistrzów? Zostało nam tylko trzech Polaków

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny z FC Barcelony oraz Nicola Zalewski z Atalanty Bergamo – tylko tych trzech Polaków pozostało już w grze o elitarną Ligę Mistrzów.**

Wkrótce po godz. 12 w szwajcarskim Nyonie nad Jeziorem Genewskim ich drużyny poznają rywali w 1/8 finału, a także w potencjalnym ćwierćfinale i półfinale, bo UEFA zaplanowała rozlosowanie drabinki do końca edycji.

Finisz pierwszej fazy pucharowej był iście piorunujący. W środowy wieczór Juventus Turyn – mimo czerwonej kartki pokazanej w 48. minucie Lloydowi Kelly'emu – odrobił trzy bramki w meczu z Galatasaray, ale umęczony poległ z nim w dogrywce, tracąc dwie.

Losy dwumeczu odwróciła za to rewelacyjna Atalanta Bergamo, rozbijając w rewanżu Borussię Dortmund 4:1, w czym udział miał wspomniany Zalewski, chwalony przez włoskie media za akcje lewą stroną. Niespodziewane męczarnie spotkały za to Paris Saint-Germain. Ubiegłoroczny triumfator tylko zremisował z AS Monaco. Planowo i bez zbędnych nerwów, mimo nieobecności Kyliana Mbappe, wygrał za to Real Madryt – z Benfiką Lizbona prowadzoną przez Jose Mourinho.

Dzień wcześniej sensacyjnie odpadł finalista poprzedniej edycji Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie, przegrywając także u siebie z rewelacyjnym norweskim Bodø/Glimt. Z niechlubnym rekordem udział w Lidze Mistrzów zakończył z kolei Mateusz Kochalski. Polski bramkarz z azerskiego Karabachu Agdam jako pierwszy w historii wpuścił 30 bramek. W samym pożegnalnym dwumeczu z Newcastle aż 9 razy musiał sięgać po piłkę do siatki.

W południe poznamy pary kolejnej rundy, która zostanie rozegrana w marcu krótko przed barażami Polski o MŚ 2026. Na pewno dojdzie do kilku hitów. Barcelona może trafić w losowaniu na PSG lub Newcastle United. Real czeka dwumecz ze Sportingiem Lizbona bądź Manchesterem City, którego potencjalnym rywalem jest też Bodø/Glimt.

Atalantę los skrzyżuje z Bayernem Monachium lub Arsenalem. Co z Liverpoolem? Albo zagra z pogromcą Juventusu (Galatasaray Stambuł), albo ponownie spotka się z Atletico Madryt.

W grze o najbardziej prestiżowe trofeum w piłce klubowej pozostały drużyny z ośmiu krajów. Najwięcej, czyli sześć, posiada Anglia. Trzy ma Hiszpania, dwa Niemcy, po jednej Francja, Norwegia, Portugalia, Włochy oraz Turcja.

Tegoroczny finał zaplanowano na 30 maja na stadionie „Puskas Arena" w węgierskim Budapeszcie. ©℗

Terminarz Ligi Mistrzów do końca edycji

1/8 finału: 10-11 marca i 17-18 marca;
1/4 finału: 7-8 kwietnia i 14-15 kwietnia;
1/2 finału: 28-29 kwietnia i 5-6 maja;
finał – 30 maja.

eprasa.pl 3befacded5

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 25.02
Multi Multi – godz. 22:00
5, 16, 17, 18, 20, 30, 32, 37, [38], 39, 41, 50, 55, 57, 63, 65, 74, 76, 79, 80
Mini Lotto
23, 30, 31, 35, 40
Kaskada – godz. 22:00
2, 4, 5, 7, 10, 13, 14, 15, 18, 22, 23, 24
Ekstra Pensja
3, 12, 18, 24, 30 + 3
Ekstra Premia
7, 13, 20, 25, 26 + 1

CZWARTEK, 26.02
Multi Multi – godz. 14:00
1, 22, 23, 27, 32, 34, 36, 37, 39, 41, 42, 43, 45, 49, 50, 56, 58, [68], 73, 80
Kaskada – godz. 14:00
1, 2, 3, 4, 8, 13, 16, 18, 19, 21, 22, 24

Tor w Karpaczu nie będzie kosztował fortuny. Minister odpowiada Bońkowi

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

SANECZKARSTWO. **Minister sportu Jakub Rutnicki odniósł się do zarzutów Zbigniewa Bońka, który twierdzi, że budowa toru saneczkowego w Karpaczu to marnotrawienie państwowych pieniędzy.**

„Totalnie niezrozumiała decyzja. Sport niszowy. Można im pomóc w inny sposób, a nie wydając tak potężną kasę. Poza tym, mamy tylko kilka klubików...” - napisał na portalu X Zbigniew Boniek. Były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej udostępnił w swoim wpisie artykuł portalu Weszło, które podaje, że budowa toru ma rzekomo pochłonąć 120 mln zł.

Sęk w tym, że planowana w Karpaczu inwestycja będzie kosztować ostatecznie znacznie mniej. Szacuje się, że ok. 14-15 mln zł. Połowę tej kwoty (7,215 mln zł) będzie pochodziła ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Do słów krytyki odniósł się Jakub Rutnicki. - Serdecznie pozdrawiam wielkiego reprezentanta Polski Zbigniewa Bońka. To nie jest wielki tor budowany za kilkaset milionów złotych. To jest tor syntetyczny, o który starała się Gmina Karpacz i Szkoła Mistrzostwa Sportowego - wyjaśniał minister sportu na antenie Radia Tok FM. - Miałem wielki zaszczyt być tam wczoraj (w środę - przyp. red.), będziemy realizować tę inwestycję. Obiekt będzie kosztował kilkanaście milionów złotych. Dzięki temu nasze dzieciaki wreszcie będą miały prawdziwe warunki do szkolenia. Na takich torach syntetycznych wychowano dwóch tegorocznych mistrzów olimpijskich - dodał Rutnicki.

Przypomnijmy, że podczas zakończonych niedawno zimowych igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo Polskę reprezentowało sześciu saneczkarzy. Czterech z nich to zawodnicy klubu MKS Karkonosze Jelenia Góra: Klaudia Domaradzka, Mateusz Sochowicz, Wojciech Chmielewski i Michał Gancarczyk. Najlepszy wynik dla naszej kadry uzyskały Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska. Saneczkarki lubuskiego klubu UKS Nowiny Wielkie zajęły szóste miejsce w rywalizacji żeńskich dwójek. W jednym z wywiadów padło hasło, że saneczkarki zjeżdżały na dziewięcioletnim sprzęcie. - Cztery lata temu była ta sama historia z łyżwami... U nich akurat poskutkowało tym, że panczenistom wybudowano arenę. Zobaczymy, jak będzie u nas. Budowa toru jest ważna, mówiąc o przyszłości saneczkarstwa w Polsce. Posłuży dzieciom, które będą mogły w dobrych warunkach trenować od najmłodszych lat - powiedziała Piwkowska. ©℗



FOT. FACEBOOK/KLAUDIA DOMARADZKA

Saneczkarka Klaudia Domaradzka z klubu Karkonosze Jelenia Góra wystąpiła na tegorocznych igrzyskach

KRÓTKO



FOT. MIEDZLEGNICA.EU

PIŁKA NOŻNA
Miedzianka wypożyczyła bramkarza do Betclic 2 ligi
Pierwszoligowa Miedź Legnica rzutem na taśmę wypożyczyła swojego rezerwowego bramkarza szczebel niżej. 23-letni Ukrainiec Dmytro Sydorenko dokończy sezon w barwach drugoligowego Rekordu Bielsko Biała. **(PJ)**

PIŁKA NOŻNA
Zagłębie Lubin będzie miało swoje muzeum na stadionie
Zagłębie nawiązało współpracę ze Stowarzyszeniem Muzeum Zagłębia Lubin, a jej celem będzie powstanie klubowego muzeum na KGHM Zagłębie Arena. – Wykonaliśmy pierwszy krok, aby w ramach obchodów 80-lecia klubu to muzeum powstało – zapewnił prezes Zagłębia Paweł Jeż. To dobra wiadomość dla kibiców, którzy czekają na mecz ligowy z Wisłą Płock, zaplanowany na poniedziałek. **(PJ)**

23. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Cracovia - Piast Gliwice (godz. 18, Canal+ Sport 3, Canal+Sport 5), Arka Gdynia - Lechia Gdańsk (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+Sport 3).
Jutro: Pogoń Szczecin - Widzew Łódź (g. 14:45, Canal+Sport 3), Motor Lublin - Korona Kielce (g. 17:30, Canal+Sport 3), GKS Katowice - Górnik Zabrze (g. 20:15, Canal+Sport 3).
Niedziela: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Radomiak Radom (g. 12:15, Canal+Sport 3), Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (g. 14:45, Canal+Sport 3), Lech Poznań - Raków Częstochowa (g. 17:30, Canal+Sport Premium, Canal+Sport 3, TVP Sport).
Poniedziałek: KGHM Zagłębie Lubin - Wisła Płock (g. 19, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5).

1.	Jagiellonia Białystok	21	37	37-24
2.	KGHM Zagłębie Lubin	22	35	35-27
3.	Lech Poznań	22	35	36-31
4.	Górnik Zabrze	22	34	32-28
5.	Raków Częstochowa	22	34	28-25
6.	Wisła Płock	22	33	24-18
7.	Cracovia	22	33	27-22
8.	Korona Kielce	22	30	27-24
9.	Radomiak Radom	21	28	36-33
10.	Pogoń Szczecin	22	28	32-35
11.	Lechia Gdańsk	22	27	44-43
12.	GKS Katowice	21	27	28-31
13.	Motor Lublin	22	27	30-37
14.	Piast Gliwice	22	26	23-26
15.	Arka Gdynia	21	25	19-36
16.	Legia Warszawa	22	24	25-27
17.	Widzew Łódź	22	24	29-32
18.	Termalica Nieciecza	22	21	26-39

Wraca bal na sto par, a nawet dużo więcej!



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Wracamy do Wrocławskiego Centrum Kongresowego - tu nasz bal z 2011 roku

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Dziś we Wrocławskim Centrum Kongresowym poznamy Sportowca i Trenera Roku 2025 na Dolnym Śląsku.

Po ponad 10 latach wraca sportowy bal Gazety Wrocławskiej, który będzie finałem 73. Plebiscytu na Sportowa i Trenera Roku na Dolnym Śląsku. Gdy czytają Państwo te słowa panowie zaproszeni na naszą imprezę prasują koszule, a panie szykują balowe suknie.

Ostatni raz w tej formula spotkaliśmy się bodajże w 2015 roku w Hotelu Haston. Kołysaliśmy się wówczas w rytm piosenek Mroza, a nasz plebiscyt wygrywała Natalia Czerwonka.

Przez ten czas Sportowca Roku wybieraliśmy na galach. Z pompą, ale bez tańców. W tym roku się to zmieni. Doskonale znany wszystkim „Dąbrowski Band” grać będzie do nocy i jesteśmy pewni, że nasi goście będą się świetnie bawić przy ich muzyce. W sumie we Wrocławskim Centrum Kongresowym przy Hali Stulecie pojawić ma się ponad 200 osób - sportowców, trenerów, działaczy, ale też polityków, samorządowców i biznesowych partnerów bez których nie byłoby ani wielkich sukcesów, ani też zapewne naszego balu. Jak zawsze możemy liczyć na Samorząd Województwa Dolnośląskiego, który laureatów nie wypuści do domu bez czeków. Mocno w tym roku imprezę wspiera także Miasto Wrocław.

Gwiazdy? Wszystkiego zdradzić nie możemy. Prosto z igrzysk w Mediolanie - z krótkim postojem w Lubinie - ma do nas przyjechać Natalia Czerwonka, która ponoć już dawno tę datę zaznaczyła sobie na czerwono w kalendarzu. Zjawić ma się też wielu mistrzów, którzy w przeszłości wygrywali nasz plebiscyt. Renaty Mauer-Różańskiej, Józefa Tracza, Macieja Zielińskiego czy Rafała Kubackiego przedstawiać chyba nikomu nie musimy. Swoją obecność zapowiedział również niegdyś nasz wybitny libero, siatkarski mistrz świata 2014 Krzysztof Ignaczak. To wszakże Dolnoślązak z Wałbrzycha. Nie wspominamy tu teraz o tegorocznych laureatach, bo nie chcemy niczego zdradzić. Pewne jest jedno - na parkiecie błyszczeć będzie wiele gwiazd.

Oprócz 10 najlepszych sportowców i pięciu trenerów poznamy także: Imprezę Roku, Odkrycie Roku i Drużynę Roku. Nagrodę specjalną przyzna miasto Wrocław.

Początek imprezy o godz. 19. Relację i obszerną galerię zdjęć znajdziecie na Gazeta-Wroclawska.pl/sport, a także w poniedziałek w papierowym wydaniu. ©℗

GAZETA WROCŁAWSKA.PL
Wrocław miasto spotkań
DOLNY ŚLĄSK
Partnerzy Główni:
VOLVO
WROCLAW AIRPORT
Partnerzy:
#PijKranówkę
aquapark
CHEMEKO SYSTEM
ResiCapital
Quorum Tower
Staropolanka
DAYMAG B6

eprasa.pl 3befacded5

Piątek // www.naszemiasto.pl //
facebook.com/naszemiastopl // twitter/nasze_miasto // gazeta bezpłatna

naszemiasto.pl

27.02.2026

HALLO **ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE**

pogoda na dziś

max 11°C min 3°C

REKLAMA 0211464487

NASZA WĘDZARNIA
WYROBY TRADYCYJNE

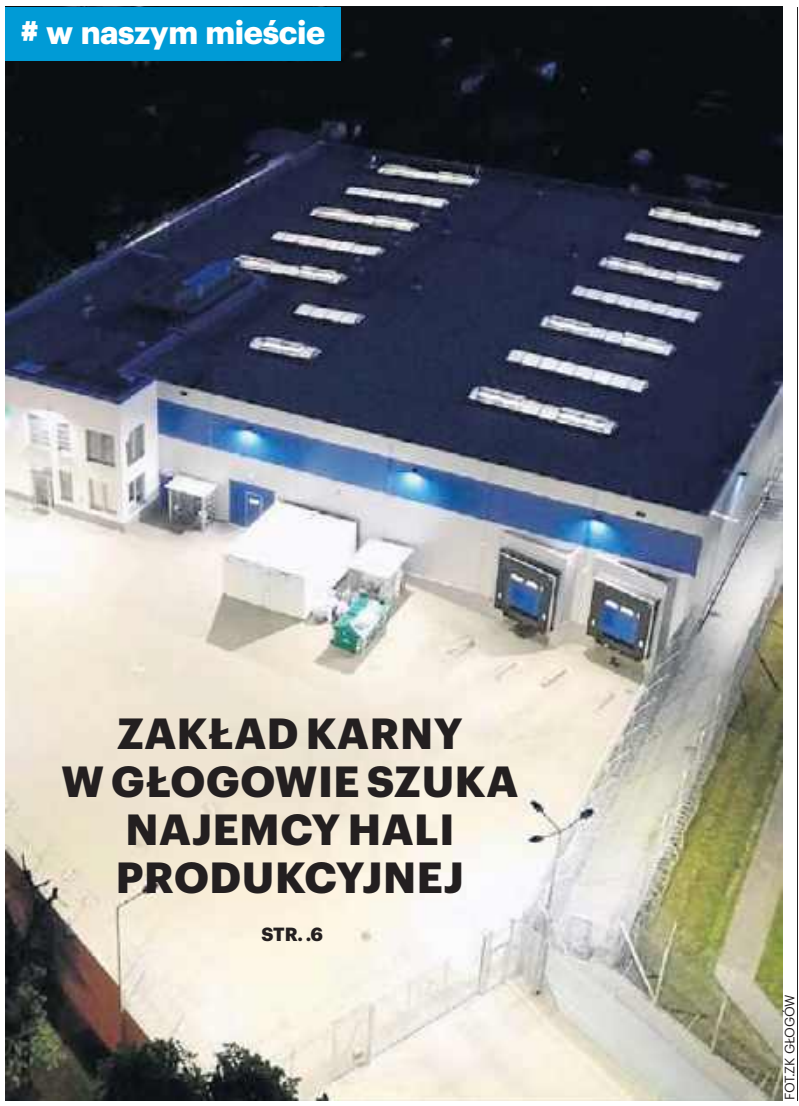
ZAPRASZAMY W KAŻDĄ SOBOTĘ
DO NASZEJ RZEMIEŚLNICZEJ MASARNI,
W KTÓREJ WYTWARZAMY TRADYCYJNE WYROBY TAKIE JAK:
• SZYNKA • BOCZEK • KIEŁBASA • SERY • PASTRAMI • KONSERWY
ORAZ WIELE INNYCH PRODUKTÓW BEZ CHEMII Z KRÓTKIM SKŁADEM.
PRZYGOTOWUJEMY WYROBY NA WESELA I INNE UROCZYSTOŚCI.



SŁUP 1B, 59-424 MĘCINKA 603-719-774

SKLEP W LEGNICY PRZY UL. PIECHOTY (PAWILON). ZAPRASZAMY OD WTORKU DO PIĄTKU W GODZ. 8:30- 17:30 ORAZ W SOBOTY OD 8:00 DO 14:00

w naszym mieście



ZAKŁAD KARNY W GŁOGOWIE SZUKA NAJEMCY HALI PRODUKCYJNEJ

STR. .6

FOT.ZK GŁOGÓW

#historia



Skarb Głogowski . Muzeum wyda jego monografię

STR. 7

FOT. MAH GŁOGÓW/Z. HENDEL

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 3befacded5

02

#hallo

27.02.2026

Imieniny obchodzą m.in: Achacja, Achacy, Aleksander, Anastazja, Anna, Auksencja, Auksencjusz, Auksenty, Baldomer, Baldomera, Bazyli, Gabriel, Hanna, Honoryna, Julian, Nestor

„GUST KOBIETY, ŁASKA PAŃSKA I MARCOWA POGODA ZAWSZE NIESTAŁE".
PRZYSŁOWIE LUDOWE

naszemiasto.pl

ADRES REDAKCJI
50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl

REDAKTOR PROWADZĄCY
Bożena Kończal,
b.konczal@polskapress.pl

PROJEKT GRAFICZNY/DYR. ART.
Tomasz Bocheński

BIURO REKLAMY
50-073 Wrocław,
ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09

BIURO OGŁOSZEŃ
67-200 Głogów, ul. Słodowa 8
Aneta Siwiak, tel. 798 751 830,
aneta.siwiak@polskapress.pl

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa,
ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00

PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY
Zenon Nowak

DRUK
Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

DYSTRYBUCJA
tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

w sieci



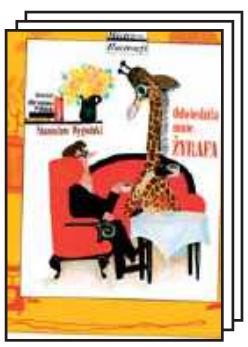
FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Nowy Piastów w Głogowie będzie mieć drogi. Miasto rozpisało przetarg na przedłużenie trzech osiedlowych ulic. Niebawem ogłosi kolejny – na budowę czynszowego bloku. Więcej na https://glogow.naszemiasto.pl/nowy-piastow-sie-rozwija-miasto-zbuduje-ulice-i-postawi-kolejny-blok-czynszowy-na-glogowskim-osiedlu/ar/c1p2-28761011

#książki

Czytanie książek to prawdziwa przyjemność. Te poniżej polecamy na każdą porę roku

#opr. Bożena Kończal



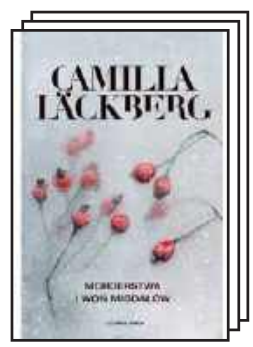
„ODWIEDZIŁA MNIE ŻYRAFA"
TEKST: STANISŁAW WYGODZKI
ILUSTRACJE: MIROSŁAW POKORA

Napisana z wdziękiem i absurdalnym poczuciem humoru zabawna opowieść o żyrafie, która niespodziewanie odwiedza jednego z mieszkańców stolicy i stawia cały jego dom na głowie.
Żyrafa podróżniczka przywykła pić wyłącznie ze szkła i porcelany, jada jedynie podłużne potrawy, na co dzień pracuje w porcie jako dźwig przeładunkowy, a poza tym jest jest niezwykle dystyngowana. Ilustracje oczarują czytelnika.
WYDAWNICTWO DWIE SIOSTRY



„TEN GŁÓD"
CHELSEA G. SUMMERS (TŁUM. URSZULA GARDNER)

„Ten głód" to porywający food thriller z elementami powieści detektywistycznej i horroru, napisany z chirurgiczną precyzją, ostrym jak brzytwa piórem. Dorothy Daniels przyrządza doskonalsze potrawy niż wybitni szefowie kuchni. Równie mocno jak sztuki kulinarne kocha seks, dlatego często podróżuje z Manhattanu do Włoch, aby posmakować ich obu. Jest fenomenalną krytyczką kulinarną, ale też skazaną na karę więzienia seryjną morderczynią. Historię swoich zbrodni opowiada zza krat. Powieść entuzjastycznie przyjęta przez krytyków literackich.
WYDAWNICTWO MOVA



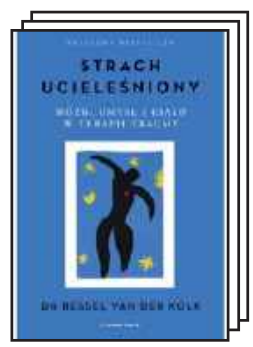
„MORDERSTWA I WOŃ MIGDAŁÓW"
CAMILLA LÄCKBERG (TŁUM. INGA SAWICKA)

Antologia zawiera cztery teksty prezentujące kunszt pisarski autorki. Składają się na nią minipowieść Zamieć śnieżna i woń migdałów oraz trzy opowiadania: Kawiarnia wdów, Sen o Elisabeth i Elegancka śmierć.
Druga część, biograficzna, to autoportret królowej kryminału, w którym Läckberg opisuje historię swojej kariery. Publikację zamyka krótki kurs pisania powieści autorstwa samej Camilli, a także wybrane fragmenty jej bloga, będącego jednym z najpopularniejszych w Skandynawii.
WYDAWNICTWO CZARNA OWCA



„WIELE HISTERII NA TEMAT BAKTERII"
AGATA GORYLUK -SALMONOWICZ, MIECZYSŁAW K. BŁASZCZYK

Autorzy tłumaczą, dlaczego szczoteczkę do zębów lepiej schować do szafki w łazience, dlaczego lepiej nosić ubrania bawełniane niż z tworzyw sztucznych i co tak naprawdę znaczy potoczne stwierdzenie „częste mycie skraca życie". Obalają mity żywieniowe i wyjaśniają, jak postępować, aby uniknąć zatruć pokarmowych, jak dbać o sprzęty domowe, aby nie stały się wylęgarnią zarazków, i jak korzystać z kosmetyków i narzędzi kosmetycznych.
WYDAWNICTWO PWN



„STRACH UCIELEŚNIONY MÓZG, UMYSŁ I CIAŁO W TERAPII TRAUMY"
BESSEL VAN DER KOLK

Kompendium współczesnej wiedzy na temat traumy, będąc jednocześnie głęboko osobistą, pełną pasji opowieścią o szukaniu dróg pomocy ludziom cierpiącym z powodu traumatycznych przeżyć. Autor – wybitny psychiatra, badacz i klinicysta – zaprasza do zrozumienia traumy i odkrywania kolejnych metod wyzwalania z jej uścisku. Pozycja dla profesjonalistów pracujących z traumą, dla tych z nas, którzy doświadczyli jej we własnym życiu, i dla wszystkich, którzy pragną zrozumieć drugiego człowieka.
WYDAWNICTWO CZARNA OWCA



„ZIARNO ZŁA"
GRZEGORZ KAPLA

W noc przed Wigilią. Bartek Nowacki, syn wpływowego sędziego Sądu Najwyższego, bierze udział w wypadku samochodowym, wracając do domu z dziewczyną po zabiegu aborcji. Ojciec chłopaka, zdeterminowany, by chronić syna i rodzinne nazwisko, zwraca się o pomoc do swojego przyjaciela – Wojtka Hermana, policjanta umiejącego tuszować to, co nigdy nie powinno ujrzeć światła dziennego. Niemal równocześnie do Wojtka odzywają się dwaj dawni znajomi: profesor Uniwersytetu Warszawskiego, oraz popularny prezenter telewizyjny zmagający się z uzależnieniem.
WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

eprasa.pl 3befacded5

biznes



Remigiusz Paszkiewicz, od wtorku 24 lutego zarządza miedziową spółką

FOT. KGHM

Remigiusz Paszkiewicz nowym prezesem Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

ZMIANA KADR

We wtorek, 24 lutego, Rada Nadzorcza Polskiej Miedzi, w toku postępowania kwalifikacyjnego wybrała na stanowiska prezesa KGHM Remigiusza Paszkiewicza.

Grażyna Szyszka

Pod koniec stycznia br. odwołano poprzedniego prezesa Andrzeja Szydło oraz Piotra Stryczka, wiceprezesa zarządu ds. korporacyjnych. Od 30 stycznia do czasu wyboru nowego szefa miedziowej spółki, obowiązki te pełnił właśnie Remigiusz Paszkiewicz.

Jak informuje KGHM, nowy prezes jest doświadczonym menedżerem i ekspertem w zakresie transformacji rozbudowanych organizacji przemysłowych. Specjalizuje się w skutecznym prowadzeniu dużych projektów inwestycyjnych, pozyskiwaniu finansowania z instytucji międzynarodowych (EBI, EBOR, Bank Światowy) oraz wdrażaniu nowoczesnych narzędzi zarządczych.

– Objęcie stanowiska prezesa traktuję jako zobowiązanie do dalszego wzmacniania Polskiej Miedzi, Grupy Kapitałowej, jak i aktywów zagranicznych. Chcę w pełni wykorzystywać szanse rynkowe, jakie stwarza niesłabnący popyt na nasze produkty, działając odważnie, ale przede wszystkim odpowiedzialnie. Dotyczy to nie tylko zarządzania i optymalizacji produkcji, ale też szacunku do 65-letniego dorobku Polskiej Miedzi - powiedział Remigiusz Paszkiewicz, Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

Dodał, że tradycje górniczo-hutnicze stanowią fundament KGHM i chciałby je łączyć z nowoczesnym podejściem do biznesu i innowacyjnymi rozwiązaniami.

- W pierwszej kolejności zamierzam skoncentrować się wzmocnieniu ładu korporacyjnego w Grupie Kapitałowej oraz poprawie efektywności naszych operacji, zarówno w kraju, jak i za granicą - dodał.

Instalacje fotowoltaiczne powstaną na terenie Dolnego Śląska

KGHM inwestuje w fotowoltaikę. W planach budowa czterech farm

INWESTYCJA

Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił KGHM pożyczki na kwotę 209 mln zł. Pieniądze posłużą do budowy czterech farm fotowoltaicznych o łącznej mocy 94 MW.

RED.

Inwestycje będą realizowane w województwie dolnośląskim, w powiatach: polkowickim, lubińskim i bolesławieckim.

Finansowego wsparcia tej inwestycji, czyli budowy czterech instalacji fotowoltaicznych o łącznej mocy 94 MW w wysokości 209 mln zł, udzielił Bank Gospodarstwa Krajowego.



Instalacja fotowoltaiczna to krok na drodze do transformacji energetycznej KGHM

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

INWESTYCJE W OZE NA POTRZEBY WŁASNE

Jak informuje KGHM, farmy fotowoltaiczne powstaną na terenach w całości należących do Spółki. Wygenerowana energia zostanie zużyta w całości na potrzeby procesów technologicznych. Inwestycja przyczyni się do zwiększenia zużywanej energii elektrycznej z OZE, zmniejszenia śladu węglowego produktów finalnych Polskiej Miedzi.

Rozbudowa zasobów własnych, zero- i niskoemisyjnych źródeł wytwórczych ma też zapewnić KGHM większą niezależność od wahań rynkowych cen energii elektrycznej. Zwiększy to bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej nie tylko w Grupie Kapitałowej KGHM Polska Miedź S.A., ale również w systemie elektroenergetycznym Dolnego Śląska.

- Umowa pożyczki podpisana między BGK i spółką KGHM Polska Miedź jest dowodem na to, że środki z Funduszu Wsparcia Energetyki w komplementarny sposób wspierają transformację energetyczną Polski. Budowa farm fotowoltaicznych, które wytwarzają energię na potrzeby własne przemysłu, sprzyja stabilizacji kosztów stałych oraz umożliwia firmom z tego sektora osiąganie ambitnych celów redukcji emisji dwutlenku węgla. Dywersyfikacja źródeł wytwórczych w przemyśle i zastępowanie paliw konwencjonalnych energią z OZE oznacza także wzmocnienie odporności przedsiębiorstw strategicznych dla polskiej gospodarki - mówi prof. Marta Postuła, pierwsza wiceprezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego.

INWESTYCJA WZMOCNI BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKIEJ MIEDZI

- Środki pozyskane z Funduszu Wsparcia Energetyki, pozwolą nam zabezpieczyć konkurencyjne finansowanie dla realizacji czterech projektów instalacji fotowoltaicznych. Stanowi to kolejny krok na drodze do osiągnięcia celów transformacji energetycznej, która dla KGHM, jako jednego z największych odbiorców energii elektrycznej w Polsce, jest dużym wyzwaniem. Rozbudowa bazy własnych bezemisyjnych zdolności wytwórczych wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polskiej Miedzi i przyczyni się do realizacji ambitnych celów dekarbonizacyjnych. Już teraz ślad węglowy naszych głównych produktów jest niższy od średniej globalnych wskaźników - mówi Remigiusz Paszkiewicz, Prezes Zarządu KGHM Polska Miedź S.A.

Pula środków na pożyczki z Funduszu Wsparcia Energetyki wynosi 67,2 mld zł. Bank Gospodarstwa Krajowego zakontraktował już ponad 90 proc. alokacji. Łącznie na cele związane z transformacją energetyczną i przystosowaniem do zmian klimatu polski bank rozwoju podpisał już umowy ze środków KPO na kwotę blisko 84 mld zł.

REKLAMA 0011461534



Drogie Panie

Z okazji Dnia Kobiet Wszystkim Paniom składam najserdeczniejsze życzenia:
zdrowia, szczęścia, wszelkiej pomyślności oraz pogody ducha.
Życzę, aby każdy dzień, nie tylko 8 marca,
Był wypełniony miłością, abyście zawsze były doceniane,
a uśmiech na co dzień rozpromieniał Wasze twarze.

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu.

eprasa.pl 3befacded5

Firma, która wynajmie obiekt skorzysta między innymi z uproszczonych procedury zatrudnienia

Zakład Karny w Głogowie poszukuje nowego najemcy na halę produkcyjną

PRACA

Koniec produkcji mebli w hali przy Zakładzie Karnym w Głogowie. Firma nie przedłużyła umowy. Obiekt czeka na nowego dzierżawcę w pakiecie z pracownikami zza krat.

Grażyna Szyszka

Zakład Karny w Głogowie szuka nowego najemcy hali produkcyjnej. Obiekt za wielką, betonową bramą został wybudowany w 2021 roku. Wewnątrz, przy produkcji mebli tapicerowanych pracuje blisko 100 więźniów. Ale tylko do końca marca, bo firma, która dzierżawiła halę, nie chce już przedłużać umowy. Ma inne plany.

- Wygasa nam umowa z kontrahentem. Ma on inne plany i otworzył hale bliżej granicy z Niemcami, ponieważ produkowane meble są przeznaczone dla odbiorców z tego kraju - informuje Małgorzata Sobków, rzeczniczka Zakładu Karnego Głogów.

INWESTYCJA W PROGRAMIE PRACA DLA WIĘŹNIÓW

Nowoczesną halę Zakładu Karnego postawiono z Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywięziennych Zakładów Pracy w związku z rządowym programem Praca dla więźniów. Od początku jej dzierżawcą była fabryka mebli tapicerowanych Nova Polska ze Środy Wielkopolskiej.

Zatrudnieni w fabryce osadzeni zarabiają pensję w wysokości najniższej krajowej, ale tylko część z wynagrodzenia do nich trafia. Większość przekazywana jest na ich zobowiązania.

ZAKŁAD PRACY ZA WYSOKIM DRUTEM KOLCZASTYM

Hala przy ZK przy ul. Lipowej ma 2100 mkw powierzchni i stoi na na działce liczącej ok. 70 arów. Z każdej ze stron halę otacza wysoki mur zwieńczony drutem kolczastym, a wszystko ma wysokość 3,5 metra.



Zakład Karny przy Lipowej 21 czeka do 12 marca na oferty zainteresowanych

FOT. ZK GŁOGÓW

Więźniowie przychodzą do pracy specjalnym przejściem łączącym zakład z nową halą. W wyznaczonym pomieszczeniu są kontrolowani. Cały obiekt, zarówno wewnątrz, jak i z zewnątrz został naszpikowany kamerami monitoringu i systemem alarmowym.

NOWY NAJEMCA DOSTANIE PRACOWNIKÓW W PAKIECIE

Zakład Karny szuka nowego najemcy z jednoczesnym zatrudnieniem osób osadzonych. Przy wyborze dzierżawcy priorytetowo traktowane będą oferty przewidujące długookresową współpracę oraz większą liczbę zatrudnionych skazanych. Wśród możliwości i korzyści płynące ze współpracy, ZK wymienia m.in.:

- zagwarantowanie pracowników produkcyjnych spośród więźniów,
- uproszczone procedury zatrudnienia, możliwość zatrudniania i wycofania z zatrudnienia w każdej chwili. Skazani są zatrudniani na podstawie skierowania do pracy,
- nie stosuje się przepisów prawa pracy, za wyjątkiem przepisów dotyczących czasu pracy oraz bezpieczeństwa i higieny pracy,
- minimalne wynagrodzenie pomniejszone o ryczałt. Obniżenie kosztów pracowniczych o 35 proc.,
- brak składek na ubezpieczenie zdrowotne,
- nieoprocentowana pożyczka udzielana do wysokości nie przekraczającej 75 proc. planowanej wartości zadania.

Zakład Karny przy Lipowej 21 czeka na oferty zainteresowanych do 12 marca .

Więcej informacji pod nr tel.: 723 506 567 lub za pośrednictwem drogi elektronicznej:zk_glogow@sw.gov.pl

Ponad 100 kamer patrzy na Głogów , ale niestety nikt nie śledzi obrazu na bieżąco. Sprawdź, gdzie obserwuje Cię Wielki Brat

BEZPIECZEŃSTWO

Na system monitoringu miejskiego w Głogowie składa się obecnie 111 kamer. W tym roku mają zostać zamontowane kolejne urządzenia.

Grażyna Szyszka

Kamery pracują w oparciu o łącza światłowodowe i radiowe, a część punktów stanowią kamery autonomiczne nadzorowane przez łącze LTE. Kamery zlokalizowano w miejscach wskazywanych jako zagrożone przestępczością oraz w bezpośrednim sąsiedztwie kluczowej infrastruktury miejskiej.



Obraz zarejestrowany przez kamery służy m.in. do ustalania tożsamości sprawców przestępstw i wykroczeń

FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

NIKT NIE ŚLEDZI NA BIEŻĄCO TEGO, CO POKAZUJE MONITORING

Jeszcze kilka lat temu śledzeniem obrazu z kamer w mieście zajmowała się firma opłacana przez miasto. Gdy zauważono coś niepojącego informowano o tym policję.

Obecnie miejsce podglądu monitoringu znajduje się na policji, gdzie jak przyznaje Natalia Szymańska, oficer prasowa jednostki, nie ma osoby specjalnie do tego przydzielonej, więc nie prowadzi się śledzenia na bieżąco tego, co pokazuje.

- Są jednak wsparciem dla ich działań. Materiał zarejestrowany przez kamery jest wykorzystywany między innymi do ustalania tożsamości sprawców przestępstw i wykroczeń, a także do weryfikacji przebiegu i okoliczności zdarzeń. Nagrania te stanowią źródło informacji, wspierając m.in. proces wykrywczy - informuje rzeczniczka policji.

Łączne koszty utrzymania w 2025 r. wyniosły ok. 273 tys. zł. W tym roku prognozuje się, że będą one wyższe i wyniosą ok. 282,5 tys. zł. W tym roku planowana jest też dalsza modernizacja sieci, czyli wymiana ok. 14 kamer, zakup i montaż około 15 nowych. Koszt zadania wyniesie ok. 400 tys. zł. Wstępnie wskazane punkty (w tym istniejące do rozszerzenia) to: Spadzista/ wejście do Parku Południowego, Saturna - pawilony, Plac 1000-lecia, Al. Wolności 62-68 - parking, Kamienna Droga, Sikorskiego/ Wojska Polskiego, Rondo Dmowskiego.

LISTA ULIC, NA KTÓRYCH ZAMONTOWANO KAMERY MIEJSKIE:

- Aleja Wolności
- W. Stwosza
- Orbitalna
- Gwiaździsta
- Kosm. Polskich
- Mickiewicza
- Kościół Bożego Ciała
- Garncarska
- Al. Wolności/ Jedn. Robotniczej
- Al. Wolności / J. Matejki
- Perseusza
- Galileusza
- Budowlanych
- Sienkiewicza
- Daszyńskiego
- Park Leśny
- Park Słowiański
- Plac Solny
- Rynek- Żabka
- Jagiellońska
- Kolegiata
- Pomnik JP II
- Starowałowa - pomnik
- H. Kołłątaja/ Piekarska – pomnik
- Staromiejska - Fosa Miejska
- Folwarczna
- Park Słoneczny
- Plac Sapera
- Witosa
- Krochmalna
- Matejki / Sikorskiego
- Folwarczna
- Książąt Żagańskich
- Fosa
- Grodzka - Słodowa podwórko
- Kazimierza Sprawiedliwego
- Rondo Orląt Lwowskich - 3 szt.
- Rudnowska - Dino - 2 szt.alny.
- Marina – 13 szt.
- Parking Budziszyńska
- Blok Koszarowy
- Bulwar Nadodrzański – 3 szt +3 szt.
- Plac zabaw Park Słowiański
- Plac Festynowy
- Cmentarz przy ul. Legnickiej
- Rondo Hutników - 2 szt.
- Rondo Dąbrowskiego - 2 szt.
- Obrońców Pokoju - 2 szt.
- Paulinów - Samborska
- Legnicka - Lwowska
- Żeromskiego - plac zabaw
- Kosmonautów Polskich 93-97
- Ks. Żagańskich/ Ks. Oleśnickich
- Żagańskich/ Ks. Oleśnickich/ wysokiego parking - 2 szt.
- Ks. Mechtyldy/ Ks. Żagańskich
- Szczyglicka - 2 szt
- Piłsudskiego/Tęczowa - 2 szt.
- Daszyńskiego / Wita Stwosza - 2 szt.
- Armii Krajowej parking
- Synagoga
- Pl. 1000-lecia
- Dworzec PKP.
- Zamek -2 szt +1 szt
- Armii Krajowej
- PKP
- Sikorskiego
- Grodzka
- Pl. Jana z Głogowa
- Wały Chrobrego

eprasa.pl 3befacded5

#sport



Barton Derenowski z Głogowa na gali Submission Series 19 w Liverpoolu

FOT. NADESŁANE

Pewne zwycięstwo Głogowianina

SUKCES

Głogowianin Barton Derenowski wygrał walkę w Liverpoolu. Tym samym otworzył sobie drogę do walki o mistrzowski pas Submission Series.

Grażyna Szyszka

Sportowy sukces Bartona Derenowskiego z Głogowa. Podczas gali Submission Series 19 zmierzył się z reprezentantem Kuwejtu AlKanderim i wygrał.

Submission Series to międzynarodowa federacja organizująca zawodowe gale grapplingu (walka na chwyty) w formule nogi. Walki odbywają się na zasadach sprzyjających ofensywie i kończeniom przed czasem - nie chodzi o punkty, lecz o dominację i poddanie rywala.

Jak informuje Barton Derenowski, wydarzenia te przyciągają czołowych zawodników z Europy i Bliskiego Wschodu, a stawką często są wysokie miejsca w rankingu oraz mistrzowskie tytuły. Podczas gali Submission Series 19 Barton Derenowski stoczył walkę z reprezentantem Kuwejtu AlKanderim. Pojedynek od początku toczył się pod dyktando Polaka, który narzucał swoje tempo i kontrolował dystans.

- Rywal próbował dynamicznych wejść w nogi, jednak zachowałem spokój, neutralizując zagrożenie i przenosząc walkę do swojej strefy komfortu - informuje Głogowianin.

Dodaje, że kluczowy moment nastąpił w parterze. Wykorzystał błąd przeciwnika przy próbie odwrócenia pozycji, płynnie przechodząc za jego plecy

- Zapięcie kontroli było natychmiastowe i bardzo ciasne. Po zabezpieczeniu obu haków wypracowałem chwyt duszący. Duszenie zza pleców (rear-naked choke) zostało dopięte technicznie i bez pośpiechu - AlKanderi nie miał już drogi ucieczki i był zmuszony odklepać - dodaje Barton Derenowski.

Wygrana w Liverpoolu otworzyła Derenowskiemu drogę do walki o mistrzowski pas Submission Series. Federacja zapowiedziała, że kolejnym krokiem będzie pojedynek o tytuł - największe wyzwanie w jego dotychczasowej karierze na międzynarodowej scenie nogi. Jeśli utrzyma formę z gali w Liverpoolu, walka o pas może stać się przełomowym momentem - zarówno dla niego, jak i dla polskiego środowiska grapplingu. Na scenie zagra dziesięciu najwyższej klasy artystów.

#zmiany

Nowe godziny pracy

PASZPORTY - Ważna informacja dla osób chcących załatwić sprawy w Terenowym Punkcie Paszportowym w Głogowie. Od 1 marca zmienią się godziny przyjmowania interesantów.

Według nowy zasad, biuro będzie czynne: poniedziałek 8.15 - 14.45, wtorek - 8.15 - 14.45, środa - 8.15 - 16.45, czwartek - 8.15 - 14.45, piątek - 8.15 - 12.45

Przyjmowanie wniosków i wydawanie paszportów po wcześniejszym umówieniu telefonicznym wizyty pod numerami telefonów:
76 72 65 550
76 72 65 440.

Radość w głogowskim hospicjum

PRZESYŁKA Z WOŚP - W czwartek, 19 lutego br. do placówki na Paulinowie dotarła przesyłka z fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Specjalnym transportem znalazły się: materace przeciwodleżynowe, kardiomonitor, skaner do wyszukiwania naczyń krwionośnych, pulsometry, ciśnieniomierze, termometry bezdotykowe.

Sprzęt który trafił do Głogowa, jest tym bardziej cenny, bo skompletowany został na bezpośrednie zapotrzebowanie hospicjum. Wykorzystywany będzie każdego dnia, ułatwiając pracę załogi ale także znacznie wpływając na komfort i dobrostan pacjentów.

Aleksandra Glińska, ordynatorka hospicjum przyznaje, że pismo o kolejny sprzęt zostało wysłane w ubiegłym roku.

- Cieszymy się ogromnie, że fundacja nam pomaga. Dostaliśmy między innymi fajny skaner do szukania żył i materace przeciwodleżynowe na odleżyny czwartego stopnia- mówi ordynatorka.

Analiza budynków na miejsca doraźnego schronienia

W Głogowie nie ma żadnego obiektu spełniającego definicję schronu

BEZPIECZEŃSTWO

Przewodniczący rady miejskiej pyta o bezpieczeństwo mieszkańców, prezydent odpowiada liczbami. Czy Głogów ma gdzie schronić ludność w razie zagrożenia?

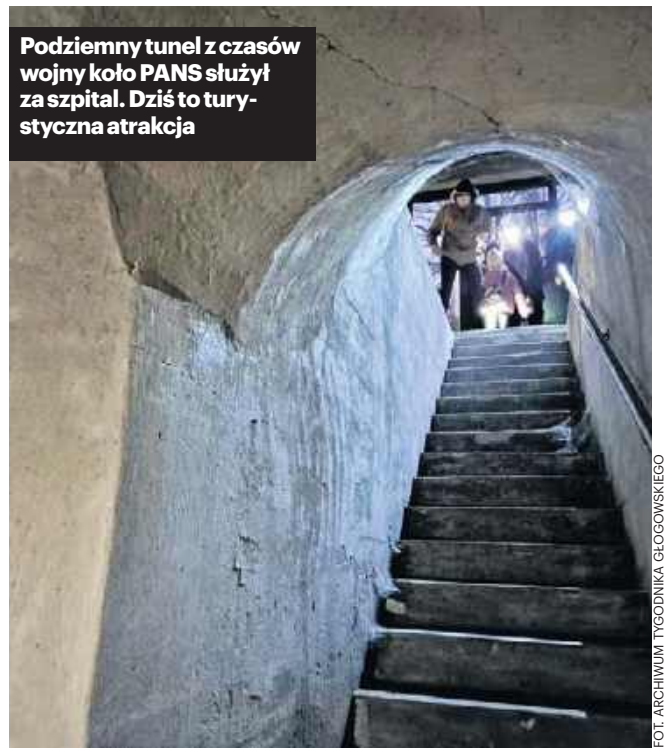
Grażyna Szyszka

Czy Głogów jest gotowy na kryzys? Z pytaniem w tej ważnej w dzisiejszych czasach sprawie zwrócił się do prezydenta miasta Sławomir Majewski, przewodniczący Rady Miasta. Z odpowiedzi, jaką otrzymał wynika, że obecnej na terenie Głogowa nie ma obiektów, które zgodnie z ustawą o ochronie ludności i obronie cywilnej można nazwać schronami.

Jak wyjaśnia prezydent, analiza przeprowadzona w zakresie możliwości wykorzystania obiektów budowlanych na potrzeby ukrycia dla ludności wykonana w latach 80-tych wykazała, że na chwilę obecną zasoby te zapewniają około 48,5 tysiąca miejsc ukrycia w obiektach wielorodzinnych oraz około 9,5 tysiąca miejsc w budynkach jednorodzinnych (łącznie 58 tys.) co przy stanie 58,6 tys. mieszkańców w zameldowanych na koniec 2025 roku w Głogowie daje blisko 100 proc. wskaźnika dostępności ukryć w miejscu zamieszkania.

CO Z OBIEKTAMI Z CZASÓW WOJNY?

Prezydent odniósł się też do kwestii obiektów z czasów II wojny, takich jak szczeliny przeciwlotnicze w parku Słowiańskim, ukrycie pod halą dworca PKPm czy obiekty przy ul. Wałach Chrobrego.



Podziemny tunel z czasów wojny koło PANS służył za szpital. Dziś to turystyczna atrakcja

FOT. ARCHIWUM TYGODNIKA GŁOGOWSKIEGO

- Zinwentaryzowane obiekty na terenie miasta, które dzisiaj stanowią atrakcję turystyczną w przyszłości mogą być również użyte do celów ochronnych. W tym roku planuje się się również prowadzenie prac mających zapewnić dostępność oraz próbę dostosowania tych obiektów to takich celów - informuje prezydent Rafael Rokaszewicz.

BĘDZIE ANALIZA BUDYNKÓW MIESZKALNYCH POD KĄTEM DORAŹNEGO MIEJSCA SCHRONIENIA

Gospodarz miasta przypomniał też, że w 2025 Gmina Miejska Głogów, z rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej nie otrzymała pieniędzy na realizacje zadań budowlanych. Dopiero w drugiej połowie ubiegłego roku zaczęły się ukazywać akty wykonawcze do ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej - również we wspomnianym zakresie.

- W 2025 roku zlecono Powiatowemu Nadzorowi Budowlanemu kontrolę dwóch obiektów pod kątem ich przydatności na cele ochrony ludności. W bieżącym roku planowane jest, we współpracy z zarządcami nieruchomości, przeprowadzenie aktualnej analizy budynków mieszkalnych przydatnych do przystosowania na miejsca doraźnego schronienia - wyjaśnia prezydent.

Dodał, że nie jest jeszcze znana ostateczna wysokość finansowania ani przeznaczenie środków na 2026 rok w ramach programu OLiOC.

REKLAMA 0011479558

Szanowne Panie
z okazji Dnia Kobiet
składamy Wam najserdeczniejsze życzenia:
jak najwięcej radości i szczęścia, samych sukcesów
i spełnienia wszystkich marzeń.
Życzymy, aby każda z Was zawsze czuła się kimś wyjątkowym.



Przewodniczący Rady
Gminy Grębocice
Marek Pakiet

GMINA GRĘBOCICE

Wójt
Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

Grębocice
Przyjazna Gmina

eprasa.pl 3befacded5

historia

Nie przegap tej okazji, dziś możesz zwiedzić tajemnicze podziemia

SPACER

W Głogowie są podziemia, które rozbudzają wyobraźnię zwiedzających. Jednymi z nich są podziemne korytarze krypty pod kościołem Bożego Ciała.

#RED.

Pod kościołem Bożego Ciała na starówce znajdują się podziemia, które dawniej służyły za krypty. Chowano tutaj jezuitów oraz znaczniejszych obywateli Głogowa. W czasie wojny miejsce to zostało przerobione na schron oraz lazaret, w którym leczono rannych.

W sobotę, 28 lutego będzie okazja zwiedzić kościelne podziemia. Wycieczkę po świątyni organizuje Klub 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego oraz Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic. Podczas historycznego spaceru organizatorze nie tylko oprowadzą po sakralnym zabytku, ale też opowiedzą o jego historii. Start - godzina 10. Wejście od strony ratusza.

Sam Kościół Bożego Ciała powstał w latach 1696 -1702 według projektu włoskiego architekta Giulio Simonettiego. Następnie po pożarze w 1711 roku odbudował go wrocławski budowniczy J. B. Peintner. Po zniszczeniach wojennych świątynia odbudowywana była etapami. Prawdziwy dramat krypt pod Bożym Ciałem rozpoczął się właśnie po zakończeniu wojny, gdy spora część miasta leżała w ruinach. Jeśli nie możecie się wybrać na spacer to zajrzyjcie na glogow.naszemiasto.pl/podziemia-pod-kosciolem-bozego-ciala-w-glogowie-czy-w/ar/c1-9584237



Podziemia pod Kościołem Bożego Ciała w Głogowie

FOT. ARCHIWUM REDAKCJI

Powiat rozstrzygnął konkursy. Wieloletnie szefowe zastąpią nowe kadry

Zmiany w „przyrodniczej" i ZPSW. Szkoły będą miały nowe dyrektorki

ZMIANA KADR

Szykują się zmiany dyrektorów w dwóch głogowskich szkołach. Chodzi o Zespół Szkół Przyrodniczych i Branżowych oraz Zespół Placówek Szkolno – Wychowawczych.

#RED.

19 lutego powiat rozstrzygnął konkursy na dyrektorów dwóch głogowskich szkół - Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych oraz Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych. W tej pierwszej wygrała go Iwona Wspaniała, a w drugiej Magdalena Naparło.



W konkurs na dyrektorkę „przyrodniczej" wygrała Iwona Wspaniała. Zastąpi Elżbietę Sawczak

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

W „PRZYRODNICZEJ" ZMIANA DYREKTORKI OD LIPCA

Zespół Szkół Przyrodniczych i Branżowych powita nową dyrektorkę od lipca tego roku. Do tego czasu obowiązki wciąż pełni Elżbieta Sawczak.

Iwona Wspaniała od dwóch lat jest wicedyrektorką szkoły. Wcześniej pracowała jako nauczycielka w SP 2, ale przez kilka lat łączyła obowiązki w obu tych szkołach ucząc języka angielskiego. Pani Iwona przyznaje, że nowe zadania będą dla niej sporym wyzwaniem, ale zrobi wszystko, by im podołać. Ma też wiele pomysłów co do funkcjonowania szkoły. Na co najpierw skieruje swoją uwagę?

- W pierwszej kolejności musimy popracować nad efektami kształcenia, czyli nad zdawalnością matur i podnieść wyniki z matematyki - mówi. - Druga rzecz, to bardzo bym chciała wykorzystać tereny zielone wokół szkoły. To idealne miejsce na utworzenie takiego centrum dydaktyczno - rekreacyjnego, z wiatą, gdzie, na przykład, można prowadzić lekcje w plenerze. Nowa dyrektorka chce też otworzyć szkołę na współpracę z innymi podmiotami, poszukać sponsorów na klasy patronackie, co pozwoli na pozyskanie funduszy, choćby na doposażenie sal.

Co do kierunków kształcenia to zaznacza, że w pierwszym roku nie będzie żadnej rewolucji.

ODCHODZI Z FUNKCJI, ALE NIE ZE SZKOŁY

Iwona Wspaniała przejęła „pałeczkę" od swojej poprzedniczki Elżbiety Sawczak, która nie startowała już w konkursie, ale przez około 10 lat kierowała szkołą i walczyła o nią, gdy nad placówką widniała groźba likwidacji. Jest też nauczycielką przedmiotów zawodowych. Elżbieta Sawczak mówi, że trochę chcę zmienić swoje życie, więcej uczyć. Poza tym zrobi się też przestrzeń na moje prywatne życie - dodaje z uśmiechem, zapewniając przy tym, że jak tylko zajdzie potrzeba to będzie służyć nowej pani dyrektor wiedzą i pomocą.

PO 25 LATACH MARTA GREBER ODDAJE STERY W ZPSW

W Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczych konkurs na dyrektorkę wygrała Magdalena Naparło, która od 15 lat jest zastępczynią Marty Greber, wieloletniej szefowej szkoły. - Praca w każdej szkole jest wymagająca, a w naszej szczególnie. Kieruję się ideą, by każde nasze dziecko było ważne - podkreśla Marta Greber, która kieruje szkołą od 25 lat. Wcześniej, przez 7 lat była kierowniczką internatu.

Szkoła ma obecnie 250 uczniów, w tym 20 wychowanków z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim. Pod opieką szkoły jest też internat. - Oddam szkołę w dobre ręce, czyli Magdzie. Jest ona świadoma ciężaru odpowiedzialności za ludzi, za placówkę, za jej funkcjonowanie. Nie ukrywam, że trochę trwało zanim ją do tego przekonałam - dodaje pani Marta. Szkoła będzie mieć nową dyrektorkę od 1 września. Marta Greber odchodzi na emeryturę. Chce odpoczywać tak, jak lubi, a wolny czas poświęcić rodzinie.

REKLAMA 0011483080

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

– Zarządzenie nr 33.2026 z dnia 25.02.2026 r., przeznaczonej do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.

– Zarządzenie nr 34.2026 z dnia 25.02.2026 r., przeznaczonej do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011483069

OGŁOSZENIE

Wójta Gminy Radwanice

Stosownie do art. 35 ust. 1 i ust. 2 oraz art. 37 ust. 2 pkt 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2024 poz. 1145 z późn. zm.) informuję, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni począwszy od dnia 19.02.2026 wywieszony będzie wykaz obejmujący nieruchomości przeznaczone do użyczenia: dz. 228/1 obr. Buczyna oraz cz. dz. 362/17 i 362/22 obr. Radwanice.

Z up. WÓJTA
Małgorzata Stroka
Sekretarz Gminy

REKLAMA 0011478504

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

0,5 etatu na stanowisko

specjalistki/specjalisty w zakresie pedagogiki

w I Opiniodawczym Zespole

Sądowych Specjalistów

w Sądzie Okręgowym w Legnicy.

Szczegóły konkursu na stronie

www.legnica.so.gov.pl.

eprasa.pl 3befacded5

Część cennego znaleziska można zobaczyć na wystawie w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie

Skarb z ulicy Długiej opowie wreszcie swoją historię. Muzeum wyda jego monografię

HISTORIA

Przeleżał pod piwniczną posadzką kilkaset lat. Teraz Skarb z Głogowa stanie się przedmiotem dwutomowej monografii, która odsłoni jego historię.

Grażyna Szyszka



w wieluash mcxvzvcxtret eetalu i elekSkarb z ulicy Długiej znaleziono w 2004 toku

FOT. MAH GŁOGÓW



Monety przechowywane były w sakwach – oddzielnie złote i oddzielnie srebrne

FOT. MAH GŁOGÓW

Skarb z ulicy Długiej, odkryty w 2004 r. doczeka się pełnej, naukowej, dwutomowej monografii. Na zadanie o nazwie „Przygotowanie i druk pełnej, naukowej, dwutomowej monografii skarbu 5600 monet wczesnonowożytnych z Głogowa" Muzeum Archeologiczno - Historyczne otrzymało blisko 219 tys. zł dofinansowania z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Wspieranie działań muzealnych". Publikacja obejmie pełną analizę numizmatyczną, historyczną i archeologiczną, a także kompletny katalog wszystkich zabytków wchodzących w skład skarbu.

- Ogromnie się cieszymy, bo to są dla nas ogromne pieniądze. Jeśli chodzi o projekty, to muszę przyznać, że nasze muzeum jest w czołówce ocenionych - powiedział Waldemar Hass, dyrektor placówki. - Przygotowujemy ten projekt na 60-lecie muzeum, które będziemy obchodzić za rok.

DWA LATA PRAC PRZY PROJEKCIE

Projekt zaplanowany jest na dwa lata. W 2026 r. ma powstać manuskrypt, czyli treść tekstowa. Analizę tła historycznego XVII wieku Głogowa i Śląska wykona profesor z Czech. Kontekst archeologiczny odkrycia to zadanie dr Jakuba Szajta z głogowskiego muzeum natomiast analizą numizmatyczną zajmie się Marzena Grochowska-Jasnos, także z pracownik MAH.

Redaktorem opracowania ma być profesor Borys Paszkiewicz, pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, uznawany obecnie za największego numizmatyka w Polsce. Jednym z recenzentów pracy będzie prof. Mateusz Goliński, także z UW.

Publikacja zostanie wydana w 600 egzemplarzach i dwóch językach - polskim i angielskim. Całość ma być udokumentowana doskonałej jakości zdjęciami.

WŚRÓD MONET BYŁ PIERŚCIEŃ I CZERWONY ZŁOTY - JEDYNA TAKA MONETA NA ŚWIECIE

Marzena Grochowska - Jasnos pracuje w muzeum od 2005 roku i od początku zajmuje się skarbem ze starówki.

- W publikacji opiszę systemy monetarne poszczególnych krajów emisyjnych, które się znajdują w skarbie. Spróbuję określić jego wartość, a także przedstawię tezy dotyczące, kto mógł być właścicielem skarbu i skąd się on wziął w Głogowie - wyjaśnia nam Marzena Grochowska - Jasnos. - Będzie też katalog wszystkich monet, a właściwie przedmiotów, ponieważ znalezisko zawiera 5599 monet i jeden wyjątkowy pierścień typu puzzle ring.

Pierścień, o którym mówi pani numizmatyk jest szczególny. To cztery połączone ze sobą obręcze. Dopiero po odpowiednim ułożeniu zamieniają się w pierścień. W skarbie z ulicy Długiej jest też unikat na światową skalę. To czerwona moneta, która w tamtych czasach odpowiadała wartości dukata (ok. 3,5 grama złota)

- Czerwony złoty z 1531 roku to moneta pierwszego księcia pruskiego, lennika Polski Alberta Hohenzollerna. Był on siostrzeńcem Zygmunta Starego. Na całym świecie skatalogowana jest tylko jedna taka moneta, ta głogowska - podkreśla pani Marzena. - Moneta pełniła rolę pieniądza międzynarodowego. Można nim było płacić na całym świecie, bo jej wartość określał kruszec, czyli złoto.

Skarb, przechowywany w zbiorach Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie, liczy 5599 monet złotych i srebrnych z lat 1497-1656. Wśród nich jest wspomniany złoty pierścień. Jest to jeden z najcenniejszych zespołów numizmatycznych tego typu w Polsce i Europie Środkowej.

PRZELEŻAŁ W PIWNICY POD POSADZKĄ KILKASET LAT

Był sierpień 2004 roku. Na Starym Mieście, które w czasie wojny zostało niemal całkowicie zburzone, prowadzono kolejne prace wykopaliskowe. Zespołem kierował Zenon Hendel, archeolog z głogowskiego muzeum.

Na działce przy ulicy Długiej, podczas oczyszczania jej z pozostałości po dawnej architekturze, kiedy ekipa archeologiczna zdjęła posadzkę, pokazała się najpierw jedna moneta, potem następne. Nagle okazało się, że jest ich całkiem sporo, skupionych w jednym miejscu. Po tym odkryciu większość ekipy dostała wolne, a na miejscu zostali tylko zaufani pracownicy.

Przystąpiono do zabezpieczania zbioru. Monety przechowywane były w sakwach - oddzielnie złote i oddzielnie srebrne. Sakwy, w momencie odkrycia mocno zniszczone, właściwie już prawie rozłożone, prawdopodobnie leżały w drewnianym pudełku.

- Właściciel je starannie poukładał, widać to było w ich ułożeniu w ziemi - mówił dla „Gazety Wrocławskiej" Zenon Hendel. - Osobno duże, osobno drobne - grajcary, półtoraki. Generalnie cała akcja związana ze skarbem odbyła się spokojnie, choć musieliśmy policję ściągnąć. Udało się za jednym zamachem cały skarb pozyskać i z terenu wykopalisk przetransportować do muzeum. Trzeba było opracować logistykę, włożyć sporo pracy, ale udało się wszystkie monety pozyskać. W muzeum przeprowadzono wstępną konserwację i inwentaryzację, a potem zostały przekazane do laboratorium.

Wśród monet było 273 złotych, głównie polskich dukatów Zygmunta III Wazy i Władysława IV. Poza tym niemieckie, srebrne talary szwedzkie, niemieckie, niderlandzkie, hiszpańskie escudo, francuskie écu d'or. Najstarsze z nich były ałtuny tureckie Sulejmana Wspaniałego z 1520 roku. Oprócz tego w sakwach znalazło się około 5000 drobnych półtoraków i grajcarów.

KTO SCHOWAŁ SKARB W PIWNICY? JEST TEORIA

Jak mówił archeolog, widać, że skarb był długo gromadzony. Właściciel ukrył go w piwnicy, a los chciał, że nigdy nie odzyskał pracowicie gromadzonych kosztowności. Późniejsi mieszkańcy kamienicy nawet nie wiedzieli, że pod posadzką w piwnicy kryje się taki skarb.

Dlaczego właściciel schował swoje monety? Trudno powiedzieć, Śląsk w XVII wieku był regionem ciężko doświadczonym, bo i na jego terenie toczyła się wojna trzydziestoletnia i wojny religijne. Wiele nieszczęść spadło na Śląsk w owym czasie, może to leżało u podstawy strachu właściciela owych monet, strachu, że utraci swój skarb.

Swoje teorie na temat właściciela i ukrycia skarbu ma Marzena Grochowska - Jasnos. Uważa, że może mieć to właśnie związek z czasami zawieruch politycznych i klęsk żywiołowych, zarówno w czasie wojny jak i pokoju. Przypomina, że było to niedługo po zakończeniu wojny 30-letniej (1618-1648), podczas której dochodziło do dużej migracji ludności. - Być może do Głogowa wrócił dawny mieszkaniec, albo ktoś, kto robił interesy, a że wmieście nie było wówczas instytucji która mogłaby przechować pieniądze, kupił kamienicę przy ulicy Długiej i pod posadzką złożył swoją skarbonkę, zapewne dokładając kolejne monety. Myślę, że pieniądze przywiózł z Polski. Dlaczego? Ponieważ połowa skarbu ze starówki to monety polskie. Zaznaczę, że na Śląsku nie mamy skarbów, których aż połowę stanowiłyby takie monety.

Według znawczyni z muzeum, właściciel najpewniej zakopał skarb w 1655 r., gdy Polskę najechali Szwedzi. Do miasta zjechało wówczas wojsko zaciężne, które przywiozło też choroby.

- W maju 1656 r. wybuchła w Głogowie zaraza, która zabiła wielu ludzi. Podejrzewam, że wśród nich mógł być też właściciel skarbu. Zmarł nagle i nie zdążył nikomu o nim powiedzieć o ukrytym majątku - dodaje.

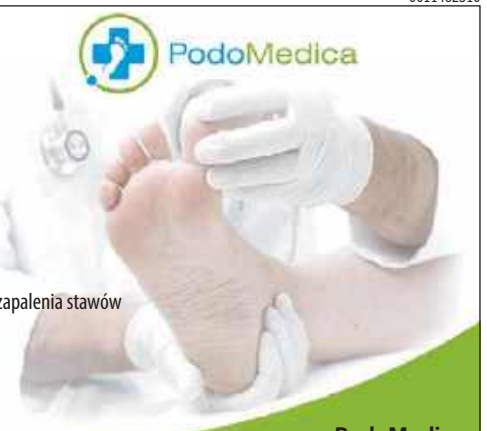
Część skarbu można zobaczyć na wystawie w Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Głogowie.

REKLAMA 0011462310

LECZYMY:
- Odciski, modzele
- Wrastające paznokcie
- Brodawki wirusowe
- Infekcje paznokci
- Pękające pięty
- Badania mykologiczne
- Badania bakteriologiczne
- Badania pasożytnicze - nużeniec, świerzb
- Badania genetyczne w kierunku łuszczycy i łuszczycowego zapalenia stawów
- i inne schorzenia stóp

POMAGAMY W ZESPOLE STOPY CUKRZYCOWEJ

PodoMedica



PodoMedica
Gabinet Podologiczny
mgr inż. Anna Rzewuska
tel. 570 863 777
ul. Batalionu Zośka 15/3f, 59-220 Legnica

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA 0011479974



GMINA GRĘBOCICE – Nowoczesna i Dynamicznie Rozwijająca Się Społeczność

Gmina Grębocice od lat konsekwentnie realizuje cele rozwojowe, zgodne z wieloletnią strategią, zapewniając dynamiczny rozwój i poprawę jakości życia mieszkańców. Od momentu powstania pierwszej strategii w 2001 roku (24 lata temu), gmina nieustannie dąży do wdrażania innowacyjnych rozwiązań, bazując na szczegółowej analizie, konsultacjach z ekspertami oraz aktywnym udziale społeczności lokalnej. Strategie opracowywane są na 5-6 lat do przodu. Ta na lata 2021-2027 jest czwartą strategią gminy.



Wójt Gminy Grębocice
mgr inż. Roman Jabłoński

GMINA GOTOWA NA PRZYSZŁOŚĆ

Dobre zarządzanie gminą polega na myśleniu o jej rozwoju i patrzeniu w przyszłość. Nie należy skupiać się na tym, co jest teraz, ale na tym, co przed nami. Świat idzie do przodu. Region rozwija się dynamicznie, wszystko za sprawą KGHM Polska Miedź S.A., dlatego należy rozwijać infrastrukturę drogową oraz bazę użyteczności publicznej. Liczba mieszkańców gminy wzrasta i będzie wzrastała, a jest to związane z rozwojem KGHM Polska Miedź S.A. na naszym terenie. Dlatego już dziś należy zadbać o rozwój gminy na każdym poziomie. Wymienić tu można m.in. oświatę, ochronę zdrowia, bezpieczeństwo.

Strategia Rozwoju Gminy Grębocice na lata 2021-2027 wyznacza ambitne cele, które przyczynią się do dalszego umacniania pozycji gminy jako atrakcyjnego miejsca do życia i inwestycji. Działania te zapewniają zrównoważony rozwój, zachowanie wysokiej jakości środowiska i przyjazne warunki dla przyszłych pokoleń. Gmina Grębocice to miejsce, które konsekwentnie buduje swoją przyszłość, czerpiąc z silnych fundamentów gospodarczych i społecznych, a zarazem dynamicznie reagując na nowe wyzwania stawiane przed samorządem i potrzeby mieszkańców.

SILNA GOSPODARKA I INWESTYCJE

Gospodarczy rozwój Grębocic jest ściśle powiązany z przemysłem wydobywczym i intensywną eksploatacją surowców naturalnych w ramach Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Kluczowe inwestycje, takie jak szyb GG-1 w Kwielicach czy planowana budowa rejonu szybowego Retków, znaczną miarą wpłyną na stabilność gospodarczą regionu. Równocześnie KGHM Polska Miedź S.A. prowadzi intensywne prace poszukiwawczo-rozpoznawcze, co gwarantuje dalszy rozwój i nowe miejsca pracy.

INWESTYCJE W GMINIE:

Nowoczesne i ekologiczne ogrzewanie w budynku mieszkalnym w Trzęsowie

Pierwszy z dwóch budynków mieszkalnych w Trzęsowie został zmodernizowany w ramach projektu realizowanego dzięki dofinansowaniu z programu Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska 2021–2027, Priorytet 2: Fundusze Europejskie na rzecz środowiska, Działanie FEDS.02.02 – Efektywność energetyczna w budynkach mieszkalnych.

W budynku 49a, b i c zamontowano instalację fotowoltaiczną na dachu, która zasila nowoczesne pompy ciepła. W ramach inwestycji kompleksowej modernizacji zostały poddane również wszystkie instalacje wewnętrzne: centralne ogrzewanie, instalacja zimnej i ciepłej wody oraz kanalizacja sanitarna.

Wartość zadania wynosi 3 118 763,76 zł brutto, z czego **1 840 285,64 zł brutto stanowią środki zewnętrzne pozyskane przez gminę.** Umowa obejmuje także modernizację sąsiedniego budynku 4a, co pozwoli na dalsze podnoszenie standardu energetycznego i komfortu mieszkańców Trzęsowa.

Nowoczesny magazyn gotowy



Inwestycja realizowana na potrzeby Zakładu Gospodarki Komunalnej jest już ukończona, a jej oddanie do użytku nastąpi zgodnie z planem w **pierwszym kwartale 2026 r**.

Przypomnijmy, że sercem inwestycji jest nowoczesna hala o powierzchni blisko **800 m²** i wysokości 5 metrów. Obiekt jest już w pełni przygotowany do pełnienia swojej funkcji:

Infrastruktura: Teren wokół budynku został utwardzony i oświetlony.

Komfort pracy: Magazyn wyposażono w system ogrzewania, co zapewni optymalne warunki do przechowywania specjalistycznego sprzętu.

Finansowanie: Całość prac została sfinansowana z dotacji celowej z budżetu Gminy Grębocice w kwocie blisko **430 tysięcy złotych**.

Nowy obiekt znacząco usprawni logistykę i podniesie standardy bezpieczeństwa obsługi oczyszczalni. To kolejny krok w konsekwentnej modernizacji infrastruktury technicznej naszej gminy, który przełoży się na jeszcze sprawniejsze funkcjonowanie usług komunalnych.

Gmina Grębocice stawia na zieloną energię



Na terenie Gminy Grębocice trwa montaż kolejnych instalacji fotowoltaicznych w ramach projektu pn. **Zielona energia dla Gminy Grębocice - inwestycje w odnawialne źródła energii**". Przedsięwzięcie otrzyma znaczące wsparcie z Funduszy Europejskich dla Dolnego Śląska 2021–2027, w wysokości **985 450,85 zł** (nr FEDS.02.04-IP.01-0021/24). Środki pochodzą z priorytetu „Fundusze Europejskie na rzecz środowiska na Dolnym Śląsku", w ramach działania „Innowacje w OZE".

Inwestycja w Rzeczycy na półmetku!



Gmina Grębocice rośnie w siłę, a wraz z nią infrastruktura dla najmłodszych mieszkańców. Budowa nowoczesnego kompleksu przedszkolno-żłobkowego w Rzeczycy osiągnęła właśnie kluczowy etap – na budynku zamontowano konstrukcję dachu.

Więcej niż edukacja – impuls dla regionu

Włodarze Gminy Grębocice nie ukrywają, że nowy obiekt to coś więcej niż tylko budynek. To strategiczny element planu rozwoju gminy, który ma przyciągnąć młode rodziny.

„Inwestycja w Rzeczycy to wyraźny sygnał, że stawiamy na wysoki standard usług opiekuńczych. Chcemy, aby to miejsce stało się impulsem do dalszego rozwoju budownictwa jednorodzinnego w tej części naszej gminy" – podkreślają przedstawiciele samorządu. Nowoczesność w każdym calu.













www.grebocice.com.pl
FB: www.facebook.com/gmina.grebocice

eprasa.pl 3befacded5

Piątek
27.02.2026

6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 9/48



FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

PIŁKA NOŻNA

TRENER ŁUKASZ BECELLA I JEGO ZESPÓŁ PRZED WAŻNĄ PRÓBĄ **W SOBOTĘ POJEDYNEK ZE ŚLĄSKIEM**

str. 31

PRZYWILEJE

Darmowa strefa skusiła zbyt wielu

Honorowi dawcy krwi składają lawinowo wnioski o bezpłatny postój. Czy zabraknie miejsc? **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

PROKURATURA

CBA odwiedziło posła. Chodzi o finansowanie kampanii wyborczej do Sejmu **str. 4**

NAGRODA



Honorowy Medal Prezydenta m.in. dla Jana Boruty, piekarza **str. 3**

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 3befacded5



Jakub Guder
publicysta

Wszyscy jedziemy na jednych sankach

To były dla nas udane zimowe igrzyska olimpijskie. Cztery medale, dużo miejsc punktowanych. Możemy być dumni z naszych sportowców. Gdy ja dorastałem, to o jakimkolwiek medalu mogliśmy zimą tylko pomarzyć. Wielu już tego pewnie nie pamięta, ale między Sapporo 1972, a Salt Lake City 2002 nie mieliśmy żadnego krążka! To przecież 30 lat!

Na włoskich igrzyskach nie zabrakło zgrzytów. Sprawą narodową stały się nowe sanki dla dwójki: Dominika Piwkowska, Nikola Domowicz. Dziewczyny zajęły rewelacyjne szóste miejsce, ale na mecie poskarżyły się, że startują na 9-letnim sprzęcie. Rozpoczęła się ogólnopolska debata.

Tymczasem Marek Skowroński, trener polskich saneczkarzy, stwierdził, że zablokował zakup nowych sanek, bo przed igrzyskami nie czas jest na eksperymenty i testowanie sprzętu. Zresztą - jak przyznał - ma trochę miejsca na strychu i jak coś trzeba przerobić, to on sobie tam siedzi i dłubie. Polski Związek Sportów Saneczkowych nie ma bowiem ani mechanika, ani nawet warsztatu, nie mówiąc już o torze.

- No, ale dlaczego powinniśmy zainwestować akurat w sanki? - słusznie zapytała posłanka Anna-Maria Żukowska. Po pierwsze - na igrzyskach do rozdania było 12 kompletów medali na torze, a sporty te realnie uprawia ledwie kilka krajów na świecie. Po drugie - bo mamy zdolne dzieciaki i ludzi, którzy jeszcze tą pasją potrafią je zarazić. Jak długo im się będzie jeszcze chciało? Poza tym, im więcej sportu, tym zdrowsze społeczeństwo. Wszyscy więc jedziemy na jednych sankach.

Sprzęt od WOŚP dla hospicjum

Grażyna Szyszka
Głogów

Do głogowskiego hospicjum dotarł transport z nowoczesnym, bardzo potrzebnym sprzętem, który będzie służył pacjentom. Przekazała go fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

Wielka radość w głogowskim hospicjum. W czwartek, 19 lutego, do placówki na Paulinowie dotarła przesyłka z fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Specjalnym transportem przywieziono: materace przeciwodleżynowe, kardiomonitor, skaner do wyszukiwania naczyń krwionośnych, pulsometry, ciśnieniomierze, termometry bezdotykowe.

Sprzęt który trafił do Głogowa, jest tym bardziej cenny, bo skompletowany został na bezpośrednie zapotrzebowanie hospicjum. Wykorzystywany będzie każdego dnia, ułatwiając pracę załogi ale także znacznie wpływając na komfort i dobrostan pacjentów.

Aleksandra Glińska, ordynatorka hospicjum przyznaje, że pismo o kolejny sprzęt zostało wysłane w ubiegłym roku.

- Cieszymy się ogromnie, że fundacja nam pomaga. Zresztą wielokrotnie podkreślałam, że Głogowianie zbierają na WOŚP, ale ta finansowa pomoc wraca do nas, do Głogowa – zaznacza dr Glińska. – Dostaliśmy między innymi fajny skaner do szukania żył i materace przeciwodleżynowe na odleżyny czwartego stopnia. Wszystko to na pewno będzie służyć naszym pacjentom.

Przypomnijmy, że wcześniej - przed otwarciem głogowskiego hospicjum otrzymało ono od fundacji WOŚP specjalistyczne łóżka z materacami zapobiegającym odleżynom i do tego w komplecie szafki dla pacjentów. Od dwóch lat sprzęt ten sprawdza się doskonale.

W tym roku ruszy budowa czwartego skrzydła hospicjum. Byłoby idealnie, gdyby fundacja WOŚP też zechciała wesprzeć głogowską placówkę przy zakupie wyposażenia.



FOT. KGHM

LUBIN

Rada nadzorcza powołała prezesa

Nowym prezesem KGHM został Remigiusz Paszkiewicz (na zdjęciu). Niedawno minister aktywów państwowych powołał go do rady nadzorczej Polskiej Miedzi. Przypomnijmy, że pod koniec stycznia odwołano poprzedniego prezesa Andrzeja Szydło oraz Piotra Stryczka, wiceprezesa zarządu ds. korporacyjnych. Od 30 stycznia obowiązki prezesa pełnił właśnie Remigiusz Paszkiewicz.

Jak informuje KGHM, nowy prezes jest doświadczonym menedżerem i ekspertem w zakresie transformacji rozbudowanych organizacji przemysłowych. Specjalizuje się w skutecznym prowadzeniu dużych projektów inwestycyjnych, pozyskiwaniu finansowania z instytucji międzynarodowych oraz wdrażaniu nowoczesnych narzędzi zarządczych.

- W pierwszej kolejności zamierzam skoncentrować się wzmocnieniu ładu korporacyjnego w Grupie Kapitałowej oraz poprawie efektywności naszych operacji, zarówno w kraju, jak i za granicą - stwierdził prezes.
Grażyna Szyszka

GŁOGÓW

Miasto dofinansuje remonty w parafiach

Trzy parafie otrzymają pieniądze z miejskiego budżetu na prace konserwatorskie i budowlane w kościołach - łącznie 730 tys. zł. Pieniądze otrzymają: parafia pw. św. Mikołaja – 400 tys. zł na przywróceniu zabytkowej stolarki drzwiowej; parafia pw. Serca Jezusowego w kościele pw. św. Wawrzyńca – 80 tys. zł na prace przy ołtarzu bocznym południowym oraz ołtarzu bocznym północnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego; parafia pw. Wniebowzięcia NMP – 250 tys. zł na kontynuację prowadzonych od wielu lat prac konserwatorskich i robót budowlanych, które w 2026 roku obejmować będą remont Kaplicy Mariackiej. Radni podejmą uchwałę w sprawie udzielenia dotacji na najbliższej sesji.
Grażyna Szyszka

GŁOGÓW

Nowy radny Rady Miejskiej

Michał Karkocki został nowym radnym Rady Miejskiej w Głogowie. W środę, 25 lutego, złożył ślubowanie i po raz pierwszy wziął udział w obradach. Radny ma 42 lata i pracuje w kopalni. W wyborach w 2024 r. startował z list KWW Rafaela Rokaszewicza. Głogowianin ma działać w dwóch komisjach – Ekologii, Zdrowia, Sportu i Turystyki oraz Skarg, Wniosków i Petycji.

Zajął miejsce w radzie po Leszku Szulcu, któremu po koniec 2025 r. wygaszono mandat. Wojewoda uznał, że radny, będąc wówczas wiceprezesem SM Nadodrze gospodaruje na mieniu gminy i naruszył ustawę o samorządzie gminnym. Grażyna Szyszka

ZBUDUJĄ ULICE I POSTAWIĄ BLOK CZYNSZOWY NA NOWYM PIASTOWIE



FOT. JAKUB WOLNIK

Nowy Piastów w Głogowie będzie mieć porządne drogi. Jezdnia z prawdziwego zdarzenia zastąpi tymczasowe płyty betonowe oraz błoto. Miasto rozpisało przetarg na przedłużenie trzech osiedlowych ulic: Bolesława Wysokiego, Małgorzaty Cylejskiej i Książąt Oleśnickich. Niebawem magistrat ogłosi kolejny przetarg – na budowę czynszowego bloku. W nowym obiekcie powstanie 108 mieszkań. Stanie on obok budynku z mieszkaniami czynszowymi, w którym w marcu ubiegłego roku zamieszkały 92 rodziny.
Grażyna Szyszka

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** DZIENNIKARZ: **Magdalena Piszlewicz, magdalena.piszlewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Janusz Michalczyk**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 3befacded5

WYRÓŻNIENIA DLA PIEKARZA, BANKU ORAZ FIRMY POLIGRAFICZNEJ

Honorowe Medale Prezydenta Głogowa

Grażyna Szyszka
Głogów

W sobotę, 21 lutego, podczas Noworocznego Koncertu uhonorowano wieloletniego piekarza Jana Borutę, Bank Spółdzielczy w Głogowie oraz firmę Top Poligrafia.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Od lewej: Daniel Tylko, Mariusz Mrugalski, Jan Boruta, Magdalen Waga

To szczególne wyróżnienie otrzymują raz w roku osoby i instytucje, które w szczególny sposób przyczyniły się do rozwoju miasta i dobra jego mieszkańców. Medal, od ponad 20 lat jest wręczany corocznie przez prezydenta Głogowa, podczas uroczystego koncertu noworocznego. Sala teatru była wypełniona po brzegi.

Honorowymi medalami zostali wyróżnieni: 90-letni Jan Boruta, głogowski piekarz z 75-letnim stażem zawodowym, Bank Spółdzielczy w Głogowie, z okazji jubileuszu 75-lecia działalności, Mariusz Mrugalski i Daniel Tylko współwłaściciele firmy Top Poligrafia, z okazji 30 lat aktywności na trudnym rynku reklamy.

Piekarz

- Pan Jan Boruta, mimo swojego wieku do dziś przychodzi do piekarni, dogląda chlebka, który trafia na nasz stół. Od 75 lat przykłada do tego swoją rękę - mówi prezydent miasta Rafael Rokaszewicz.

Jan Boruta będąc w wieku 16-lat rozpoczął pracę jako pracownik niewykwalifikowany, w głogowskiej piekarni. Z czasem wyszkolił się „na czeladnika", a następnie zdał egzamin mistrzowski. W Głogowie w niejednym piecu wypiekał swe chleby, albowiem co parę lat przenoszono go z jednej piekarni do drugiej. Takie były czasy.

Pracę na etatach, już jako kierownik i doświadczony piekarz, zakończył w 1990 roku. Przeszedł na rentę, ale to nie koniec historii piekarza.

Jego syn Andrzej, z wykształcenia odlewnik, z kolegą Leszkiem, budowlańcem, za namową i pod czujnym okiem mistrza piekarnictwa Jana Boruty, rozkręcili w Głogowie interes. Ruszyli w 1991 roku z piekarnią przy ul. Mickiewicza.

Od 35 lat „Piekarnia Boruta - Malanowski spółka cywilna" zajmuje się produkcją oraz sprzedażą chlebów oraz innych wypieków i wyrobów ciastkarskich. Chleby od „Boruty i Malanowskiego" cieszą się, wśród mieszkańców Głogowa i okolicznych miejscowości dużym uznaniem.



W rękach syna baner ze zdjęciem seniora z napisem: „Jan Boruta piekarz stulecia"

Wyraźnie wzruszony pan Jan bardzo dziękował za wyróżnienie. - Cieszę się, że go otrzymałem po latach dość ciężkiej pracy. Łatwo nie było - powiedział skromnie.

W wyjątkowej chwili panu Janowi towarzyszył syn Andrzej i synowa Alicja. Na tę specjalną okazję przygotowali nawet baner ze zdjęciem seniora z napisem: „Jan Boruta, piekarz stulecia".

Medal jest wykonany ze srebra wyprodukowanego w hucie. Z jednej strony przedstawia herb Głogowa, z drugiej - ratusz

Bank

Drugi medal powędrował do głogowskiego Banku Spółdzielczego, który w tym roku świętuje jubileusz 75-lecia działalności. Odebrała go prezes zarządu Małgorzata Waga.

- To pokazuje, że już w pierwszych latach powojennego Głogowa, najpierw jako kasa, potem jako bank, służy mieszkańcom do dzisiaj - wyjaśniał prezydent.

Rozpoczął ją niepozornie w 1951 r. jako Gminna Kasa Spółdzielcza w Nosocicach. Rozwijał się. Po kolejnych zmianach szyldów, siedzib i stanu prawnego, od 1961 roku nosi obecną nazwę: „Bank Spółdzielczy w Głogowie" i od 1962 roku ma wybudowaną za własne fundusze siedzibę przy ulicy Sikorskiego.

Ponadto bank posiada odział przy ul. Grodzkiej, Punkt Obsługi Kasowej w Urzędzie Skarbowym oraz filie w Jerzmanowej i Pęcławiu.

Firma

Trzecią uhonorowaną firmą jest Top Poligrafia, która już od trzech dekad działa na niełatwym rynku reklam.

- Znani są też ze wspierania głogowskiego sportu, wolontariatu, bardzo często angażują się liczne wydarzenia na rzecz miasta - zaznaczył Rafael Rokaszewicz.

Współwłaściciele nagrodzonej firmy - Mariusz Mrugalski i Daniel Tylko zaczęli skromnie, we dwójkę, w 1996 roku. W 2007 roku, aby móc realizować wymagające projekty wysokiej jakości, tworzą dla „Top Poligrafii" nową siedzibę z nowoczesnym zapleczem przy ul. Przemysłowej. Pracują tam do dziś.

Top Poligrafia pamięta o swoich o swoich głogowskich korzeniach i wspiera lokalne życie publiczne. Firma jest obecna w mieście jako mecenas sportu, piłki nożnej, ręcznej, siatkowej oraz kolarstwa.

Służyła niejednokrotnie pomocą głogowskim instytucjom i stowarzyszeniom w ich działaniach społecznych i kulturalnych.

Są wyniki kontroli w głogowskiej SP 3

Grażyna Szyszka
Głogów

Funkcjonariusze CBA realizowali czynności na polecenie prokuratora Prokuratury Okręgowej w Legnicy. Zabezpieczali dokumenty w prowadzonej przez śledczych sprawie.

Kuratorium Oświaty we Wrocławiu przedstawiło wnioski kontroli przeprowadzonej w Szkole Podstawowej nr 3 w Głogowie. Pracownicy kuratorium zjawili się tam po zdarzeniu z 23 stycznia na lekcji techniki, gdy nauczyciel nakazał wówczas uczniowi pójście do pedagoga, mając przy tym używać wulgaryzmów i zepchnąć chłopca z krzesła.

Kuratorium kontrolowało szkołę podstawową przez kilka dni - od 3 do 9 lutego.

- Czynności obejmowały ocenę zapewnienia uczniom bezpiecznych i higienicznych warunków nauki, wychowania i opieki podczas pobytu w szkole, ze szczególnym uwzględnieniem poczucia bezpieczeństwa psychicznego i fizycznego - informuje Miłosława Bożek, rzeczniczka Kuratorium Oświaty.

Sprawdzano również organizację i udzielanie pomocy psychologiczno-pedagogicznej, w tym realizację zaleceń wynikających z orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego, a także sprawowanie nadzoru pedagogicznego przez dyrektora szkoły nad pracą nauczycieli.

Po analizie wskazano na potrzebę przeprowadzenia pogłębionej diagnozy relacji wewnątrzszkolnych - zarówno w obszarze relacji uczeń-nauczyciel, jak i uczeń-uczeń. Zarekomendowano także przeprowadzenie badań ankietowych wśród uczniów, rodziców oraz pracowników szkoły w celu rzetelnej oceny poziomu poczucia bezpieczeństwa psychicznego i fizycznego w placówce.

W związku z ustaleniami SP 3 otrzymało zalecenia dotyczące:

- zwiększenia nadzoru pedagogicznego sprawowanego przez dyrektora szkoły w zakresie przestrzegania przez nauczycieli przepisów prawa wewnątrzszkolnego odnoszących się do zapewnienia uczniom bezpiecznych i higienicznych warunków nauki, ze szczególnym uwzględnieniem bezpieczeństwa psychicznego i fizycznego;

- podkreślono konieczność systematycznego monitorowania i egzekwowania przestrzegania obowiązujących regulacji.

Wykazano też, że w szkole nie realizowano wszystkich zaleceń wynikających z orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego ucznia.

- Nie wszystkie były dotychczas realizowane w pełnym zakresie - dodaje Miłosława Bożek.



FOT. PSP POLKOWICE

POLKOWICE

Dramat na drodze w sobotę

Koszmarny wypadek na dolnośląskim odcinku S3. Zderzyło się 7 samochodów. Jedna osoba nie żyje, 10 jest rannych, niektórzy w stanie ciężkim. Najpierw zderzyły się cztery samochody osobowe i jeden ciężarowy. Wówczas trzy osoby zostały poszkodowane. Kiedy jeden z kierowców zatrzymał pojazd na pasie zieleni, aby udzielić pomocy osobom poszkodowanym w pierwszym wypadku, w jego samochód uderzył pojazd ciężarowy. Po uderzeniu naczepa samochodu ciężarowego zablokowała dwa pasy ruchu. Zator w stronę Zielonej Góry miał 3 km długości i mniej więcej tyle samo w przeciwnym kierunku.

eprasa.pl 3befacded5

CBA odwiedziło głogowskiego posła. Chodzi o finansowanie kampanii do Sejmu

Grażyna Szyszka
Głogów

Funkcjonariusze CBA realizowali czynności na polecenie prokuratora Prokuratury Okręgowej w Legnicy. Zabezpieczali dokumenty w prowadzonej przez śledczych sprawie.

W czwartek, 19 lutego, funkcjonariusze przeprowadzili czynności w domu posła KO Łukasza Horbatowskiego. CBA odwiedziło też redakcję lokalnej gazety. Z naszych ustaleń wynikało, że byli także u starosty Michała Wnuka, ale on nie komentuje sprawy dodając, że ona go nie dotyczy.

Liliana Łukasiewicz, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Legnicy potwierdza, że funkcjonariusze CBA w domu posła zabezpieczyli dokumenty. Kolejne materiały księgowe zostały zabezpieczone w głogowskiej redakcji.

- W redakcji zabezpieczono dokumenty związane z ewentualnym finansowaniem kampanii wyborczej - wyjaśnia rzeczniczka.

Sprawdzają kilka wątków

Z komunikatu wydanego 20 lutego wynika, że Prokuratura Okręgowa w Legnicy prowadzi śledztwo w sprawie dotyczącej przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego - urzędnika samorządowego - w związku z wpływaniem na postępowania administracyjne i decyzje środowiskowe w zakresie planowanych inwestycji w Gminie Kotla. Chodzi o okres od 2022 roku do lutego 2024 r., czyli w czasie, gdy Łukasz Horbatowski był jeszcze wójtem Gminy Kotla.

Jednym z wątków prowadzonego postępowania jest też podejrzenie popełnienia przestępstw przeciwko dokumentom i obowiązkom podatkowym przez osoby objęte niniejszym śledztwem w związku z finansowaniem i rozliczaniem kampanii wyborczej do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w 2023 r.



FOT. ARCH. POLSKA PRESS/GRAŻYNA SZYSZKA

Funkcjonariusze CBA zjawili się w domu Łukasza Horbatowskiego

Prokuratura dodała, że w związku z trwającym od maja 2025 r. postępowaniem prowadzonym przez CBA – Delegatura we Wrocławiu, funkcjonariusze weszli nie tylko do domu posła i redakcji, ale też do innych wytypowanych podmiotów, gdzie także przeprowadzono czynności zabezpieczenia dokumentów związanych z prowadzonym śledztwem.

- Postępowanie prowadzone jest w sprawie, co oznacza, że nikomu nie postawiono zarzutów. Śledztwo pozostaje w toku. Z uwagi na dobro postępowania brak jest podstaw do udzielenia dalej idących informacji - zaznacza rzeczniczka prokuratury.

Poseł wydał oświadczenie

Nasza redakcja otrzymała oświadczenie posła Łukasza Horbatowskiego, w którym potwierdził działania sprawdzające służb z jego udziałem. Zapewnił też, że od początku w pełni współpracuje z organami prowadzącymi postępowanie udostępniając wszystkie materiały, o których przekazanie został poproszony.

Poseł podkreślił też, że kwestie związane z finansowaniem kampanii wyborczej zostały ujęte w końcowym rozliczeniu finansowym i przyjęte przez właściwe organy zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Lepsza droga między Borkiem i Wojszynem

Są pieniądze na remont drogi w gminie Pęcław. Zniszczona nawierzchnia między Borkiem a Wojszynem ma być wymieniona. Powiat niebawem ogłosi przetarg.

Chodzi o dziurawy, ponad dwukilometrowy odcinek w gminie Pęcław. Starosta Michał Wnuk przekazał, że powiat otrzymał na to zadanie pieniądze z Rządowego Funduszu Dróg w wysokości 1,3 mln zł. Koszt całej inwestycji wynosi ponad 2,7 mln zł.

O planach dotyczących remontu opowiedziała Dorota Młodecka z zarządu powiatu. - Będzie wymiana nawierzchni drogi i poprawa bezpieczeństwa na poboczach. Zostaną wykonane poziome i pionowe znaki, by poprawić komfort zarówno kierującym autami jak i rowerzystom – wylicza.

Remontem zostanie objęty odcinek o długości 2 km i 60 metrów. Powiat liczy, że roboty będą sprawnie wykonane, podobnie, jak pierwszy etap inwestycji, który obejmował przebudowę drogi w samym Wojszynie.
Grażyna Szyszka

REKLAMA 0011475382
Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA 0011466884
Kupię
ciągniki, przyczepy, maszyny rolne.
Tel. 535 135 507

REKLAMA 0011459123
ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Cenimy Twój czas!
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Ponad 100 kamer patrzy na Głogów

Grażyna Szyszka
Głogów

Na system monitoringu miejskiego składa się obecnie 111 kamer. W ubiegłym roku po wnioskach radnych nowe zainstalowano m.in. na skrzyżowaniu ulic: Wita Stwosza i Daszyńskiego.

Urządzenia pracują w oparciu o łącza światłowodowe i radiowe, a część punktów stanowią kamery autonomiczne nadzorowane przez łącze LTE. Kamery umieszczono w miejscach wskazywanych jako zagrożone przestępczością i w bezpośrednim sąsiedztwie kluczowej infrastruktury miejskiej.

Nikt nie śledzi

Jeszcze kilka lat temu śledzeniem obrazu z kamer w mieście zajmowała się firma opłacana przez miasto. Gdy zauważono coś niepojącego informowano o tym policję.

Obecnie miejsce podglądu monitoringu znajduje się na policji, gdzie jak przyznaje Natalia Szymańska, oficer prasowa jednostki, nie ma osoby specjalnie do tego przydzielonej, więc nie prowadzi się śledzenia na bieżąco tego, co pokazuje.

- Są jednak wsparciem dla ich działań. Materiał zarejestrowany przez kamery jest wykorzystywany między innymi do ustalania tożsamości sprawców przestępstw i wykroczeń, a także do weryfikacji przebiegu i okoliczności zdarzeń. Nagrania te stanowią źródło informacji, wspierając m.in. proces wykrywczy - informuje rzeczniczka policji.

Będą kolejne kamery

Łączne koszty utrzymania w 2025 r. wyniosły ok. 273 tys. zł. W tym roku prognozuje się, że będą one wyższe i wyniosą ok. 282,5 tys. zł. W tym roku planowana jest też dalsza modernizacja sieci, czyli wymiana ok. 14 kamer, zakup i montaż około 15 nowych. Koszt zadania wyniesie ok. 400 tys. zł.

Wstępnie wskazane punkty (w tym istniejące do rozszerzenia) to: Spadzista/wejście do Parku Południowego, Saturna - pawilony, Plac 1000-lecia, Al. Wolności 62-68 - parking, Kamienna Droga, Sikorskiego/Wojska Polskiego, Rondo Dmowskiego.




FOT. ARCHIWUM PP

eprasa.pl 3befacded5



FOT. ZSSiB

Dziewiąta edycja konkursu „Zawodowe drogowskazy" została rozstrzygnięta. Z prawej - starosta Michał Wnuk

Młodzież wybierała swoje ścieżki kariery

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogowska młodzież myśli o przyszłości. Za nami finał kolejnej edycji „Zawodowych drogowskazów" w ZSSiB.

W Zespole Szkół Samochodowych i Budowlanych im. Leonarda da Vinci w Głogowie podsumowano dziewiątą edycję konkursu zawodoznawczego „Zawodowe Drogowskazy" pod honorowym patronatem starosty głogowskiego, prezydenta miasta i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Na ostatni konkurs wpłynęło 29 prac konkursowych z 10 szkół podstawowych powiatu głogowskiego i ościennych. Kapituła konkursowa wyłoniła pięcioro laureatów.

Laureaci

Pierwsze miejsce zdobyli Julia Zaglaniczna (psycholożka) SP nr 10 w Głogowie oraz Wojciech Wolniak (programista) SP w Jerzmanowej.

Na drugim miejscu znalazł się Andrzej Łozyniak (leśnik) SP w Jerzmanowej a na trzecim Konrad Łobaczewski (archiwista) SP nr 3 w Głogowie.

Przyznano też wyróżnienie, które otrzymała Zuzanna Walczak (stewardessa) z SP w Serbach.

Nagrody specjalne od dyrektorki ZSSiB odebrał Marcel Sabat (technik pojazdów samochodowych) SP nr 2 oraz Bartosz Peregrym (mechanik pojazdów samochodowych) SP nr 10.

Swoją nagrodę przyznał też Klub Chrobry Głogów S.A. Otrzymali je:

- Michalina Fras (siatkarka) SP w Serbach;
- Tymofii Danczenko (piłkarz) SP nr 6 w Głogowie.

Pomysł szkolnej doradczyni

Inicjatorką, organizatorką i członkinią Kapituły Konkursowej „Zawodowych Drogowskazów" jest szkolna doradczyni zawodowa Joanna Gajdzińska. Tegoroczną edycję udało się z powodzeniem przeprowadzić także dzięki zaangażowaniu Magdaleny Kędziory - szkolnej pedagożki i Wioletty Sikory - bibliotekarki w ZSSiB.

W ramach podsumowania konkursu Centrum Poradnictwa Zawodowego w Legnicy przeprowadziło dla wszystkich uczestników zawodowe warsztaty VR.

Darmowa strefa parkowania skusiła wielu krwiodawców

Grażyna Szyszka
Głogów

Biuro Płatnej Strefy Parkowania przeżywa oblężenie. Wnioski o darmowy postój lawinowo składają honorowi dawcy krwi. Tylko w jeden miesiąc złożyło ją ponad pół tysiąca osób.

W Głogowie przybywa kierowców, którzy mają prawo do bezpłatnego korzystania z postoju w Strefie Płatnego Parkowania. To efekt uchwały przyjętej przez radę miasta, w której o 10 procent (z 3 zł na 3,30 zł) podniesiono cenę parkowania w strefie, ale dodano też zapis o wprowadzeniu zerowej stawki m.in., dla służbowych pojazdów UM, powiatu, instytucji i szkół, aut z napędem hybrydowym oraz krwiodawców.

Ci ostatni mogą składać wnioski o tzw. identyfikator K. Przywilej przysługuje dawcom krwi, którzy oddali w dowolnym okresie: co najmniej 5 litrów krwi lub odpowiadającą tej objętości ilość jej składników - kobiety; co najmniej 6 litrów krwi - mężczyźni.

Warunkiem otrzymania identyfikatora jest okazanie legitymacji Honorowego Dawcy Krwi oraz imiennego zaświadczenia z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa o wysokości oddania krwi. Karta bezpłatnego parkowania wydawana jest na rok.

Jak nas informuje Aneta Laskowska z Płatnej Strefy Parkowana, od początku lutego, czyli od uprawomocnienia się uchwały, wniosków od krwiodawców przybywa.

- Przyjęliśmy ich już blisko 600 - przyznaje. - Dodatkowo, od 2016 roku do tej pory wydaliśmy ponad 500 bezpłatnych kart do parkowania samochodami z napędem hybrydowym.



FOT. ARCHIWUM TG

Oddałeś krew? Masz prawo do darmowego parkowania

Głogów nie jest jest jedynym miastem w Polsce, który zrobił ukłon stronę krwiodawców, czyli ludzi, którzy dzieląc się swoją krwią, ratują często życie innych ludzi, i wprowadził dla nich zerową stawkę na parkowanie. Od trzech lat podobny system obowiązuje choćby z Ostrołęce. Ale tam, aby ubiegać się o kartę „K", dawcy muszą mieć oddane co najmniej 20 l krwi.

W Grudziądzu krwiodawcy, którzy oddali co najmniej 18 litrów krwi, mają prawo do nieodpłatnego parkowania codziennie przez trzy godziny.

Krwiodawcy cieszą się z przywileju i zapewniają, że karta bardzo się przyda. Pan Mirosław, który oddaje krew od ponad 20 lat dodaje, że tak powinno być w każdym mieście.

- Każda zachęta, zwłaszcza dla młodych, by przyszli do stacji oddać krew jest ważna. Na pewno taka karta zmobilizuje niektórych, by dołączyli do naszego grona. Krwi przecież ciągle brakuje - mówi.

Na terenie SPP znajduje się łącznie 1080 miejsc postojowych. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku miasto wydało na modernizację strefy 1,2 mln zł. Wymieniono na nowe parkometry, w których można płacić także kartą, wymieniono system ich obsługi. Wpływy z biletów wpływają bezpośrednio na konto urzędu miasta.

Od lutego, oprócz podwyżki za bilety wydłużono też godziny strefy. Kierowcy płacą teraz za parkowanie już od godziny 8 (do godz. 18), a nie jak było wcześniej od 10.

Pod koniec ubiegłego roku Bartosz Ławrowski, wicedyrektor Głogowskich Obiektów Usługowych, którym podlega SPP, zapewniał, że miasto nie dokłada do strefy, bo jest utrzymywana z opłat za parkowanie. Czy po wprowadzonych przez radę miasta zmianach będzie to nadal możliwe?

Prezydent miasta Rafael Rokaszewicz uspokaja, że płatnej strefie nic złego się nie dzieje, a wprost przeciwnie.

- Cieszę się, że się zgłaszają po karty, że mamy tylu krwiodawców w Głogowie, bo to są fantastyczni ludzie. To jest takie nasze odwdzięczenie ludziom, którzy dzielą się krwią - podkreśla.

Gospodarz miasta zaznacza jednak, że na analizę zmiany przyjdzie czas dopiero za pół roku. Ale jest o nią spokojny.

- To, że ludzie biorą karty to jedno, a czy faktycznie będą parkować, bo mają taką możliwość to drugie. Ludzie z Kopernika czy Piastowa nie będą przecież ekstra stawiać swoich aut w strefie tylko dlatego, że jest za darmo - komentuje.

Prezydent dodaje, że głogowska strefa należy do najtańszych w Polsce. I nie służy głównie do zarabiania pieniędzy, a do rotacji na parkingach, by kierowcy mieli gdzie zaparkować.

I właśnie brakiem tej rotacji po zmianach martwi się radny miejski Krzysztof Sarzyński z PiS, który był przeciwny nowej uchwale.

- Z jednej strony są to honorowy dawcy krwi, więc przywileje się im należą, ale jestem przeciwnikiem, by wprowadzać je w strefie parkowania - mówi. - Zadaniem strefy jest zwiększenie rotacji, żeby ta skromna ilość miejsc parkingowych była dostępna dla Głogowian. Uważam, że takie akcje są tego zaprzeczeniem. No i po drugie, decyzja ta pociągnie finansowo SPP.

REKLAMA 0011483069

OGŁOSZENIE

Wójta Gminy Radwanice

Stosownie do art. 35 ust. 1 i ust. 2 oraz art. 37 ust. 2 pkt 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. 2024 poz. 1145 z późn. zm.) informuję, iż w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice przy ul. Przemysłowej 17, a także na stronach internetowych urzędu na okres 21 dni począwszy od dnia 19.02.2026 wywieszony będzie wykaz obejmujący nieruchomości przeznaczone do użyczenia: dz. 228/1 obr. Buczyna oraz cz. dz. 362/17 i 362/22 obr. Radwanice.

Z up. WÓJTA
Małgorzata Stroka
Sekretarz Gminy

REKLAMA 0011485137

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

informuje o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy wykazów nieruchomości:

nr 40/2026 z dnia 25 lutego 2026 r.

w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości

przeznaczonej do oddania w dzierżawę

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 20 marca 2026 r.

REKLAMA 0011483080

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 33.2026 z dnia 25.02.2026 r., przeznaczonej do sprzedaży w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.
- Zarządzenie nr 34.2026 z dnia 25.02.2026 r., przeznaczonej do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

eprasa.pl 3befacded5

INICJATYWY MIESZKAŃCY GMINY RADWANICE BĘDĄ MOGLI ZWIEDZIĆ OBIEKT W NIEDZIELĘ, 1 MARCA

Dawna roszarnia powraca do życia

Grażyna Szyszka
Radwanice

Odrestaurowany obiekt dawnej fabryki zyskał nowe funkcje społeczne i rekreacyjne. To nowoczesna kręgielnia, wsparcie psychologiczne dla dzieci i seniorów, wieża z widokiem na Radwanice.

W niedzielę, 1 marca, mieszkańcy Gminy Radwanice będą mogli zobaczyć odnowioną Roszarnię, która rozpoczęła nowy etap swojej historii jako Centrum Usług Społecznych. Do zwiedzenia obiektu zaprasza wójt gminy Radwanice Paweł Piwko w godz. 11-17. O pełnych godzinach przewidziane jest oprowadzanie po obiekcie.

Najpierw działała tu fabryka krochmalu, później zakłady roszarnicze. Przebudowa obiektu ruszyła w połowie 2024 r., a inwestycja pochłonęła około 18 mln zł, z czego pozyskano dofinansowanie z Polskiego Ładu i funduszy europejskich.

Zachowano historyczne elementy obiektu, nadając jej nowe funkcje. Warto jednak podkreślić, że około 90 proc. obecnej formy budynku odzwierciedla kształt dawnej Roszarni.

- Najważniejszym elementem, który udało się ocalić, jest główna hala produkcyjna w jej pierwotnej, ceglanej i kamiennej formie. Dziś stanowi ona serce całego założenia architektonicznego. Nowe części budynku zostały zaprojektowane w taki sposób, aby nawiązywały do historycznej bryły – informuje wójt Paweł Piwko.

Nowoczesny segment z zielonym dachem odróżnia się od części zabytkowej, ale spójnie łączy się z historyczną częścią. Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów modernizacji jest przekształcenie dawnego wyciągu cyklonowego w wieżę widokową z tarasami.

- Dziś można z niej podziwiać panoramę Radwanic. To symboliczne połączenie przemysłowej historii z nową, społeczną funkcją budynku – dodaje wójt.

W centralnej części obiektu powstaną trzy izby regionalne: jedna poświęcona włókiennictwu, do której trwa zbieranie pamiątek z tamtych lat.


FOT. GMINA RADWANICE

Najpierw działała tu fabryka krochmalu, później zakłady roszarnicze

Spory wkład wniosła Irena Kasprzak, mieszkance gminy Radwanice, która przekazała niezwykle cenne materiały dokumentujące historię nieistniejących już zakładów roszarniczych. Wśród przekazanych eksponatów znalazły się m.in. elementy odzieży roboczej, dokumenty, dyplomy, wyroby lniarskie oraz archiwalne fotografie.

Dwie kolejne izby mają prezentować historię miejsca i lokalnej społeczności. Symbolem gminy jest słoń, więc dzięki wsparciu mieszkańców w Roszarni znalazło się wiele wyjątkowych figurek słoni, które ustawiono w gablotach. Do darczyńców dołączył wójt przekazując ponad 200 słoni ze swojej prywatnej kolekcji.

W hali kręgielni znajdą się fototapety przedstawiające budynek sprzed wojny oraz fotografie mieszkańców podczas zbiorów lnu.

W części rekreacyjno-sportowej nowego Centrum Usług Społecznych znajdują się: nowoczesna kręgielnia (z możliwością wynajmu na urodziny i spotkania rodzinne), siłownia, sala fitness, taras widokowy (planowane koncerty plenerowe i warsztaty), wieża widokowa z panoramą Radwanic.

Centrum będzie świadczyć usług dla mieszkańców gminy i regionu. W ofercie znajdą się m.in.: rehabilitacja, wsparcie psychologiczne, usługa „złota rączka”, wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego, świetlica środowiskowa, asystent osoby z niepełnosprawnością, opieka wytchnieniowa.

Zakład Karny szuka nowego najemcy na produkcyjną halę

Grażyna Szyszka
Głogów

Koniec produkcji mebli w hali w Głogowie. Firma nie przedłużyła umowy, bo ma inne plany. Obiekt czeka na nowego dzierżawcę w pakiecie z pracownikami zza krat.

Obiekt za wielką, betonową bramą stanął w 2021 roku. Wewnątrz, przy produkcji mebli tapicerowanych pracuje blisko 100 więźniów. Ale tylko do końca marca, bo firma, która dzierżawiła halę, nie chce już przedłużać umowy.

- Wygasa nam umowa z kontrahentem. Ma on inne plany i otworzył hale bliżej granicy z Niemcami, ponieważ produkowane meble są przeznaczone dla odbiorców z tego kraju - informuje Małgorzata Sobków, rzeczniczka ZK Głogów.

Nowoczesną halę ZK postawiono z Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywięziennych Zakładów Pracy w związku z rządowym programem Praca dla więźniów. Od początku jej dzierżawcą była fabryka mebli tapicerowanych Nova Polska ze Środy Wielkopolskiej.


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Oprócz hali nowy najemca ma do dyspozycji więźniów

Zatrudnieni w fabryce osadzeni zarabiają pensję w wysokości najniższej krajowej, ale tylko część z wynagrodzenia do nich trafia. Większość przekazywana jest na ich zobowiązania.

Hala przy ZK przy ul. Lipowej ma pow. 2100 mkw i stoi na na działce o pow. ok. 70 arów. Z każdej ze stron otacza go wysoki mur zwieńczony drutem kolczastym, a wszystko ma wysokość 3,5 metra.

Więźniowie przychodzą do pracy specjalnym przejściem łączącym zakład z nową halą. W wyznaczonym pomieszczeniu są kontrolowani. Cały obiekt, zarówno wewnątrz jak i z zewnątrz został naszpikowany kamerami monitoringu i systemem alarmowym.

KRÓTKO

GŁOGÓW

Więźniowie w schronisku

Osadzeni z ZK Głogów mają pomagać w schronisku dla bezdomnych zwierząt. Skazani będą pracować we Wróblinie Głogowskim. Mają tam wykonywać różne gospodarcze prace, między innymi naprawiać budy i kojce. Umowa o współpracy między miastem a Zakładem Karnym została podpisana w 19 lutego przez prezydenta Rafaela Rokaszewicza i dyrektora Zakładu Karnego ppłk Henryka Haryka.
Grażyna Szyszka

GŁOGÓW

Droga krzyżowa

Ekstremalna Droga Krzyżowa jest zaplanowana na piątek, 27 marca. Uczestnicy wyjdą po mszy świętej odprawionej o godz. 19.30 w kościele św. Mikołaja na starówce. Trasa liczy 41 km, jej zakończenie wyznaczono w kościele pw. św. Apostołów w Jaczowie. Tegoroczne hasło brzmi „Podróż w głąb siebie”. To już 17. edycja.
Grażyna Szyszka

Chcą ekspresowej „12” z Głogowa do Leszna

RED
Głogów/Leszno

Miasta, gminy i powiaty chcą wspólnie starać się o zwiększenie standardu DK 12 na trasie Głogów - Leszno. Byłby to bezpieczny łącznik pomiędzy S3 a S5.

W piątek, 20 lutego, przedstawiciele samorządów znajdujących się wzdłuż Drogi Krajowej nr 12 spotkali się Lesznie, by oficjalnie działać w sprawie zwiększenia standardu DK 12 - do drogi ekspresowej lub szybkiego ruchu. Jest plan, by lepiej skomunikować ze sobą obecne drogi S3 oraz S5 - co poprawi atrakcyjność gospodarczą regionu, ułatwi tranzyt - ale też życie mieszkańców.

- Poza przygotowywanymi budowami obwodnic Głogowa i Wschowy, dróg o wysokim standardzie, pozostaje jeszcze kwestia połączenia dróg między Głogowem a Wschową i dalej w kierunku S5. Na tej trasie znajduje się kilka miejscowości, są fotoradary, panuje duży ruch. To wszystko tworzy utrudnienia zarówno dla kierowców, ale też przede wszystkim dla mieszkańców tych miejscowości. Dlatego inicjatywa poprawy jakości tej trasy jest ważna zarówno z punktu społecznego jak i gospodarczego - mówi prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz.

Samorządy wspólnie chcą lobbować na rzecz rozwoju tej drogi w rozmowach z instytucjami, posłami oraz rządem. Wspólny list intencyjny jest do tego pierwszym krokiem.

Wspomniany list podpisali: Grzegorz Rusiecki - prezydent Leszna, Rafael Rokaszewicz - prezydent Głogowa, Michał Wnuk - starosta Powiatu Głogowskiego, Rafał Jagodzik - wicestarosta Powiatu Leszczyńskiego, Andrzej Bielawski - wicestarosta Powiatu Wschowskiego, Joanna Wielgus - burmistrz Gminy Szlichtyngowa, Konrad Antkowiak - burmistrz Wschowy, Bartłomiej Zimny - wójt Gminy Głogów, Paweł Piwko - wójt Gminy Radwanice, Patryk Tomczak - zastępca wójta Gminy Święciechowa, Mieczysław Dróżdżyński - wójt Gminy Wijewo, Krzysztof Wołoszyn - wójt Gminy Żukowice.

eprasa.pl 3befacded5

REKLAMA 0011479974



GMINA GRĘBOCICE – Nowoczesna i Dynamicznie Rozwijająca Się Społeczność

Gmina Grębocice od lat konsekwentnie realizuje cele rozwojowe, zgodne z wieloletnią strategią, zapewniając dynamiczny rozwój i poprawę jakości życia mieszkańców. Od momentu powstania pierwszej strategii w 2001 roku (24 lata temu), gmina nieustannie dąży do wdrażania innowacyjnych rozwiązań, bazując na szczegółowej analizie, konsultacjach z ekspertami oraz aktywnym udziale społeczności lokalnej. Strategie opracowywane są na 5-6 lat do przodu. Ta na lata 2021-2027 jest czwartą strategią gminy.



Wójt Gminy Grębocice
mgr inż. Roman Jabłoński

GMINA GOTOWA NA PRZYSZŁOŚĆ

Dobre zarządzanie gminą polega na myśleniu o jej rozwoju i patrzeniu w przyszłość. Nie należy skupiać się na tym, co jest teraz, ale na tym, co przed nami. Świat idzie do przodu. Region rozwija się dynamicznie, wszystko za sprawą KGHM Polska Miedź S.A., dlatego należy rozwijać infrastrukturę drogową oraz bazę użyteczności publicznej. Liczba mieszkańców gminy wzrasta i będzie wzrastała, a jest to związane z rozwojem KGHM Polska Miedź S.A. na naszym terenie. Dlatego już dziś należy zadbać o rozwój gminy na każdym poziomie. Wymienić tu można m.in. oświatę, ochronę zdrowia, bezpieczeństwo.
Strategia Rozwoju Gminy Grębocice na lata 2021-2027 wyznacza ambitne cele, które przyczynią się do dalszego umacniania pozycji gminy jako atrakcyjnego miejsca do życia i inwestycji. Działania te zapewniają zrównoważony rozwój, zachowanie wysokiej jakości środowiska i przyjazne warunki dla przyszłych pokoleń. Gmina Grębocice to miejsce, które konsekwentnie buduje swoją przyszłość, czerpiąc z silnych fundamentów gospodarczych i społecznych, a zarazem dynamicznie reagując na nowe wyzwania stawiane przed samorządem i potrzeby mieszkańców.

SILNA GOSPODARKA I INWESTYCJE

Gospodarczy rozwój Grębocic jest ściśle powiązany z przemysłem wydobywczym i intensywną eksploatacją surowców naturalnych w ramach Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Kluczowe inwestycje, takie jak szyb GG-1 w Kwielicach czy planowana budowa rejonu szybowego Retków, znaczną miarą wpłyną na stabilność gospodarczą regionu. Równocześnie KGHM Polska Miedź S.A. prowadzi intensywne prace poszukiwawczo-rozpoznawcze, co gwarantuje dalszy rozwój i nowe miejsca pracy.

INWESTYCJE W GMINIE:

Nowoczesne i ekologiczne ogrzewanie w budynku mieszkalnym w Trzęsowie

Pierwszy z dwóch budynków mieszkalnych w Trzęsowie został zmodernizowany w ramach projektu realizowanego dzięki dofinansowaniu z programu Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska 2021–2027, Priorytet 2: Fundusze Europejskie na rzecz środowiska, Działanie FEDS.02.02 – Efektywność energetyczna w budynkach mieszkalnych.
W budynku 49a, b i c zamontowano instalację fotowoltaiczną na dachu, która zasila nowoczesne pompy ciepła. W ramach inwestycji kompleksowej modernizacji zostały poddane również wszystkie instalacje wewnętrzne: centralne ogrzewanie, instalacja zimnej i ciepłej wody oraz kanalizacja sanitarna.
Wartość zadania wynosi 3 118 763,76 zł brutto, z czego **1 840 285,64 zł brutto stanowią środki zewnętrzne pozyskane przez gminę.** Umowa obejmuje także modernizację sąsiedniego budynku 4a, co pozwoli na dalsze podnoszenie standardu energetycznego i komfortu mieszkańców Trzęsowa.

Nowoczesny magazyn gotowy



Inwestycja realizowana na potrzeby Zakładu Gospodarki Komunalnej jest już ukończona, a jej oddanie do użytku nastąpi zgodnie z planem w **pierwszym kwartale 2026 r**.
Przypomnijmy, że sercem inwestycji jest nowoczesna hala o powierzchni blisko **800 m²** i wysokości 5 metrów. Obiekt jest już w pełni przygotowany do pełnienia swojej funkcji:
Infrastruktura: Teren wokół budynku został utwardzony i oświetlony.
Komfort pracy: Magazyn wyposażono w system ogrzewania, co zapewni optymalne warunki do przechowywania specjalistycznego sprzętu.
Finansowanie: Całość prac została sfinansowana z dotacji celowej z budżetu Gminy Grębocice w kwocie blisko **430 tysięcy złotych**.
Nowy obiekt znacząco usprawni logistykę i podniesie standardy bezpieczeństwa obsługi oczyszczalni. To kolejny krok w konsekwentnej modernizacji infrastruktury technicznej naszej gminy, który przełoży się na jeszcze sprawniejsze funkcjonowanie usług komunalnych.

Gmina Grębocice stawia na zieloną energię



Na terenie Gminy Grębocice trwa montaż kolejnych instalacji fotowoltaicznych w ramach projektu pn. **Zielona energia dla Gminy Grębocice - inwestycje w odnawialne źródła energii**". Przedsięwzięcie otrzyma znaczące wsparcie z Funduszy Europejskich dla Dolnego Śląska 2021–2027, w wysokości **985 450,85 zł** (nr FEDS.02.04-IP.01-0021/24). Środki pochodzą z priorytetu „Fundusze Europejskie na rzecz środowiska na Dolnym Śląsku", w ramach działania „Innowacje w OZE".

Inwestycja w Rzeczycy na półmetku!



Gmina Grębocice rośnie w siłę, a wraz z nią infrastruktura dla najmłodszych mieszkańców. Budowa nowoczesnego kompleksu przedszkolno-żłobkowego w Rzeczycy osiągnęła właśnie kluczowy etap – na budynku zamontowano konstrukcję dachu.

Więcej niż edukacja – impuls dla regionu

Włodarze Gminy Grębocice nie ukrywają, że nowy obiekt to coś więcej niż tylko budynek. To strategiczny element planu rozwoju gminy, który ma przyciągnąć młode rodziny.
„Inwestycja w Rzeczycy to wyraźny sygnał, że stawiamy na wysoki standard usług opiekuńczych. Chcemy, aby to miejsce stało się impulsem do dalszego rozwoju budownictwa jednorodzinnego w tej części naszej gminy" – podkreślają przedstawiciele samorządu.
Nowoczesność w każdym calu.













www.grebocice.com.pl
FB: www.facebook.com/gmina.grebocice

eprasa.pl 3befacded5



Na oficjalne otwarcie przebudowanego obiektu po starym kinie, które stało się Miejskim Centrum Integracji, miasto zaprosiło około 200 osób. Zasiedli przy okrągłych stołach największej sali, którą zamieniono w bankietową

Tłum gości i bankiet na oficjalnym otwarciu Jubilata po modernizacji













Pojawilo się wielu samorządowców, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, parlamentarzyści



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na otwarciu zjawili się przedstawiciele stowarzyszeń, organizacji, placówek oświatowych

eprasa.pl 3befacded5

Wycinali drzewa, będzie tam parking



Na terenie dawnego boiska między ulicami Matejki, Sikorskiego i aleją Wolności ruszyły roboty budowlane



Na podwórku powstanie parking na ponad 50 samochodów. Postój będzie płatny



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Projekt zakłada też gruntowny remont całej wewnętrznej drogi

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

EDYTA GÓRNIAK

Specyficzna

Relacje między Edytą Górniak a Justyną Steczkowską od lat są napięte. W 2022 r. Steczkowska zasugerowała, że Górniak pobrała spore honorarium za koncert charytatywny TVP, a gdy ta temu zaprzeczyła, wprost oskarżyła ją o mijanie się z prawdą. Tak między paniami rozpętała się cicha wojna. Niedawno w jednym z wywiadów Steczkowska stwierdziła, że Górniak jest „specyficzna". Na reakcję diwy nie trzeba było długo czekać. „Myślę, że Justynka, mówiąc o mnie „specyficzna", mogła mieć na myśli, że jestem niepodatna na manipulacje i kłamstwa. Przyjmuję to jako komplement" – napisała na Instagramie.

VIKI GABOR

Pochwaliła się

18-letnia wokalistka zakończyła 2025 r. z przytupem - do sieci trafiła nieoczekiwanie informacja, że wzięła romski ślub z Giovannim Trojankiem.Romski ślub nie ma jednak mocy prawnej w Polsce i jest traktowany jako symboliczna uroczystość. Teraz wszystko wskazuje, że Viki i Giovanni zdecydowali się również na klasyczne zaręczyny. Piosenkarka zamieściła na Instagramie wymowną relację, na której pochwaliła się bukietem kwiatów, opatrzoną dodatkowo emotikonami białego serca i pierścionka zaręczynowego.

MICHAŁ KOTERSKI

Rozwiedzie się

Aktor zdecydował się w listopadzie zeszłego roku zakończyć swe małżeństwo z modelką Marcelą Leszczak. Rozstanie przebiega jednak bardzo spokojnie i bez publicznego prania brudów. Tak to wygląda zapewne z tego powodu, że para wychowuje ośmioletniego syna Fryderyka. W najnowszym wywiadzie dla „Faktu" Koterski powiedział: - My z Marcelą mamy generalnie już wszystko ułożone, więc my nawet chyba nie będziemy musieli iść do urzędu, tylko online ten rozwód się odbędzie. Ja życzę wszystkim tatom, mamom i ludziom, którzy, niestety, stają w takim trudnym momencie, żeby brali z nas przykład. Pamiętajcie, ludzie się rozchodzą, ale rodzicami jesteście do końca życia. I tak, jak mówicie o mamie swojego syna czy o ojcu swojego syna, tak wasz syn będzie to postrzegał.



FOT. ARCHIWUM TG

Zapraszają do podziemi pod kościołem Bożego Ciała

W sobotę, 28 lutego, będzie okazja zwiedzić kościelne podziemia. Wycieczkę organizuje Klub 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego i Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic. Podczas historycznego spaceru organizatorzy oprowadzą po zabytku i opowiedzą o jego historii. Start o godz. 10, wejście od strony ratusza.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

– Dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż, nikt cię nie prosił?
– Prosili i to nie raz!
– A kto?
– Mama z tatą.

●

Trzech pijanych kolesi wsiadło w nocy do taksówki. Taksiarz obczaił, że są ostro na bani, więc włączył silnik i po dwóch minutach wyłączył, mówiąc:
– Panowie, dojechaliśmy.
Pierwszy zapłacił, drugi podziękował, a trzeci... strzelił mu liścia w twarz.
Taksiarz w panice, że chłopak się zorientował, jaki numer im wywinął. Tymczasem typ wybełkotał:
– Następnym razem wolniej, o mało nas nie zabiłeś!

●

Rozmowa pracowników:
– Dyrektor jest wściekły! Podobno zwolni pół zakładu!
– Ale na pewno nie nas! Z żoną się pokłócił, więc będzie zwalniał jej krewnych...

●

Żona do męża:
– Kochanie, ta noc z tobą była wyjątkowa...
– Przecież wróciłem pijany i padłem spać...
– Ale nie chrapałeś.

●

– Niestety, wysoki sądzie, nie mogę zamieszkać razem z szóstką swoich dzieci – broni się Marian.
– A dlaczegóż to?!
– Bo ich matki się nie lubią.

eprasa.pl 3befacded5

Dlaczego dziś pościmy tylko dwa dni w roku? Czym post różni się od diety? I czy burczenie w brzuchu może zbliżyć do Boga? O tym, jak przeżyć Wielki Post, by był realną drogą przemiany, rozmawiamy z o. Łukaszem Miśko OP, dyrektorem Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

POST, MODLITWA I JAŁMUŻNA - ZAPOMNIANA TRIADA, KTÓRA PORZĄDKUJE ŻYCIE W ŚWIECIE NADMIARU

Post jest praktyką starszą niż chrześcijaństwo. Jak kiedyś poszczono?

Chrześcijaństwo od początku wykorzystywało ten naturalny potencjał ludzkiej duchowości, zakorzenionej w pytaniach o sens, kierunek życia, dobro i zło, życie i śmierć. Wydobywało go i włączało w opowieść zbawczą o Chrystusie: o Jego narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Post stawał się elementem odtwarzania w życiu chrześcijanina życia Pana Jezusa. Na początku dotyczyło to przede wszystkim tych, którzy przygotowywali się do chrztu jako dorośli, czyli katechumenów. To oni pościli przed sakramentami wtajemniczenia: chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią. Post nie obejmował więc jeszcze wszystkich chrześcijan, ale tych, którzy wybrali bycie uczniami Jezusa i przygotowywali się do Paschy. Z czasem post stał się praktyką ogólnokościelną. Przełomowy był III wiek – nie było jeszcze określonej długości postu, ale odbywał się on przed Wielkanocą. Niekiedy trwał tyle co Wielki Tydzień, czyli kilka dni przed niedzielą zmartwychwstania. Stopniowo coraz wyraźniej wybrzmiewała biblijna symbolika czterdziestu dni na pamiątkę czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię czy czterdziestu dni postu Jezusa. Ojcowie Kościoła dostrzegali w tym inspirację, by również w życiu wierzących odtwarzać te biblijne wydarzenia. Post jako fenomen antropologiczny, obecny w historii różnych religii, ma zupełnie naturalny wymiar. Może być praktyką, która poprzez fizyczny głód przypomina o duchowej potrzebie połączenia się z bóstwem, o poszukiwaniu więzi z tym, co transcendentne. W tym sensie bywa pewnym detoksem od sytego życia, pomaga przewartościować to, co na co dzień stawiamy na pierwszym czy drugim miejscu w naszej hierarchii wartości.



FOT. ARCHIWUM ROZMÓWCY

O. Łukasz Miśko OP: Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem, przez post uczymy się porządkować siebie, przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi

Zatem jaki jest najgłębszy sens Wielkiego Postu w XXI wieku, w świecie konsumpcji i nieustannego pośpiechu?

Pierwotny post chrześcijański zawsze wskazywał na wydarzenie, które zmieniło bieg historii - na Paschę Jezusa, Jego przejście przez ten świat. Bóg staje się człowiekiem i przechodzi przez całe ludzkie doświadczenie aż po śmierć, aby przeprowadzić nas na drugą stronę. To opowieść dobrze znana, wielokrotnie powtarzana, a przez to może nieco „wygładzona", pozbawiona ostrości i osobistego odniesienia. Może więc Wielki Post powinien być czasem osobistego powrotu do historii Jezusa i pytania: co to dziś znaczy dla mnie, że Bóg wszedł w moją historię i nadal w nią wchodzi? Mówimy o wydarzeniach sprzed dwóch tysięcy lat, ale w wierze to nie jest tylko przeszłość. To teraźniejszość i przyszłość, bo z Jego Paschą łączymy naszą własną drogę. W rozpędzonym świecie konsumpcji, a jednocześnie w świecie pełnym lęku o przyszłość, który widzi kruchość globalnych konstrukcji i iluzję świata bez konfliktów, pytanie o przyszłość - osobistą i wspólnotową - staje się bardzo realne. I ono także wpisuje się w to, co zrobił i co robi Jezus. Dlatego post cielesny, rezygnacja z konsumpcyjnych przyzwyczajeń, świadome ograniczenie mogą być pomocą w zadaniu tych poważniejszych pytań. Czterdzieści dni przed Wielkanocą to dobry czas nie tylko na zewnętrzne gesty, jak rezygnacja z czekolady, ale przede wszystkim na wewnętrzne pytania o moją teraźniejszość w świetle największej opowieści: o śmierci, zmartwychwstaniu i obietnicy życia wiecznego.

Współczesnych chrześcijan obowiązuje post ścisły tylko dwa dni w roku: w Popielec i Wielki Piątek. Dlaczego Kościół katolicki nie zachęca do poszczenia częściej?

Rzeczywiście, te dwa dni są dziś jakby ostatnim bastionem radykalnego postu. W historii bywało jednak różnie - były okresy bardziej i mniej intensywne. W średniowieczu podejście do czasu liturgicznego było bardzo rygorystyczne: poszczono w piątki i środy, w niektórych miejscach także w poniedziałki, więc nawet co drugi dzień miał charakter pokutny. Istniały też tzw. dni kwartalne. Poszczono również przed Eucharystią. Jeszcze do reform po Soborze Watykańskim II przed każdorazowym przyjęciem komunii na mszy św. obowiązywał post od północy, bez spożywania jakichkolwiek pokarmów. Można więc powiedzieć, że post był codziennością katolika. Dlaczego dziś podobnych praktyk jest mniej? Być może to reakcja na to, co jeszcze sześćdziesiąt lat temu uznano za nadmierne i niedostoso-

eprasa.pl 3befacded5



FOT. 123RF

Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc być też formą solidarności z tymi, którzy poszczą nie z wyboru, lecz z konieczności

wane do życia współczesnego człowieka - bardziej miejskiego niż wiejskiego, pracującego nieregularnie, a nie według rytmu natury. A może trochę zapomnieliśmy, że post jest naturalnym sposobem wytworzenia w sobie braku, który można wypełnić duchowo. Same idee nie wystarczą, człowiek jest jednością psychofizyczną. Tak jak potrzebuje konkretnych momentów modlitwy, tak może potrzebuje także realnego doświadczenia głodu i ograniczenia. Może to dobry moment, by do tego wrócić.

Wielu ludzi na Wielki Post podejmuje konkretne postanowienia: rezygnują ze słodyczy, alkoholu, seksu, mediów społecznościowych, próbują rzucić palenie. Po co? Żeby spełnić religijny obowiązek? A może udowodnić sobie, że stać ich na odrobinę heroizmu?

Oczywiście można wpaść w pułapkę udawania albo samozadowolenia, myśląc: „nie zmarnowałem postu, bo nie piłem przez czterdzieści dni", albo „wytrzymałem bez Facebooka". Ale chodzi o coś więcej, z tym że to „więcej" potrzebuje konkretu. Mówimy o przemianie serca, a ona nie dokonuje się bez małych kroków i zewnętrznych znaków. To one pomagają nam pamiętać, że wewnętrzna droga prowadzi przez bardzo konkretne decyzje. Zresztą Wielki Post jest pełen znaków. Nie są one istotą, ale symbolicznymi drogowskazami: popiół w Środę Popielcową, krzyże zasłaniane pod koniec Wielkiego Postu, nabożeństwa Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali, które prowadzą nas przez bardzo konkretną mękę Jezusa. Miłość Boga wyraziła się w przyjęciu na siebie wszystkiego, co w naszym świecie jest chore i domaga się uzdrowienia. Sensem nie jest cierpienie samo w sobie, sensem jest miłość. To miłość Jezusa zbawia, nie samo Jego cierpienie. Chrystus nie bał się konkretu i my również w konkrecie się nawracamy. Nawrócenie bez widzialnych znaków, bez realnych decyzji byłoby czymś pustym i nieprzekonującym.

Czym zasadniczo różni się post podjęty z pobudek religijnych od diety czy postu zdrowotnego?

Z zewnątrz może nie różnić się niczym. Różnica tkwi przede wszystkim w motywacji, choć i ona nie jest całkowicie przeciwstawna. Jeśli ktoś troszczy się o zdrowie i wyraża to przez dietę, to jest to coś dobrego.

KIEDY BEZ PRZERWY KONSUMUJEMY, WSZYSTKO TRACI SMAK. ŚWIADOME, KONTROLOWANE WYCOFANIE SIĘ, MOŻE POMÓC TEN SMAK ODZYSKAĆ

Post chrześcijański mówi natomiast: ograniczamy się, aby bardziej nastroić całego siebie na Chrystusa, by wewnętrzny człowiek stał się uważniejszy. Nie chodzi jednak o odrzucenie ciała czy zdrowia. Chrześcijaństwo nie jest duchowością przeciwko ciału. Przeciwnie - to duchowość ucieleśniona. Dualistyczne przeciwstawienie ciała i ducha jest obce religii chrześcijańskiej, choć w historii nieraz się pojawiało. Gdy mówimy o duchowości, musimy uważać, by nie rozumieć jej jako antycielesności. Duchowość to raczej cielesność odzyskana i zintegrowana z tym, co nazywamy duszą czy duchem. Człowiek jest jednością psychofizyczną, tak został stworzony i w tej jedności został także zraniony. Wewnętrzne konflikty, które w sobie nosimy, można widzieć jako skutek pierwotnego oderwania od Boga. Post duchowy, wyrażony w cielesnych praktykach, może być drogą odzyskiwania tej jedności, aby cały człowiek na nowo stał się miejscem działania Bożej łaski.

Brzmi to pięknie. Jednak próbując kiedyś pościć o chlebie i wodzie, absolutnie nie czułam, że „mój duch bardziej się nastroił", czułam tylko burczenie w brzuchu. Jak przeżywać post, żeby nie kończył się frustracją, ale prowadził do realnego zbliżenia do Boga?

Może zamiast rezygnować wyłącznie ze składników diety, warto czasem zostawić coś innego, na przykład media społecznościowe, i przeznaczyć ten czas na coś bardziej wartościowego? Post powinien być w jakimś sensie twórczy. Oczywiście mamy dosłowny post, te dwa dni w roku, kiedy realnie ograniczamy jedzenie. Ale może to, że Kościół w ostatnich dekadach nie sprowadza idei poszczenia tylko do ilości czy jakości pożywienia, jest pewną podpowiedzią? Odmówienie sobie pokarmu to trudne doświadczenie. Być może kiedyś, gdy ludzie praktykowali to częściej, mieli już wyrobioną umiejętność przeżywania takiego dnia, wiedzieli, jak go ukierunkować. Dziś, gdy robimy to rzadko, dla wielu z nas - dla mnie także - jest to doświadczenie nieoczywiste. I nie spotkałem nikogo, kto powiedziałby, że głód sam z siebie jest duchowym uniesieniem. Może zresztą nie powinien być łatwy ani dawać natychmiastowej satysfakcji. Może właśnie chodzi o to, by coś w nas zostawić w niedosycie, w pytaniu: jak i czym zapełniam swoje braki? Jedzenia mamy dziś w nadmiarze, choć wiemy, że wielu ludzi na świecie głoduje. Dla większości z nas głód jest doświadczeniem chwilowym, dobrowolnym. Może więc jest też formą solidarności z tymi, którzy poszczą nie z wyboru, lecz z konieczności. Nie ma tu prostych recept. Być może kluczem jest postne nastawienie do rzeczywistości, czyli nie bycie niewolnikiem rzeczy i czynności. Kiedy bez przerwy konsumujemy, używamy, działamy, wszystko traci smak. Świadome, kontrolowane wycofanie się może pomóc ten smak odzyskać. Żeby po dniu czy czasie postu wrócić do jedzenia, mediów, przyjemności w sposób bardziej wolny i mądry.

Są rozmaite rodzaje diet: lekkostrawna, warzywna, białkowa... Czy są też różne rodzaje postu?

Bardzo bliska jest mi idea, której sam nigdy nie próbowałem - tradycyjny post niektórych rosyjskich mnichów, którzy w Wielkim Poście pili tylko piwo i nic nie jedli (śmiech). Mówię to z przymrużeniem oka i absolutnie nie polecam. Na szczęście są formy bardziej dostosowane do naszego miejskiego stylu życia i codziennych obowiązków. Myślę, że warto znaleźć taką praktykę, która będzie dla nas holistycznie dobra. Można połączyć troskę o organizm i oczyszczenie z niezdrowych nawyków z motywacją duchową. Skoro duchowość nie jest antycielesna, dobra dieta może być elementem postu pod warunkiem, że nie chodzi tylko o lepszą sylwetkę i dobre samopoczucie, ale o większą otwartość na Boga. Chodzi o to, by stać się bardziej przestrzenią działania łaski. Jeśli dzięki postowi stanę się lepszym przyjacielem, bardziej uważnym współpracownikiem, bardziej życzliwym człowiekiem - to znaczy, że on działa. A jeśli przy okazji będę zdrowszy i bardziej zdolny do dawania siebie innym, to tym lepiej. W chrześcijańskim poście łączy się troska o siebie z gotowością bycia dla innych i z większą otwartością na Boga.

W CHRZEŚCIJAŃSKIM POŚCIE ŁĄCZY SIĘ TROSKA O SIEBIE Z GOTOWOŚCIĄ BYCIA DLA INNYCH I Z WIĘKSZĄ OTWARTOŚCIĄ NA BOGA

Podobno zwolennicy Pitagorasa głosili, że jedząc mięso zabitego zwierzęcia, spożywa się jego demoniczną duszę. Dlatego zalecali wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. Podstawą wielu przepisów postnych była ochrona przed wpływami demonów. Jaka powinna być nasza motywacja do poszczenia?

Chrześcijanie nie wierzą, że zwierzęta mają demoniczną duszę, choć trzeba pamiętać, że dla starożytnych Greków słowo „demon" znaczyło coś innego niż dla nas. Chrześcijaństwo, idąc za Starym Testamentem, odwołuje się do nakazu z Księgi Rodzaju, by czynić sobie ziemię poddaną. Nie ma więc religijnego zakazu zabijania zwierząt czy spożywania mięsa. Dziś jednak rozmowa o zwierzętach i ich prawach toczy się w zupełnie innym kontekście niż w czasach biblijnych. Współczesny chrześcijanin może odkryć sens wegetarianizmu czy weganizmu i dobrze go uzasadnić, choć nie jest to konieczny element chrześcijańskiego postu. Najważniejszą motywacją wydaje się raczej uczenie się większej wolności wobec siebie. Jeśli przez cały rok swobodnie dobieramy to, co jemy i jak żyjemy, to okres większej dyscypliny może być szkołą samokontroli, prostoty, ograniczenia nadmiaru. Może pomóc nam mądrzej korzystać z rzeczy, które i tak mamy. Inną motywacją jest solidarność z potrzebującymi - to, co zaoszczędzę, żyjąc prościej, chcę przekazać komuś, kto ma mniej. Jednak każda motywacja, która wyprowadza mnie poza samego siebie - ku innym ludziom, ku stworzeniu, za które jestem odpowiedzialny - jest dobrą motywacją.

Dlaczego Kościół łączy post z modlitwą i jałmużną?

Już prorocy Starego Testamentu mówili o tym, że najmilszą dla Boga ofiarą jest to, żeby walczyć o sprawiedliwość, spróbować odnowić więzi w społeczeństwie, ustabilizować relacje, zatroszczyć się o tych, którzy w tym społeczeństwie są wykluczeni. Ta myśl powraca w Ewangelii - Jezus wiele mówi o najmniejszych i potrzebujących. Od początku chrześcijanie czuli, że ich wspólnoty to nie tylko modlitwa, ale także dzielenie się tym, co mają. Wielki Post łączy więc modlitwę, post i jałmużnę, bo obejmuje wszystkie wymiary relacji. Przez modlitwę troszczymy się o więź z Bogiem. Przez post uczymy się porządkować siebie, odzyskiwać wolność wewnętrzną. Przez jałmużnę dbamy o relacje z innymi. W ten sposób odzyskujemy całościowy obraz człowieka - istoty żyjącej w relacji do Boga, do drugiego człowieka i do samej siebie.

Co zrobić, aby Wielki Post był naprawdę... wielki?

Najpierw warto zgodzić się na jedno: idealny Wielki Post nie istnieje. Nigdy nie przeżyjemy tego czasu tak, by na końcu mieć stuprocentową satysfakcję. Trzeba zaakceptować pewną nieidealność, a jednocześnie szukać wielkiego stylu w jego przeżywaniu. Po pierwsze, dobrze jest dać sobie chwilę na zaplanowanie. Warto usiąść i konkretnie pomyśleć: co chcę zrobić? Zapisać to w kalendarzu, w telefonie, a może powiesić kartkę nad biurkiem. Potrzebujemy konkretu, bo łatwo zapominamy o najlepszych nawet postanowieniach. Po drugie, zgodzić się na to, że jeśli pierwszy tydzień nie wyjdzie, to świat się nie kończy. Mamy kolejne dni. Nie chodzi o perfekcyjne czterdzieści dni bez potknięcia, ale o każdy pojedynczy dzień przeżyty świadomie. Nawet jeśli wczoraj się nie udało, dziś można zacząć na nowo. Warto zawalczyć o każdy dzień Wielkiego Postu. Po trzecie, trzeba pamiętać o trzech kierunkach: post, modlitwa i jałmużna. Warto je jakoś zrównoważyć. Post pomaga uporządkować wnętrze i odzyskać wolność. Modlitwa pogłębia relację z Bogiem, uczy dostrzegać Jego obecność. Jałmużna - rozumiana szerzej jako dzielenie się, wychodzenie poza własny interes - otwiera na drugiego człowieka. Chodzi o to, by Boga, którego spotykam w modlitwie i w oczyszczonym sercu, umieć zobaczyć także w drugim człowieku i przekazać dalej to dobro, którego sam doświadczam. Jeśli to się choć trochę wydarzy, Wielki Post naprawdę stanie się wielki.

eprasa.pl 3befacded5

GENEALOGIA. LEPIEJ ZROZUMIEĆ SIEBIE

Poszukujemy swoich korzeni z różnych powodów: z chęci potwierdzenia swojej szlacheckości, odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Dzisiaj badaniem naszej przeszłości zajmują się już wyspecjalizowane firmy, a rozwój genealogii dość niespodziewanie pomógł innej dziedzinie nauki – kryminalistyce

Dorota Kowalska

Paweł Świetlik - z wykształcenia archeolog, z zamiłowania genealog, funkcjonariusz Służby Więziennej, strażak ochotnik i społecznik. Od małego interesował się historią. Babcia Stasia miała w szafie pudła ze starymi zdjęciami - przeglądał je, dopytywał, kto jest na zdjęciach, co się z tym kimś stało.

- Ale genealogia, tak na poważnie, wzięła się trochę przez przypadek. Kiedyś mama wspominała dawne czasy i swojego dziadka Józefa Limańskiego. Mówiła, że całe życie pracował na kolei i nic z tego nie miał, ale dostał trzy krzyże i ona je doskonale pamięta. Ojciec się śmiał, że pewnie sobie kupił te krzyże na targowisku. Pomyślałem: „Chwila, przecież jeśli to były odznaczenia państwowe, to możemy sprawdzić, czy je dostał, czy nie". Tak to się zaczęło - wspomina.

Mógł mieć wtedy niewiele ponad 20 lat, dzisiaj ma 44. Stwierdził, że jeżeli to był Krzyż Walecznych, to prawdopodobnie przyznała go pradziadkowi Kancelaria Prezydenta. Napisał jednak najpierw do Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie, poprosił, żeby sprawdzili teczkę Józefa Limańskiego. Okazało się, że rzeczywiście, był w niej wniosek o przyznanie Krzyża Walecznych. Wysłał więc pismo do Kancelarii Prezydenta, a ta za opłatą wydała mu duplikat odznaczenia.

- Dowiedziałem się też, że podczas I wojny światowej pradziadek walczył na froncie we Francji, obok niego wybuchła bomba i stracił słuch. Dostał za to od cesarza Wilhelma Krzyż Żelazny - tłumaczy Paweł Świetlik.

Rozwiązał zagadkę odznaczenia swojego pradziadka, a właściwie dwóch odznaczeń, i pomyślał, że sprawdzi innych członków rodziny, a może dowie się o nich czegoś ciekawego.

Wywodzi się z rodziny mundurowej. Dziadek - strażak, ojciec - strażak, brat dziadka - strażak. Zaczął szperać. Jest gdzie. Dla niego pomocne było Centralne Archiwum Wojskowe, bardzo bogatym źródłem wiedzy są też koperty dowodów osobistych w urzędach gminy.

- W takich kopertach dowodów osobistych można znaleźć dokumenty z czasów okupacji hitlerowskiej. Niemcy wydawali swoje dowody, książeczki, inne dokumenty. Później, kiedy wojna się kończyła, każdy musiał udowodnić, że nazywa się tak a nie inaczej. Ludzie oddawali niemieckie dokumenty i w latach 50. zaczęto im wydawać dowody osobiste. Więc w kopertach dowodowych jest mnóstwo ciekawego dla genealogów materiału - tłumaczy.

I dodaje, że kolejne ważne źródło informacji, zwłaszcza jeśli ktoś ma w rodzinie mundurowych - kolejarzy, strażaków, pocztowców - to archiwa tych instytucji. Kolejna sprawa to ZUS - tam z kolei można przejrzeć akta emerytalne.

- Przecież jak ktoś przechodzi na emeryturę, musi złożyć w ZUS-ie podanie, opisać swoją historię, złożyć świadectwa pracy, dokumenty o wykształceniu. Wszystko w tych teczkach zusowskich jest. Także szkoły mają swoje archiwa. Można z nich wyciągnąć świadectwa, zdjęcia. Wydziały komunikacji mają teczki praw jazdy, kart woźniców - wylicza Paweł Świetlik.

W jego rodzinie, jak mówi ze śmiechem, jest wszystko od prawa do lewa, tak jeśli chodzi o poglądy polityczne, jak i o status społeczny, bo są i robotnicy, i kolejarze, i strażacy, i właściciele majątków ziemskich. Jego pradziadkowie od strony ojca mieli w Pigłowicach dworek i sporo ziemi, ale już żona Józefa Limańskiego była służącą u jakichś ziemian. Szczególnie bliski jest mu Józef Limański, bo od niego wszystko się zaczęło, a ze strony żony Marcin Banaszak, który walczył w powstaniu wielkopolskim, a potem w wojnie polsko-bolszewickiej.

- Genealog to jest taki trochę detektyw, prawda? - dopytuję.

- Detektyw i człowiek nieuleczalnie chory, bo jak ktoś chwyci bakcyla genealogii, to już się z tej pasji nie wyleczy, wszędzie będzie węszył - wybucha śmiechem Świetlik.

Dzisiaj możliwości są większe. Kiedy zaczynał, internet raczkował, teraz można w nim znaleźć masę informacji. Mają wyszukiwarki dla genealogów, w sieci są przeróżne dokumenty, chociażby księgi metrykalne, można wejść w archiwa wielu instytucji. Inna rzecz, że genealodzy są dobrze zorganizowani: mają swoje stowarzyszenia, fora, jest coraz więcej publikacji naukowych na temat genealogii.

- I coraz więcej ludzi chce wiedzieć, kim byli ich przodkowie, czym się zajmowali. Nie wiem, czy to kwestia mody, czy po prostu szukamy swojej tożsamości - wzrusza ramionami.

On miał w Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Hipolit w Środzie Wielkopolskiej spotkanie z młodzieżą. Opowiadał właśnie o tym, jakie są źródła informacji, gdzie szukać dokumentów. Młodzi słuchali z zainteresowaniem.

CORAZ WIĘCEJ LUDZI CHCE WIEDZIEĆ, KIM BYLI ICH PRZODKOWIE, CZYM SIĘ ZAJMOWALI. MOŻE PO PROSTU SZUKAMY SWOJEJ TOŻSAMOŚCI?

Na tropie swoich przodków

Genealogia już od dawna uznawana jest za swoisty fenomen. W Stanach Zjednoczonych swoich korzeni poszukuje grubo ponad sto milionów ludzi, a genealogia to drugie - po amatorskim uprawianiu ogródka - ulubione hobby Amerykanów. Liczba tych, którzy tworzą drzewa genealogiczne, rośnie w Niemczech i we Francji. Wszyscy oni mają do dyspozycji internet, a w nim kilkanaście portali, na których mogą szukać swoich krewnych. Oprócz tego książki, poradniki, wreszcie największy na świecie zbiór rejestrów kościelnych i dokumentów emigracyjnych gromadzonych od 1894 roku w Bibliotece Historii Rodziny w Utah przez członków Kościoła Mormonów. Od 1938 roku mormoni utrwalają dane na mikrofilmach, obecnie jest ich w Bibliotece kilka milionów. Na świecie działa kilkaset ekip wolontariuszy - wyznawców Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich, którzy utrwalają na kliszach dokumenty mogące pomóc w odszukaniu informacji o swoich przodkach.

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie. A dla tych, którym spotkanie z historią własnej rodziny popsuło nastrój, rozczarowało albo przyprawiło o stres, powstał nowy dział psychologii - psychogenealogia.

Co by nie pchało amatorów do ciągłych poszukiwań, oni sami powtarzają, że najważniejsza jest dla nich radość rozwiązywania zagadek, ta zabawa w detektywa, który, umówmy się, nie robi nic innego, jak „grzebie w trupach".

„Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji, analizie i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski" - pisze w „Poradniku Genealoga Amatora", uważanym za genealogiczny elementarz, Rafał T. Prinke. I dalej: „Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe".

Zabójstwo daje początek policyjnemu śledztwu, które musi odpowiedzieć na siedem podstawowych pytań: Co? Gdzie? Kiedy? Kto? Czym? W jaki sposób? Dlaczego? A proces dochodzenie prawdy jest niczym innym, jak prześledzeniem życia człowieka od jego narodzin po dzień zabójstwa. W genealogii impuls do podjęcia detektywistycznej pracy nie ma na szczęście tak drastycznego podłoża i jest różny - zależnie od kultury, religii i mentalności.

Dla mormonów poszukiwania swoich przodów to rodzaj posłannictwa czy może raczej przykazanie dane im od Boga. Mormoni wierzą, że każdego człowieka można ochrzcić nawet po jego śmierci, i choć to wprawdzie duch przodka, który zachowuje wolę i świadomość, decyduje, czy chce być ochrzczony, czy nie, oni muszą dać wszystkim jednakową szansę. Także każdy Hindus ze względów religijnych musi znać historię swoich przodków, co najmniej do czwartego pokolenia. Ten wywód jest wpisywany do horoskopu otrzymanego przy urodzeniu, a imiona przodków odczytywane podczas ceremonii ślubu czy innych obrzędów, z prośbą o wsparcie duchowe.

Z kolei w Japonii genealogia stanowiła integralny element tradycji samurajskiej, a poszczególne rody przechowywały informacje o swoich przodkach w specjalnie stworzonych do tego celu bibliotekach. W Chinach pierwotny kult przodków przetrwał jako ważny element konfucjonizmu. Ale i tak nie do pobicia wydają się Polinezyjczycy, bo każdy z nich historię swojej rodziny, obejmującą ostatnich pięciuset lat, wyrecytuje z pamięci wyrwany ze snu w środku nocy. Jak pisze Rafał T. Prinke, w społecznościach o strukturze plemiennej znajomość więzów krwi miała zasadnicze znaczenie nie tylko dla klasy posiadającej, ale dla wszystkich jego członków.

Nasze poczucie przynależności

Kinga Urbańska ukończyła studia na kierunku historia (specjalność archiwistyka i edytorstwo źródeł), od lat pracuje jako genealog. Jest współzałożycielką firmy genealogicznej Your Roots in Poland, wiceprezeską Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce, współautorką kilku książek, w tym „Genealogia dla najmłodszych, czyli wyjątkowa podróż w czasie".

- W moim rodzinnym domu bardzo dużo mówiło się na temat pochodzenia szlacheckiego, herbów. Krążyła rodzinna legenda, że moi przodkowie mieli swoje włości gdzieś na wschodzie, skąd musieli uciekać. Ona została przekazywana także przez członków rodziny, którzy byli w zakonie, bo mój dziadek był zakonnikiem, a jego brat nawet prowincjałem karmelitów bosych w Krakowie. Więc skoro takie osoby przekazywały te informacje, uznaliśmy je za wiarygodne. Wciągnęły mnie ta historia - opowiada.

Zresztą, potem, kiedy genealogią zaczęła zajmować się zawodowo, sprawdziła swoje korzenie. Okazało się, że na pewno od 1750 roku Urbańscy nie byli

eprasa.pl 3befacded5



FOT. 123RF

„Popyt na korzenie" jest tak duży, że w Polsce i na świecie działają specjalistyczne firmy, które za odpowiednim wynagrodzeniem zajmują się tworzeniem drzew genealogicznych na zamówienie

szlachcicami - byli zamożnymi chłopami, tyle.

- Z czym mój tata się nie pogodził. On wciąż twierdzi, że skoro jego stryj powiedział, że nasi przodkowie byli szlachcicami, to byli i koniec, kropka - wybucha śmiechem.

Więc zdecydowanie zainteresowanie rodzinnymi historiami, herbami, przeszłością zaszczepiono jej w rodzinnym domu. Wybór studiów wydawał się oczywisty. Pod ich koniec razem z grupą przyjaciół doszła do wniosku, że jest nisza, którą można biznesowo zagospodarować. Mieszka w Krakowie - od dawna przyjeżdżało tu wiele osób, także obcokrajowców, żeby szukać swoich korzeni. Tyle że nie wiedzieli, jak się za to zabrać. Poza tym, często nie znali języka.

- A my jesteśmy archiwistami, historykami i mówimy po angielsku, także w innych językach, więc stwierdziliśmy, że dlaczego na tym nie zarabiać, skoro jest popyt na tego typu usługi - tłumaczy Urbańska.

I dodaje, że próba odtworzenia swojego drzewa genealogicznego to jedno, ale coraz częściej zwracają się do nich ludzie, którzy chcą udowodnić, czy też potwierdzić swoje polskie pochodzenie i starać się o polskie obywatelstwo.

- Tylko w Stanach Zjednoczonych żyje ponad dwadzieścia milionów osób, które wiedzą, że mają polskie korzenie, nie mówiąc już o tych, które tego nie wiedzą. Niektórzy chcą mieć polski paszport, bo to tak naprawdę paszport europejski, a sytuację geopolityczną mamy, jaką mamy - opowiada. W każdym razie na brak klientów nie mogą narzekać.

Firma to jedno; w 2016 roku okazało się, że dla wielu ludzi genealogia to pasja, stąd pomysł Stowarzyszenia Twoje Korzenie w Polsce. W jego ramach organizują warsztaty, wykłady, popularyzują wiedzę na temat genealogii. Napisali dwie instruktażowe książki o tym, jak szukać swoich przodków.

- Skąd takie zainteresowanie swoimi korzeniami, jak pani myśli? - dopytuję.

- Kiedyś było bardzo mocno związane z chęcią potwierdzenia swojej szlacheckości, tej warstwy nobilitującej naszą rodzinę. Z drugiej strony, wiek XX wiąże sie z rozwojem nauk psychologicznych, także naszej samoświadomości. Jestem przekonana, że badania genealogiczne służą przede wszystkim dowiedzenia się, kim jesteśmy, zrozumieniem naszej tożsamości, naszego pochodzenia. Wiemy już, bo potwierdziły to badania, że dziedziczymy pewne traumy, że nasza konstrukcja psychologiczna, emocjonalna jest związana także z doświadczeniami naszych przodków - mówi Kinga Urbańska. - Więc poszukujemy dzisiaj swoich korzeni, żeby lepiej zrozumieć siebie i nasze miejsce w życiu, odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego jesteśmy, kim jesteśmy - dodaje.

Jak podkreślają socjologowie, ludzie potrzebują być kimś więcej niż tylko samotnym, anonimowym trybikiem w wielkiej machinie społeczeństwa. Poczucie przynależności do rodziny i jej historii daje poczucie tożsamości i wewnętrzną siłę. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Ale czasami, o czym wspomniała Kinga Urbańska, przesłanki są bardziej przyziemne: chcemy się dowartościować, udowodnić szlachectwo. Tymczasem, jak możemy przeczytać w „Poradniku Genealoga Amatora": „Przekazy rodzinne mają to do siebie, że starają się gloryfikować przeszłość rodziny, wyolbrzymiając zasługi i bogactwa przodków, a pomniejszając ich ułomności".

Jeden z genealogów opowiadał mi kiedyś, jak to przyszedł do niego mężczyzna noszący to samo nazwisko co narodowy wieszcz, Adam, z prośbą o odtworzenie swego drzewa genealogicznego. Miał zapewne nadzieję, że jest spokrewniony z poetą, ale rzeczywistość okazała się prozaiczna. Genealog dotarł do ksiąg kościelnych, w których tak opisano narodziny pradziada jego klienta: „Przyszedł na świat z dziewki kościelnej i przyniósł go dziad kościelny".

No i klops! Francuska psycholog Anne Ancelin Schutzenberger w swojej będącej bestsellerem książce „Ach ci moi przodkowie" pisze, że o ile łatwo jest utożsamiać się z przodkami, którzy byli ludźmi sławnymi, a przynajmniej dobrymi i utalentowanymi, to odkrycie wśród nich „czarnych owiec" powoduje czasem przerażenie i depresję, a wtedy niezbędna jest pomoc specjalisty. Tak, czasami genealogia bywa niebezpieczna, bo odkrywamy wiadomości, których nie chcielibyśmy znać. Może stąd ta psychogenealogia?

Z pomocą kryminalistyce

Ta chęć poznania swoich korzeni, przodków, pomogła też innej dziedzinie nauki, czego nikt, przynajmniej na początku, nie brał po uwagę. A może i brał, bo przecież genealodzy to domorośli detektywi.

W każdym razie miliony Amerykanów, którzy wysyłali do prywatnych firm swoje DNA, żeby dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości, nieświadomie doprowadzili do przełomu w kryminalistyce i tak dzisiaj anonimowemu śladowi na miejscu przestępstwa można przypisać imię i nazwisko.

Śledczym, dzięki publicznym bazom danych DNA, udało się już zidentyfikować wielu morderców, gwałcicieli, przestępców. Jedną z najsłynniejszych spraw, w której kluczową rolę odegrały komercyjne bazy danych DNA, jest ta seryjnego mordercy znanego jako Golden State Killer.

Golden State Killer terroryzował Kalifornię na przełomie lat 70.i 80., miał dokonać 100 włamań, 50 gwałtów i przynajmniej 13 morderstw. Całe dekady pozostawał nieuchwytny. Po latach, a dokładnie w 2016 roku, agenci FBI wznowili poszukiwania przestępcy i wyznaczyli nagrodę w wysokości 50 tysięcy dolarów za informację, które mogłyby przyczynić się do jego złapania.

Dwa lata później ogłosili, że wiedzą, kto jest mordercą i gwałcicielem z Kalifornii, a rozwiązali tę zagadkę, korzystając z darmowej bazy danych GED-metch. Gdy policja umieściła w niej próbki DNA Golden State Killera, znalazła 10 do 20 jego dalekich krewnych. Na tej podstawie stworzono drzewo genealogiczne i wytypowano dwóch podejrzanych. Jeden z nich został wyeliminowany w toku śledztwa - został tylko Joseph James DeAngelo. Pobrano próbki DNA z klamki jego samochodu i chusteczki do nosa znalezionej w koszu na śmieci. Pasowały. 72-letni DeAngelo usiadł na ławie oskarżonych, oskarżono go o osiem morderstw pierwszego stopnia i trzynaście prób uprowadzenia.

Inne śledztwo, które pewnie przejdzie do historii kryminalistyki, to historia sprzed ponad 50 lat. 15 lutego 1974 roku 25-letnia studentka Mary K. Schlais została znaleziona przy drodze w niewielkim miasteczku Spring Brook w stanie Wisconsin. Została kilkakrotnie dźgnięta nożem. Ostatni raz widziano kobietę, kiedy jechała autostopem do Chicago. Jedynym tropem dla śledczych była czapka znaleziona na miejscu zbrodni, a na niej włosy. Detektywi sprawdzali różne hipotezy, przesłuchiwali świadków - i nic.

Wiele lat później biuro szeryfa hrabstwa Dunn nawiązało współpracę z genealogami genetycznymi z Uniwersytetu Ramapo w New Jersey. Śledczy wysłali im włosy znalezione na czapce. Naukowcy wygenerowali z nich DNA, potem przeanalizowali drzewo genealogiczne na popularnych witrynach genealogicznych i przekazali śledczym nazwiska krewnych podejrzanego.

Było to o tyle trudne, że sprawca był adoptowanym dzieckiem, co komplikowało sprawę, ale udało się. Nauka, a konkretnie genealogia, doprowadziła śledczych do 84-letniego Jona Millera w Minnesocie. Miller przyznał, że 50 lat wcześniej zabrał Mary, która łapała autostop, do samochodu, chciał uprawiać z nią seks, a kiedy odmówiła, zabił ją nożem.

Szuflady pełne papierów

Paweł Świetlik dzisiaj nie ma już tyle czasu, co kiedyś. Wiadomo: żona, dzieci, a do tego praca zawodowa, ale cały czas szuka. Ma w domu trzy szuflady dokumentów, które ściągnął z internetu, z archiwów, z różnych instytucji - wszystko musi przejrzeć.

- Najbliższy plan to jest opracowanie historii mojej babci Stasi, z którą mieszkałem w domu rodzinnym mojej mamy. Babcia nie żyje od 2007 roku, była kucharką w Zespole Szkół Rolniczych w Środzie, ale miała bardzo ciekawą historię wojenną - opowiada.

Trafiła na roboty do Niemiec i była na tych robotach cztery dni. - Była dwunastolatką. Trafiła do Bawarii, miała pomagać w gospodarstwie rolnym przy bykach, krowach. Niemiec ją zobaczył i oniemiał. „Co oni mi tu dziecko przysłali?" - otworzył ze zdumienia oczy. Babcia znała niemiecki, bo w domu rodzice sprzeczali się w tym języku, nie chcieli, żeby dzieci rozumiały. Miała też ze sobą zdjęcie swojego ojca, Józefa Limańskiego, w pruskim mundurze, odznaczonego Krzyżem Żelaznym. Ten człowiek je zobaczył, spojrzał na nią i wsadził w pociąg. „Wracaj do domu, bo pewnie mama się o ciebie martwi" - powiedział na odchodne - opowiada rodzinną historię.

Więc teraz przyszedł czas na babcię. Najpierw zbiera dokumenty, potem dojrzewa, jak to mówi, żeby je opisać. Siada do komputera i stuka w klawisze, do każdej historii dołączając zdjęcia. Jego teksty wydrukował już „Średzki Kwartalnik Kulturalny", „Gazeta Średzka", „Kronika Wielkopolski". Myślał o napisaniu książki, takiej historii rodziny, ale to duże przedsięwzięcie. Zobaczymy.

eprasa.pl 3befacded5

POD KRESKĄ KILKA STÓWEK. TO POCZĄTEK FINANSOWEJ PĘTLI

Ktoś weźmie kredyt, by spędzić wakacje na Dominikanie i drażnić znajomych egzotycznym luksusem, wrzucając fotki na Facebooka. Co z ratami? „Jakoś to będzie". Inny, przy rosnących rachunkach, nie ma na czynsz i prąd. Listy dłużników pełne są nie tylko lekkomyślnych osób, ale również takich, których dochody nie wystarczają na życie

Agnieszka Domka-Rybka



FOT. 123RF

Wystarczy jeden finansowy wstrząs, by budżet domowy przestał się spinać. Rachunki większym problemem niż kredyty? Te „zwykłe" rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej

Bydgoszczanka, w wieku 40 plus, zarabia ok. 4000 tys. zł na rękę miesięcznie, a mimo to co roku lata na egzotyczne wakacje, ostatnio była na Dominikanie. Za co? - Faktycznie nie stać mnie na urlop za 12 tys. zł, ale wtedy biorę kredyt i spełniam marzenia. Myślę sobie, żyje się raz, a raty? Jakoś to będzie.

Nie boi się pani kłopotów finansowych? - pytamy.

Odpowiedź: - Boję się, ale z moją pensją, choć ciężko pracuję, to ja mogę co najwyżej pojechać nad Bałtyk na kilka dni. Zasługuję na porządne wakacje, a nie takie z odmrażaną rybą, frytkami smażonymi na starym oleju i goframi napompowanymi chemią. Nie mam męża, dzieci i kredytu na mieszkanie, to nie mogę wziąć rat na swoje potrzeby?

Seniorka liczy wydatki. „Raty? To nie dla mnie!"

Pani Ewa, wdowa po siedemdziesiątce, mieszkanka dużej gminnej miejscowości w powiecie bydgoskim, również ma 4000 zł netto, ale renty rodzinnej po mężu. O Dominikanie nawet nie śni. Kredyt też nie jest jej spełnieniem marzeń.

- Po śmierci męża, dwa lata temu, przeszłam na świadczenie małżonka. Taki wariant był bardziej korzystny, ponieważ moja emerytura wynosiła niecałe trzy tysiące. Gdy żył i mieliśmy dwa dochody, nieźle nam się powodziło. Po jego odejściu zostałam sama z takimi samymi rachunkami, jak płaciliśmy we dwoje. Ba, przez dwa lata wszystko mocno podrożało! Znajoma mi powiedziała: „Ty się ciesz, że masz tyle renty, a co mają powiedzieć wdowy i wdowcy z najniższą emeryturą, która wynosi niecałe dwa tysiące na rękę?". Oczywiście, mam więcej ... - mówi pani Ewa i zaczyna liczyć.

- Czynsz za moje 40-metrowe mieszkanie wynosi 650 zł. Do tego każda rodzina naszej wspólnoty mieszkaniowej, więc i ja, płaci palaczowi 200 zł miesięcznie. Co dwa miesiące muszę kupić butlę gazową za 85 zł i przychodzi rachunek za prąd, ostatnio 390 zł. Wodę podgrzewam bojlerem elektrycznym. Niedawno musiałam go wymienić na nowy za 450 zł, stary był zakamieniony. Do tego muszę zapłacić za telefon i telewizję, razem 200 zł miesięcznie. Na leki wydaję 400 zł. Czasami coś się zepsuje, jak u mnie pół roku temu pralka, a dwa miesiące temu odkurzacz. Aha, jeszcze jedno - przecież trzeba również regularnie kupować jedzenie. I to wszystko z jednego świadczenia z ZUS! Jeśli komuś wydaje się, że cztery tysiące na rękę to luksusy, myli się!

Seniorka nie spłaca żadnych rat i kredytów: - Nie wyobrażam sobie, żeby do moich zobowiązań doszły jeszcze bankowe. Mam kilku znajomych, którzy kupili na raty prezenty dla dzieci i wnuków, pomagają im finansowo. Sąsiadka kiedyś chwaliła się: „Córce dołożyłam do wycieczki na Maltę, a wnukowi za to, że zdał świetnie maturę, kupiłam w nagrodę telefon iPhone - na raty. Cieszę się, że są szczęśliwi, ale naprawdę ciężko mi płacić te raty, a jeszcze sporo ich zostało". Naprawdę, serdecznie współczuję sąsiadce.

Tak łatwo wpaść w kłopoty, a zaczynają się one niemal niezauważalnie. Kwoty rzędu kilkuset złotych wydają się w zasięgu ręki, czymś, z czym poradzimy sobie „przy następnej wypłacie lub emeryturze". Jednak to właśnie od takich drobnych sum zaczyna się droga w dół. Liczby są alarmujące, bo aż 70 proc. wszystkich długów to kwoty nieprzekraczające 5 tys. zł. Teoretycznie łatwe do spłaty, dla wielu osób stają się barierą nie do przejścia.

Scenariusz jest zazwyczaj podobny. Zaczynamy od „brania na głowę" zbyt wielu drobnych zobowiązań: tu kilka rat za nowy sprzęt, tam karta kredytowa, do tego szybka pożyczka. Gdy na tę konstrukcję nałożą się codzienne koszty i bieżące rachunki - czynsz, prąd, telefon, internet, wystarczy jeden wstrząs, jak utrata pracy, by cała budowla runęła. Wtedy zaczynamy wybierać, które rachunki zapłacić, a które muszą poczekać.

Dane z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor obnażają skalę tego zjawiska. Energia, gaz, woda, śmieci - co miesiąc z portfela statystycznego Polaka znikają kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych na same opłaty stałe. Widać, że rachunki stają się coraz bardziej uciążliwe. Obecnie kłopoty z terminowym płaceniem za media, czynsz, telefon czy alimenty ma już 1,8 mln osób. To oznacza, że co 17. pełnoletni Polak zmaga się z zaległościami pozakredytowymi. Co ciekawe, to właśnie te „zwykłe" rachunki płacimy bardziej opieszale niż raty w bankach i dotyczy to każdej grupy wiekowej - od wchodzących w dorosłość 18-latków po seniorów.

Choć ogólna liczba niesolidnych dłużników powoli spada, to ci, którzy pozostają w rejestrach, toną w coraz większych kwotach. Średnie zadłużenie pozakredytowe na osobę rośnie z roku na rok. W listopadzie 2025 r. wyniosło już 24,2 tys. zł.

Według BIG InfoMonitor, największą grupę osób z problemami finansowymi stanowią ludzie w wieku 35-44 lat - jest ich aż 494 tysiące. Ta grupa zalega ze spłatą na łączną kwotę 11,8 mld zł. Tuż za nimi plasują się 45-54-latkowie, gdzie choć dłużników jest mniej (446 tys.), to wartość ich długu jest jeszcze wyższa i sięga niemal 15 mld zł. Statystycznie problem ma twarz mężczyzny - stanowią oni 65 proc. niesolidnych płatników, a ich zaległości (33,6 mld zł) są trzykrotnie wyższe niż w przypadku kobiet.

- Problem narastających niespłacanych długów dotyka osób znajdujących się często w szczycie aktywności zawodowej i ponoszących najwyższe koszty utrzymania rodzin - uważa Paweł Szarkowski, prezes BIG InfoMonitor. - Nie jest to już kwestia pojedynczych incydentalnych zaległości, lecz zjawisko koncentrujące się w określonej grupie wiekowej.

Jak wygląda sytuacja seniorów? 25354 zł - to średni dług mieszkańca naszego regionu w wieku 65 plus. Choć to prawie najniższy wynik w kraju, ale nie znaczy, że jest dobrze. Jest mniej zadłużonych seniorów, ale ich długi są wyższe. Czyli ci, którzy już mają kłopoty... wpadają w coraz głębszą finansową pułapkę.

Wzrost kosztów życia, nadal wysoki poziom oprocentowania kredytów i pożyczek oraz inflacja to czynniki szczególnie dotykające osoby 65+, dla których głównym źródłem utrzymania są stałe świadczenia emerytalne.

W szczegółach to wygląda tak: zadłużonych jest 23396 mieszkańców województwa w wieku 65 plus, na łączną kwotę w wysokości 593 178 276 zł, a średni dług na osobę to, jak wspomnieliśmy, 25354 zł.

Skąd te długi? Są to przede wszystkim: nieuregulowane w terminie czynsze, zaległe raty kredytów i pożyczek, rachunki za telefon, stare mandaty za jazdę na gapę czy kiedyś niepłacone alimenty.

Komornik: „Wielu długów można uniknąć"

Inna sprawa, że wielu długów można uniknąć. Jak? - pytamy Roberta Damskiego, komornika przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. - Opracowałem kiedyś „siedem grzechów głównych" najczęściej popełnianych przez osoby, które wpadają w długi i stają się stronami postępowań egzekucyjnych.

Jednym z największych błędów, zdaniem powiatowego komornika, to nieczytanie umów: - Często dowiaduję się od dłużnika, że umowy nie przeczytał, bo była za długa, a powiedziano mu, że jest „standardowa". Trudno powiedzieć, czy takie podejście wynika z nadmiernego zaufania, lekkomyślności, czy zwykłego lenistwa. Niemniej faktem jest, że wielokrotnie dopiero na etapie postępowania egzekucyjnego dłużnicy zapoznają się z warunkami udzielonej im pożyczki.

Kolejnym grzechem jest podpisywanie umów, których nie rozumiemy: - Wielokrotnie słyszałem, że dłużnik co prawda umowę czytać próbował, ale tekst był zbyt skomplikowany, więc sobie darował - opowiada Damski.

To również podpisywanie umów z założeniem, że „jakoś to będzie". Ponadto niektórzy błędnie oceniają ryzyko. Ignorują oczywiste zagrożenia, jakie wynikają z zaciągania zobowiązań, przy jednoczesnym braku zabezpieczeń.

- Ale najbardziej zdumiewający jest brak szacunku dla własnego podpisu połączony z brakiem poczucia ważności podejmowanego zobowiązania. Wielu dłużników, nawet po zapoznaniu się z warunkami pożyczki i konsekwencjami, błędnie zakłada, że akurat w ich przypadku „jakoś to będzie". Wielu postępowań egzekucyjnych można by uniknąć, gdyby pożyczkobiorca poświęcił choć połowę energii wykorzystywanej później np. do unikania komornika, na gruntowne zapoznanie się z warunkami umowy oraz na analizę własnych możliwości finansowych i ewentualnego ryzyka - podsumowuje komornik.©℗

eprasa.pl 3befacded5

KIEDY BYŁA OSTATNIA MIESIĄCZKA? CIĘŻARNE KONTRA ZUS. WYGRYWAJĄ!

Dwie matki z Torunia posądzone zostały niesłusznie przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie się w ciąży - tylko po to, by wyłudzić świadczenia. Obie w sądzie wygrały! Jak stresujące i wręcz upokarzające są takie procesy z ubezpieczycielem, wiedzą tylko one... Pytania o termin ostatniej miesiączki na sali sądowej też padają

Małgorzata Oberlan

Ciąża to nie choroba, a podjęcie w jej trakcie pracy to nie przestępstwo - sprawa niby w XXI wieku oczywista. Na gruncie prawnym natomiast pogląd ten ugruntowany jest w orzecznictwie Sądu Najwyższego.

ZUS w całym kraju jednak ochoczo bierze pod lupę przypadki zatrudniania kobiet ciężarnych. Szczególnie, gdy zdarza im się pójść wtedy na chorobowe, ale nie tylko. Gdy podczas kontroli inspektorzy dojdą do wniosku, że przyszła mama zatrudniła się fikcyjnie, zaczyna się wielki problem.

Ubezpieczyciel cofa takiej podejrzanej kobiecie prawo do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego) i ta zostaje bez niczego; nie może liczyć na zasiłek macierzyński, chorobowe i inne świadczenia. A jeśli już jakieś pobrała, wzywana jest przez ZUS do zwrotu pieniędzy.

Formalny powód takich decyzji? Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla tych kobiet, które nie zgrzeszyły, już same te słowa i podejrzenia są szokiem. Potem ogromnym stresem natomiast są sprawy sądowe, jeśli od decyzji się odwołają i walczą z ZUS-em o swoje.

Wygrane w tych procesach okupione są nerwami, upokorzeniami i najzwyczajniej w świecie - łzami.

- Obie z moją klientką miałyśmy je w oczach, gdy Sąd Okręgowy Toruniu ogłosił korzystny dla niej wyrok. To była jedna z najbardziej bulwersujących spraw w mojej praktyce - nie kryje adwokat Aleksandra Chołub z Torunia, która niedawno wygrała taką sprawą, reprezentując młodą fryzjerkę.

Historia fryzjerki. Wygrała, ale proces okupiła wielkim stresem

Fryzjerstwo to pasja całej rodziny pani Romy z Torunia. Fryzjerką jest jej mama i siostry, fryzjerstwo pokochała i ona. Zanim zaszła w ciążę, była osobą bezrobotną, zarejestrowaną w PUP. I to urząd pracy właśnie skierował ją na staż do fryzjerskiego salonu siostry.

Umowa zawarta przez PUP z właścicielką salonu mówiła, że po zakończeniu stażu obowiązkowo musi zatrudnić panią Romę przynajmniej na 3 miesiące. Tak też się stało - młoda kobieta przeszła ze stażu na umowę o pracę. Była już wtedy w ciąży, ale czuła się dobrze i autentycznie pracowała.

- Ciąża to przecież nie choroba, wiele kobiet w jej trakcie pracuje, dopóki może, co dostrzegł zresztą także i sąd - podkreśla adwokat Aleksandra Chołub.

Po jakimś czasie jednak ginekolog podczas kontrolnej wizyty stwierdził u pani Romy niebezpieczne skrócenia szyjki macicy i wystawił jej zwolnienie chorobowe. I tak zaczęła się cała ta afera. ZUS w Toruniu stwierdził, że pani Roma zatrudniona została fikcyjnie - w celu wyłudzenia świadczeń. I wydał decyzję o odebraniu jej prawa do ubezpieczenia (zdrowotnego, emerytalnego, powypadkowego).

- Na ponad rok zostałam bez pieniędzy, choćby zasiłku macierzyńskiego. Gdyby nie praca męża i pomoc rodziny, byłoby bardzo ciężko - mówi prawniczka.

Fryzjerka odwołała się do sądu. Sędzia Danuta Domańska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Toruniu analizowała dokumenty, zeznania świadków (w tym klientów salonu fryzjerskiego), argumenty obu stron sporu. W skrócie największym mówiąc, doszła do pełnego przekonania, że żadnej fikcji tutaj nie było. Pani Roma w ciąży pracowała naprawdę, jej siostra faktycznie miała potrzebę zatrudnić pracownika, a poza tym umowa z PUP wymuszała wręcz zatrudnienie po zakończonym stażu.

Sąd zmienił decyzję ZUS-u i młoda mama prawo do ubezpieczenie odzyskała. Zimowy wyrok jest już prawomocny, bo ubezpieczyciel się nie odwoływał. Happy end? Nie do końca. Fryzjerka proces przypłaciła ogromnym stresem - podkreśla jej prawniczka. Zdradzając jednak, że udało się na sali sądowej i tak uniknąć tego, do czego zmierzał prawnik ubezpieczyciela (mężczyzna).



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Posądzaną przez ZUS o fikcyjne zatrudnienie w ciąży fryzjerkę reprezentowała w sądzie adwokat Aleksandra Chołub



FOT. PEXELS

Fikcyjne zatrudnienie w celu wyłudzenia świadczeń. Dla wielu kobiet w ciąży takie podejrzenia są szokiem

- Zażądał przedstawienia karty ciąży i dokumentacji medycznej z jej przebiegu - wspomina adwokat Chołub. - Zapytałam, do czego zmierza. Czy teraz będziemy udowadniać jej niezdolność do pracy na podstawie karty ciąży?! Po moim wystąpieniu pełnomocnik ZUS wycofał się z tego żądania.

„Jaki był termin ostatniej miesiączki", czyli historia referentki

Także tej zimy i także w Sądzie Okręgowym w Toruniu podobną sprawę z ZUS-em wygrała inna matka. Ona jednak na sali sądowej musiała zdradzić termin ostatniej miesiączki przed urodzeniem dziecka. W jej przypadku omawiano, czy podejmując zatrudnienie wiedziała o ciąży, czy też nie...

Ale zacznijmy od początku. Pani Iwona to dziś matka trójki dzieci. Trzecia ciąża była dla niej absolutnym zaskoczeniem. Dowiedziała się o niej we wrześniu podczas wizyty u ginekologa, do którego poszła podejrzewając u siebie nawrót zaburzeń miesiączkowych.

W tym momencie od miesiąca już pracowała. W sierpniu bowiem podpisała umowę o pracę z pewnym biurem zajmującym się ubezpieczaniami w Toruniu. Szef znał ją dobrze, bo w przeszłości pracowała tu kilka lat na stanowisku referenta ds. biurowych. Rozstali się w zgodzie. Wróciła do pracy w sierpniu, zgłaszając się na ogłoszoną rekrutację. Zatrudniona została znów jako referentka, a zgłoszona do ubezpieczenia - dokładnie 2 września.

Co robiła w praktyce? Sprawdzała ubezpieczenia, pracując codziennie w biurze od 9.00 do 17.00. Podpisywała listy płac, wynagrodzenie dostawała przelewem. Wszystko to potwierdziło się potem przed sądem. Niestety, w październiku się pochorowała i poszła na L4.

„W ocenie ZUS całokształt zebranego materiału dał podstawy do stwierdzenia, że zgłoszenie do ubezpieczeń społecznych od 2 września 2024 r., w sytuacji gdy od 17 października 2024 r. stała się niezdolna do pracy, było czynnością dokonaną w celu uzyskania przez (tu: dane kobiety) tytułu do ubezpieczeń, umożliwiającego korzystanie z długotrwałych świadczeń z ubezpieczeń społecznych i zapewnienia ochrony ubezpieczenia zdrowotnego, a nie sam fakt podjęcia i świadczenia pracy" - odnotował w aktach sprawy sąd.

Zarzucane pani Iwonie przez ZUS kombinatorstwo w sądzie się nie obroniło - w grudniu minionego roku usłyszała korzystny dla siebie wyrok. Nie uniknęła jednak „medycznego badania sprawy". Musiała ujawnić termin ostatniej miesiączki (druga połowa lipca), przebieg ciąży, etc. Prawo do ubezpieczenia odzyskała, ale wielkim kosztem psychicznym.

Archiwistka z Częstochowy w pracy zdalnej. „Ona śladów nie zostawia"

Historie tych dwóch matek, które tylko tej zimy i tylko w Toruniu wygrały podobne sprawy z ZUS-em, nie należą do rzadkości. Podobne boje zmuszone są toczyć matki w całym kraju, jeśli niesłusznie posądzone zostaną o fikcyjne zatrudnienie.

Pół biedy, gdy mają świadków na to, że faktycznie pracowały. Pani Roma mogła liczyć na zeznania klientów salonu fryzjerskiego, a pani Iwona - innych pracowników firmy. Jakich wiarygodnych świadków natomiast może przedstawić pracująca w dużej mierze zdalnie archiwistka?!

Taki problem miała kobieta, której sprawą zajmował się Sąd Okręgowy w Częstochowie. Zresztą, nie tylko taki. ZUS generalnie zarzucił jej, że podejmując pracę, wiedziała o ciąży. A zatem, idąc tokiem rozumowania ubezpieczyciela, już coś kombinowała. A skoro potem po dwóch miesiącach poszła na chorobowe, to „przestępstwo" stało się jasne: to było fikcyjne zatrudnienie w pewnej kancelarii, tylko po to, by wyłudzić świadczenia chorobowe i macierzyńskie.

Szczęśliwie, częstochowski sąd wykazał się w tym przypadku zdecydowaniem. Orzekając korzystnie na rzecz archiwistki, podkreślił z mocą trzy rzeczy. Po pierwsze to, że obowiązujące w Polsce przepisy nie zabraniają kobietom w ciąży podejmowania zatrudnienia. Po drugie natomiast, że praca w charakterze pracownika biurowego czy archiwisty ze swej natury praktycznie nie generuje dowodów na jej wykonywanie. Wreszcie i to, że niezdolność do pracy (choroba i L4) „jest okolicznością niezależną od pracownika i nie może wpływać na ocenę podejmowanych przez niego decyzji".

* * *

Na zakończenie - słowa sędzi Danuty Domańskiej z Torunia, która orzekając w sprawie fryzjerki i referentki przypomniała w uzasadnieniu „oczywiste oczywistości".

- Zgodnie z ugruntowanym stanowiskiem Sądu Najwyższego, chęć uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego, jako motywacja do podjęcia zatrudnienia, nie świadczy o zamiarze obejścia prawa, a dążenie kobiety ciężarnej do uzyskania przez zawarcie umowy o pracę ochrony gwarantowanej pracowniczym ubezpieczeniem społecznym nie może być uznane za zmierzające do dokonania czynności sprzecznej z prawem albo mającej na celu jego obejście, jeżeli umowa ta prowadzi do faktycznej realizacji zatrudnienia spełniającego cechy stosunku pracy- podkreśliła sędzia.

Przekładając na język potoczny: ciężarna, która podejmuje pracę w trosce o swoje ubezpieczenie społeczne, i pracę tę faktycznie wykonuje, żadną kombinatorką nie jest.

PS Imiona kobiet zostały w teście zmienione. Wyroki w sprawie Torunianek wraz z uzasadnieniem opublikowane zostały 28 stycznia br. w Portalu Orzeczeń Sądowych. ©℗

eprasa.pl 3befacded5



FOT. MACIEJ CZERNIAK

Auto, użyczone przez właściciela komisu, i przyczepa - to miejsce życia pana Janusza



FOT. DARIUSZ BLOCH

Strażnicy miejscy regularnie go odwiedzają. Tu dwa lata temu - przed pożarem samochodu

O JANUSZU, CO MIESZKA W KOMBI

Na placu przy Boya-Żeleńskiego i Magnuszewskiej będzie cyrk. Duży pomarańczowy namiot już jest, obok niego stalowe szkielety rusztowań. Będzie wesoło. Taki widok ze swojego auta ma Janusz. Siedzi pod kocami, patrząc przez tylne okno auta, oparty o fotel pasażera. Ten niebieski Peugeot to jego dom

Maciej Czerniak

Janusz ćmi papierosa skręconego z gazety. Gdy rozmawiamy, często się uśmiecha. Gestykuluje energicznie, odpowiadając o swoim życiu. Rękaw niebieskiej polarowej bluzy zsuwa się, a na nadgarstku widać pamiątkę po tym, co przydarzyło się kilka tygodni temu. Różowo-biała, łuszcząca się rana. - Sam nie wiem, kiedy się oparzyłem – mówi, widząc, że mój wzrok uparcie wraca w to miejsce.

Zaraz potem: - Mój wujek był mechanikiem. I ja tam go tak podglądałem, w warsztacie, jak grzebie w samochodach. To by się dało jeszcze uratować – mówi. - No szkoda.

Pożar

Co się wydarzyło? Tu o jedną wersję trudno. W każdym razie prawie nic nie zostało z samochodu Janusza. W niedzielę, 18 stycznia, wybuchł pożar. Ratował, co się da. Niewiele mu się udało wyciągnąć z auta. Butlę z gazem zdążył wydostać. Rano jeszcze siedział w tej niemal doszczętnie spalonej terenówce marki Mitsubishi. Przy prawie minus 10 stopniach. - No, mówię, jakbym mógł, to sam bym go naprawił. Nie da się? Naprawdę by się nie dało? - macha ręką.

Kilka dni później auto odholowano na złom. Przed pożarem i tak nie jeździło, bo miało awarię. Stało w tym samym miejscu od grudnia 2023 r. To wtedy Janusz się do niego wprowadził. I tak już został na tym parkingu tuż obok bloków na bydgoskich Wyżynach.

Niebieski Peugeot

Kiedy wybuchł pożar, panem Januszem zainteresowali się działacze Fundacji Syloe. Szybko uruchomili zbiórkę pieniędzy. Właściciel autokomisu Mariusz Kościelniak użyczył mu niebieskiego Peugeota.

- Ta pomoc nie powinna iść w tę stronę – mówi jeden z urzędników z Bydgoszczy, który zna sprawę. - Pan Janusz potrzebuje pomocy, a nie nowego samochodu. To nie jest miejsce do życia, do mieszkania.

Przedstawiciele fundacji są innego zdania. - Gdyby nie to, że zainteresowaliśmy się panem Januszem, ta historia mogłaby się zakończyć tragicznie – mówi Weronika Jankowska, prezeska Fundacji Syloe. - Wtedy było minus 10, a on w nocy siedział w tej spalonej kabinie auta.

Na Pomagam.pl wciąż aktywna jest zbiórka założona przez Weronikę Jankowską i jej męża. Na koncie jest ponad 8,5 tys. zł. Na co konkretnie zostaną przeznaczone te pieniądze, zależy jeszcze od decyzji administracyjnych.

„Sprawa trafiła już do prokuratury, ponieważ pan Janusz zagraża sobie i innym. Mamy nadzieję, że efektem będzie umieszczenie pana Janusza w bezpiecznym miejscu, wówczas pieniądze ze zbiórki będą przekazane na depozyt dla pana Janusza, by mógł korzystać z tych pieniążków, zaspokajając swoje potrzeby. Jeżeli do takiego rozwiązania nie dojdzie, będziemy myśleli nad zakupem kampera lub innego „miejsca", by pan Janusz mógł w miarę możliwości bezpiecznie mieszkać" – napisano w opisie zbiórki.

Na parkingu przy Boya-Żeleńskiego jestem 18.02. To moja druga wizyta u pana Janusza. Poznałem go w lutym 2024 r. „Miejsce Janusza" było wtedy jednym z punktów na mapie nocnego patrolu straży miejskiej. Odwiedziliśmy też Błonie, bo tam w windzie przy kładce przez tory kolejowe często sypiają osoby bezdomne, ale i przyczepę ciężarową na Madalińskiego. Potem były pustostany przy Wojska Polskiego, stacja kolejowa Bydgoszcz Leśna.

Janusz wtedy opowiadał, jak stracił dach nad głową. Wersji było kilka. Według jednej - zjawił się deweloper-flipper, z którym podpisał umowę… Miał obiecać mu zamianę - skrawek ziemi, jakaś działka za mieszkanie. Janusz nie zgodził się na to, ale wtedy – opowiadał – padła inna propozycja. Dostał gotówkę, wystarczyło mu na kupno tego używanego SUV-a prosto z pobliskiego warsztatu.

- Nie działa sprzęgło, ale silnik odpala, można się ogrzać – mówił Janusz tamtej lutowej nocy przed dwoma laty.

Jest sam. No, do niedawna – opowiadał wówczas - mieszkał z matką. Nie ożenił się. Żartował: - Jeszcze nie czas.

Druga wersja historii utraconego dachu nad głową: jakieś niefortunne rozliczenie z bliskimi. Trzecia - mama Janusza była główną najemczynią zakładowego mieszkania. Kiedy była zmuszona przenieść się na stałe do DPS-u, syn stracił prawo do lokalu.

Stary samochód podzielił na sektory: część do przyrządzania posiłków, część do spania, miejsce na składowanie jedzenia, rzeczy. Wspomina: - Tyle mi zostało z auta – wyciąga banknot z kieszeni koszuli pod bluzą. Jego szare oczy mówią więcej niż słowa. - Zachowałem to, może jeszcze odkupię auto?

Zarabia na jedzenie zbierając metal. Zapłata za ostatni urobek to 30 zł.

Strażnicy i sąsiedzi pomagają

W pożarze stracił nie tylko samochód, który był jego jedynym dachem nad głową, ale i inne sprzęty zgromadzone obok. Uszkodzona została też przyczepka pełniąca rolę szafy-schowka.

- Ja tu nie muszę mieszkać. Mam dom w Maksymilianowie.

- Dom? - dopytuję.

- Tak, mogę tam wrócić.

Dlaczego nie wraca? Znów wzruszenie ramion. Kluczy, ucieka od tematu. Mówi, że jest wolny, daje do zrozumienia, że ma alternatywę. Po prostu tak wybrał.

Rozmawiamy sam na sam. Strażnicy miejscy jednak go regularnie odwiedzają. Wtedy, w 2024 r. byliśmy u niego razem ze strażnikami Krzysztofem Trochą i Patrycją Osmańską. Upominali go, by nie palił papierosów w samochodzie. O pożar nietrudno. W czasie rozmowy, pytań o to, czy wszystko w porządku, czy czegoś nie trzeba, jak się czuje, obok zatrzymała się mała czerwona toyota. Z auta wysiadła wtedy młoda kobieta. Czego tu szukają strażnicy? Czy jest jakiś problem? Upominała się o Janusza. Mówi, że on nikomu nie przeszkadza. Żeby dać mu spokój. Strażnicy tłumaczyli, po co przyjechali.

Teraz po dwu latach pytam Janusza o sąsiadów z bloków. Jak się układają jego relacje z nimi. Unosi łokieć, zaciska dłoń w pięść: - Tacy ludzie. W porządku.

- Wczoraj dostałem zupę. Bardzo dobrą. Jedna pani mi przyniosła. Bardzo jej za to dziękuję – mówi.

Kiedy rozmowa schodzi na tematy codzienności, jest rzeczowy, praktyczny, wyraża się przytomnie: - Nie mam jak telefonu naładować. Samochód bym odpalił, ale ktoś musiałby przyjechać i przełożyć prąd – tłumaczy, że akumulator za słaby, nie da rady uruchomić silnika. Dogrzewa się więc znów palnikiem na butli z gazem.

Tamtej zimy, która była bez porównania łagodniejsza, strażnik Krzysztof Trocha opowiadał mi o swojej wizycie na Boya-Żeleńskiego, gdy pewnej nocy temperatura spadła grubo poniżej zera: - Jak podchodziliśmy do samochodu, to poczułem serce w gardle.

Szyby były oblodzone. Zaczęli je skrobać. I w głowie ta myśl, że pewnie prokuratora trzeba będzie wzywać. Dostali się do środka, Janusz leżał nieruchomo. Nagle – mówił Krzysztof – zerwał się. - Zawału bym dostał.

- Innym razem, kiedy przyjechaliśmy do niego, też był mróz – relacjonowała strażniczka. - Szedł z rękami owiniętymi jakimiś materiałami. Mówię, co jest?! Daliśmy mu rękawiczki.

Nie chcą do noclegowni

Zadaniem strażników jest sprawdzić, czy osoba bezdomna znajduje się w sytuacji zagrożenia życia. Można przyjąć, że zimą to stan permanentny. Zwłaszcza tej zimy, kiedy tygodniami panował siarczysty mróz.

Ludzie, którzy utracili - z przeróżnych powodów - dach nad głową – mogą skorzystać z ciepła noclegowni. Niechętnie tam idą. Kiedy na miejsce jest wzywana karetka, kiedy ktoś jest wychłodzony, reakcja musi być natychmiastowa. To jest zagrożenie życia. Tu już nie pomoże noclegownia, tu potrzeba pomocy medycznej. Do noclegowni zresztą nie są przyjmowane osoby pod wpływem alkoholu. Trzeźwość to warunek, by móc tam znaleźć tymczasowy kąt. A to żadne odkrycie, że bezdomności często towarzyszy butelka. - Nie widziałem nigdy, by pan Janusz pił. To go chyba uratowało.

Strażnicy dobrze znają bezdomnych. Swego czasu w okolicy ul. Gdańskiej przebywał starszy mężczyzna. W dzień siedział na ławeczce, dużo czytał. Podobno lata temu był suflerem w bydgoskiej operze. Już żyjąc na ulicy, zachorował. Rak. - Podleczyli go w szpitalu i wrócił do swoich starych miejsc. Od pewnego czasu go nie widać – mówią inni strażnicy.

Ma charakterystyczne nazwisko, które pewnie wielu bydgoszczan dobrze pamięta. Nie znosi, gdy się je przekręca. I walczy o to swoje nazwisko zaciekle. Trudno go wyprowadzić z równowagi, ale kiedy ktoś przekręca tę jedną literkę, strasznie go to irytuje. Gardłowym głosem upomina się o swoje.

Przyszłość

Janusz mówi, że pracował w lesie i robił „kurs pilarza". Pracował też w Romecie. Wiadomo na pewno, że ma za sobą jakieś 11 lat składkowych. Wiek emerytalny też, bo już 66 lat. Działacze fundacji Syloe chcą pomóc mu wpierw uzyskać dowód osobisty, który utracił z jakiegoś powodu, a potem skierować wniosek do ZUS-u o ustalenie emerytury.

O jego sytuacji prokuraturę zawiadomił Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. - Pożar może się powtórzyć. Czekamy zatem na decyzję prokuratury, czy pan Janusz będzie mógł zostać objęty jakąś formą koniecznej pomocy. Najlepiej dla niego byłoby, gdyby został umieszczony w ośrodku z całodobową opieką. O tym musi jednak ostatecznie zdecydować sąd. Na razie odwiedzają pana nasi pracownicy, starają się namówić go, by zechciał przyjąć pomoc instytucjonalną – mówi Marta Frankowska, rzeczniczka prasowa MOPS w Bydgoszczy.

* * *

Problem bezdomności jest ogólnopolski. Z ostatniego badania przeprowadzonego przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w 2024 roku wynika, że w całym kraju kryzysem bezdomności dotkniętych jest ponad 31 tys. osób. Kilka dni temu resort zlecił kolejne takie badanie. ©℗

eprasa.pl 3befacded5

NA KŁOPOTY MATEUSZ Z OKLAHOMY

W Polsce stacjonuje około 7,5 tysiąca amerykańskich żołnierzy. W samym Poznaniu jest ich około 500 (dane z lipca 2025). W Camp Kościuszko współpracują oni z polskimi żołnierzami. O to, by współpraca przebiegała bezproblemowo, troszczy się sgt. Matt Liao

Chrystian Ufa

Sgt. Matt Liao, a dla Polaków po prostu Mateusz urodził się w Oklahomie. Jego rodzice, gdy nie było go jeszcze na świecie, wyemigrowali z Tajwanu do Stanów Zjednoczonych. Tu Mateusz dorastał oraz postanowił wstąpić do armii, którą po pewnym czasie opuścił i pracował m.in jako inżynier, by znów powrócić do wojska jako medyk.

– Myślę, że moje ADHD ma z tym coś wspólnego. Nie chcę popadać w stereotypy, ale jako dziecko, byłem naprawdę dobry z matematyki – mówi Matt, nawiązując do swoich azjatyckich korzeni. – W liceum uczęszczałem na zajęcia przygotowujące do studiów inżynierskich i wiedziałem, że chcę robić coś w tym kierunku. Pracowałem jako mechanik na pół etatu, kiedy byłem w liceum i to właśnie wtedy zrodził się ten pomysł. Jednak kiedy wstąpiłem do wojska, byłem młody i głupi. Pomyślałem sobie: „Oni mogą zapłacić za szkołę”. Mój rekruter zapytał mnie: „Co chcesz robić?”. Odpowiedziałem: „Chcę walczyć i strzelać do złoczyńców”. Byłem bardzo uparty. Bardzo lubiłem robić wszystko, o czym ludzie mówili mi, że nie mogę.

I tak zaczęła się przygoda Mateusza z wojskiem, która ostatecznie przez służbę w Kuwejcie i Iraku doprowadziła go do Polski, a dokładniej do Powidza, czyli jednej z 12 baz wojsk USA w naszym kraju.

Baza ta, jak informuje amerykańskie wojsko, „pełni funkcję strategicznego centrum logistycznego i lotniczego w środkowo-zachodniej Polsce. Znajduje się w niej miejsce pracy Army Prepositioned Stocks2 (APS-2), najnowsza i najbardziej zaawansowana baza APS w armii amerykańskiej – wspierająca szybkie rozmieszczenie sprzętu dla zespołu bojowego brygady pancernej”.

Miłość i ślub przez internet

– Dlaczego wybrałeś Polskę i to, aby przyjechać do Powidza? – pytam Mateusza, gdy siedzimy w biurze na piętrze w Camp Kościuszko, czyli miejscu jego służby. Na tym terenie ponad sto lat temu były pruskie koszary.

– Och, wybrałem ponieważ musiałem – odpowiada żołnierz.

– Musiałeś? – dopytuję.

– Musiałem, a potem po prostu się zakochałem.

Mateusz opowiada o Polce, którą poznał przez internet, a która obecnie jest jego żoną.

– Pracowałem w Powidzu jako medyk. Wówczas na Tinderze poznałem moją żonę. Chciałem po prostu porozmawiać z ludźmi i nawiązać nowe znajomości, a potem wszystko potoczyło się samo i nawiązaliśmy kontakt. Bardzo ją kocham. Pomyślałem, że nadszedł czas, aby się ożenić, bo jestem coraz starszy. Pobraliśmy się online, a potem zorganizowaliśmy ceremonię tutaj, w Poznaniu – opowiada sierżant.

Dziś mieszkają razem w stolicy Wielkopolski, gdzie ostatecznie przeniósł się Mateusz. Mężczyzna stara uczyć się języka polskiego. Jak sam mówi, chce wywoływać wśród ludzi zdziwienie.

Żołnierza przedstawiono mi jako „burmistrza”. Mateusz z grzeczności zaprzecza, mówiąc, że jego rolą jest dbanie o jakość życia żołnierzy i rozwiązywanie bądź niedopuszczanie do powstania problemów.

– Jeśli pojawia się jakiś problem lub coś, co wpływa na jakość życia żołnierzy, muszę się tym zająć – tłumaczy Mateusz.

Mateusz znajdzie sposób

– Z jakimi problemami zgłaszają się do ciebie żołnierze? – dopytuje.

– Często chodzi o miejsca noclegowe, sale szkoleniowe, miejsce do treningu itp. Może to być konflikt terminów w przypadku określonej rezerwacji. Czasem może chodzić o miejsce pobytu danej osoby lub przyczynę takiej, a nie innej sytuacji. Muszę niejako po prostu znajdować odpowiedzi. W poniedziałki i piątki regularnie spotykamy się z ludźmi, aby upewnić się co do planów na najbliższy czas. Dysponujemy przestrzenią i możliwościami, dzięki którym mogą oni przeprowadzać wszelkie potrzebne szkolenia – odpowiada Matt.

Nagle do biurka sierżanta podchodzi żołnierz, ewidentnie z Polski niezbyt umiejący wysłowić się po angielsku. Problem, z którym przyszedł, może wydawać się banalny: nie wiedział, jak zgasić światła Hall of Honor, czyli małym wojskowym muzeum z salą do oficjalnych spotkań.

Niby drobiazg, ale Mateusz musi rozwiązać i taki kłopot. Udaje się znaleźć wyłącznik i zgasić światła w pomieszczeniu. Później wybieramy się na typowy dla Mateusza obchód, podczas którego sprawdza, czy wszystko działa „jak w amerykańskim zegarku”.

– Staram się przychodzić do bazy około 6.30, żeby pójść na siłownię, jednak pracę zaczynam około 7 lub 7.30, a kończę między 16 a 16.30. Często jednak dostaję telefony lub SMS-y już w domu. Zdarzały się sytuacje awaryjne, na przykład, gdy 40 osób znalazło się w trudnej sytuacji – mówi żołnierz.

– Próbujesz połączyć stronę polską i amerykańską, aby mogły współpracować? – rzucam.

– Zasadniczo tak. To dobry powód. Ułatwiam to. Dbam o to, aby wszyscy wiedzieli, co się dzieje – dodaje Matt, którego rolę można sprowadzić do słów: „Masz problem? Udaj się do Mateusza”.

Dzień z życia amerykańskiego żołnierza

Teraz udajemy się jednak na siłownię, czyli miejsca, za którym sierżant przepada. Został on wybrany z całego garnizonu, by reprezentować go w konkursie międzywojskowym.

Sam skromnie śmieje się, mówiąc, że chyba nie mieli nikogo lepszego do wyboru, między słowami można wyczytać, że chodzi o jego niski wzrost, do którego, jak do większości rzeczy, Mateusz podchodzi z ogromnym dystansem.

– Moim celem na zawodach jest pokonanie w rywalizacji kobiety-żołnierza – rzuca z uśmiechem Mateusz, nabierając coraz to większy ciężar na swoją osobistą sztangę,

Po prostu jako jedyny z żołnierzy przemierza Camp Kościuszko ze sztangą na plecach. Mimo chłodu na dworze robi to w samej koszulce i krótkich spodenkach. Jak sam mówi, lubi walczyć z przeciwnościami losu. Mimo wzrostu za młodu zdecydował się dołączyć do drużyny futbolu amerykańskiego – gdzie ostatecznie grzał ławę – a gdy nie chodził na siłownię i nie miał stojaka do przysiadów, wówczas zrobił własny drążek do z kamieni, wody i dużej rury PCV.

Cechuje się tym, że jest zawzięty i uparty. Uczy się polskiego, jednak przychodzi mu to z trudem. Słuchać, wysłuchać, posłuchać w języku polskim jest o wiele bardziej skomplikowane niż ich odpowiednik, czyli słowo listen w angielskim.

– Dlaczego zdecydowałeś się zostać w Polsce? – podpytuję.

– Przede wszystkim zostałem dla mojej żony. A potem pomyślałem: „O, nie jest tu źle. Trochę przypomina mi to Oklahomę, ale jest bardziej rozległe”. Nadal jednak czuję się niezręcznie, gdy ktoś mnie wita, a ja tej osoby nie znam, a tutaj jest to normalne – opowiada Mateusz. – Uważam, że polska kultura jest bardzo przyjazna, gdy już znajdzie się swoją grupę. Jesteście bardzo szczerzy. Relacje międzyludzkie mają tu większe znaczenie niż w Stanach Zjednoczonych. Lubimy mówić „nasi przyjaciele”. Wy macie tego trzy różne wersje: współpracowników, kolegów i bliskich przyjaciół. My natomiast mówimy „przyjaciele” o wszystkich. Ale na podstawie tonu głosu można się zorientować, który z nich jest prawdziwy. Większa autentyczność jest w tym, co kocham w Polsce.

Ostatnio w polskich mediach głośno było, o tym, że amerykańscy żołnierze mają przeżywać szok cenowy, przybywając do Polski.

Tak wynikało z artykułu opublikowanego przez „Stars and Stripes”, czyli portal należący do wojska Armii USA.

– Różnica polega na tym, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w Polsce trzeba z góry zapłacić depozyt o wartości czynszu za cały miesiąc. To zupełnie nowa kultura. Często żołnierze borykający się z trudnościami to szeregowi żołnierze niższych stopni, którzy nadal muszą płacić czynsz w Stanach Zjednoczonych, zanim się wyprowadzą. Kiedy więc przyjeżdżają tutaj, nie zdają sobie sprawy, że będą musieli zapłacić kaucję z góry. „O, nie mam w tej chwili tych pieniędzy” – mówią. Wiele zależy więc od rozpowszechniania wśród nich informacji. To nie ich wina, ale powiedziałbym, że jest to dla żołnierzy dość trudne – uważa sgt. Matt Liao.

Sierżant wyznaje jednak, że stara się o zieloną kartę dla swojej żony. Zostanie w Polsce do czasu jej otrzymania. Mateusz planuje bowiem powrót do Stanów Zjednoczonych z żoną i karierę medyczną.

Żołnierz i cywil to nie to samo

Jakie są największe różnice między życiem żołnierza a cywila?

– Armia ma swoje zasady i przepisy. Dlaczego musimy stać w określony sposób lub salutować w określony sposób. Wszystko, co robisz, ma swój cel. Ważne jest, żeby wiedzieć, kiedy zdjąć czapkę lub wrócić do domu. To prawie tak, jakbyś zmieniał osobowość. Umiejętność poruszania się i wiedza, kiedy zachowywać się w określony sposób, to prawdopodobnie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem – podsumowuje sgt. Matt Liao.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Matt Liao jest człowiekiem od rozwiązywania problemów: od drobnych po poważne

eprasa.pl 3befacded5

ZOFIA WICHŁACZ: NADAL JESTEM W ŻYCIU WRAŻLIWĄ OSOBĄ I NIGDY SOBIE TEGO NIE ODBIORĘ

Zachwyciła nas rolą „Biedronki" w „Mieście 44". Potem oglądaliśmy ją w zagranicznych serialach „Świat w ogniu" i „DNA". Dziś na ekrany trafia film „Zima pod znakiem wrony", w którym powraca z ważną rolą na duże ekrany. Nam zdradza, jaka jest cena aktorskiego debiutu, kiedy jest się nastolatką

Paweł Gzyl

Od początku swej kariery grasz generalnie w samych ambitnych produkcjach. Trudno tak kierować karierą aktorską w Polsce?
Zawsze szłam za swoimi wyborami. I to się u mnie przez lata nie zmieniło. A pracuję już trzynasty rok. Cieszę się, że zauważyłeś, iż moja filmografia tak wygląda, bo to w sumie jest mój cel – w miarę możliwości grać w ambitnych produkcjach. Oczywiście czasem trzeba coś zrobić, bo musisz zapłacić rachunki. Staram się jednak szukać dobrej jakości, skupiam się na tym i marzę o występach w kinie artystycznym, mniej mainstreamowym. Mam nadzieję, że dalej będzie to szło w tę stronę.

Co decyduje o tym, że ubiegasz się o jakąś rolę?
Kiedy przychodzi zapytanie o casting, to tam jest najczęściej opis projektu. Jeśli po przyjrzeniu się temu, wydaje mi się, że to nie dla mnie, daję sobie jeszcze szansę i czekam na scenariusz. Po jego przeczytaniu, wiem już na pewno czy ta historia i postać, którą mam zagrać, do mnie przemawiają. Interesują mnie wyłącznie złożone, autentyczne bohaterki. I to można od razu wyczuć w scenariuszu czy postać jest ciekawym punktem odniesienia czy tylko tłem opowieści. Jeśli uznam, że dana bohaterka jest ważna w tej historii, to decyduję się zawalczyć o rolę. Dopiero potem patrzę czy dana postać jest bliska mnie, czy raczej jest po drugiej stronie osi. Generalnie w sferze moich zainteresowań jest kino niezależne i artystyczne.

Co zobaczyłaś w postaci Aliny Wachowiak z „Zimy pod znakiem wrony", że zechciałaś ją zagrać?
To było bardzo ciekawe, jak ta propozycja do mnie trafiła. Byłam wtedy na drugim roku studiów psychologii. Dzwoni telefon i moja agentka mówi, że jest taki projekt, którego jedną z bohaterek jest... doktorantka psychiatrii. Uśmiechnęłam się – i pomyślałam, że to może być coś dla mnie. W tamtym momencie skupiałam się na studiach i nie zakładałam dużo pracy na planie. Poszłam więc na ten casting i scena, którą miałam do zagrania, bardzo mnie poruszyła. Przyciągnęło mnie również to, że znów będę miała okazję do grania po angielsku, bo bardzo to lubię. Potem jak przeczytałam scenariusz, postać Aliny bardzo mi się spodobała, bo jest niejednoznaczna, skomplikowana, jest w niej dużo różnych emocji. To mocna bohaterka, walczy o swoje, buntuje się, ma w sobie dużo złości. Właśnie takie role mnie przyciągają.

Alina jest zaangażowaną studentką doby stanu wojennego. To pokolenie twoich rodziców. Rozmawiałaś z nimi o tamtych czasach?
Tak. Moja mama też była w 1981 roku taką studentką i bardzo aktywnie brała udział w działaniach antykomunistycznych. Kiedyś opowiedziała mi ciekawą historię. Gdy studiowała architekturę na politechnice we Wrocławiu, pierwszy wykład po tym, jak przywrócili zajęcia, mieli z wykładowcą, który był totalnym komuchem. I wszyscy założyli na ten wykład... czarne przeciwsłoneczne okulary. (śmiech) On wszedł – i strasznie się wkurzył. Mama miała też przygody rodem z kina sensacyjnego. Raz przewozili ze znajomym powielacz i on z tym powielaczem musiał jechać pociągiem, a ona ścigać się z pociągiem maluchem i odebrać znajomego z dalszej stacji, bo miasto było obstawione milicją. Tego typu historie były w moim domu i to było szalenie ciekawe czerpać z tego.

Alina odważnie angażuje się w sprzeciw wobec stanu wojennego. Jej motywacje były ci bliskie?
Tak, bo te motywacje są uniwersalne. Zawsze przed wejściem na plan myślę nad postacią i zadaję sobie pytanie czym ona żyje. Oczywiście czasy i epoka, w której funkcjonuje, również składają się na jej motywacje i trzeba je brać pod uwagę. Ale najważniejsze jest dla mnie, tak czysto po ludzku, czego ona pragnie od drugiego człowieka, czego wymaga od siebie. Między innymi takie pytania zadałam sobie też co do Aliny.

Film pokazuje, że byli i tacy, którzy współpracowali z totalitarną władzą. Potrafisz ich też zrozumieć?
Studiuję już czwarty rok psychologię i chyba już zawsze będą we mnie pytania o naturę człowieka. Dlaczego robi takie rzeczy, jakie robi. Kiedy miałabym do czynienia z osobą, której czyny są moralnie naganne, to po jakimś początkowym szoku, na pewno zadałabym sobie pytania o jej motywacje i próbowałabym ją zrozumieć. Na tym polega zawód aktora. Jeśli masz zagrać zabójcę, to musisz sobie zadać pytania o mechanizmy, które nim kierują.

„Zima pod znakiem wrony" to twój kolejny film z reżyserką Kasią Adamik. Łączy was dobre porozumienie?
Zrobiłam z Kasią jeden z moich pierwszych profesjonalnych projektów. Miałam chyba siedemnaście lat, kiedy zagrałam w jednym z odcinków „Głębokiej wody", który reżyserowała. Potem był „Amok", „Pokot" i serial „1983". Rzeczywiście trochę tego jest. (śmiech) Dzisiaj, kiedy mamy razem pracować, jesteśmy pewne siebie, że to będzie dobra współpraca. Tutaj spodobała mi się rola i scenariusz, a kiedy dowiedziałam się, że to Kasia będzie reżyserować, ucieszyłam się dodatkowo, bo wiedziałam, że to jest dobra osoba do tego projektu. I tak było.

Twoją główną partnerką jest w „Zimie" ceniona brytyjska aktorka Lesley Manville. To było dla ciebie inspirujące spotkanie?
Bardzo. Spotkałyśmy się już wcześniej na planie brytyjskiego serialu „Świat w ogniu". W drugim sezonie miałyśmy duży wspólny wątek – moja bohaterka Kasia jest jej synową i ląduję w jej domu w Anglii w czasie II wojny światowej. To było dla mnie ciekawe spotkanie, bo po obejrzeniu „Nici widmo" byłam absolutnie zakochana w jej aktorstwie. Przy „Zimie" wpadłyśmy więc sobie trochę w ramiona. (śmiech) Leslie chyba ucieszyła się na mój widok tak, jak ja na jej. I było fajnie – bo te nasze wspólne sceny są tym, co najbardziej lubię w pracy z drugim aktorem. Czyli jakimś uważnym słuchaniem siebie nawzajem, jakąś wymianą energii, intymnością. Czymś ważnym do opowiedzenia, gdzie jest czas na emocje, a nie tylko popychaniem akcji do przodu. My mamy w filmie takie momenty i jestem z tego bardzo szczęśliwa.

Powiedziałaś, że ucieszyłaś się, iż będziesz mogła w „Zimie" zagrać po angielsku. Z czego to wynika?
Po moim pierwszym filmie, odezwała się do mnie menedżerka ze Stanów i zmotywowała mnie do pracy nad akcentem po angielsku. Włożyłam więc dużo pracy w to, aby móc w razie potrzeby podkreślić polski akcent lub przeciwnie – wygładzić go. Przy pracy nad „Światem w ogniu" ktoś inny z kolei uczył mnie co zrobić, by ten akcent był mocno polski, ale z zalążkiem brytyjskiego, bo moja bohaterka mieszkała w Anglii. Dlatego też dzisiaj czasem czuję się bardziej organicznie, kiedy mam grać po angielskie niż po polsku. (śmiech) W sumie nie wiem z czego to wynika i będę to w sobie obserwować. Cieszę się jednak, że mogłam w polskim filmie zagrać po angielsku, bo takie scenariusze są rzadkie.

Na twoim profilu na Filmwebie ktoś napisał o twym występie w „Zimie pod znakiem wrony": „Najlepsza rola Zosi Wichłacz w karierze". Zgadzasz się z tą opinią?
To oczywiście bardzo miłe. Fajnie by było, gdyby były tylko same takie opinie. (śmiech) Filmweb trochę mnie jednak przeraża, bo jego moderatorzy nie dbają za bardzo o to, aby czyścić sekcję komentarzy z takiego typowego hejtu. A wiadomo – moja rola może się jednej osobie spodobać, a drugiej nie. I wtedy jest gorzej. Jeden komentarz może być taki jak ten, który zacytowałeś, a drugi może mnie całkowicie zmieść z planszy. I nie mam na to żadnego wpływu. Nie skupiam się więc na tym. Ja przede wszystkim chcę mieć czyste sumienie: że pracując nad rolą, zrobiłam wszystko jak najlepiej potrafiłam w tym danym momencie. Jasne, kiedy się zasypia po dniu zdjęć, zawsze się myśli: „Tu bym coś poprawiła. I tu też. Ale nie było czasu". Mówię sobie wtedy: „Zrobiłaś co mogłaś w danym momencie". Nigdy nie było tak, że przyszłam na plan i miałam wywalone. Wtedy bym się czuła źle.

Twoja mama jest architektką, ale pracowała też jako scenografka, a tata jest operatorem filmowym. To było naturalne, że zainteresowałaś się kinem i teatrem?
Na pewno. Byłam często zabierana do teatru, kiedyś kręcono nawet film w naszym mieszkaniu. Wtedy poczułam, że to coś dla mnie.

Tata podobno uświadamiał ci jednak, jak niewdzięcznym zawodem jest aktorstwo. Nie zniechęciło cię to?
Wtedy byłam nastolatką z wielkimi marzeniami. Kto kiedyś próbował do czegoś zniechęcić nastolatkę, to wie, że ona i tak znajdzie sobie drogę, aby zrobić to, co chce zrobić, aby przekonać się na własnej skórze czy ci, którzy ją ostrzegali, mieli rację. I ja też tak zrobiłam.

W wieku dwunastu lat trafiłaś do ogniska teatralnego państwa Machulskich. Już wtedy wiedziałaś, że będziesz chciała zostać aktorką?
Tak. Pamiętam, jak Janek Holoubek przyszedł do nas, aby zorganizować casting do filmu „Rojst", który chciał wtedy nakręcić. I ja wygrałam ten casting – miałam być tą samą nastoletnią bohaterką, która w serialu Netflixa popełnia samobójstwo. Ale wtedy ten film nigdy nie powstał. Kiedy jednak Janek po latach realizował serial „Rojst", zaangażował mnie do innej, „dorosłej" już roli. (śmiech) A tamten wygrany casting w ognisku Machulskich utwierdził mnie, że chcę dalej próbować, rozwijać się aktorsko.

Po maturze dostałaś się do stołecznej Akademii Teatralnej i zrezygnowałaś po roku. „Zdrowie psychiczne jest ważniejsze niż dyplom" – powiedziałaś potem. Było aż tak źle?
W tamtym momencie podjęłam taką decyzję - i jej nie żałuję.

Dziś wielu aktorów filmowych robi kariery bez szkoły teatralnej. To już nie ma u nas znaczenia?
Po latach, kiedy poczułam potrzebę jakiegoś rozliczenia, postawiłam sobie pytanie czy nie żałuję, że zrezygnowałam ze studiów. Co by było, gdybym nie zadebiutowała jako nastolatka w dużym filmie, tylko po liceum bez żadnych doświadczeń na planie poszła do szkoły, skończyła ją i zaczęła karierę dopiero w wieku 25-26 lat? I stwierdziłam, że na pewno byłoby zupełnie inaczej. Dziś jednak tego już nie zmienię. Robiłam jak umiałam najlepiej i podejmowałam takie wybory, które wydawały mi się najsłuszniejsze. Dlatego

eprasa.pl 3befacded5



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zofia Wichłacz: Przede wszystkim chcę mieć czyste sumienie: że pracując nad rolą, zrobiłam wszystko jak najlepiej potrafiłam w tym danym momencie

niczego nie żałuję i czuję się dobrze z tym, jak wygląda moje życie i kariera. Jeśli ktoś patrzy na mnie przez pryzmat tego, że nie mam dyplomu i dlatego nie da mi jakiejś roli – to trudno, biorę to na klatę. Biorę pełną odpowiedzialność za tę decyzję, którą podjęłam mając 20 lat. Nie mam jednak wpływu na to, co inni przez to o mnie myślą.

Poznaliśmy cię wszyscy dzięki roli w pamiętnym „Mieście 44". Zagranie w takim filmie dla nastolatki przed maturą to było wielkie przeżycie?
Oczywiście. To było wtedy na pewno ponad moje siły. Długo to odchorowywałam. Z perspektywy czasu widzę, że to przyszło za szybko.

Przyznałaś kiedyś, że występ w „Mieście 44" przypłaciłaś terapią. Z czego to wynikało?
A jak mogło się skończyć dla osiemnastolatki to, że przez kilka miesięcy na planie grała skrajnie ciężkie dla niej psychicznie i fizycznie emocjonalnie sceny?

Dostałaś za rolę Biedronki w „Mieście 44" nagrodę dla najlepszej aktorki na festiwalu w Gdyni – chyba jako najmłodsza w jego historii. To nie dodało ci skrzydeł?
Niby tak. Ale z perspektywy czasu wiem, że dla nastolatki, którą wtedy byłam, to było strasznie trudne do udźwignięcia. Wręcz niemożliwe. Gdybym teraz dostała taką nagrodę w wieku trzydziestu lat, to zupełnie inaczej bym się czuła. Gdybym teraz zadebiutowała i wkroczyła w świat kina z obecną moją dojrzałością i zasobami dorosłej kobiety. Tymczasem, choć metrykalnie dorosła, byłam wtedy w świecie filmu naiwnym „dzieckiem" z ideałami i weszłam w świat dorosłych, którego zasad kompletnie nie znałam. Próbowałam w tym na bieżąco z doskoku się odnaleźć, ale to był ogrom stresu. Z boku to może tak wyglądać: dostała nagrodę, więc ogromny sukces i uznanie. A niestety, wielokrotnie spotkały mnie przykre sytuacje, kiedy ludzie chcieli sprawić, abym poczuła, że nie zasłużyłam na ten sukces. Miałam dziewiętnaście lat i chłonęłam jak gąbka wszystko to, co się wtedy wydarzało, nie umiałam się bronić tak, jak teraz umiem po latach. Taki start za młodu ma więc swoje koszty. To nigdy nie jest takie, jak wygląda z zewnątrz. Teraz jestem jednak już w innym miejscu. Mam trzydzieści lat i cieszę się, że mam dobrą rolę na koncie.

Odskocznią od tej tematyki wojennej był dla ciebie chyba dopiero „Amok". Powiedziałaś o tym filmie: „W „Amoku" zagrałam najbardziej złożoną rolę". Na czym to polegało?
Powiedziałam to pewnie w okolicy premiery tego filmu, kiedy miałam wtedy 21 lat. Od tamtej pory bardzo się rozwinęłam i zrobiłam wiele innych rzeczy. Dzisiaj uważam, że w „Amoku" byłam za młoda i nie do końca sobie poradziłam z tą rolą. Biorę to jednak również na klatę. Takie mam refleksje. Dziś w ogóle nie powiedziałabym o żadnej roli, że była najbardziej złożona w mojej karierze, bo obecnie nie lubię wydawać takich czarno-białych osądów.

W międzyczasie zaczęłaś grać za granicą. Wystąpiłaś w brytyjskim serialu „Świat w ogniu" i duńskim „DNA". To były bardzo inne doświadczenia niż praca na polskich planach?
Odpowiem anegdotą. To śmieszne, jak czasem są różne cateringi na planie. Najlepsze jedzenie, jakie w życiu jadłam podczas kręcenia filmu, było we Francji. Miałam tam dwa dni zdjęciowe do duńskiego serialu „DNA". I trudno opisać ile tam było opcji: obiad z kilku dań, jakieś niestworzone desery, przeróżne smakołyki. Z kolei najgorszy catering był wcale nie w Polsce, gdzie często bardzo dobrze karmią na planach, ale w Irlandii Północnej. (śmiech) Kręciliśmy w Belfaście – i tego, co tam wtedy podali, po prostu nie dało się jeść. (śmiech)

Mówiąc o tych zagranicznych występach, stwierdziłaś: „Na wyjazdach czuję większą swobodę". Co to oznacza?
Tak było. Pracowałam bowiem z ludźmi, którzy nie znali moich polskich dokonań i postrzegali mnie tylko poprzez wygrany casting do roli. Potem na planie udowadniałam ponownie, że jestem dobra i dostawałam od nich feedback, że jest super i że to działa. W Polsce musiałam tymczasem na początku swej kariery walczyć z zaszufladkowaniem mnie jako wojennej, delikatnej i wrażliwej dziewczyny. Oczywiście dalej jestem w życiu wrażliwą osobą i nigdy sobie tego nie odbiorę, ale nie chcę być postrzegana tylko w tym kontekście. Ludzie jednak łatwo szufladkują – to dobrze opisane w psychologii różne mechanizmy, ale wszystkie łączy to, że nasze mózgi po prostu mniej się męczą, kiedy szybko kogoś ocenimy i będziemy się tego trzymać. Tymczasem, kiedy wyjeżdżałam za granicę i pracowałam z ludźmi z różnych stron świata, było to szalenie fajne, bo oni mnie nie rozpatrywali przez pryzmat „Miasta 44". Przyjmowano mnie z otwartymi ramionami, ponieważ wywalczyłam sobie na castingu rolę i sprawdzałam się na planie. Dobrze nam się pracowało i czułam, że nie jestem oceniana przez żaden wcześniejszy występ.

Te występy w „Świecie w ogniu" czy w „DNA" rozwinęły cię aktorsko?
Zdecydowanie. Ciężko pracowałam na planie tych seriali i włożyłam w nie dużo serca. Dostałam też świetne recenzje w brytyjskich gazetach. Czułam też prestiż, że robię coś międzynarodowego, o czym wcześniej zawsze marzyłam. Bardzo mnie to rozwinęło.

Walczysz nadal o role na Zachodzie?
Tak. Ale spokojniej już, bo dużo rzeczy mi się przewartościowało. Poszłam też na dziennie studia – wspomnianą psychologię. Nie chcę więc już robić filmu za filmem. Już wiem, że życie nie na tym polega. Mam inne marzenia i aspiracje.

A skąd ten pomysł na tę psychologię?
Zawsze mnie to kręciło i z czasem stało się pasją, którą postanowiłam profesjonalnie rozwinąć. W pewnym momencie zauważyłam, że jest w social mediach wysyp pseudoekspertów od tej tematyki. Miałam w tym czasie podobne pomysły, choćby na jakiś podcast, ale stwierdziłam, że nie chcę być aktorką, która mówi o psychologii, a w sumie nie zna się na tym, bo nie skończyła studiów i nie ma żadnego dyplomu. Nie interesowało mnie też zrobienie jakiegoś dwutygodniowego kursu, by potem wciskać ludziom kit, że mam prawo mówić o tym, jako ekspertka. Zakasałam więc rękawy i poszłam na studia. Bardzo się teraz z tego cieszę.

Ta wiedza z psychologii przydaje ci się dziś w pracy aktorki?
Oczywiście. W aktorstwie to pewien rodzaj pogłębionego kombinowania psychologicznego przy budowaniu postaci. Ale to generalnie moja nowa wielka pasja, a nie jakieś przelotne zainteresowanie. I coś, co będę chciała kiedyś robić profesjonalnie. Nie wiem jeszcze dokładnie, co to będzie, bo nie mam tego jeszcze sprecyzowanego. Wiem jednak, zwłaszcza teraz na magisterium z neurokognitywistyki (to specjalność integrująca m.in. psychologię poznawczą, neurobiologię i neuropsychologię), że jest wiele możliwych ścieżek rozwoju po psychologii. Ludziom się kojarzy, że kiedy ktoś skończył takie studia, to musi być terapeutą. Nic bardziej mylnego. Można robić milion innych rzeczy, zwłaszcza po neurokognitywistyce, która jest dla mnie szalenia ciekawa. Odkryłam bowiem, że uczenie się czegoś, co jest dla mnie kompletnie z innej bajki, ma elementy fizyki czy biologii, choć w liceum ledwo zdawałam z tych przedmiotów, to na studiach mnie pasjonuje i daję sobie z tym radę. Rozumiem to i chcę to zgłębiać. Strasznie się więc jaram tym, że mam tę drugą drogę. Oczywiście chcę to łączyć z aktorstwem. Nauka o mózgu bardzo mnie jednak kręci i chcę mieć na nią miejsce w swym życiu.

Nie obawiasz się, że ucierpi na tym twoja aktorska kariera?
Uważam, że kiedy wiesz czego chcesz, to wszystko jest do pogodzenia. Jeśli zakocham się w jakimś scenariuszu, to mogę przecież wziąć dziekankę. A kiedy nie będę miała wystarczająco ciekawych ofert aktorskich – to dokończę na spokojnie studia. Nie żyję więc w jakimś lęku, że teraz coś stracę. Idę za czymś, co mnie kręci i niesamowicie mnie spełnia. Ale chcę dalej grać. I wiem, że we współczesnym świecie będzie to do pogodzenia. Ufam w tej kwestii swojej intuicji.

Zostaje jeszcze życie prywatne. Kiedyś powiedziałaś: „Trzeba dbać o życie poza planem, bo ono jest równie ważne co praca". Jak sobie z tym radzisz?
Dziś powiedziałabym, że życie prywatne jest absolutnie ważniejsze niż praca. Tak mi się to przewartościowało.

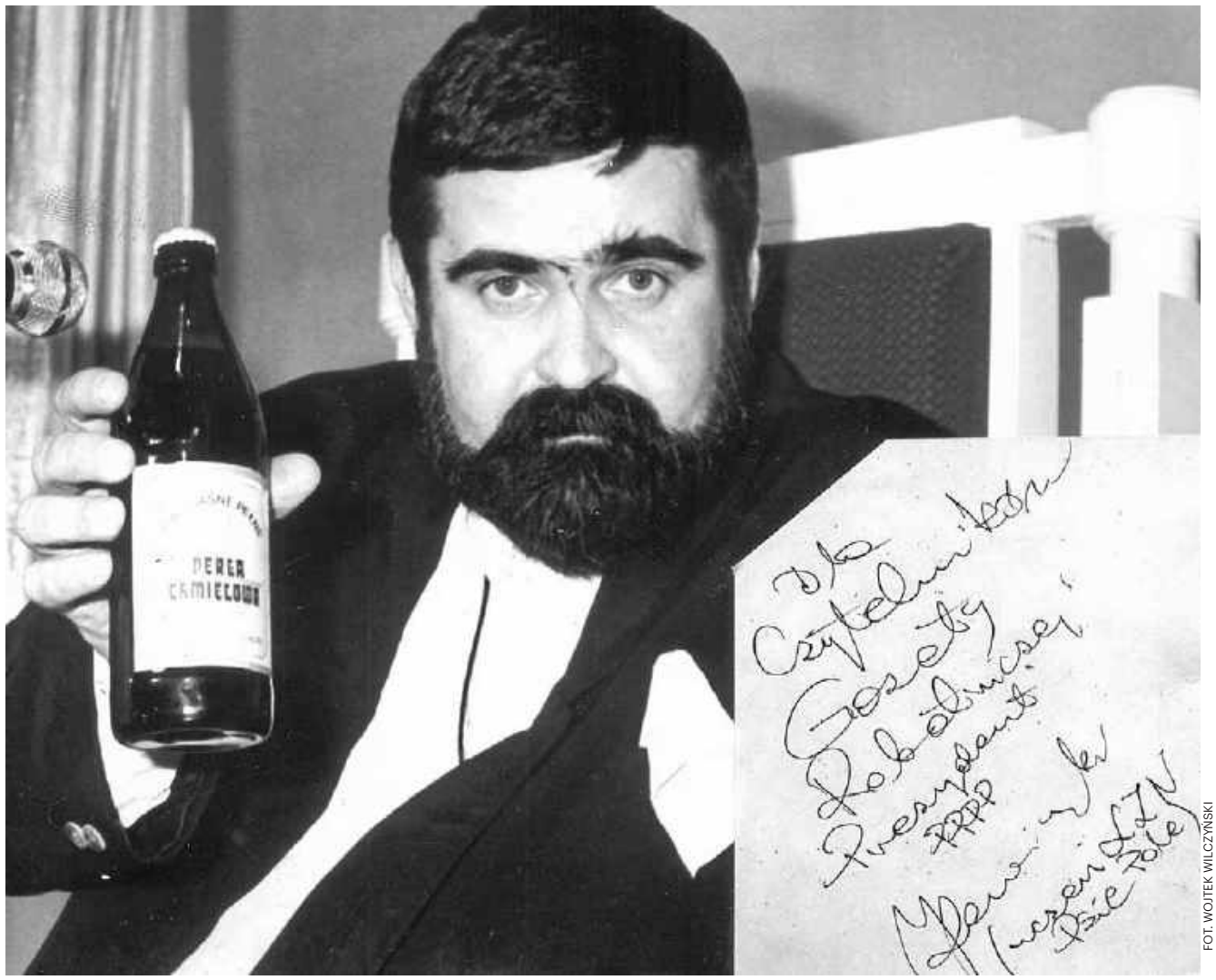
Co spowodowało to przewartościowanie?
Nie chcę wchodzić tu w szczegóły, bo to już jest moje życie prywatne. (śmiech) Ale mogę ci powiedzieć, że kiedy nad sobą pracujesz, a jestem akurat w procesie rozwojowym, w terapii, mam trzydzieści lat, robię różne podsumowania, to zauważa się, że kiedy za dużo się pracuje, to nie ma się czasu na to czy na tamto. Jeśli robiłabym teraz film za filmem, to nie poszłabym na studia, nie zbudowałabym związku, nie miałabym czasu dla siebie, na swoje mniejsze pasje, czy nawet na długi spacer z psem. Złapałam się na tym w odpowiednim momencie już dobrych kilka lat temu. Jako trzydziestolatka wiem już z doświadczenia, że nie chwycę wszystkich srok za ogon, bo to niemożliwe. Moje priorytety na dziś to moje życie osobiste, moja rodzina, dopiero potem studia i praca.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ GZYL

eprasa.pl 3befacded5

„Dziękuję, nie jestem zainteresowany” – odpowiedział, gdy zadzwoniono do niego z pomysłem na kolejnego „Kilera”. Rewiński miał rzadką zdolność trafiania w punkt: widział paradoksy i absurd, a potem ubierał je w inteligentną formę – mówi Beata Biały, autorka jego biografii

Anita Czuprym



FOT. WOJTEK WILCZYŃSKI

Beata Biały: Prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali

BEATA BIAŁY: KTOŚ WIĘCEJ NIŻ „SIARA”. SĄ AKTORZY I JEST REWIŃSKI

Janusza Rewińskiego pamiętamy głównie z roli Siary w „Kilerze”. Po pracy nad książką o nim masz wrażenie, że ta rola była dla niego prezentem, czy raczej stała się klatką?

Pewnie w momencie, kiedy ją dostał, była prezentem. To też rola, w którą on wszedł bardzo przygotowany. Być może gdyby nie jego występy w kabarecie, nie wszedłby w nią z taką łatwością. Z całą pewnością więc najpierw była prezentem, ale moim zdaniem ten prezent z czasem stał się dla niego klatką. Dlaczego prezentem? Bo Siara dał mu nieśmiertelność. Do dzisiaj istnieją cytaty, posługujemy się nimi. Ale ta rola odebrała mu różnorodność. Publiczność w pewnym momencie zobaczyła w nim tylko jedną twarz: komediową, prześmiewczą. A przecież Janusz Rewiński miał tych twarzy znacznie więcej. On był przede wszystkim aktorem dramatycznym, o czym świadczą jego pierwsze role i występy w spektaklach teatralnych. Zresztą Krysia Tkacz powiedziała mi do książki, że trochę ma do niego żal, że, jej zdaniem, zmarnował talent i poszedł w komedię. Choć pewnie nie zgodziłaby się z tym Olga Lipińska, która uważa, że komedia jest bardziej wysublimowana i wymaga większego talentu. I pewnie ma rację.

Czy kiedykolwiek osoby z jego otoczenia, bliscy, znajomi, przyjaciele, ludzie z planu, widzieli, że ta rola Siary go uwiera?

Nie tyle go uwierała. Krysia Tkacz oceniała to raczej z perspektywy lat: że zupełnie nie został wykorzystany przez reżyserów i twórców jego talent dramatyczny. A był aktorem wybitnym. Olga Lipińska ostatnio powiedziała na spotkaniu autorskim: „Są aktorzy i jest Janusz Rewiński”. On był absolutnie wyjątkowy. To był taki aktor, który skupia uwagę: wystarczy, że wejdzie i nawet nie musi nic mówić, a już wokół niego buduje się zainteresowanie. Wystarczy, że podniesie brew i już gra. Więc to nie jest tak, że Siara go uwierał. Po prostu ta część dramatyczna jego talentu nie została wykorzystana. Reżyserzy poszli na łatwiznę: zobaczyli, że Siara to fajna rola, fajna postać z kabaretu i poszli w tę stronę. Jestem przekonana, że gdyby dostawał inne propozycje, to pewnie by z nich skorzystał. Siara więc z jednej strony był darem, bo był postacią, która weszła do języka potocznego, a to jest marzenie każdego aktora. Zresztą każdy, komu mówię „Janusz Rewiński”, odpowie: „Siara”. Ale ten dar miał cenę. On był aktorem teatralnym, człowiekiem o ogromnej inteligencji i scenicznej dyscyplinie; o tym świadczą jego wcześniejsze role. A później jego talent został sprowadzony głównie do roli komediowych. Dla mnie najbardziej poruszające jest to, że on sam miał do roli Siary stosunek ambiwalentny. Wiedział, że jest fenomenem. Wiedział też, że publiczność często nie chce niczego więcej. A aktor chce się rozwijać, a nie być tylko cytatem. Więc Siara go unieśmiertelnił, ale… Janusz Rewiński był kimś znacznie większym niż Siara.

W książce pokazujesz jakby dwie prędkości twojego bohatera: wizerunek publiczny, za którym idzie rozmach i życie prywatne, w którym jest cisza. Kiedy on się między tymi prędkościami przełączał? Czego w tym świecie nie znosił?

Nie znosił fałszu i iluzji, które są w świecie show-biznesu. I on nie tyle się przełączał, co oddzielał te światy. Mówią to wszyscy jego przyjaciele: nawet na planie, kiedy po zdjęciach aktorzy zostają, rozmawiają ze sobą, czasem coś wypiją, zjedzą, spędzają czas, to on uciekał. „Dziękuję, do widzenia” – mówił i szedł do domu. Nie uczestniczył, nie zaprzyjaźniał się na planach zdjęciowych. Po tej wielkiej aktywności, która towarzyszy produkcji, po prostu znikał. Więc to nie jest tak, że on zniknął dopiero później, w pewnym wieku, na swojej wsi i odciął się całkowicie od show-biznesu. Właściwie znikał każdego dnia. Na scenie był energią: rozmach, błysk, tempo, precyzja. A prywatnie wybierał ciszę. I to nie była poza. On naprawdę potrzebował spokoju, powtarzalności, wsi, ogrodu, rytmu dnia, który zresztą na tej wsi odnalazł. Jeśli już mówić o „przełączeniu”, to działo się ono w momencie zejścia ze sceny. U aktorów zwykle jest tak, że adrenalina trwa jeszcze długo po spektaklu. Aktorzy często mi mówią, że kiedy wracają ze spektaklu czy z planu, to jeszcze długo to w nich żyje; nie mogą po prostu się rozebrać i iść spać, nawet jeśli wracają w nocy. Jeszcze długo to z nich schodzi. A u Janusza Rewińskiego mam wrażenie, że było odwrotnie: on z siebie wszystko oddawał publiczności, a potem zamykał drzwi. Patrząc psychologicznie, wydaje mi się, że to jest niestety, bardzo rzadka umiejętność i mało który aktor ją ma. Mówię „niestety”, bo to się dzieje ze szkodą dla zdrowia psychicznego. Rewiński był człowiekiem, który nie mieszał tych energii: scena była miejscem ekspresji, a dom był miejscem regeneracji.

Jaki był Janusz Rewiński prywatnie?

Jego syn Aleksander Rewiński powiedział mi, że tata kochał siedzieć na ganku. Krzysztof Piasecki, jego przyjaciel, też o tym mówił: ta weranda w domu na wsi była jego ulubionym miejscem. Kiedy Piasecki do niego przyjeżdżał, oni właściwie siedzieli głównie tam. Janusz Rewiński z cygarem, patrzył gdzieś przed siebie. W ciszy, kontemplując przyrodę. To było jego ulubione zajęcie. Odniosłam wrażenie, że prywatnie był bardzo spokojnym człowiekiem: uważnym, oszczędnym w słowach. Ale był też człowiekiem obecności. Zastanawiało mnie, czy można być dobrym ojcem i aktorem, w tym sensie, że dużo pracował, często go nie było w domu, a potem wyniósł się na wieś. Rozmawiałam z jego synami, i po długiej rozmowie z Aleksandrem, zresztą po wielu z nim rozmowach, bo jesteśmy nieustannie w kontakcie, wiem jedno: te słowa, które Aleksander o nim mówił, nie były wypowiedziane na potrzeby książki. Była w nich niepodważalna

eprasa.pl 3befacded5

prawda. Ktoś, kto tak ciepło opowiada o ojcu, ze szczegółami, co robili, jakie rady dostawał, może świadczyć tylko o tym, że ta relacja naprawdę była dobra. Janusz Rewiński był obecny w życiu swoich synów. To nie był człowiek deklaracji, tylko człowiek obecności. Okazywał się konkretem: w czynach, w odpowiedzialności. Odbierał, przywoził, naprawiał, pamiętał. Nie był wylewny. Jego „kocham" nie było spektakularne, ale to była miłość stabilna. I wydaje mi się, że taki rodzaj miłości bywa najtrwalszy.

Co dla ciebie, przy pisaniu tej książki, było najtrudniejsze?
Napisałam już kilka biografii: o Osieckiej, Korze, Nowickim, i chyba najtrudniejsze zawsze jest oddzielenie legendy od człowieka. Siara był głośny, barwny, cytowany. A Janusz Rewiński, jak sama zauważyłaś, był z ciszy. I trzeba było się po prostu w tę ciszę wsłuchać. Stąd zresztą mój początek: od dzieciństwa, a nawet od czasów sprzed jego urodzenia, od miejsca, z którego pochodził.

Pochodził z Żar. Piszesz o tym mieście.
Żary, kiedy się tam urodził i dorastał, wciąż miały w sobie niemiecki klimat, powiedziałbym „niemieckie powietrze". Przecież z lotniska, na którym Janusz Rewiński się wychował, 1 września 1939 roku startowały samoloty, które bombardowały Polskę. On żył w historii, a to nigdy nie jest obojętne. Jego tata nie opowiadał o wojnie, bo była dla niego zbyt bolesna, zbyt trudna do wypowiedzenia. Zostawiła zbyt wielkie rany. My w większości znaliśmy Janusza Rewińskiego głównie z ról komediowych: rubaszny, wesoły. Najtrudniejsze było więc nie zakochać się w anegdocie, bo o nim opowiada się świetnie. Jest błysk, humor, inteligencja, puenta. Jak mówiłam: wystarczyło, że podniósł brew i wszyscy reagowali. A ja chciałam dotrzeć pod to. Zresztą we wszystkich biografiach, które piszę, lubię pogrzebać głębiej: dotrzeć do sedna, do tego, co jest w milczeniu, w wycofaniu. Dla mnie trudne były dwa momenty. Pierwszy: pisanie o ostatnich latach i o jego wycofaniu, bo ktoś mógłby to zinterpretować jako przegraną, a to wcale nie była przegrana. To był wybór. Drugi moment, to fragment o PiS, o tej jego wolcie, którą wykonał.

Wsparł Andrzeja Dudę jako kandydata na prezydenta.
I nikt nie potrafił powiedzieć dlaczego, co się stało? Nikt. Nie mnie to oceniać. Zresztą, ja w ogóle daleka jestem od oceniania, skąd to się wzięło, z jakich rozczarowań, bo jeśli już, to tak bym do tego podeszła, i z jakich nadziei. Trudne było też, chyba to najtrudniejsze, że prawdziwego Janusza Rewińskiego ludzie właściwie nie znali. On schodził z planu i wracał do domu. Znało go kilka osób. Krzysztof Piasecki powiedział mi, że Janusz w ogóle nie opowiadał o dzieciństwie, choć takie pytania w rozmowach się pojawiały. Byli w stałym kontakcie, też zawodowym, bo razem pracowali, a później SMS-owym, bo pisali do siebie bez przerwy. Zresztą te SMS-y są w książce. Ale nie było tam rozmów bardzo głębokich, takich, które rozstrzygają problemy, dylematy. Rewiński się nie radził. I nie opowiadał o sobie.

Krzysztof Piasecki mówi w książce, że Janusz Rewiński zanim poszedł do szkoły teatralnej, chciał być lotnikiem. To przez to lotnisko i Żary?
Z lotnictwem było tak, że pewnego dnia poszedł z kolegami na basen wojskowy. Akurat na przepustkę przyjechał starszy kolega. W pięknym lotniczym mundurze z lśniącymi metalowymi „mewkami" w klapach. Do tego cudowna czapka elewa szkoły oficerskiej. Rewiński aż zaniemówił na jego widok. To wtedy zamarzył, by zostać lotnikiem. Poszedł więc do technikum Budowy Silników Lotniczych we Wrocławiu. Tam zresztą nauczył się inżynierskiego porządku i logiki.

Nie pochodził z rodziny, w której były tradycje teatralne czy aktorskie. Co go pchnęło do szkoły aktorskiej?
Myślę, że serce ciągnęło do innego rytmu. Dyscyplina i reżim wojskowej szkoły nie były dla niego. Szukał ucieczki. Już wtedy zaczęły się jego pierwsze artystyczne „występy". Opowiadał dowcipy kolegom, a oni śmiali się do rozpuku. Nauczyciele patrzyli z dezaprobatą, z wyrzutem mówili, że chyba pomylił szkoły. Coraz bardziej wiedział, że mają rację. Jeden z kolegów szkolnych dostał się do szkoły aktorskiej i wtedy Rewiński pomyślał, że skoro jemu się udało, to może też spróbuje. Lepiej od niego recytował Szymborską i Herberta. Myślę, że duży wpływ na tę decyzję miała nauczycielka polskiego, która zabierała przyszłych lotników do teatru. Janusz zakochał się w tej atmosferze. W tym, że na godzinę czy dwie przenosił się do zupełnie innego świata.

W tej biografii ważnym wątkiem jest polityka. Co sprawiło, że chciał iść do Sejmu? Czuł się niedoceniony? Fascynował się politykami? Miał ambicje polityczne? Co uznajesz za najbardziej prawdopodobne?
Na pewno nie poszedł do Sejmu z próżności ani dla kariery politycznej czy dla pieniędzy. Poszedł z ciekawości. Albo z nadziei, że może uda mu się coś zmienić . Zresztą sam mówił, że trafił tam trochę przypadkiem, bo partię założył właściwie dla żartu.

I żart okazał się czymś poważnym.
No właśnie. A potem okazało się, że rzeczywiście trafia do Sejmu. Tylko że moim zdaniem, to się nie mogło udać również dlatego, że wokół tej inicjatywy zgromadziło się sporo dziwnych ludzi. On sam szybko zobaczył, że świat polityki jest kompletnie nie dla niego. Zobaczył też, że tam w gruncie rzeczy od niego niewiele zależy. To, co zobaczył, rozczarowało go. Demokracja okazała się teatrzykiem, procedury przesłaniały sens. On się w tym męczył. Sam zresztą potem mówił, że bycie posłem to nie teatr, ale często wygląda jak kiepska komedia. Krótko mówiąc: to nie była dla niego rola. Wyszedł z tego Sejmu z przekonaniem, że jego prawdziwe miejsce jest zupełnie gdzie indziej. To był u niego epizod, nie tożsamość. I bardzo szybko zobaczył, że jego język ironii i skrótu, a był w tym mistrzem, w polityce nie działa tak jak na scenie.

Powiedział: „Satyryk nie może być politykiem". Co kryje się za tym zdaniem: rozczarowanie czy ulga?
Myślę, że ani rozczarowanie, ani ulga. Raczej trzeźwa ocena sytuacji. Wejście człowieka teatru w świat polityki jest jak wejście do miejsca, w którym nie ma prób generalnych, co go zresztą dużo nauczyło. On po prostu poznał ten świat i zobaczył, że to nie jest przestrzeń dla niego, że wszystko działa inaczej niż na scenie. I chyba w dużej mierze nie podobało mu się też to, że tam nie jest uczciwie w prostym sensie, że wiele decyzji zależy od układów, zależności, koneksji. W tym nie umiał się odnaleźć.

Czy można powiedzieć, że wyjazd na wieś był jego ostatnią rolą? Co on tam właściwie robił? Poszedł po spokój i co ten spokój mu dawał? Jakie konkretne czynności, działania, rytuały?
Dla niego ważne było to, że tam wszystko ma określony rytm dnia. Że nie ma kamer. Że można być prawdziwym. Ja go zresztą rozumiem: sama czasem uciekłabym na jakąś daleką wieś i zostawiła ten świat za sobą. Jest taka scena, którą bardzo lubię przywoływać, bo ona od razu obala stereotyp, że on się „wycofał", choć w ogóle nie wiem, czy „wycofał" jest dobrym słowem. Kiedy Cezary Pazura zadzwonił do niego, bo w pewnym momencie pojawiła się szansa na kolejnego „Kilera", zapytał: „Panie Januszu, jest taka szansa...". A Rewiński odpowiedział: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany". To nie była ucieczka. To był wybór. Na wsi nie musiał niczego udowadniać, nie musiał przeżywać medialnego co wychodzi, co nie wychodzi". Tam życie jest naturalne i proste. Wszystko odbywa się w określonym porządku. Jest jakaś logika. On potrzebował konkretu: ziemi pod ręką, rytmu pór roku. To był jego sposób na równowagę po latach życia w tempie sceny i mediów. Tam był po prostu sobą: uprawiał ogród, zajmował się końmi, czytał, słuchał, spotykał się z ludźmi, z sąsiadem zamieniał parę zdań. Proste, zwyczajne życie.

W książce jest też obraz tego, że wstawał o czwartej rano. Jak prawdziwy chłop!
Bo taki jest porządek natury. Żyje się w rytmie, jaki wyznacza przyroda. Słońce latem wstaje o czwartej, więc wstaje się razem z nim. Zobacz, jak to porządkuje dzień, jak porządkuje przede wszystkim głowę. W mieście aktor na scenie musi być postacią. Na wsi można być tylko, a może właśnie aż, człowiekiem. Więc moim zdaniem ta wieś nie tyle była końcem kariery, co świadomym wyborem. I teraz się nad tym zastanawiam, że była może najbardziej autentycznym etapem jego życia.

Wytłumaczył to jednym zdaniem: „Nie obraziłem się. Po prostu nie mam już ochoty". Jak ty rozumiesz to zdanie? To było zmęczenie czy potrzeba wolności?
Wciąż mam w głowie to jego: „Dziękuję, nie jestem zainteresowany". Myślę, że on miał tego po prostu dość: życia w takim tempie, w takiej niepewności, w ciągłych rozczarowaniach. Aktorzy mówią mi często: „Tu nie ma stabilności. Tu nie ma pewności". Kilka dni temu rozmawiałam z młodym aktorem, który już wie, że może uznać rolę za pewną dopiero wtedy, kiedy jest co najmniej tydzień na planie. Bo zdarzają się sytuacje, że komuś dziękuje się nawet w trakcie zdjęć, bo twórcy się rozmyślili. Myślę więc, że Rewiński miał dość tej niepewności, czy się spodoba, czy się nie spodoba, tego, że wiele zależy od władzy w telewizji albo od innych władz i decyzji, na które aktor nie ma wpływu. I to jego „nie jestem zainteresowany", „nie mam ochoty" to nie była rezygnacja z życia. To była odmowa uczestniczenia w czymś, co przestało być jego. Ja to rozumiem jako granicę. On był człowiekiem, który wiedział, kiedy coś w nim gaśnie. Nie udawał, że wciąż pali się w nim płomień. Jeśli nie miał ochoty grać, udawać, bywać, uczestniczyć w medialnym obiegu, to nie grał entuzjazmu. Myślę, że to jest bardzo dojrzałe. Wielu ludzi w jego sytuacji pewnie grałoby dalej, bo tak wypada, bo pieniądze, bo sława... A on powiedział: „Nie, dziękuję". To był jego wybór. Nie z lęku, tylko z potrzeby sensu. Nie stracił ochoty na życie. On stracił ochotę na bycie postacią.

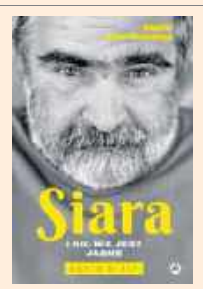
Uważasz, że wieś go uzdrowiła?
Myślę, że tak, przede wszystkim psychicznie. Ta wieś zrobiła dla jego wewnętrznej równowagi więcej niż jakiekolwiek deklaracje czy plany. Tam odetchnął. Tam wrócił do siebie. Gdyby czuł się źle, gdyby to było tylko schronienie z konieczności, po prostu by wrócił. A on nie był tam z przymusu. Wybrał to miejsce świadomie. I został, bo było mu tam dobrze.

W tej rozmowie nie dotknęłyśmy jeszcze tego, że był satyrykiem, komikiem. Miał poczucie humoru, które było jego znakiem rozpoznawczym i cieszyło się ogromnym powodzeniem.
Myślę, że Olga Lipińska potwierdziłaby, jak bardzo był w tym wyrazisty. Janusz Rewiński, dzięki swojej przenikliwej inteligencji, operował humorem nieoczywistym. To nie był dowcip dla samego efektu. To był sarkazm podszyty myśleniem. Miał też znakomitą szkołę - Kabaret Olgi Lipińskiej, czyli satyrę na najwyższym poziomie. Intelektualną, wymagającą, czasem bezlitosną. W tej satyrze śmiech był tylko pierwszą warstwą. Śmialiśmy się, bo było zabawnie, ale kiedy żart się kończył, zostawała cisza i niepokojąca refleksja: „To przecież o mnie". Rewiński miał niezwykły dar trafiania w punkt - dostrzegał paradoksy, absurdy, pęknięcia rzeczywistości i potrafił ubrać je w formę ostrą, inteligentną, mocną. Śmiech u niego nigdy nie był ucieczką. Był narzędziem prawdy.

Na koniec chcę zapytać o tytuł twojej książki: „Siara. I nic nie jest jasne".
No tak, wszyscy pytają o ten tytuł.

Co w jego życiu jest dla ciebie najbardziej niejasne? I czy tę niejasność trzeba po prostu uszanować?
Tytuł wziął się z kultowego powiedzenia: „Siara i wszystko jasne" - zdania, które sam wymyślił i które weszło do języka potocznego. Mówimy je do dziś, niemal automatycznie. To jeden z tych cytatów, które przechodzą z pokolenia na pokolenie. A jednak, kiedy zaczęłam przyglądać się jego życiu bliżej, zobaczyłam, że wcale nie wszystko było jasne. Im głębiej wchodziłam w jego biografię i w jego - często bardzo nieoczywiste - wybory, tym więcej pojawiało się znaków zapytania. Wieś. Polityka. Wycofanie się z życia publicznego. To decyzje, które trudno sprowadzić do jednego powodu. Najbardziej niejednoznaczne pozostaje właśnie odejście. Czy była to potrzeba ciszy? Zmęczenie rolą? Rozczarowanie światem? A może naturalny etap dojrzewania - moment, w którym człowiek już nie chce uczestniczyć w tym samym biegu? Rozumiem tę potrzebę. Sama czasem ją czuję - chęć wycofania się ze świata, który pędzi i coraz częściej traci proporcje. Ale Janusz Rewiński nie zostawił jednoznacznej odpowiedzi. Podobnie jest z pytaniem o spełnienie. Z zewnątrz widzimy sukces - rozpoznawalność, cytaty, kultową rolę, która zapewniła mu trwałe miejsce w pamięci widzów. W środku - ciszę, ograniczenie kontaktów, świadome zawężenie świata. W tej książce nie próbuję rozstrzygać, czy to był wybór z siły, czy z rozczarowania. Pokazuję raczej napięcie między tym, co widoczne, a tym, co przemilczane. Im dłużej pracowałam nad tą historią, tym wyraźniej czułam, że nie dostanę stuprocentowej odpowiedzi. I może właśnie w tym tkwi sens. Może nie wszystko powinno być dopowiedziane. Może tajemnica jest częścią prawdy o człowieku. Jedno powtarza się jednak we wszystkich wspomnieniach: był człowiekiem uczciwym i dobrym. To zdanie usłyszałam także od jego żony. Rozmawiałyśmy długo przez telefon. I choć nie miała siły na rozmowę do książki - jego odejście było dla niej zbyt świeżym bólem, a myśli wciąż są niepoukładane, pozwoliła mi przekazać, że był dobrym człowiekiem. I to zdanie, proste, bez patosu, określa Janusza Rewińskiego najmocniej.

KSIĄŻKA



Beata Biały,
„Siara. I nic nie jest jasne",
Wydawnictwo: Otwarte,
Warszawa 2026

eprasa.pl 3befacded5

ZABIŁ SIĘ CZY ZOSTAŁ ZABITY? WRACA SPRAWA ŚMIERCI DAWIDA „CYGANA” KOSTECKIEGO

„Złożyłem do Prokuratura Generalnego wniosek w imieniu matki, siostry i żony Dawida Kosteckiego o podjęcie śledztwa w sprawie jego zabójstwa” – ogłosił na platformie X mecenas Roman Giertych

Andrzej Pleś

Dużo wiedział i za dużo mówił. Deptał po odciskach nieprzyjaciół, nawet zza krat wypowiadał im wojnę, zza krat rozwalił rzeszowskie CBŚ. Na ringu bywał nie do opanowania, poza ringiem sam siebie opanować nie potrafił. Żył z rozmachem i głośno, zmarł cicho. Kiedy odszedł, sugerowano, że nie z własnej woli, a wątpliwości w tej sprawie znów się pojawiły.

„Wczoraj złożyłem do Prokuratura Generalnego wniosek w imieniu matki, siostry i żony Dawida Kosteckiego o podjęcie śledztwa w sprawie jego zabójstwa. Okoliczności działań rosyjskich służb specjalnych w sprawie afery Epsteina są łudząco podobne do działań w aferze podkarpackiej. Również tajemnicze zgony wokół Epsteina są podobne do okoliczności śmierci słynnego polskiego boksera. To skłania do analizy postępowania, które w moim przekonaniu prokuratura PiS prowadziła 7 lat temu z założeniem, aby niczego nie ustalić. Będziemy również wnioskować o zaangażowanie w wyjaśnienie tej sprawy wyspecjalizowanej jednostki Policji, tzw. archiwum X. Sprawę oczywiście będę prowadził razem z mec. Jackiem Dubois” – zapowiedział z początkiem lutego na platformie X mec. Roman Giertych.

Już raz to zrobił - po zagadkowej śmierci „Cygana” w sierpniu 2019 roku w areszcie śledczym w warszawskiej Białołęce. Już wtedy Giertych poddawał pod wątpliwość, że „Cygan” odebrał sobie życie, że rozstanie z tym światem było jego decyzją i nikt go na drugą stronę nie przepchnął.

Droga na szczyt i równia pochyła

Był nadzieją polskiego boksu: interkontynentalny mistrz WBA w wadze półciężkiej, młodzieżowy mistrz świata WBC i mistrz kilku innych federacji bokserskich. Na zawodowych ringach krzyżował rękawice 41 razy, wygrał 39 walk, 25 przez nokaut, i tylko dwa razy doznał porażki. Imponujący wynik, ale w życiu poza ringiem już nie było tak dobrze.

Pierwsze kroki w tym sporcie stawiał na rzeszowskiej Baldachówce. Tu dzieciak musiał walić w ryj albo po ryju dostawał, a „Cygan” w tym pierwszym okazał się mistrzem dzielnicy. A potem demon na ringu, wyrazisty poza nim; kamery telewizyjne go kochały, i z wzajemnością, a on pławił się w uwielbieniu kibiców i mediów.

Druga twarz Kosteckiego była szpetna i pełna blizn. Miał 17 lat, kiedy skazano go za rozbój. Nie był jeszcze sportowcem klasy światowej, a wyrok niewiele go nauczył. Potem sypnęło sportowymi sukcesami, wszedł na salony, ale bitny chłopak z Baldachówki z niej nie wyszedł. Bandycka dzielnica mentalnie była jego domem, a w szemranych interesach upatrywał przyszłości biznesowej. Najpierw był „Przystanek Alaska” w Lutoryżu, o którym wszyscy wiedzieli, że to nie cukiernia. W 2003 r. powstał kub „Venus” przy ul. Wyspiańskiego w Rzeszowie, w końcu klub nocny „Velvet” przy ul. Przesmyk. W piwnicach sala z rurką dla profesjonalistek, na parterze klub „Knock-out”, a na piętrze pokoje na godziny, w których też przyjmowały profesjonalistki. Sexbiznes się rozrastał i „Cygan” zaczął otrzymywać pierwsze ostrzeżenia, że wchodzi w paradę braciom Aleksowi i Żeni R., którzy Podkarpacie mieli w tej branży za wyłączną własność. To - jak głosi teoria spiskowa - był początek jego końca. Zresztą braci R. też, dwóch imigrantów z Ukrainy, którzy zaczynali swój biznes w Polsce od handlu duperelami na bazarze i dziwnie szybko zbudowali swoje seksimperium.

„Cygan” o biznesie nie miał pojęcia. W sieci klubów nocnych miał udziały, dawał im kapitał, twarz, nazwisko, swoją popularność; stroną biznesową zajmowali się jego siostra, ciotka i przyjaciel. W październiku 2011 roku Kostecki został skazany na 2,5 roku pozbawienia wolności za czerpanie korzyści z nierządu i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. W 2014 roku znów był wolnym człowiekiem, ale wolnością długo się nie nacieszył.

TAJEMNICZE ZGONY WOKÓŁ EPSTEINA SĄ PODOBNE DO OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI SŁYNNEGO POLSKIEGO BOKSERA. TO SKŁANIA DO ANALIZY POSTĘPOWANIA

W handlu samochodami też mu nie poszło. Do spółki z kumplem prowadzili interes polegający na tym, że legalizowali i sprzedawali kradzione w zachodniej Europie i Polsce luksusowe samochody i ciężarówki. Akt oskarżenia o m.in. założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą trafił do Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. Kostecki przyznał się i dobrowolnie poddał się karze: w 2017 roku „dostał” 5 lat więzienia, z którego miał wyjść nie wcześniej niż w 2021 r. W sierpniu 2019 r. znaleziono go martwego w celi aresztu na Białołęce, do którego został dowieziony, by zeznawać w sprawie oskarżonego o rozbój Tomasza G.

Tajne życie „Cygana”

Po śmierci byłego pięściarza zaczęły się spekulacje, iż to nie była śmierć samobójcza, że być może Kostecki został zamordowany, bo wiele wiedział o podkarpackim półświatku i udziale w nim polskich organów ścigania. Także o tzw. aferze podkarpackiej, w której przewijają się politycy wysokiego szczebla, a nawet hierarcha kościelny jako klienci domów publicznych braci R. A - co gorsza - „Cygan” przy swojej wiedzy i swoim temperamencie nie zawsze potrafił utrzymać język za zębami. Czego dowiódł, kiedy agenci Centralnego Biura Śledczego z Rzeszowa wpadli z hukiem jednocześnie do wszystkich trzech jego lokali - biznes padł, a „Cygan” wylądował za kratami za sutenerstwo. Za kratami nie wytrzymał, pokojarzył wcześniejsze ostrzeżenia od braci R. z akcją CBŚ, wiedział o powiązaniach Żeni i Aleksa z funkcjonariuszami podkarpackiej policji, pamiętał, że jego seksbiznes padł po akcji policji, ale seksbiznes braci R. kwitnie nietknięty.

I kiedy pod celą przełykał gorycz klęski, na Facebooku pojawił się jego wpis:

„Z biednych chłopców z bazaru rzeszowskiego Aleks i Żenia stali się milionerami, których chroni skorumpowany układ urzędników i funkcjonariuszy w Rzeszowie” - można było przeczytać.

Było też o „Imperium czerpania korzyści z prostytucji”. I że centralą tego interesu jest lokal „Imperium” braci R. w Świlczy. Dalej coś, co nie mogło ujść uwadze tajnych służb:

„Co najmniej kilkunastu świadków podaje, że po pieniądze do Aleksa i Żeni systematycznie przyjeżdża funkcjonariusz CBŚ w Rzeszowie, Daniel Ś. Ten sam oficer Daniel Ś., w celu odwrócenia uwagi od prowadzonego przez Aleksa i Żenię procederu, wmontował mnie w czerpanie korzyści z nierządu. (...) Właśnie dzięki medialnemu odwróceniu uwagi na moją osobę IMPERIUM jeszcze bardziej rozkwita!” - gruchnęło w sieci i wywołało trzęsienie ziemi.

Wpis szybko znikł z portalu. „Cygan” zaprzeczył, że był jego autorem, długo potem do autorstwa wpisu przyznał się - żądny zemsty na braciach R. - lokalny biznesmen, ale w rzeszowskim CBŚ zatrzęsło się. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała Krzysztofa B., ówczesnego szefa rzeszowskiego CBŚ, i Daniela Ś. - ówczesnego naczelnika wydziału gospodarczego służby. W tym samym czasie ABW wpadła do należącego do braci klubu nocnego „Olimp” w Budziwoju - Żenia i Aleks poszli siedzieć. Wszyscy za korupcję bierną i czynną, funkcjonariusze jeszcze za pomocnictwo, a bracia za czerpanie korzyści z nierządu. Tyle że Kostecki zyskał w świecie mrocznych interesów opinię człowieka, który może sporo wiedzieć, a przyparty do lin nie zawaha się tej wiedzy użyć. Rozwalił rzeszowski CBŚ, braci R. posłał za kraty (choć nie na długo - jeden rok, drugi półtora pozbawienia wolności), a w rezerwie mógł mieć jeszcze broń atomową: wiedzę o rzekomych nagraniach możnych tego świata, którzy bawili się w lokalach braci. Bardzo niebezpiecznych nagraniach.

Samobójstwo czy zabójstwo?

Kostecki trafił z rzeszowskiego zakładu karnego do aresztu śledczego w Białołęce, by zeznawać w prawie rozboju, w którym swój udział miał Tomasz G. Do rozprawy nie doszło, a zeznań nie było, bo adwokat oskarżonego nie pojawił się na sali sądowej - Tomasz G. nie zgodził, by rozprawa toczyła się pod nieobecność jego mecenasa. Następne posiedzenie sądu wyznaczono na 14 sierpnia. 2 sierpnia nad ranem martwego „Cygana” znalazł w trzyosobowej celi współwięzień, kiedy wstał, by przygotować śniadanie. Z jego zeznań wynika, że zastanowiło go, iż Kostecki leży na pryczy z nogami, a nie głową, ułożonymi w kierunku drzwi wejściowych, więc odwrotnie niż zawsze. Pozycja półsiedząca, lekko pochylony do przodu, przykryty kocem. Kiedy współwięzień odsunął koc, zobaczył

eprasa.pl 3befacded5



FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

2017 rok, Sąd Okręgowy w Tarnobrzegu. Dawid „Cygan" Kostecki poddał się dobrowolnie karze pięciu lat pozbawienia wolności

siną twarz byłego pięściarza, a na szyi pętlę ze skręconego prześcieradła, którego drugi koniec przywiązany był poniżej do kraty łóżka.

Zaalarmował służbę więzienną - kilka minut później w celi zjawili się strażnicy z defibrylatorem, ale reanimacja nie powiodła się - „Cygan" był już wtedy zimny i sztywny, jakby zgon nastąpił kilka godzin wcześniej. Z zeznań obu współwięźniów Kosteckiego wynikało, że tej nocy w celi nie zdarzyło się nic niezwykłego; strażnik, który kilkakrotnie kontrolował tej nocy celę, też nie stwierdził niczego niepokojącego. Wstępne oględziny ciała denata ujawniły bruzdę wisielczą na szyi - co naturalne - oraz „na dolnym lewym ramieniu dwa punktowe ubytki naskórka oraz otarcia naskórka na grzbiecie". I jeszcze dwa punkty na szyi Kosteckiego, które uruchomiły lawinę spekulacji. Wyjaśniający tajemnicę tej śmierci prok. Wojciech Kapuściński zaznaczył w notatce z oględzin ciała, że na szyi denata znaleziono odległe od siebie o 0,5 cm dwa ślady przypominające ślady po nakłuciu. I jeszcze jego znaczący wpis w notatce o „możliwym zbrodniczym charakterze śmierci". Tym dziwniejsze było, że protokół z sekcji zwłok wcale nie wyjaśniał, skąd wzięły się te dwa ślady na szyi „Cygana", kiedy i jak powstały. Paralizator samoróbka? Przeszukania celi dowodziły, że na miejscu nie znaleziono żadnych kabli, drutów, elektrod, igieł, z których można by takie urządzenie zbudować. Może fabrycznej produkcji paralizator? I to biegli wykluczyli: gdyby użyto trasera, zostałyby po jego haczykach charakterystyczne ślady; nie mógł to być paralizator kontaktowy, bo żaden z nich nie zostawia śladów w odstępie 0,5 cm.

Biegli medycy potwierdzili, że możliwe jest dokonanie samobójstwa przez samopowieszenie w pozycji, w której ofiara dotyka nogami podłoża, i nie są to rzadkie przypadki. Nie znaleziono też żadnych śladów na ciele denata, które wskazywałyby, iż do tej śmierci przyczyniły się osoby trzecie: żadnych obrażeń defensywnych, więc będąc przytomnym, nie bronił się. Gdyby pozbawiono go przytomności, a potem próbowano przemieszczać ciało, taki akt też pozostawiłby ślady na ciele, a takich również nie znaleziono. Biegli uznali, że do śmierci doszło nie później niż o godzinie 3 w nocy; współwięzień ujawnił zwłoki „Cygana" około godziny 5.30. Ostatecznie prokuratura zamknęła dochodzenie wnioskiem, że doszło do samobójczej śmierci.

To nie przekonało rodziny Kosteckiego - przecież żona dzwoniła do niego dzień wcześniej, umawiali się na wizytę następnego dnia; człowiek, który chce się zabić, nie snuje planów - przekonywała po śmierci męża. Wręcz zapewniała, że Dawid czegoś się obawiał - wyczuła to w rozmowie. Potem był list do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, w którym domaga się ustalenia, kto zabił jej męża. Bo po co ktoś podający się za przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości wszedł do celi „Cygana" i robił zdjęcia? Tożsamości tego człowieka nie ustalono. I dlaczego odsunięto od sprawy prok. Kapuścińskiego, który jako pierwszy wspomniał o dwóch kropkach na szyi denata i nie wykluczył zabójstwa?

Wątpliwości miał także mecenas Roman Giertych, który był wówczas pełnomocnikiem prawnym rodziny zmarłego. Złożył wniosek o śledztwo z paragrafu 148 Kodeksu karnego (zabójstwo), ponownej sekcji zwłok i przesłuchania świadków, którzy być może wskażą motywy potencjalnych zleceniodawców zabójstwa. Czyli kogo? Zemsta po latach braci R., a może obawy tych, którzy ponoć zostali uwiecznieni na nagraniach w domów publicznych, że „Cygan" w końcu się „wysypie"? I znów lawina medialnymi spekulacji: dwa ślady, jak dwie iniekcje środkiem farmakologicznym, mogły Kosteckiego pozbawić przytomności - bezwolnego człowieka łatwo powiesić, nie pozostawiając „śladów ingerencji osób trzecich".

PROKURATOR KAPUŚCIŃSKI NIE WYKLUCZYŁ ŚMIERCI SAMOBÓJCZEJ, CHOĆ W NOTATCE ZE WSTĘPNYCH OGLĘDZIN CIAŁA DOPUŚCIŁ ZABÓJSTWO

Twardziel, ale słaby duchem

Już w listopadzie 2015 roku, kiedy „Cygan" trafił do szpitala, spekulowano, czy w wyniku próby samobójczej, czy zamachu na jego życie. Na szpitalnym łóżku nieprzytomny spędził tydzień. A kiedy oprzytomniał, zwierzył się lekarzom, że od miesięcy miewał myśli samobójcze. Po zatrzymaniu go w 2016 r. przez lubelską prokuraturę w sprawie „przestępstw samochodowych" podjął głodówkę, trafił do szpitalnego ambulatorium przy łódzkim zakładzie karnym, gdzie go przymusowo karmiono. Po jego śmierci drobiazgowi śledczy doszli i do tego, że Kostecki już początkiem lat 2000 był poddany szpitalnej terapii psychiatrycznej i nie wykluczyli, że na stan jego zdrowia miało wpływ, że już jak nastolatek nadużywał alkoholu i substancji odurzających.

Jeszcze w sierpniu 2019 roku rzecznik warszawskiej prokuratury wyliczał: „W przeszłości Dawid Kostecki podejmował próby samobójcze (w 2015 roku), a w związku z obniżonym nastrojem psychicznym w lipcu 2019 r. był konsultowany psychologicznie oraz psychiatrycznie".

Również prok. Kapuściński nie wykluczył śmierci samobójczej, choć w notatce ze wstępnych oględzin ciała dopuścił zabójstwo: „Dwa niewielkie czerwone punkty, które przypominają ślady powstałe w wyniku wkłucia igły", ale „wkłucia igły" nie potwierdziła sekcja zwłok. Prok. Kapuściński w notatce wspomina o tym, że w celi Kosteckiego zabezpieczono jego koc i prześcieradło.

- Teoretycznie możliwe jest, że znajdują się na nich ślady substancji chemicznej, która posłużyła do odurzenia denata, np. po ich wycieku ze strzykawki - uzasadnia śledczy zabezpieczenie tych dowodów.

Tyle że badania nie potwierdziły na nich substancji odurzających. Nie ma (na razie?) dowodów, że Dawid „Cygan" Kostecki padł ofiarą zabójstwa. Są dowody na to, że nie był niezłomny psychicznie. I są przesłanki, by myśleć, że źle mu życzono - z zemsty lub ze strachu.

I ten stan wiedzy nie zmienił się od 7 lat, niemniej jednak mec. Giertych stara się wrócić do sprawy. „Dawid Kostecki »popełnił samobójstwo« 2 sierpnia 2019 roku. Jeff Epstein »zabił się« 1 sierpnia 2019 roku. To może być przypadek, ale może też być likwidowanie świadków przez rosyjskie służby specjalne" - napisał na X.

Choć wcześniej Prokuratura Krajowa jednoznacznie stwierdziła, iż „w swoich zeznaniach Dawid Kostecki nigdy nie wskazał, aby znani politycy i urzędnicy państwowi korzystali z usług podkarpackich agencji towarzyskich", a „materiał nie pozwolił też na ustalenie, że zgon Dawida Kosteckiego miał związek z tzw. aferą podkarpacką". Kosteckiego z Epsteinem wiąże fakt, że obaj - biernie lub czynnie - mieli związek z seksaferami, nie do końca jasne okoliczności obu śmierci, obaj zmarli w sierpniu 2019 roku, ale Amerykanin nie dzień przed - jak wspomniał mecenas we wpisie - a osiem dni po „Cyganie". Sugestia mecenasa, że śmierć Kosteckiego „może też być likwidowaniem świadków przez rosyjskie służby specjalne", to zupełnie nowy wątek w tej tajemniczej sprawie.

eprasa.pl 3befacded5

Książka „Wierszalin 2.0” Jerzego Chmielewskiego obala mit proroka Ilji oraz Wierszalina. Autor przeprowadził własne dziennikarskie śledztwo, by napisać, kim tak naprawdę był Eliasz Klimowicz

Andrzej Kłopotowski

CHMIELEWSKI: PRZYŚNIŁO SIĘ I CZŁOWIEK ZBUDOWAŁ CERKIEW



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

– Zdążyłem porozmawiać z moim dalekim kuzynem, który miał już 100 lat. On widział Ilję. Jego oczami mogłem wyobrazić sobie, co się wtedy działo – jak Ilję oblegają ludzie, zapełnioną cerkiew, tłumy... Nie jest prawdą, że Ilja sprawował nabożeństwa. On był gospodarzem świątyni. Na koniec błogosławił ludzi – opowiada Jerzy Chmielewski, autor książki „Wierszalin 2.0”, redaktor naczelny miesięcznika „Czasopis”

Jurku, ty pochodzisz z okolic Starej Grzybowszczyzny i osady Wierszalin.
Właśnie to, że pochodzę stamtąd, było największym impulsem, by na nowo zabrać się za ten temat. Mój Ostrów Południowy leży dosłownie trzy kilometry od Starej Grzybowszczyzny (gm. Krynki - przyp. red.). U nas dawniej dużo mówiło się o proroku Ilji, Grzybowszczyźnie, Wierszalinie. Pamiętam opowieści starszych ludzi, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń, chodzili tam. I przekaz, który we mnie tkwił - choć był szczątkowy - był inny niż to, co zostało opisane w literaturze, pokazane na deskach teatru, w filmie.

Co o Ilji mówili i mówią ludzie w twojej wsi?
Traktowali Eliasza Klimowicza jako zwykłego chłopa, który konsekwentnie realizował swoje dzieło. Wybudował cerkiew. Wspominano oczywiście, że przed wojną podążały do niego tłumy. Nie było natomiast jakichś absurdów, niedorzeczności, jak w późniejszych opowieściach. Kilka lat temu wydałem książkę „Echa ostoi utraconej” ze wspomnieniami z lat dzieciństwa i wczesnej młodości - spędzonych w naszej wsi - nieżyjącego już Eugeniusza Czyżewskiego, który po II wojnie światowej osiadł w Gdańsku. Opisał w niej, jak ludzie z kijaszkami, węzełkiem, często na bosaka, w większych czy mniejszych grupkach szli przez pola. Nocowali na wygonie (pastwisku), palili ogniska. W mojej wsi dobrze zapamiętano, że do cerkwi w Grzybowszczyźnie przychodzili i ludzie z okolicy, na modlitwy, odpusty, i pielgrzymi z daleka - z Polesia, Wileńszczyzny, przez moją wieś szli pielgrzymi zza Grodna. Mój sąsiad zapamiętał grupę, która szła w uniesieniu duchowym. Zapytał: „A dokąd to idziecie?”. Odpowiedzieli: „Do świętego”. Ten tylko skinął głową i powiedział: „On taki święty jak ja”. Odwrócili się, splunęli „Odejdź, szatanie”.

Społeczność twojej wsi traktowała Klimowicza jako proroka, czy jako - mówiąc nieładnie - lekko szurniętego?
Nie. Traktowany był z całą powagą. Dla mieszkańców okolicznych wsi, w promieniu 30 kilometrów, to był zwyczajny człowiek. Owszem, rozgłaszał, że przyśniło mu się, że ma zbudować cerkiew. Nikt jednak nie odwodził go od tego zamysłu. Przyśniło się, człowiek zbudował cerkiew... To była cerkiew, do której chodziła także społeczność mojej wsi. W okresie międzywojennym Cerkiew prawosławna w Polsce była w wielkim kryzysie. Polityka sanacji była dyskryminacyjna wobec prawosławia i polonizacyjna wobec mniejszości białoruskiej. Przed I wojną światową, przed bieżeństwem, w mojej okolicy było kilka świątyń. Główna stała w moim Ostrowiu - kiedyś to była jedna wieś, w XIX wieku została podzielona na trzy. Naszą drewnianą cerkiew spalono w sierpniu 1915 roku ze względów strategicznych. Podobnie wysadzono w powietrze świeżo zbudowaną cerkiew w Szudziałowie. Była jeszcze istniejąca do dziś niewielka cerkiew z 1907 roku na cmentarzu w Ostrowiu. Parafię po I wojnie światowej skasowano. Wskrzeszono ją w 1929 roku jako filię parafii jurowlańskiej. Ilja swoją cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie zaczął budować jeszcze w 1911 roku, przed bieżeństwem. Miał wsparcie lokalnej społeczności. Nie miał jednak tyle terenu, by ją postawić. Sąsiedzi odstąpili mu po kawałku pola. Opisuję ten cały proces w swojej książce. Po powrocie z bieżeństwa w 1921 czy na początku 1922 roku, postanowił cerkiew dokończyć. Mury stały, dachu nie było, budynek był przykryty prowizorycznie słomą. Trzeba było środków, ale nade wszystko trzeba było mieć pozwolenie, a polityka władz nie była sprzyjająca. Ilji udało się jednak uzyskać pozwolenie - chyba jako jedynemu w okresie międzywojennym - na zbudowanie cerkwi. Być może dlatego, że była zaczęta? Powiadano też, że Ilja przekupił urzędników w Sokółce. Powstał nowy projekt. W dokumentach zasłaniał, że to cerkiew. Budował ją jako kaplicę. Na projekcie krzyże nie miały poprzeczki.

Wydawać by się mogło, że o Klimowiczu i Wierszalinie wszystko napisał już prof. Włodzimierz Pawluczuk w swojej książce „Wierszalin. Reportaż o końcu świata”. To jednak nieprawda.
Nie byłem pierwszym, który zorientował się, że przekaz Pawluczuka jest niepełny, a nawet miejscami nieprawdziwy. Już dziesięć lat temu zwrócił na to uwagę Wojciech Załęski, emerytowany dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. W serii „Supraski raptularz” wydał tomik „Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości”. Płynął z niego zasadniczy wniosek, że Eliasz nie był postacią groteskową, a sekta, o której było tak głośno, miejscami była wymysłem Pawluczuka. Dokładnie tak napisał Załęski. To była niejako książka sygnalna. Potem badaczka historii lokalnej, absolwentka liceum w Supraślu, Cecylia Bach-Szczawińska z Krynek, na profilu „Krynki - historia, miejsca, ludzie” zamieściła kilka wpisów, gdzie skrótowo starała się opisać prawdziwy przebieg tamtych wydarzeń w oparciu m.in. o przekaz swojego nauczyciela. Ja latami kompletowałem materiały, jakie tylko się dało, w tym reportaże, pamiętniki, zdjęcia, dokumenty.

Dlaczego zdecydowałeś się w ogóle, by temat ruszyć?
Mógłbym powiedzieć, że Ilja mi się przyśnił i kazał to napisać (śmiech). Ale to byłoby zbyt piękne. Aczkolwiek nad książką pracowałem cztery lata i miałem czasem wrażenie, że Ilja mną kieruje. Oczywiście mówię to żartem, ale może coś w tym być. Od tamtych wydarzeń mija sto lat. W międzyczasie była II wojna światowa, która zatarła pamięć. Potem ludzie mieli inne problemy. Nie opowiedzieli w całości tego, co się stało. Mnie trochę bolało, że bardzo ważną historię, która budziła i budzi zainteresowanie, przedstawiono jako groteskowe widowisko. Bezpośrednim impulsem, by podjąć od nowa ten temat, stały się tamte wpisy pasjonatki lokalnej historii z Krynek. Wszczałem śledztwo dziennikarskie. Przeprowadziłem dochodzenie, powołałem „biegłych” - konsultowałem tekst z historykami, prawnikami, tymi, którzy mogli mi pomóc. Starałem się dotrzeć do ludzi, którzy noszą w sobie przekazy rodzinne. Mój ojciec - rocznik 1926 - jako dziecko chodził do Grzybowszczyzny na większe święta. Zdążyłem porozmawiać z moim dalekim kuzynem - też Chmielewskim, który miał już sto lat. On widział Ilję. Jego oczami mogłem wyobrazić sobie, co się wtedy działo - jak Ilję oblegają ludzie, zapełnioną cerkiew, tłumy. Nie jest prawdą, że Ilja sprawował nabożeństwa. On był gospodarzem świątyni. Na koniec błogosławił ludzi.

eprasa.pl 3befacded5



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Po stworzonej przez Ilję Klimowicza osadzie Wierszalin niewiele już zostało. Teren ten przeszedł w ręce Skarbu Państwa, a dokładnie Lasów Państwowych



FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie. Ilja zaczął ją budować w 1911 roku. Wyświęcono ją latem 1930 roku

To kto sprawował nabożeństwa?
Cerkiew wyświęcono latem 1930 roku. Przez cztery lata obsługiwali ją miejscowi duchowni, głównie ojciec Antoni Sawicz, proboszcz w Ostrowiu, a następnie w Krynkach. Później biskup z Grodna do odprawiania nabożeństw kierował tam mnichów i psalmistów.

Skąd więc informacja, że to Ilja przewodniczył modlitwom?
To nie przypadek. To on był w centrum uwagi, do niego garnęli się ludzie. On był temu przeciwny, ale nie mógł nic poradzić, że wokół jego osoby powstał swego rodzaju amok. Błogosławienie z krzyżem wprawdzie jest zarezerwowane dla duchownych, a on to rzeczywiście robił. Ale czy ja wiem, czy to aż tak duże naruszenie kanonu? Ilję wszyscy poważali. Wierni przychodzili do cerkwi z kilku przyczyn. Po pierwsze, zrodziła się legenda. Żeby to zrozumieć, trzeba byłoby przenieść się w tamte czasy. Ludzie oczekiwali cudu, mieli problemy. A tu powstała legenda, że z ziemi wyrosła cerkiew i jest w niej prorok Ilja, który zszedł na ziemię. Dodatkowo ludzie doznawali tam uzdrowień. Może choroba mijała samoistnie, może pod wpływem sugestii? Jak Ilja uzdrawiał? Brał Ewangelię do rąk, prawosławną. Ślinił palec i robił krzyż w bolącym miejscu. Mówił: „Módl się, a Bóg cię uzdrowi". Są opowieści, że pielgrzymi próbowali całować mu buty, zbierali piasek, po którym stąpał. Nastąpiło szaleństwo. Ale tak wierzono. Ilja nigdy nie zaakceptował tej roli. Oburzał się. Mówił, żeby się modlić. Były sytuacje, że ludzie z wdzięczności za wyzdrowienie przekazywali mu majątki. Zaczęły spływać do niego duże pieniądze. Ten mój kuzyn zapamiętał, że po świątyni rozchodził się brzęk. To Ilja podczas nabożeństwa co jakiś czas zgarniał szufelką pieniądze do wiaderka.

Cerkiew w Starej Grzybowszczyźnie to jedno. Drugie jego dzieło to osada Wierszalin. Skąd się wziął Wierszalin?
W śnie Ilji, od którego wszystko się zaczęło, nie było nakazu, by zbudować samą cerkiew, ale cerkiew, obok której będzie monaster. Ilja cerkiew zbudował, ale monaster to już większa rzecz. Cerkiew była obsługiwana przez duchownych, choć nie podlegała pod biskupa, była prywatną własnością Ilji. W końcu trzeba było tę sytuację unormować. Batiuszka Sawicz podszedł troszkę Ilję. Powiedział, by przekazał cerkiew pod biskupa w Grodnie, a on sprowadzi mnichów. W trakcie rozmów uzgodniono, że Ilja też zostanie mnichem. I tak się stało. Uwierzył, że będzie to dobre rozwiązanie. Przepisał notarialnie cerkiew na Konsystorz Prawosławny w Grodnie, na Kurię Biskupią, którą reprezentował Sawicz. Akt notarialny zawarto w Krynkach. Ale wcześniej Klimowicz zawarł też akt notarialny dotyczący nabycia 34 hektarów ziemi w kolonii Leszczany, czyli w przyszłym Wierszalinie. Już wcześniej miał tam 2 hektary. Wszystko wiązało się ze snem, z wizją klasztoru. Ilja w 1907 albo 1908 roku udał się nawet do Petersburga, do uduchowionego starca Joana Kronsztadzkiego, żeby utwierdził go w tej wizji.

Wróćmy do Wierszalina.
W Grzybowszczyźnie wszystko skończyło się wielką awanturą. Wyświęcono go na mnicha, przyjął imię Joan – jak Kronsztadzki, cerkiew też była pod wezwaniem św. Jana. W sumie w Grzybowszczyźnie było trzech mnichów. Jeden z nich został archimandrytą. Ilji kazali wszystko oddać. Postawił wtedy warunek – przekażę, tylko zacznijcie robić coś z monasterem. Z kolei oni go zaszantażowali, że przeniosą gdzieś daleko, do innego monasteru. Przełomowy był koniec lata i początek jesieni 1934 r. Ilja był wyświęcony 7 lipca, w święto parafialne jego cerkwi. 28 sierpnia – w święto Wniebowzięcia NMP – zebrało się dużo wiernych. Ilja się im żalił. Znalazła się wtedy grupa, która wyrzuciła archimandrytę. Ilja wkrótce zrzucił habit. Udał się na posterunek policji, powiedział, że został oszukany i przejmuje cerkiew. Powiedziano mu, że musi zakładać sprawę w sądzie. Spór toczył się cztery lata. W międzyczasie nie składał rąk. Mieszkał w domu przy cerkwi. Wcześniej, w 1934 roku, postawił zagrodę w Wierszalinie. Potem zaczął rozbudowywać Wierszalin.

I od Wierszalina możemy mówić o sekcie? O micie, o którym pisał Pawluczuk?
Można tak to ująć. Zrodziła się, ale raczej z dala od Wierszalina, jakaś niewielka sekta, która – w skrócie – chciała mieć swoich apostołów, oczekiwała powtórnego przyjścia Chrystusa i końca świata. To wszystko siedziało generalnie w głowach dwóch osób. Jeden z nich faktycznie uznawał się za apostoła. To był Paweł Bielski rodem z Pieniek koło Michałowa. Był w średnim wieku, wcześniej był diakiem. Pojawił się przy Ilji, choć nie znalazłem śladów, że z nim ściśle współpracował. Drugim był Aleksander Daniluk ze wsi Kamień na Hajnowszczyźnie. Oni wykreowali Ilję jako nowego proroka, choć wbrew jego woli. Paweł Bielski miał zdolności do układania rymowanek, tekstów paraliturgicznych. Zaczął pisać hymny i psalmy (drukował je w Białymstoku Daniluk), w których występował prorok Ilja. Obaj roznosili je po wioskach nad Narwią, takich jak Cieluszki, Ryboły, Wojszki, Kaniuki, Trześcianka, gdzie Ilja miał bardzo dużą popularność. Należy rozdzielić moje okolice od tamtych wiosek. Bo jeśli gdzieś była sekta, to koło Cieluszek. Nałożyło się na to jeszcze jedno zjawisko. Chłopom, którzy wrócili z bieżeństwa, nie odpowiadał duchowny. Nie zgadzali się z tym, co mówił podczas kazania. To był bunt. Obserwowały to służby wojewody. Jest raport, z którego wynika, że doliczono się kilkudziesięciu osób. To był 1936 rok. W Cieluszkach zaczęto budować prowizoryczną cerkiew. Sam Ilja był temu przeciwny. Na pewno Ilja tego nie finansował. Kiedy zaczynałem pisać książkę, skontaktowałem się z Tadeuszem Słobodziankiem. Słobodzianek był pierwszym, który jeszcze w latach 80. zaczął dociekać, co tam się stało. Ponagrywał rozmowy, zbierał pozostawione modlitewniki, rosyjskie religijne wydawnictwa, ikony, tamten habit. Powstała kolekcja wierszalińska, która znajduje się w supraskim Podlaskim Muzeum Ikon, choć nie jest jeszcze opracowana. Przeglądałem ją i nie ma w niej niczego z sekty, oprócz kilku zeszytów, notatek. Śpiewniki Bielskiego wydawane przez Daniluka zachowały się w zasadzie tylko w wioskach nad Narwią.

Jak ty byś określił Wierszalin?
Mówiąc współczesnym językiem, i budowanie cerkwi w Grzybowszczyźnie, i później Wierszalina, były pozytywnymi inicjatywami. Oczywiście, w centrum uwagi była religia, choć pojawił się konflikt z duchownymi. Ta inicjatywa miała nie tylko wymiar religijny, ale też oświatowy czy kulturalny. Ilja cieszył się poważaniem wśród władz. Starosta sokólski przed nim zdejmował czapkę. Pamiętać jednak trzeba, że Ilja wytoczył spór w sądzie o cerkiew w Grzybowszczyźnie, a w pierwszej instancji przegrał. Dlatego był szczodry, dawał fundusze na sierocińce. Został odznaczony za działalność charytatywną. Wspierał nawet Kościół katolicki. Ilja zakupił dwa dzwony dla budowanego wówczas kościoła w Gródku. Mówiono, że ta szczodrość to była pewnego rodzaju łapówka, żeby zyskać przychylność władz. Ale Wierszalinem zainteresował się nawet lekarz z Grodna – Antoni Docha, który docenił walory środowiskowe, uzdrowiskowe tego miejsca. Namówił Ilję do budowy sanatoryjnego szpitala. Wierszalin miał być zatem prężnym ośrodkiem społecznym, kulturalnym, oświatowym, nawet gospodarczym. Powstał tam pokazowy sad, miały odbywać się szkolenia, kursy. Ilja chciał pomagać ludziom, pamiętajmy, jakie to były czasy. Na koniec zaczął budować drugą cerkiew, w Wierszalinie. To była jesień 1938 roku. Władze zabroniły budowy, ponieważ nie miał pozwolenia. Pamiętać trzeba, że cerkiew w Grzybowszczyźnie od wiosny 1938 roku do wybuchu II wojny światowej była własnością Kościoła katolickiego. Ilja przekazał ją na rzecz parafii katolickiej w Krynkach. Miało to zamknąć kwestię sporu z Cerkwią. Było to sprawą honoru, by cerkiew nie przeszła na hierarchię w Grodnie.

Obaliłeś mity Pawluczuka.
Raczej skorygowałem. Napisałem tę książkę jako swego rodzaju pomnik Ilji. Chciałem pokazać, że było nieco inaczej niż w swoich mitach, w swoim przekazie podaje Pawluczuk. Chciałem też przedstawić spuściznę, która pozostała po Ilji. Cerkiew dzięki zapobiegliwości proboszcza Aleksandra Klimuka – i też dzięki funduszom unijnym – jest zadbana. Wierszalin przeszedł w ręce Skarbu Państwa, dokładnie Lasów Państwowych. Nikt nie ma pomysłu, co z tym zrobić. Nie można jednak dopuścić do tego, by wszystko zarosło chaszczami. Przecież fundamenty niektórych budynków ciągle jeszcze są. Całość nie jest oznakowana jak należy. Pominę też to, co poprzedni nadleśniczy zrobił z fundamentami cerkwi, wymyślając monoteistyczną świątynię świata. Nie tylko według mnie to jest profanacja. Spotkało się to bowiem z powszechną krytyką. Dobrze by było kwestię Wierszalina jakoś uporządkować.

INFO



Książkę „Wierszalin 2.0. Historia, którą należało napisać od nowa" można kupić podczas spotkań autorskich z Jerzym Chmielewskim. W planach są spotkania m.in:. w Sokółce (10 marca), Rybołach (15 marca), Białymstoku podczas targów książki (w połowie kwietnia), a w maju w Gródku, potem również w Warszawie. Książka dostępna jest w sprzedaży wysyłkowej wydawnictwa Paśny Buriat, można ją też kupić w Centrum Kultury Białoruskiej (ul. Kilińskiego 16), które jest partnerem wydania.

eprasa.pl 3befacded5

ŻYŁ Z CZTEREMA KOBIETAMI. JAK DAŁY MU SIĘ OWINĄĆ WOKÓŁ PALCA?

Dolnośląski Tulipan uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedna z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem

Karolina Kwiatek

Jedyną kobietą, której nie wpakował w potężne długi, była jego własna żona. Pozostałe narzeczone straciły nie tylko miłość, ale i pokaźne majątki. Na pytanie, dlaczego zdradzał i oszukiwał, dolnośląski Tulipan odpowiedział krótko: „Biznes jest biznes". My jednak próbujemy dowiedzieć się czegoś więcej. Jak to możliwe, że nawet mądre i zaradne kobiety dają się oszukać nieszczerym amantom? O tym odpowiada nam Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka i wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS.



FOT. PEXELS

Czasem manipulatorzy stosują też tzw. love bombing, czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi

Żona, dwie narzeczone i partnerka

Tomasz K. nie otrzymał swojego pseudonimu przez przypadek. Dolnośląski Tulipan zasłużył na niego, rozkochując w sobie kilka kobiet z naszego województwa. Uwiódł, założył rodzinę i prowadził wspólne życie. Jedna z nich była jego żoną, kolejne dwie to narzeczone, a czwarta partnerka. Kobiety przez lata nie wiedziały o sobie nawzajem. Sielanka nie mogła jednak trwać wiecznie.

Mężczyzna pilnował się i zawsze miał logiczne wytłumaczenie swojej nieobecności. Wyjeżdżał do pracy w Jeleniej Górze. Pomagał koledze za granicą. Odwiedzał syna. - Są przecież takie związki, gdy mężczyzna jest często poza domem - myślała pani Anna (jedna z pokrzywdzonych - red.). „Nic nie zapowiadało dalszych wydarzeń. Żadnych poszlak znanych z filmów: szminki na kołnierzyku, innych perfum, pomyłki w imionach" - czytamy w artykule naszej redakcyjnej koleżanki Aliny Gierak, która wówczas pracowała dla „Nowin Jeleniogórskich".

Po kolejnej awanturze para się rozstała. To właśnie wtedy pani Anna miała dowiedzieć się o pozostałych kobietach, w tym żonie. Ich ścieżki nie rozeszły się po zakończeniu relacji. W grę weszły pieniądze. Mowa o niebagatelnej kwocie, bo o blisko 10 milionach złotych.

7 lat do odsiadki

Tomasz K. regularnie spotykał się ze swoimi byłymi partnerkami w sądzie. Mężczyzna nigdy nie przyznał się do winy, a nieoficjalnie udało nam się ustalić, że podczas procesu próbował przekonać sąd do tego, że sam padł ofiarą spisku. Mimo tego, został skazany za „oszustwo matrymonialne 4 kobiet oraz oszustwo trzech innych osób, z którymi prowadził interesy".

Teraz ma spędzić w więzieniu 7 lat. Do tego będzie musiał zapłacić 105 000 zł grzywny i naprawić szkody wyrządzone byłym kochankom i partnerom biznesowym. Szacuje się je na kwotę w wysokości około 10 mln zł. Wyrok zapadł w drugiej połowie stycznia 2026 roku.

Jak dały się oszukać?

- Przypadek tzw. dolnośląskiego Tulipana pokazuje, że mechanizmy oszustw romantycznych działają zarówno w relacjach internetowych, jak i tych budowanych twarzą w twarz, ponieważ kluczowe jest umiejętne stworzenie silnej więzi emocjonalnej - mówi Agnieszka Skruczaj-Olejnik, psycholożka oraz wykładowczyni z Uniwersytetu SWPS. I dodaje: Gdy pojawia się poczucie wyjątkowości, zaangażowania i wspólnej przyszłości, partner przestaje być postrzegany jako osoba z zewnątrz, a rosnące zaufanie i idealizacja naturalnie obniżają czujność. Historia ta przypomina, że podatność na manipulację nie jest oznaką słabości, lecz wynika z fundamentalnej ludzkiej potrzeby bliskości i zaufania.

Ekspertka podkreśla, że ofiary oszustw „romantycznych" nie przegrywają z własną naiwnością, tylko z kimś, kto bardzo precyzyjnie wykorzystuje naturalną ludzką potrzebę bliskości i zaufania. Dlatego absolutnie nie zgadza się z komentarzami, które często są publikowane pod artykułami o tego typu zdarzeniach. Najczęściej pojawiają się wówczas twierdzenia, że pokrzywdzony musiał być co najmniej niezaradny życiowo, skoro nie zorientował się, co się święci. Ale czy faktycznie tak jest? Zdaniem Agnieszki Skruczaj-Olejnik absolutnie nie.

Teraz ma spędzić w więzieniu 7 lat. Do tego będzie musiał zapłacić 105 000 zł grzywny i naprawić szkody wyrządzone byłym kochankom i partnerom biznesowym. Szacuje się je na 10 mln zł

Z perspektywy obserwatora oszustwo wydaje się oczywiste, ponieważ znamy jego zakończenie. To tzw. efekt mądrości po fakcie, który sprawia, że przeceniamy własną zdolność przewidywania. Ofiara doświadcza jednak relacji stopniowo, bez świadomości manipulacji. - Oszuści najpierw budują więź, zaufanie i poczucie bezpieczeństwa, a gdy relacja nabiera emocjonalnego znaczenia, rośnie zaangażowanie i maleje czujność - mówi psycholożka. Dodatkowo przyznanie się do pomyłki w ocenie partnera jest psychologicznie trudne. Ludzie mają naturalną potrzebę postrzegania własnych decyzji jako trafnych. Uruchamia się u nich tzw. mechanizm redukcji dysonansu poznawczego. - Gdy inwestujemy w relację czas, emocje czy pieniądze, dążymy do utrzymania przekonania, że nasze decyzje były prawidłowe. Informacje podważające ten obraz wywołują napięcie psychiczne, dlatego częściej je racjonalizujemy lub bagatelizujemy niż zmieniamy swoje stanowisko - dodaje.

Jak to się dzieje, że oszuści mogą być tak skuteczni? Udaje im się, ponieważ opierają się przede wszystkim na umiejętnym wykorzystaniu potrzeb każdego człowieka, a przede wszystkim na potrzebie bliskości, czyli bycia zauważonym, ważnym i kochanym.

- Potrzeba bliskości jest mechanizmem uwarunkowanym biologicznie i ewolucyjnie, który przez tysiące lat zwiększał szanse człowieka na przetrwanie. Rodzimy się z wrodzonym systemem dążenia do więzi, ponieważ bliskość obniża stres, wzmacnia poczucie bezpieczeństwa i pomaga regulować emocje. Relacje aktywują system nagrody w mózgu, uwalniając m.in. oksytocynę i dopaminę, co zwiększa zaufanie i może czasowo obniżać krytycyzm. Właśnie dlatego mechanizmy, które pozwalają nam kochać i ufać, w sprzyjających warunkach mogą jednocześnie zwiększać podatność na manipulację, szczególnie gdy ktoś oferuje uwagę, zrozumienie i emocjonalne wsparcie - opisuje psycholożka.

Zdaniem ekspertki dostrzeżenie, że jest się manipulowanym, to bardzo trudne, a przy tym i bolesne doświadczenie - zwłaszcza że taka relacja może trwać nawet latami. Wbrew pozorom oszuści „romantyczni" bardzo rzadko działają raptownie i bez pomyślunku. Agnieszka Skruczaj-Olejnik twierdzi, że raczej starają się „urabiać" człowieka. To właśnie z tego powodu codziennie mogą pojawiać się wiadomości, wyznania czy plany na wspólną przyszłość.

Czasem manipulatorzy stosują też tzw. love bombing, czyli intensywne okazywanie uczuć i zainteresowania już na wczesnym etapie znajomości. Robią to jednak po to, by szybko zbudować silne więzi, stworzyć uzależnienie emocjonalne i uzyskać kontrolę nad partnerem. - Wraz z rosnącym zaangażowaniem emocjonalnym, związanym z silnymi emocjami, pojawia się zaangażowanie psychologiczne, czyli świadomy wybór inwestowania zasobów (czasu, energii, uwagi) w relację. Jest bardziej stabilne i oparte na logice oraz wartościach. Duża inwestycja w relację utrudnia wycofanie się z relacji i przyznanie do pomyłki - dodaje Agnieszki Skruczaj-Olejnik.

Z miłości do pieniędzy

Psycholożka skupia się także na sprawcach. Mówi, że często są w stanie rozpoznawać potrzeby emocjonalne i precyzyjnie dopasowywać do nich swoje zachowanie, a do tego bywają nie tylko przekonujący, ale i cierpliwi oraz konsekwentni. Niestety, relację traktują instrumentalnie - jako narzędzie prowadzące do zysku.

U części z nich można dostrzec cechy tzw. ciemnej triady osobowości: narcyzmu, makiawelizmu i psychopatii. Narcyzm przejawia się poczuciem własnej wyjątkowości i przekonaniem o prawie do szczególnego traktowania, makiawelizm jest związany z chłodną kalkulacją i strategicznym manipulowaniem innymi, natomiast psychopatia wiąże się z impulsywnością, brakiem wyrzutów sumienia, niskim poziomem lęku i antyspołecznym zachowaniem. Taka konfiguracja cech sprawia, że potrafią wykorzystywać cudze emocje bez wewnętrznego konfliktu i traktować relacje wyłącznie jako narzędzie realizacji własnych celów. - Co istotne, osoby o tych cechach często wydają się czarujące i wiarygodne, ponieważ pewność siebie i brak lęku mogą być mylone z siłą charakteru - uzupełnia Agnieszka Skruczaj-Olejnik.

eprasa.pl 3befacded5

JAK NYLONOWA SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW ZREWOLUCJONIZOWAŁA STOMATOLOGIĘ

24 lutego 1938 r. amerykański potentat chemiczny DuPont zaprezentował publicznie cud medycyny: szczoteczkę do zębów z nylonowym włosiem

Mariusz Grabowski

Szczoteczki natychmiast stały się przedmiotem pożądania czyściochów. Dwa lata później firma powtórzyła sukces, wprowadzając na rynek nylonowe pończochy. Za oba wynalazki odpowiadał Wallace Carothers, szef zespołu chemików DuPont.

To przełom!

Nylon jest polimerem syntetycznym, co oznacza, że składa się z długich łańcuchów powtarzających się jednostek. Charakteryzuje się wysoką odpornością na ścieranie, rozciąganie oraz szybkim schnięciem. Użyto go do przedmiotów codziennego użytku, bowiem stanowił doskonałą syntetyczną alternatywę dla drogiego jedwabiu. W stomatologii i pończosznictwie sprawdził się wręcz doskonale.

Co ciekawe, sam Carothers nie do końca był przekonany o sensowności wykorzystania nylonu do higieny zębów. Uważał, że szczoteczki z naturalnego włosia, najczęściej dzika, choć nietrwałe i łatwo ulegające zawilgoceniu i pleśnieniu, nie powodują niszczenia powierzchni zębów jak nylon. Nie doczekał zresztą publicznej prezentacji swojego wynalazku - chorował na cyklofrenię i w przebiegu fazy depresyjnej popełnił samobójstwo wypijając w 1937 r. roztwór cyjanku potasu.

Pierwsze szczoteczki otrzymały nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft", miały charakterystyczne kolorowe uchwyty i szybko okazało się, że ich nylonowe włókna są gładsze i mniej abrazyjne (w dentystyce tym terminem określa się ścieranie), co znacząco zmniejszyło ryzyko uszkodzeń dziąseł, otarć i krwawienia w porównaniu do tradycyjnych szczoteczek. Firma DuPont zastosowała zmasowaną reklamę nowego produktu: szczoteczki rozdawano na ulicach, reklamowano w radiu i prasie. Do ich stosowania przyznawali się publicznie celebryci, choćby Humphrey Bogart.

Z dzisiejszej perspektywy dobrze widać, że tania, ogólnodostępna szczoteczka była milowym krokiem w pielęgnacji zębów. Przyczyniła się w ogromnym stopniu do promocji nawyków higienicznych Amerykanów. Co więcej, w czasie II wojny światowej nylonowe szczoteczki stały się elementem osobistego wyposażenia żołnierzy amerykańskich, co po wojnie przyczyniło się do rozpowszechnienia nawyków higienicznych wszędzie tam, gdzie dotarli w trakcie działań. Ale już np. do Polski trafiały one w ramach pomocy UNRAA, wraz z lekami, żywnością i odzieżą.

Zacytujmy fragment instrukcji amerykańskiego Departamentu Zdrowia i Opieki Społecznej rozsyłanej na przełomie lat 30. i 40. do lekarzy-stomatologów, sprzedawców akcesoriów i aptekarzy „Szczotka do zębów zbudowana jest z główki, szyjki i rączki (rękojeści). Główka powinna być zaokrąglona, a swoim zasięgiem obejmować od dwóch do trzech zębów. Ważna jest też jej szerokość - nie powinna przekraczać ¾ cala, ponieważ gwarantuje to dotarcie do trudno dostępnych, policzkowych i językowych powierzchni trzonowców. Szyjka szczoteczki musi być elastyczna, aby uniemożliwić wywieranie zbyt dużego nacisku. Rączka powinna być antypoślizgowa, aby wygodnie leżała w dłoni pacjenta".

Dodajmy do tego przekonanie - nieoczywiste jeszcze na początku XX w. - że zadbane zęby są oznaką zdrowia i estetyki. Ma rację Fabian Obzejta, publicysta Pisma Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi „Panaceum" piszący, że „pielęgnacja jest o tyle łatwiejsza, że mamy już dawno za sobą takie sposoby dbałości o zęby, jak płukanie jamy ustnej moczem, spożywanie chleba nadgryzionego przez myszy czy używanie pasty w słoikach zastąpionej skutecznie w roku 1897 pierwszą pastą w tubach marki Colgate" (nr 11 z 2002 r).

TANIA SZCZOTECZKA BYŁA MILOWYM KROKIEM W PIELĘGNACJI ZĘBÓW. PRZYCZYNIŁA SIĘ DO PROMOCJI NAWYKÓW HIGIENICZNYCH AMERYKANÓW

W każdej łazience

Owa społeczna recepcja przekonania, że warto dbać o stan uzębienia, a co za tym idzie masowa sprzedaż szczoteczek, past do zębów, wykałaczek, nici dentystycznych i innych akcesoriów, miała wymierny skutek w rozwoju stomatologii w formie organizacyjnej. Choćby w zjawisku pojawienia się gabinetów stomatologicznych w dzisiejszej postaci.

Pierwsze tego rodzaju miejsca zaczęły powstawać na przełomie XIX i XX w., zastępując doraźną pomoc felczerów i lekarzy domowych. Jednak z danych wspomnianego już amerykańskiego Departamentu Zdrowia wynika, że w pierwszych latach XX w., w dwóch największych miastach Wschodniego Wybrzeża - Nowym Jorku i Waszyngtonie - funkcjonowały oficjalnie jedynie 34 punkty doraźnej pomocy dentystycznej, które można by nazwać gabinetami. W latach 30. było ich już ok. 190, a w 40., czyli w momencie początku boomu na higienę wywołanego szczoteczkami nylonowymi - już ponad 12 tys.

Co więcej, owe gabinety nie były już tylko miejscem wyrywania bolących zębów, ale w coraz większym stopniu leczenia zachowawczego. Świadczy to, że nawyki higieniczne - przede wszystkim codzienne mycie jamy ustnej przynajmniej raz dziennie - przyniosły wymierny efekt. Pod koniec lat 40. większość Amerykanów przyznawało się, że posiada własną szczoteczkę do zębów, a prawie wszyscy, że szczoteczka do zębów jest obecna w ich domowej (zwykle rodzinnej) łazience.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jedna z pierwszych reklam nylonowej szczoteczki. Otrzymały one nazwę „Dr. West's Miracle-Tuft" i miały charakterystyczne kolorowe uchwyty

Tu dygresja: olśniewające bielą zęby można uzyskać z dnia na dzień, niejako na skróty. Już w 1928 r. dr Charles Pincus, zwany „dentystą hollywoodzkich gwiazd", stworzył pierwsze licówki, aby poprawić uśmiech aktorów na potrzeby ról. Licówki, ceramiczne, kompozytowe lub porcelanowe do dziś mają swoich zwolenników, ale nawet one wymagają tego, żeby wyposażenie swojej jamy ustnej utrzymywać w codziennej czystości. Właśnie szczoteczką.

Czy szefowie DuPont mogli przewidzieć, że tzw. American Smile stanie się z czasem kulturowym standardem, w którym śnieżnobiały, idealnie prosty uśmiech jest postrzegany jako symbol sukcesu, zdrowia, wysokiego statusu społecznego i atrakcyjności? Tego nie wiemy, na pewno jednak interesowali się biznesową stroną swoich wynalazków.

Wedle dostępnych publicznie danych firma kontroluje znaczącą część rynku specjalistycznych nylonowych włókien do szczoteczek, a ich sztandarowy produkt - DuPont Tynex® jest niezmiennie standardem w branży stomatologicznej. Innymi słowy świat zalany jest firmowym nylonem, choć nie wiadomo ile z całej jego puli trafia akurat do produkowanych szczoteczek. W 2024 r. przychody całej korporacji, produkującej m.in. kevlar, tyvek i teflon, wyniosły ponad 12 mld dolarów.

Spójrzmy szerzej. Według danych z 2022 r. amerykański rynek klasycznych (czyli nylonowych) szczoteczek do zębów wyniósł blisko siedem mld dolarów. W tym samym 2022 r. rynek opieki stomatologicznej, obejmujący szczoteczki do zębów, pasty do zębów, płyny do płukania ust i inne produkty tej branży, miał szacunkową wartość wynoszącą 35,5 mld.

I jeszcze jedne dane: w 2022 r., tylko w Stanach, wyprodukowano prawie pięć mld manualnych szczoteczek do zębów. To tak oszałamiająca ilość, że niektórzy producenci, co bardziej troskliwi ekologicznie, deklarują opracowanie ich biodegradowalnej wersji, np. z drewnianym uchwytem i z... naturalnego włosia. Co tylko potwierdza zasadę, że historia kołem się toczy.

Światło i jony

Jest jeszcze jeden dalekosiężny efekt rewolucyjnego wynalazku Wallace'a Carothersa - to lawina kolejnych rodzajów szczoteczek do zębów, czasem zupełnie fantastycznych. Niemal równocześnie ze szczoteczkami z nylonu powstawały bowiem prototypy szczoteczek elektrycznych. Pierwowzór stworzono tuż przed wybuchem II wojny, a do seryjnej produkcji trafiły pod koniec lat 50. W 1961 r. powstała ich pierwsza bezprzewodowa wersja.

Pierwotnie dedykowana była osobom, które mają problemy z dokładnym oczyszczaniem zębów, czyli dzieciom i osobom niepełnosprawnym. Jednak ze względu na łatwość obsługi i wygodę weszła do powszechnego użycia, a w chwili obecnej ma już swoje modyfikacje w postaci szczoteczek sonicznych (dźwiękowych) czy magnetycznych.

A w kolejce czekają urządzenia, których zasada czyszczenia zębów opiera się na tzw. technologii jonowej. Światło UV generowane jest przez lampę UV LED, na promieniowanie reaguje płytka tytanowa umieszczona w uchwycie szczoteczki, a emitowane ujemnie naładowane jony przyciągają bakterie płytki nazębnej do główki szczoteczki. Pozwala to - wedle zapewnień inżynierów od stomatologii - na niemal całkowite wyeliminowanie bakterii streptococcus mutans, odpowiedzialnych za rozwój próchnicy. Dodatkowo technologia jonowa pozytywnie wpływa na stan zdrowia dziąseł, ponoć znacząco poprawiając ich kondycję.

eprasa.pl 3befacded5

KOTLET Z LUMINALEM, CZYLI JAK TĘPIONO WILKA W BIESZCZADACH

„Służba leśna województwa rzeszowskiego przystępuje do akcji tępienia wilków przez zastosowanie metody prof. Zajcewa z ZSRR. Metoda ta, polegająca na truciu (...) luminalem, czyli środkiem nasennym (który w większych dawkach jest silną trucizną) – zastosowana będzie w Polsce po raz pierwszy" – informowały w marcu 1958 roku „Nowiny Rzeszowskie"

Krzysztof Potaczała

Padłe krowy i konie wyciągano pod ambony, a następnie faszerowano trucizną. Egzekutorzy mieli dobijać podtrute wilki, ale też pilnować, by do padliny nie dobrały się inne gatunki. Tak naprawdę, żeby dorosły wilk padł po zjedzeniu toksycznego truchła, musiał przyjąć pokaźną dawkę luminalu, lecz nawet wtedy skutek nie był pewny. Zwykle zwierzęta te wymiotowały i po jakimś czasie wracały do równowagi. Inne chodziły półprzytomne i stawały się łatwym celem dla myśliwych, a pewna ich liczba nie mogła o własnych siłach ruszyć się spod nęciska. Wilki wciąż żyły, ale cierpiały. Ich czas był policzony. W końcu same zasypiały na wieki wieków bądź też ginęły od kuli łowcy, który sprawdzał rewir lub kończył dyżur w czatowni.

Oficjalnie minister leśnictwa i przemysłu drzewnego Jan Dąb-Kocioł zgodę na trucie wilków wydał 6 czerwca 1960 roku, ale zapowiedzi takiej metody walki z drapieżnikami pojawiły się w mediach dwa lata wcześniej. Już wtedy wiedziano, że samo odstrzeliwanie, chwytanie w sidła i wybieranie szczeniąt z gniazd to za mało, by poradzić sobie z watahami. Nie tylko w Bieszczadach i Beskidzie Niskim – podobny problem dotyczył całego pasa wschodniego wzdłuż granicy z ZSRR, od Pogórza Przemyskiego aż po Suwalszczyznę, a ponadto Roztocza, Warmii i Mazur oraz kilku rejonów na zachód od Wisły. Myśliwi nie radzili sobie z nałożonym na nich obowiązkiem likwidowania wilków, bo nie zawsze skutecznie je lokalizowali. Zimą głęboki śnieg niekiedy wręcz uniemożliwiał długie marsze po lesie. Chłopi i robotnicy, zachęceni opłatą do naganki, brnęli metr po metrze w zaspach po uda, ale w końcu tracili ochotę na tak wyczerpujący wysiłek.

Samolotem na drapieżnika

Żeby poprawić niezadowalające wyniki, wilki ponownie – tak jak w drugiej połowie lat pięćdziesiątych na Lubelszczyźnie – tropiono z samolotów. Na prośbę Ludwika Siedleckiego, naczelnego komisarza do walki z wilkami, kukuruźniki z aeroklubów rzeszowskiego i krośnieńskiego fruwały nad podkarpackimi lasami. Obok pilota siedział obserwator, który po dostrzeżeniu tropów szarych drapieżców bądź samych wilków informował o tym myśliwych na ziemi przez krótkofalówkę. Ci natychmiast obstawiali dany obszar i zaczynało się wielkie strzelanie. Jeśli akcja była udana, do przestrzeni publicznej trafiał przekaz o „zlikwidowaniu szkodników". Termin „szkodnik" był używany w odniesieniu do gatunku Canis lapus nader często, podobnie jak określenia: „zabójca", „morderca", „rabuś", „złodziej", „bandyta". I tak dalej.

– A kim lepszym można nazwać tego gada? – pyta niejako sam siebie stary myśliwy, który przez lata naoglądał się wilczych ofiar i za każdym razem brał odwet. Nie dla pieniędzy, zapewnia, lecz z obowiązku i przekonania. – Każdy, komu zależało na równowadze w lesie – dopowiada – powinien odżałować choć jedną kulę na wilka. Jeśli nie był w związku łowieckim i nie miał broni, to mógł wyśledzić wilczą norę i założyć w jej pobliżu potrzask. Żeby jakiś wilk weń wpadł, zawył z bólu i żeby już nie mógł się uwolnić.

Pomysłów na zabijanie nie brakowało.

„Rejon Lasów Państwowych w Sanoku posiada wilczycę. Myśliwi sanoccy (...) wywożą w klatce waderę, której wycie zwabia stada wilków. Znajdujący się na czatach w pobliżu mają wtedy ułatwione polowanie. W ten sposób zastrzelono ostatnio trzy sztuki" – podawały w lutym 1958 r. wspomniane „Nowiny Rzeszowskie".

Wypłacano wtedy – tak jak i później – nagrody finansowe już nie tylko za odstrzelenie wilka (tysiąc złotych, z czasem dwa i trzy tysiące) lub wybranie młodych z gniazda, lecz nawet za zlokalizowanie wilczych tropów. By otrzymać pięćset złotych, nie trzeba było zabijać, wystarczyło pośrednio przyczynić się do rychłego uszczuplenia wilczej populacji. Niektórzy niemal zawodowo zajmowali się odnajdywaniem tropów. Zwłaszcza ci, którzy znali las i jego tajemnice. W każdej części Polski, w której żyły wilki, nie brakowało drwali, wozaków, zbieraczy runa i poroży. Szybko nauczyli się oni odczytywać ślady zwierząt, szczególnie drapieżnych. Gdy tylko natrafiali na odbite w śniegu lub błocie wilcze łapy, natychmiast informowali o nich najbliższe leśnictwo. Potem wszystko toczyło się wedle znanego schematu: myśliwi otaczali konkretny obszar, grodzili go liną z czerwonymi szmatkami, a potem płoszyli drapieżniki i urządzali kanonadę. Wilki biegały jak opętane między krzakami i drzewami, pragnęły wydostać się z pułapki, ale gdy tylko doskakiwały do ogrodzenia, w żaden sposób nie mogły go przeskoczyć. Strach przed pokonaniem tej bariery – niewysokiej, bo ledwie trzydziestocentymetrowej – był silniejszy.

Ale czasami któryś z dorosłych wilków zdobywał się na heroizm. Kiedy nadzwyczajnym wysiłkiem własnej psyche forsował nieprzekraczalną dotąd granicę, pozostałe szły za nim jak w dym. I wtedy to one wychodziły zwycięsko z potyczki z uzbrojonymi łow-



FOT. ZBIORY PRYWATNE KRZYSZTOFA POTACZAŁY

Myśliwy i martwy wilk. Za zabicie szarego drapieżnika państwo wypłacało nagrody (nie tylko myśliwym) w wysokości tysiąca, dwóch, a z czasem nawet trzech tysięcy złotych

eprasa.pl 3befacded5



FOT. ZBIORY PRYWATNE KRZYSZTOFA POTACZAŁY

Narada łowców przed polowaniem. Okolice Ustrzyk Dolnych, lata 60. XX wieku

cami. Odzyskiwały wolność, ową przestrzeń życia, która sekundy wcześniej wydawała się niemożliwa. Taka grupa była od tej pory jeszcze ostrożniejsza, a jej eliminacja - mocno utrudniona. Wilki mają przecież doskonałą i długą pamięć. Po złych doświadczeniach ważyły każdy swój krok i długo obwąchiwały teren, zanim zaległy na odpoczynek.

Tadeusz Misiuda, bieszczadzki leśnik i myśliwy, przekonał się o tym pewnego zimowego dnia, kiedy wraz z kolegami ofladrował kawał lasu, w którym „na sto procent siedziały te skurczybyki", a potem się okazało, że przechytrzyły ludzi. - Wracałem do domu jak niepyszny i nie umiałem pojąć, jak to się mogło stać. Przecież sam je w tym rewirze zlokalizowałem, byłem przekonany, że są już moje, a jednak uszły. Tego dnia nabrałem szacunku do wilków, choć nie zamierzałem im darować.

Misiuda miał z wilkami osobiste porachunki. Najpierw zabiły mu na łąkach w Stuposianach dwa cielaki i jałówkę, a później, kiedy już mieszkał w sąsiednich Pszczelinach - sześćsetkilogramowego byka. Polował już dużo wcześniej, ale po przykrych wydarzeniach jeszcze bardziej zapalił się do ścigania - jak podkreśla - nienażartych drapieżców. Z głębokich Bieszczadów jeździł niekiedy w inne rejony, za Ustrzyki Dolne i pod Przemyśl, gdzie wespół z innymi łowcami organizował obławy.

- Nie strzelaliśmy na odwal, bo w taki sposób mogliśmy przynieść więcej szkody niż pożytku. Ranny wilk mógł się dowlec do gęstego młodnika i dopiero tam paść. Nikt by go nie znalazł. Dlatego w wolnych chwilach ćwiczyliśmy oko. Wśród nas Grzegorz Strouhal, olimpijczyk z Monachium w strzelaniu do rzutków, czterokrotny mistrz Polski w tej konkurencji i wicemistrz Europy w drużynie. Ciągle nam powtarzał, że nigdy dość treningu.

Fiolka luminalu na 14 dag mielonego mięsa

Mimo że wilka w 1955 r. wyjęto spod prawa, wciąż pozostawał stworzeniem, które - jak wszystkie inne - czuje ból. Co więcej, nie był pozbawiony uczuć. Etyczny myśliwy miał obowiązek zabijać tak, by nie przysparzać zwierzęciu zbędnych cierpień. Jeden strzał i śmierć. Tyle teoria. W praktyce setki wilków kończyły żywot na raty, a wielu z nich nigdy - mimo pomocy psów - nie zdołano odszukać. Mowa tu o polowaniach w rozumieniu kodeksu łowieckiego, nie zaś o barbarzyńskim truciu zwierząt i ich dobijaniu, kiedy już były zupełnie bezbronne i może nawet czekały na skrócenie męczarni.

Czasami między myśliwymi dochodziło na tym tle do spięć. Niektórzy rywalizowali o to, kto w najkrótszym czasie otruje lub w inny sposób uśmierci więcej wilków, a tym samym zarobi więcej pieniędzy. Już nie na motocykl, lecz może nawet na syrenkę - motoryzacyjne marzenie tysięcy obywateli PRL-u.

Luminal, znany od 1912 roku, to środek uspokajający, nasenny i przeciwdrgawkowy z grupy barbituranów. Stosowano go często u chorych na epilepsję. W większych dawkach powoduje śpiączkę i porażenie układu oddechowego. Służby weterynaryjne opracowały dokładną procedurę podawania tej toksyny szarym drapieżnikom. Przypominała ona przepis z książki kucharskiej dla szaleńców lub tajemnej księgi magów:

„Na 14 dag mielonego mięsa dać fiolkę luminalu o zawartości 14 gramów. Wymieszać środek z mięsem, sformować 14 dag kotletów, zanurzyć w łoju bydlęcym i tak przygotowane kotlety umieścić w drewnianym pudle wyścielonym świeżym igliwiem. W godzinach wieczornych podkładać kotlety pod rozrzucone kości na śmietniku" - czytamy w dokumencie dotyczącym akcji wilczej.

Komisarze do walki z wilkami zostali przeszkoleni, a następnie sami przeszkolili myśliwych w terenie, by postępowali ostrożnie i nie dotykali trucizny gołymi rękami. - Wykładałem nieraz przed zmrokiem zatrutą padlinę w asyście Antoniego Ostrówki, komisarza rejonowego na powiat ustrzycki - opowiada Jan Kułacki. - Zawsze w gumowych rękawiczkach, zgodnie z przepisami. Rano musieliśmy obowiązkowo wrócić na miejsce i sprawdzić, czy wilki żerowały na truchle.

- Pamiętam, jak tato przygotowywał w domu kotlety mielone z domieszką luminalu - wspomina Marian Ostrówka, syn Antoniego. - Nam, dzieciom, nie pozwalał niczego dotykać, robił wszystko z zachowaniem norm bezpieczeństwa. Potem wywoził te kotlety pod czatownię i faszerował nimi końskie tusze.

Padłe zwierzęta kupowano najczęściej od zarządu parków konnych w Bieszczadach. Wyniszczone chorobami lub długotrwałą ciężką pracą przy zrywce i transporcie drewna z lasu, w końcu umierały. Ale nie pozostawały bezużyteczne - ich martwe ciała zwabiały wilki i inne drapieżniki.

Ryszard Buziewicz: - Kupowałem mięso w masarni i razem z kolegami formowaliśmy z niego półokrągłe kotlety. Wyglądały apetycznie, a zapach powodował, że mieliśmy ochotę je sobie usmażyć. Potem wypełnialiśmy je luminalem, obwiązywaliśmy sznureczkiem i wieźliśmy do lasu. Taką operację przeprowadziłem wielokrotnie.

Jan Kułacki: - Kiedyś dostaliśmy od komisarza Ostrówki zatrutą przynętę w kształcie jaja. Było powleczone łojem i lekko podsmażone. Intensywny zapach ściągał drapieżniki, ale nie od razu podchodziły i rzucały się na żer. Kluczyły, obwąchiwały smakołyk, odchodziły, wracały i dopiero po pewnym czasie, choć tylko niektóre, zaczynały jeść.

Kruki wisiały jak nietoperze

Luminal miał spowodować, że wilki zostaną zlikwidowane szybciej i łatwiej. Tymczasem z raportu dotyczącego akcji wilczej wynika, że ten sposób pozbywania się niechcianych zwierząt był mało skuteczny. Na dowód Marian Ostrówka przypomina pewne wydarzenie: - Kiedyś ojciec opowiadał, że mięsa z taką wkładką pojadły kruki. Siedziały na końskiej padlinie i wydziobywały kolejne kęsy. Już nasycone, odleciały na najbliższe drzewa, a po chwili zasnęły. Wisiały na gałęziach jak nietoperze, głowami w dół, zupełnie nieruchome. A potem się przebudziły i odfrunęły...

Rejonowy komisarz spędzał w terenie więcej czasu niż w domu. - Nam, dzieciom, nie bardzo się to podobało, ale operacja przeciwko wilkom była priorytetem - relacjonuje dalej syn Antoniego. - Nawet mama godziła się z częstą nieobecnością taty. Pamiętała, że wilki nie raz i nie dwa napadały na owce jej ojca, więc wyjazdy swego męża na polowania traktowała jak obowiązek i swego rodzaju rozliczenie z drapieżnikami. Ojciec przemierzał swoją wuefemką połowę Bieszczadów, aż po wioski i osady położone pod połoninami. A po powrocie do domu, czasami po dwóch, trzech dniach, ślęczał do nocy nad papierami, bo musiał sporządzać szczegółowe raporty z operacji niszczenia wilków. Raz w miesiącu rozliczał się przed komisarzem wojewódzkim, który nie tolerował jakichkolwiek uchybień.

- Zabijanie za pomocą trucizny od początku mi się nie podobało - nie ukrywa Stefan Dyrda. - Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że środek przeznaczony dla wilków przyjmie wraz z padliną inna zwierzyna.

- W istocie zdarzało się, że mięso z luminalem zjadały dziki, lisy, kuny czy kruki - dopowiada Tadeusz Zając. - Niektóre z tego powodu traciły życie i to był jasny sygnał, że trzeba zrezygnować z wykładania trucizny. Ale nie decydowali o tym szeregowi myśliwi, lecz komisarze po konsultacji z przełożonymi w województwie. Ci z kolei musieli uzyskać pozwolenie od komisarza krajowego.

W rejonie Lutowisk luminal odłożono na półkę po kilku miesiącach stosowania. Pewnie by do tego nie doszło, gdyby nie przypadek. - W Nasicznem padł stary koń, więc jeszcze tego samego dnia zawlokłem truchło na leśną polanę, w pobliże ambony - wspomina Franciszek Kaźmierczyk. - Przed zmrokiem miał przyjechać komisarz rejonowy, by napełnić trucizną padlinę. Ostatecznie nie doczekałem się wizyty, ale zasiadłem w czatowni z nadzieją, że mimo wszystko ustrzelę wilka. Po paru godzinach zmorzył mnie sen. Gdy nad ranem się obudziłem, dostrzegłem przez okienko, że koń leży inaczej niż wieczorem. Pomyślałem, że pewnie w nocy biesiadował przy nim niedźwiedź, ale dla bezpieczeństwa zszedłem dopiero dwie godziny później, przy jasnym niebie. Kiedy się zbliżyłem do truchła, ze zdumieniem dostrzegłem na ziemi ślady męskich trzewików. Ktoś wyrżnął z martwego zwierzęcia duże płaty... Z lasu pojechałem prosto na posterunek milicji. Po nitce do kłębka i kilka godzin później znaleźliśmy z sierżantem skradzioną koninę. Leżała w baraku w Nasicznem, w blaszanej miednicy za kuchennym przepierzeniem. W budynku mieszkała wielodzietna rodzina, dla której to ścierwo, wcześniej wymoczone w denaturacie, miało być niedzielnym obiadem.

Ludzie nie zawsze czytali ogłoszenia, mimo że - zgodnie z zarządzeniem gromadzkich rad narodowych - w odległości od pięciuset do tysiąca metrów od miejsca składowania padliny umieszczano tablice informacyjne o stosowaniu trucizny przeciw wilkom. Miały ostrzegać przed dotykaniem martwych zwierząt. Nikomu nie przyszło na myśl, że mógłby się znaleźć ktoś, kto poważyłby się zabrać zepsute mięso do domu, żeby ją usmażyć i zjeść.

POLECAMY



Artykuł jest fragmentem książki Krzysztofa Potaczały pt. „Człowiek i wilk. Historia splamiona krwią". Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2026. Premiera książki: 11 marca 2026 r.

eprasa.pl 3befacded5

Cztery polskie medale na igrzyskach w Italii

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

Rozmawiamy z Konradem Niedźwiedzkim, szefem Polskiej Misji Olimpijskiej na igrzyska w Mediolanie.

Z czterema medalami wracają do kraju reprezentanci Polski z igrzysk olimpijskich w Mediolanie. To sukces Biało-Czerwonych, czy pozostaje niedosyt?
To jest dobry wynik. Przed igrzyskami mówiłem i wierzyłem, że przywieziemy więcej krążków niż z Pekinu, bo oceniałem, że będziemy mieć kilka poważnych szans i tak też się stało. Igrzyska na pewno można ocenić za udane.

Poza medalami reprezentanci Polski zajęli też kilka punktowanych miejsc tuż za podium, za co otrzymają również nagrody finansowe od Polskiego Komitetu Olimpijskiego.
To są cenne wyniki. Należy wspomnieć chociażby o wysokich pozycjach naszych biathlonistek w sztafecie, saneczkarek czy w snowboardzie. Dobrze zaprezentowała się także Maryna Gąsienica-Daniel. To świadczy, że byliśmy dobrze przygotowani do igrzysk we Włoszech.

Niesamowitego wyczynu dokonał zaledwie 19-letni Kacper Tomasiak. Debiutant na igrzyskach zdobył trzy medale, srebro i brąz w zawodach indywidualnych oraz srebro w konkursie duetów z Pawłem Wąskiem.
To wielki sukces. Cenny tym bardziej, że eksperci nie dawali naszym skoczkom wielkich szans, by mogli stanąć na podium. Ale igrzyska są od tego, aby zaskakiwać i to Kacper w pełni wykorzystał.

Srebrny medal w łyżwiarstwie szybkim na 10 000 metrów zdobył Władimir Semirunnij. Z nadziejami na medal do Italii jechali też jednak Damian Żurek czy Kaja Ziomek-Nogal.
Cieszymy się, że okres dwunastu lat bez medalu dla Polski w łyżwiarstwie szybkim na igrzyskach został wreszcie zakończony. Poza medalem Władka nasi reprezentanci zajęli kilka wysokich miejsc, do podium zabrakło ułamków sekund. Najwięksi faworyci byli po prostu w świetnej formie i były też niespodzianki jak chociaż Laurent Dubreuil na 500 m. Owszem, pozostaje jakiś niedosyt, bo Damian był bardzo blisko medali na 500 i 1000 metrów. Dwa czwarte miejsca to są jednak świetne osiągnięcia. W porównaniu do ostatnich igrzysk w Pekinie na pewno w łyżwiarstwie szybkim zanotowaliśmy spory progres.


FOT. PAP
Reprezentanci Polski zdobyli cztery medale na igrzyskach olimpijskich we Włoszech

Dużym echem odbiły się słowa, które po swoich zawodach wypowiedziała Andżelika Wójcik, zarzucając Polskiemu Związkowi Łyżwiarstwa Szybkiego przygotowania bez trenera do najważniejszej zimowej imprezy czterolecia.
Po całym zdarzeniu kontaktowałem się jeszcze z Andżeliką, ale nie mogliśmy porozmawiać, bo zawodniczka chciała dyskutować poprzez SMS-y, a to moim zdaniem nie do końca jest najlepsza forma komunikacji w takiej sytuacji. Przyszły tydzień będzie ważny, Andżelika otrzymała zaproszenie na spotkanie z zarządem związku i mam nadzieję, że wszystko sobie wtedy wyjaśnimy na spokojnie. Niestety, wkradło się trochę niepotrzebnych emocji.

Zawiedli reprezentanci Polski w short-tracku. Dość powiedzieć, że w rywalizacji kobiet i mężczyzn nikt nie zdołał awansować nawet do finału A.
Muszę się z tym zgodzić. Liczyliśmy na zdecydowanie więcej, zwłaszcza w sztafecie mieszanej. To wynik poniżej naszych oczekiwań.

Gospodarze igrzysk dobrze wywiązali się z organizacji imprezy?
Włosi stanęli na wysokości zadania. Spotkaliśmy się z serdecznością, otwartością i pomocą Włochów i tak zapamiętamy te igrzyska.

©℗

Polska bojkotuje. I słusznie! – Nikt nie jest od nas lepszy – mówią Włosi po igrzyskach

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Michael Phelps pogratulował norweskiemu biegaczowi narciarskiemu Johannesowi Høsflot Klæbo dołączenia z 11 złotymi medalami do grona najbardziej utytułowanych olimpijczyków wszech czasów.

– To niezwykłe. Gratulacje dla Johannesa Høsflot Klæbo za dołączenie do tego elitarnego grona – stwierdził legendarny amerykański pływak. – To niezwykłe móc oglądać coś, czego w historii igrzysk dokonało tak niewielu. Wiem, ile pracy i poświęcenia to wymaga. Czy zobaczymy cię jeszcze raz za cztery lata? – zapytał olimpijski multimedalista w pływaniu.

Klæbo sygnalizował wcześniej, że zamierza kontynuować karierę i startować także w igrzyskach, które w 2030 roku odbędą się we Francji.

Michael Phelps to najbardziej utytułowany olimpijczyk w historii. Na czterech kolejnych igrzyskach wywalczył 23 złote medale w pływaniu. Klaebo, który podczas kończącej się w niedzielę imprezy wygrał sześć na sześć konkurencji w biegach narciarskich, ma obecnie jedenaście złotych medali i jest najbardziej utytułowanym zimowym olimpijczykiem. Obaj są jedynymi sportowcami z dwucyfrową liczbą złotych medali olimpijskich.

Przez lata najbliżej tej granicy była Larisa Latynina (gimnastyka, ZSRR), która dziewięć razy stawała na najwyższym stopniu podium. Tyle samo krążków z najcenniejszego kruszcu wywalczyli Amerykaanie Mark Spitz (pływanie) i Carl Lewis (lekkoatletyka) oraz Fin Paavo Nurmi (lekkoatletyka).

Norwegowie Bjørn Dæhlie (biegi narciarskie) i Ole Einar Bjørndalen (biathlon) sięgnęli po osiem złotych krążków.

Skialpinizm górą

– W sumie na XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie sprzedano łącznie około 1,3 miliona biletów, co stanowi 88 procent całkowitej dostępnej puli – potwierdził szef komitetu organizacyjnego Andrea Varnier.

Kibice z Włoch stanowili 37 procent nabywców kart wstępu. Wśród zagranicznych fanów 15 procent stanowili Niemcy, a 14 proc. Amerykanie.

Całkowicie wyprzedano bilety tylko na jedną konkurencję – skialpinizm, który zadebiutował na zimowych igrzyskach olimpijskich w Bormio.

– Skialpinizm miał fenomenalny start, w naprawdę niesamowitej atmosferze – wyjaśnił szef komitetu organizacyjnego. – Warto również zauważyć, że było bardzo mało sesji (trzy zawody w ciągu dwóch dni), więc łatwiej było sprzedać 100 procent biletów.


FOT. PAP/SYLWIA WYSOCKA
Maskotki XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich i XIV Zimowych Igrzysk Paralimpijskich – gronostaje Tina i Milo

Do najpopularniejszych dyscyplin należały łyżwiarstwo szybkie, bardzo popularne w Holandii (95 procent sprzedanych biletów), short track (95 procent), łyżwiarstwo figurowe i hokej na lodzie (po 93 procent).

Rekord pobity

Polska wywalczyła cztery medale: trzy srebrne i jeden brązowy, zajmując ostatecznie 21. miejsce w klasyfikacji medalowej.

Trzy medale dla Polski zdobył skoczek narciarski Kacper Tomasiak: srebrny i brązowy indywidualnie oraz srebrny w duecie z Pawłem Wąskiem. Ponadto po srebro sięgnął Władimir Semirunnij w łyżwiarskim biegu na 10 000 metrów.

Bezkonkurencyjna okazała się Norwegia, która poprawiła rekord ustanowiony w Pekinie cztery lata temu, kiedy wywalczyła 16 medali z najcenniejszego kruszcu. Teraz Norwegowie sięgnęli po 18 złotych medali. Na podium stanęli zawodnicy z 29 krajów.

Chorążymi reprezentacji Polski podczas ceremonii zamknięcia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich zostali wybrani Władimir Siemirunnij i Gabriela Topolska.

Polski protest

Przedstawiciele Ministertwa Sportu i Turystyki Polskiego Komitetu Paralimpijskiego oraz misji nie wezmą udziału w ceremonii otwarcia igrzysk paralimpijskich, które odbędą się w dniach 6-15 marca br. Weźmie w nich udział kilkunastoosobowa reprezentacja Polski. To efekt dopuszczenia do rywalizacji Rosjan i Białorusinów w ich narodowych barwach.

PKPar tym samym ponownie negatywnie odniósł się do decyzji Międzynarodowego Komitetu Paralimpijskiego (IPC) o dopuszczeniu rosyjskich i białoruskich sportowców do startu w 14. edycji zimowej paralimpiady.

W oświadczeniu podkreślono, że jest to „nie do zaakceptowania w obliczu trwającej rosyjskiej agresji na Ukrainę", tym bardziej że wyrażono zgodę na wykorzystanie przez sportowców tych państw flag i hymnów narodowych.

Włoska megalomania

„Igrzyskami niezawodności" nazwał włoski dziennik „Corriere della Sera" XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Gazeta podkreśliła, że wszyscy chwalą ich organizację i przebieg.

Publicysta dziennika Beppe Severgnini, dokonując podsumowania igrzysk w przeddzień ich zakończenia, przyznał, że ich finał wywołuje dumę i zarazem melancholię. – Po raz kolejny my, Włosi, zdołaliśmy przekształcić to, co mogło się wydawać kryzysem, w święto – stwierdził. – Nikt nie jest w tym od nas lepszy. Zagraniczne media choć raz są jednomyślne: przyznały nam najwyższe noty.

Dodał jednocześnie, że niestety nie został uszanowany rozejm olimpijski w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie. ©℗

eprasa.pl 3befacded5

PIŁKA NOŻNA JUŻ W SOBOTĘ WYJAZDOWY POJEDYNEK GŁOGOWIAN ZE ŚLĄSKIEM WROCŁAW

Chrobry wiceliderem pierwszej ligi!

Jakub Guder
Legnica

Chrobry Głogów pokonał na wyjeździe Miedź Legnica 1:0 w pierwszoligowych derbach Dolnego Śląska. Po tym zwycięstwie Głogowianie awansowali na pozycję wicelidera.

Jedyna bramka tego meczu padła już w 21 minucie. Po dograniu piłki w pole karne z rzutu wolnego i strąceniu przez jednego z piłkarzy, futbolówkę przedłużył jeszcze Zarówny, ta trafiła pod nogi Kelechukwu Ibe-Tortiego, a ten z bliskiej odległości pokonał Ivana Lucicia. Spora grupa kibiców, którzy przyjechali za swoją drużyną z Głogowa, była wyraźnie zadowolona. Zresztą na derby mobilizacja była duża.

Miedź się starała, zdecydowanie częściej była przy piłce (63 proc. posiadania), atakowała, ale niewiele z tego wynikało. Zwłaszcza w drugiej połowie była bezproduktywna i zbyt wolna, chociaż trzeba uczciwie przyznać, że rewelacyjnie spisywała się defensywa Chrobrego, która za plecami miała niezawodnego Dawida Arndta. To był z pewnością jeden z bohaterów sobotniego wieczoru w Legnicy.

Emocjonująca była końcówka. Najpierw po świetnym kontrataku całej drużyny mecz powinien zamknąć strzelając na 2:0 Ozimek, ale świetnie spisał się Lucić. Zresztą presja wyniku była tak duża, że bramkarz gospodarzy przy stałych fragmentach gry zaczął pojawiać się w polu karnym rywali. Potem wyrównać mógł Mansfeld, lecz z bliskiej odległości nie trafił czysto w piłkę. Jednak prawdę mówiąc Chrobry zasłużenie wygrał w Legnicy - przede wszystkim spokojem i koncentracją w obronie.

- Jestem bardzo dumny z tego, że nasi kibice byli w Legnicy, wspierali nas. Przyjechało ich 300, jak 300 Spartan. Udowodniliśmy im, że jesteśmy zespołem, za którym warto jeździć nie tylko na derby. Każde trzy punkty są tak samo ważne - powiedział na początku pomeczowej konferencji prasowej trener Chrobrego Łukasz Becella.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI
Głogowianie znakomicie zagrali w obronie

- W pierwszej połowie graliśmy wedle naszego planu. Cieszymy się, że strzeliliśmy bramkę ze stałego fragmentu gry. Statystyki pokazały, że przeciwnik miał więcej sytuacji bramkowych, ale uderzeń do bramki było po tyle samo. Potrafimy blokować. Pokazaliśmy duży heroizm. Mój zespół broni i ma z tego satysfakcję. Jak wybijają piłkę z bramkę, to tak jakby strzelili gola. Dawid Arndt udowadnia, że jest jednym z najlepszych bramkarzy tej ligi - podsumował mecz szkoleniowiec głogowian.

Chrobry wygrał w lidze z Miedzią pierwszy raz od kwietnia 2017 r. Drużyna Łukasza Becelli wskoczyła na pozycję wicelidera Betclic 1. Ligi. Warto zaznaczyć, że drużynę Miedzi w tym spotkaniu prowadził oficjalnie Adrian Filipek, bo za kartkę pauzować musiał Janusz Niedźwiedź. W sobotę, 28 lutego, czeka nas spotkanie Śląsk - Chrobry.

MIEDŹ LEGNICA - CHROBRY GŁOGÓW 0:1

BRAMKA: Kelechukwu Ibe-Torti 21

MIEDŹ: Ivan Lučić - Oliwier Szymoniak, Bartosz Kwiecień, Miloš Jovičić, Mateusz Grudziński (79. Kamil Drygas), Cezary Polak (67. Bochnak) - Asier Córdoba, Jakub Serafin (70. Erdal Rakip), Zvonimir Petrović, Kamil Antonik (79. Jacek Podgórski) - Daniel Stanclik (70. Marcel Mansfeld).

CHROBRY: Dawid Arndt - Albert Zarówny (86. Paweł Tupaj), Jakub Grič, Myrosław Mazur, Kacper Tabiś - Kelechukwu Ibe-Torti (67. Mateusz Ozimek), Kamil Grzelak (80. Radosław Bąk), Szymon Lewkot, Kacper Nowakowski, Kacper Laskowski (80. Szymon Bartlewicz) - Piotr Janczukowicz (67. Sebastian Strózik).

ŻÓŁTE KARTKI: Stanclik - Grzelak, Laskowski, Zarówny, Strózik.

SĘDZIA: Jacek Małyszek (Lublin).

Sukces Bartona Derenowskiego. Powalczy o mistrzowski pas

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogowianin Barton Derenowski wygrał walkę w Liverpoolu. Tym samym otworzył sobie drogę do walki o mistrzowski pas Submission Series.

Sportowy sukces Bartona Derenowskiego z Głogowa. Podczas gali Submission Series 19 zmierzył się z reprezentantem Kuwejtu AlKanderim i wygrał.

Submission Series to międzynarodowa federacja organizująca zawodowe gale grapplingu (walka na chwyty) w formule no-gi. Walki odbywają się na zasadach sprzyjających ofensywie i kończeniom przed czasem - nie chodzi o punkty, lecz o dominację i poddanie rywala.

Jak informuje Barton Derenowski, wydarzenia te przyciągają czołowych zawodników z Europy i Bliskiego Wschodu, a stawką często są wysokie miejsca w rankingu oraz mistrzowskie tytuły.

Podczas gali Submission Series 19 Barton Derenowski stoczył walkę z reprezentantem



FOT. NADESŁANE
Barton Derenowski

Kuwejtu AlKanderim. Pojedynek od początku toczył się pod dyktando Polaka, który narzucał swoje tempo i kontrolował dystans.

- Rywal próbował dynamicznych wejść w nogi, jednak zachowałem spokój, neutralizując zagrożenie i przenosząc walkę do swojej strefy komfortu - informuje Głogowianin.

Dodaje, że kluczowy moment nastąpił w parterze. Wykorzystał błąd przeciwnika przy próbie odwrócenia pozycji, płynnie przechodząc za jego plecy.

- Zapięcie kontroli było natychmiastowe i bardzo ciasne. Po zabezpieczeniu obu haków wypracowałem chwyt duszący. Duszenie zza pleców (rear-naked choke) zostało dopięte technicznie i bez pośpiechu - AlKanderi nie miał już drogi ucieczki i był zmuszony odklepać - dodaje Barton Derenowski.

Wygrana w Liverpoolu otworzyła Derenowskiemu drogę do walki o mistrzowski pas Submission Series. Federacja zapowiedziała, że kolejnym krokiem będzie pojedynek o tytuł - największe wyzwanie w jego dotychczasowej karierze na międzynarodowej scenie no-gi. Jeśli utrzyma formę z gali w Liverpoolu, walka o pas może stać się przełomowym momentem - zarówno dla niego, jak i dla polskiego środowiska grapplingu.

Ewa Swoboda była w niedzielę czwarta w biegu na 60 m w Toruniu

Jacek Kmiecik
Toruń

Najszybsza polska sprinterka tym razem osiągnęła czas 7,09 - jej najlepszy w tym sezonie. To dobry prognostyk przed halowymi mistrzostwami świata w marcu.

W Orlen Copernicus Cup najlepsza okazała się Włoszka Zaynab Dosso - 6,99. Wynik ten jest także najlepszym w tym roku na świecie.

- Wiedziałam od początku sezonu, że jestem gotowa na szybkie bieganie, ale nie umiałam tego pokazać, zebrać się, wkurzyć. Do mistrzostw świata został miesiąc, więc jak na taki czas, to jest bardzo dobrze - oceniła Ewa Swoboda.

I wspominała: - Pięć lat temu ominęłam najważniejszą imprezę przed własną publicznością, bo wiadomo: koronawirus. Mam nadzieję, że teraz u nas uda mi się to odbić. Sądzę, że to co było na Copernicus Cup zwiastuje właśnie skład finału mistrzostw świata, bo tu były najlepsze dziewczyny. Liczę, że poniesie mnie nasza publiczność.

Ewa Swoboda podkreśliła, że mimo perturbacji od początku sezonu nie dokładała sobie brzydkich emocji.

- Byłam i jestem świadoma swojej formy. Musiałam się wkurzyć, musiałam szybko pobiec. Jeszcze do pewności siebie z 2022-2023 roku troszeczkę mi brakuje, ale wiem, że jesteśmy na dobrej drodze. Nie będę się stresować, bo mam luz - wyznała.

Lekkoatletyczne halowe mistrzostwa świata odbędą się w dniach 20-22 marca w Toruniu. Swoboda przed startem w halowych mistrzostw świata pobiegnie jeszcze w weekend w halowych mistrzostwa Polski i wystartuje w mityngu w Niemczech.

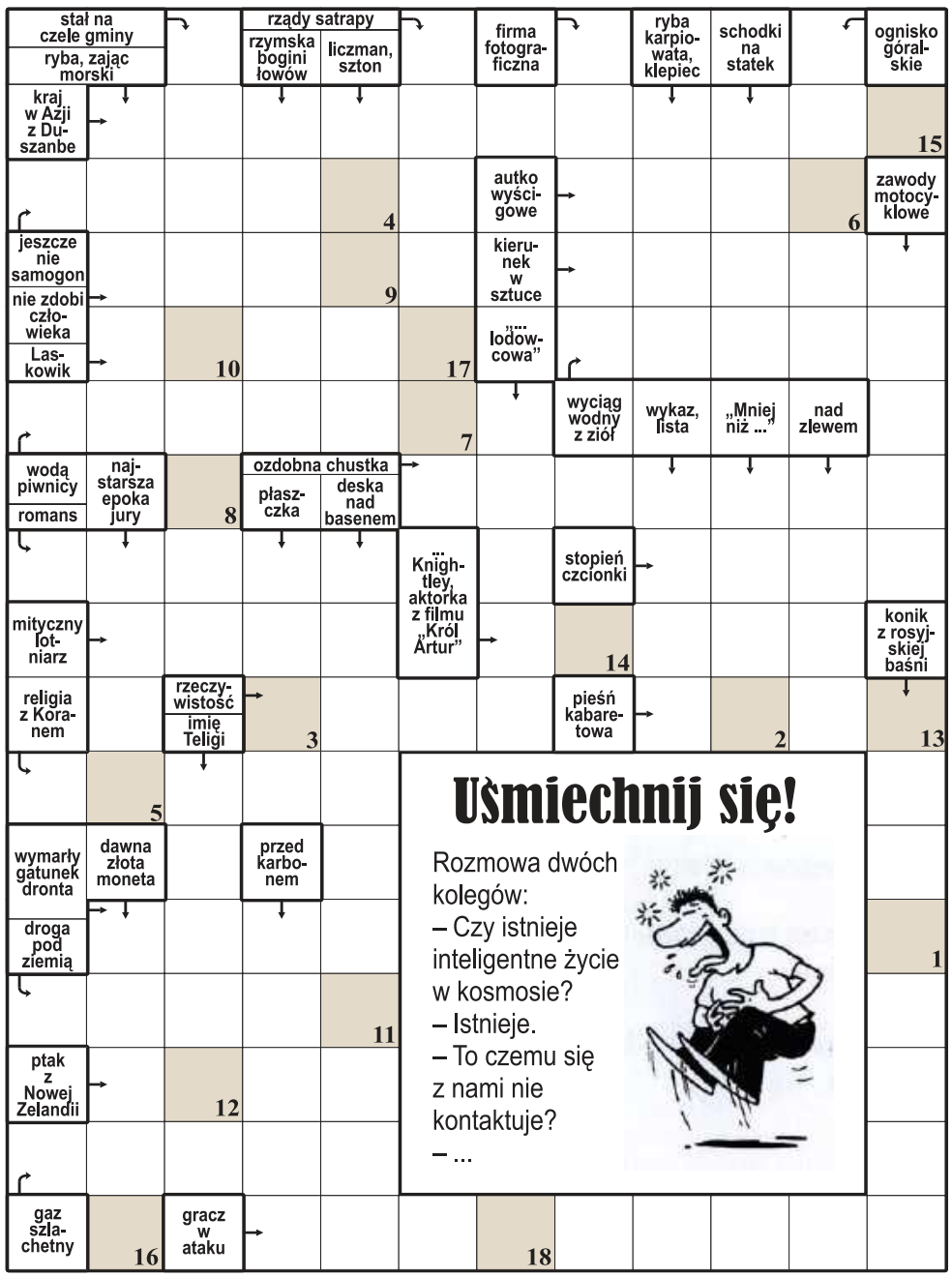
Najszybsza polska sprinterka w historii ma już w dorobku srebro halowych mistrzostw świata - z 2024 roku z Glasgow, gdzie pobiegła 6,98. Tyle wynosi do dziś jej rekord Polski.

Ewa Swoboda dwa razy była też czwarta w halowych mistrzostwach świata- w Belgradzie w 2022 roku i Nankinie w 2025.


PAP/TYTUS ŻMIJEWSKI
Ewa Swoboda i Włoszka Zaynab Dosso w biegu na 60 m

eprasa.pl 3befacded5

Krzyżówka panoramiczna



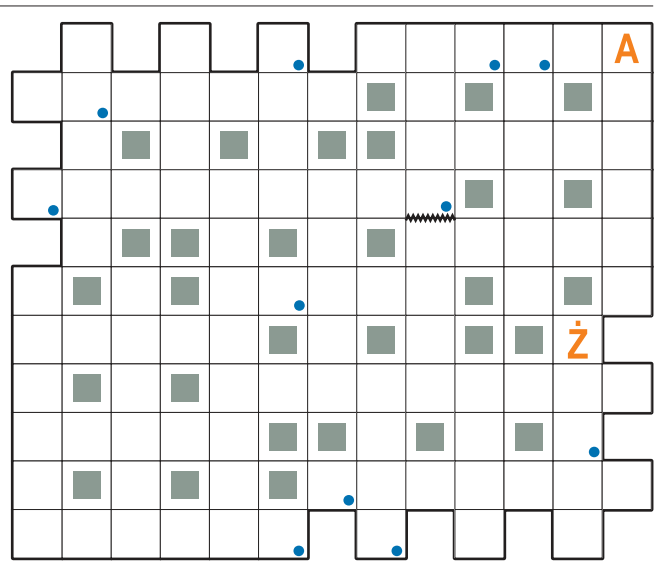
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

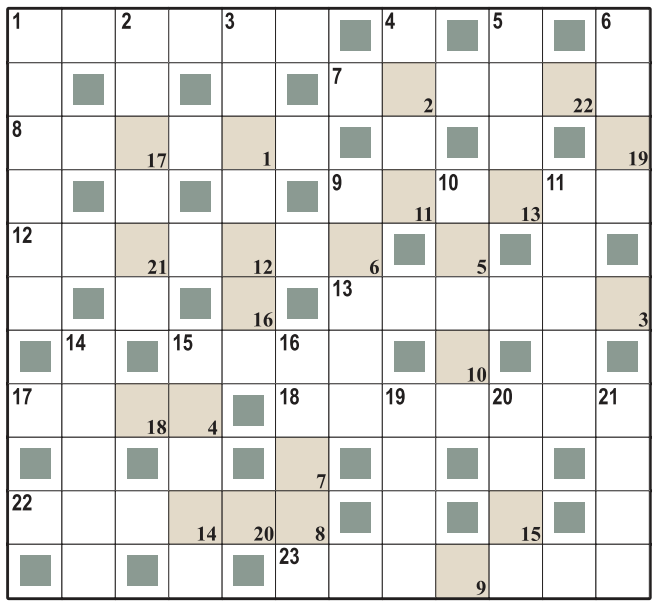
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ażurowa budowla w ogrodzie (6).
B) monety o niskim nominale w portmonetce (5).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) ujemny stan konta bankowego (5).
E) państwo w Ameryce Południowej, na równiku (7).
F) bałwan to spieniona morska ... (4).
G) zagłębienie na plaży chroniące przed wiatrem (9).
H) Heinrich, niemiecki poeta romantyk (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) włóknodajna roślina z Ameryki (4).
K) ... Robak z „Pana Tadeusza” (6).
L) amerykański film w reżyserii Grety Gerwig (4,4).
Ł) samica ssaka z łopatami (5).
M) obraz malowany na fasadzie budynku (5).
N) grzywiasta antylopa z Etiopii (5).
O) pszczoła lub szerszeń (4).
P) seryjny pokaz filmów dokumentalnych (8).
R) XXL dla marynarki (7).
S) człekokształtne małpy z Afryki (9).
T) układ rubryk do wpisywania danych (6).
U) agitka propagandowa (6).
W) kokosowe na torcie (6).
Z) interpunkcyjne w zdaniu (5).
Ż) kasynowa moneta, liczman (5).



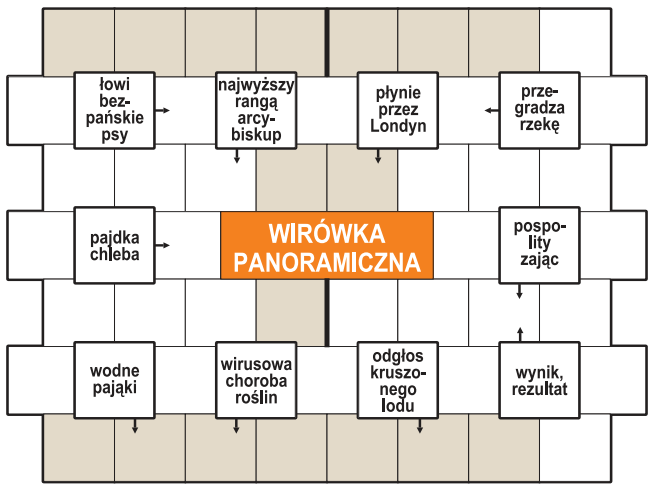
Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Zdzisława Kałędkiewicza.

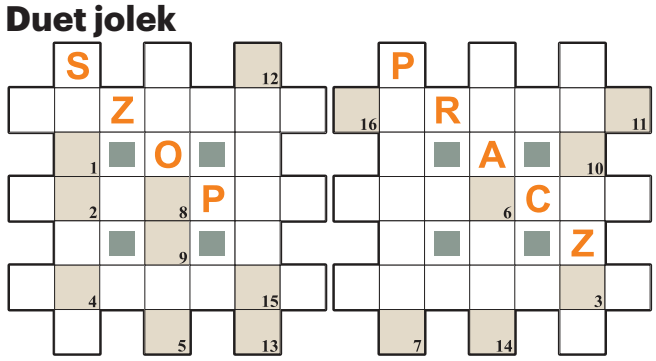
Poziomo:
1) pokarm dzikich zwierząt,
7) publiczny popis,
8) narzędzie kopacza,
9) pierścień z herbem,
12) ptak polarnych mórz,
13) bębenek dobosza,
15) czarna choroba zakaźna,
17) namiot z areną,
18) pajac z pantomimy,
22) okres ośmiu dni,
23) dawny ubiór, węgierka.

Pionowo:
1) z Pałacem Czartoryskich,
2) broń szermierza,
3) silne przeżycie, szok,
4) dawne narzędzie tortur,
5) Teksas lub Ohio,
6) szef klasztoru,
9) dokucza w tropikach,
10) góry z Turbaczem,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) jarmułka, krymka,
15) kompres na czole,
16) siedziba władcy,
19) wodnista kawa,
20) łóżko dla mata,
21) z udem i stopą.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

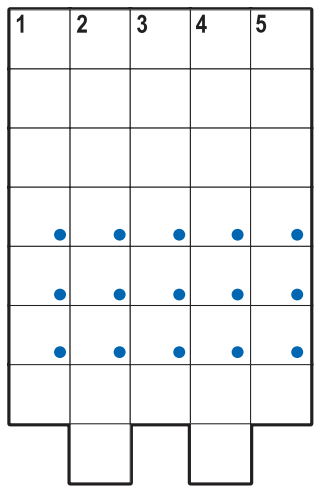
Duet jolek



W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie – tytuł dramatu.

W przypadkowej kolejności:
– sylwestrowy trunek
– kardynalski kolor
– tworzywo sztuczne
– kategoryczne domaganie się czegoś
– sjesta w objęciach Morfeusza
– Diana ... , księżna Walii
– zakole rzeczne
– kraj na Oceanie Indyjskim
– sytuacja, w której brak jest władzy publicznej
– gwoździk, pluskiewka
– świętuje 25 września
– pisemna obietnica

Logogryf



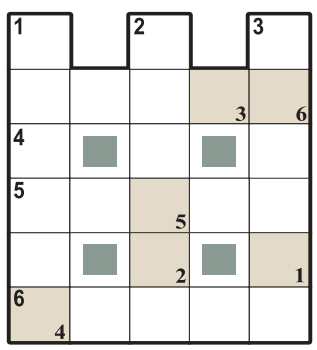
Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) płynie przez Sławno,
2) córka Edypa,
3) posiada rozległą wiedzę,
4) biega krótkie dystanse,
5) wartość banknotu.

Szyfr

				6
5	7	12	11	10
4				3
9	13	1	8	2

Litery z pól od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.
Poziomo:
5) Władysław, twórca „Katechizmu polskiego dziecka”,
9) starorzymska pieśń żałobna.
Pionowo:
6) „zadowolona” wskazówka,
5) talon zakupowy.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) polski samochód elektryczny,
5) próbnik kosmiczny,
6) spina spękane mury.
Pionowo:
1) praska,
2) wiedeński,
3) rzymska.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Bo jest inteligentna; **wirówka panoramiczna:** „Rzym, miasto otwarte”; **krzyżówka z hasłem:** Tylko kłamcy znają prawdę; **duet jolek:** “Szklana menażeria”; **krzyżówka A-Ż:** fotosynteza; **logogryf:** “Przygody Tin Tina”; **szyfr:** “Na dobre i na złe”; **krzyżówka:** Tirana.

eprasa.pl 3befacded5